

№ 334

VADEMECUM

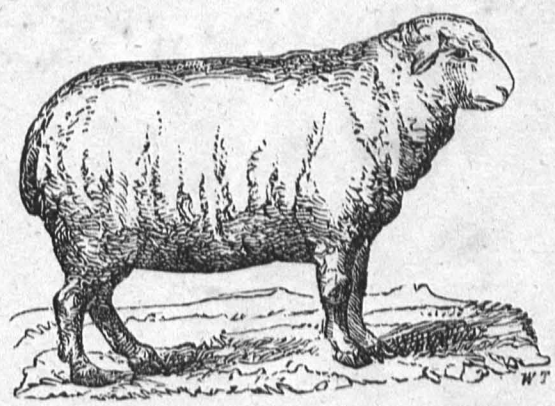
dla

owczarzy Wschodniej Galicyi

napisał

Kazimierz Wodzicki

członek wielu towarzystw naukowych i gospodarskich.



Cena egzemplarza 3 zlr.

Połowa czystego zysku przeznaczona dla szkoły Dublańskiej,
druga połowa dla szkoły Czerniechowskiej.

Lwów.

Nakładem autora. — Z drukarni K. Pillera
1867.

ADRIAN WILCZYŃSKI

OWOZYSTY WYDZIAŁ GOSPODARSTWA



75821

1963 D 1741

Przedmowa.

Już w latach 1853—1855 i 1860 drukowałem rozprawy o chowie owiec, umieszczałem je także w Rozprawach Gospodarskich z tychże samych lat, chcąc je w trudnych stosunkach gospodarczych, jakie w naszym wieku nie przestają nawidzać Galicyi, uczynić dla ogółu przystępniejszymi. Były to prace, zdaje mi się, pożyteczne, gdyż nawet w tej chwili, wyrażone tam zdania w całości potwierdzić, czuję się obowiązany, a również Współobywatelom te same rady udzielać, z gorącą prośbą wysłuchania ich, w przekonaniu o pożytku, wynikającego dla nas i dla kraju z chowu praktycznego owiec; — z drugiej strony, moje broszurki i zeszyty były, jak to trafnie nazywamy, ulotnemi pisemkami, nieobejmującemi poważnej całości, tak ulotnemi, że po chciwem przeczytaniu natychmiastowem po wydrukowaniu, uleciały z pamięci nawet tych, którzy wierzą w me doświadczenie i mają przekona-

II

nie, iż mym pracom przewodniczyła zawsze prawda, miłość kraju i zamiłowanie w udzielaniu pomocy rodakom według sił moich, — lecz co dla mnie smutniejszym się okazało i równało me prace z pracami kalendarzowemi, to że me rozprawy uleciały z szafek i domów obywateli i już były znikły, gdy niejednego do nich po radę odsełałem.

Okazała się więc potrzeba wytrawnej pracy, ciężkości zamkniętej książki, niedozwalającej ulotności a obejmującej zawartą całość pożytecznej nauki — jednym słowem, chwila obecna wymaga dzieła, któreby swoim pożytkiem wyrobiło sobie stałe umieszczenie u gospodarzy.

Nazwałem tę książkę *Vademecum* dla *o w c z a r z y*, gdyż znając dokładnie stopień zamiłowania pożytecznych a nudnych dzieł w naszym kraju, zestawilem prace w tym porządku, aby jedni mogli całość przeczytać i objąć obraz pożytku, większość zaś, jak pszczołki na barwistej łące, brała sobie pożytek z rozdziałów pojedynczych jak tamte z roślin, znajdując bez trudności, czego potrzeba chwili wskazywać jej będzie. Od lat wielu noszę się z moją pracą jak młoda kokoszka z jajami, i nie mogę wypowiedzieć piętrzących się trudności, nie tyle co do treści w ogólności, jak co do jasnego wykładu mego doświadczenia — a to z powodu, że zamiłowany do chowu owiec, od pierwszych lat

III

mego gospodarstwa pożerałem dzieła zagranicznych i krajowych autorów, mogę powiedzieć, do stopnia puchnięcia intelektualnego, wiedzy gospodarskiej miałem zanadto, pożytku za mało, nauka okazała się czężą teoryą, — rozum wskazał, iż badawcze doświadczenia, oparte na prawdzie, na rodzimej ziemi, jedynie przynoszą korzystną praktykę. — Dziś kreślę drżącą ręką te moje, ciężką pracą zdobyte pożytki, z dziecinnem wzruszeniem, które rzeczywiście, skreślić muszę: nabyłem dwudziestoletnią nieprzerwaną pracą, bogactwo w tym zawodzie, które gorąco pragnę rozdzielić między Współobywateli, waham się jednak i trwożę, przypuszczając: że nie będę w zupełności zrozumiałym i tak pożytecznym jak me serce pragnie; że wydając z siebie ten plon oryginalny a nie kopowany, a zatem nie czerpany po większej części z drukowanych kartek, nie przedstawię jasnego pożytku i chybię celu zamierzonego. Czasem śmiejąc się w duszy, porównywan się do tego kucharza, który smacznie gotuje, lecz nikogo gotować nie jest w stanie nauczyć, a zatem na skąpem polu sieje pożytek. Przez przeciąg lat kilkunastu wiedzę teoretyczną, z napełnieniem kasy mej i ze spłaceniem długów naszych tradycyjnych, w życie praktyczne bez przerwy wprowadzałem; nawet niejednego z moich owczarzy, że tak powiem, napeł-

IV

niem moim systematem, lecz wyznać muszę, że zawsze byłem tym kucharzem, który gotować umie a sztuki swej udzielać nie potrafi. Dalej niepokoi mnie specjalność moja badacza przyrody, a to z powodu iżbym chciał być tu wyłącznie owczarzem, spostrzegam zaś co chwila, iż moje nie-
wprawne pióro wyskakuje ustawicznie po za ramy gospodarskiej pracy!

Wylałem przed czytelnikiem me usposobienie przy rozpoczętej pracy, w nadziei otrzymania współczucia i pobłażania, piszę dalej pod hasłem, które nas wszystkich łączyć powinno w niedoli i pomyślności: Niech każdy dopomoże, jak kto może — a w Bogu nadzieja, że będzie lepiej. Zaprowadzony stan obłączenia z wartami, tak nie-
przyjemnie hamującymi ruch indywidualny, zamykając w domu niemal każdego, kto nie musi koniecznie się wydalać za pożytkiem, ułatwił mi pisemną pracę. Przysłowie: Niema nic złego, coby na dobre nie wyszło! mieści w sobie przynajmniej tę prawdę, że chociaż stan obłączenia zbezwładnił ogół, dozwolił jednak indywidualnościom z pożytkiem pracować, myśлом dojrzewać, a pamięci badać dobroczynnie przeszłość, przygotować się do przyszłości. Przerzucając me szpargały, szumnie nazwane manuskryptami, spostrzegłem z zadziwieniem, iż wszystkie me prace noszą datę stanów

obleżenia, — niechże i po trzecim od roku 1846 zostawię krajowi pamiątkę.

Nazywają mnie w okolicy apostołem owczarstwa; zaiste jestem nim i to niez mordowanym, gdzie tylko przystępne ucho natrafiam. Nadewszystko jednak pragnę gorąco, być w naszym kraju apostołem pożytku i prawdy dla dobra ogółu, w głębokim przekonaniu, iż pierwszy nasz obowiązek mieści się w utrzymaniu ziemi w naszych rękach, do czego prowadzi polepszenie gospodarstw, potęgowanie bogactwa krajowego, pojęcie przez ogół konieczności korzystnej i wdzięcznej pracy na glebie rodzimej, obrona majątków przez dobry byt nasz, przeciw obcym przybyszom a nawet i tym, którzy mimo iż się na ziemi naszej rodzili i na niej wyrosli, do dziś dnia jej nie pokochali, obowiązków dla niej nie czują. Jedni i drudzy, jak wędrowcy, ciągną pożytek dla siebie, zostawiając po sobie jałowiznę, nie przyczyniają się do polepszenia gospodarstw, do udoskonalenia chowu zwierząt domowych, a niestety z każdym rokiem jedni i drudzy w liczbę rosną, ziemia rodzinna usuwa się z pod stóp naszych, dzierżawne macosze gospodarstwa mnożą się; wzrok ku przyszłości zwrócony zasępia duszę, bo upadek materyalny osłabia siły krajowe, i jeżeli nie nastąpi zmiana, obcy rozum, obce kapitały i obca wytrwałość czerpać będą

VI

w obfitych naszych źródłach, na szkodę ogólną a na wieczne potępienie tych, którzy się przy ziemi ojców swych utrzymać nie umieli.

Uważam chów owiec za jedną z najsilniejszych dźwigni do polepszenia gospodarstw i powiększenia dochodów dóbr Galicyi wschodniej. Umiejętnie prowadzony zmusza do gospodarstwa pastewnego i płodozmiennego, a zatem pociąga koniecznie za sobą dwojakie bogactwo, przytem kształci pomocników naszych na urzędników akuratnych, troskliwych i postępowych.

Oto główny powód, dla którego powinniśmy chów owiec wszelkimi siłami rozpowszechnić, praktycznemi a przystępnemi dziełami w tym przedmiocie ułatwiać, do tegoż zachęcać i nareszcie wzbudzić zamiłowanie do nauk gospodarczych, kształcących stopniowo tak właścicieli jak oficyalistów, w których z łatwością znajdą skazówki i pomoc. Kraje z postępowem gospodarstwem posiadają liczne dzieła, że tak powiem, na własnym gruncie napisane, i we wszystkich gałęziach gospodarskich i przemysłowych, ścisłym wzajemnej pomocy połączonych węzłem, — my zaś dotąd żyjemy się ledwo kilku autorami, a między nimi Chłapowskim, Oczapowskim, Kurowskim i skąpem i rozprawami roczników i tygodników różnych Towarzystw gospodarskich, które jak pasożyty za-

granicznych publikacji, życie z nich czerpią. Zai-
ste, skąpo jesteśmy dotąd obdarzeni dziełami, na
naszej ziemi napisanemi, jako wynikami dobroczyn-
nych doświadczeń specjalnych gospodarzy; równe
ubóstwo w urywkowych doświadczeniach, na praw-
dzie sumiennej opartych a peryodycznie ogłasza-
nych, któremi zagranica zapełnia swe pisma ku
prawdziemu pożytkowi gospodarzy, chciwie szuka-
jących polepszenia i postępu.

Z pokorą wyznać musimy, iż w ogólności chci-
wość wykształcania się naukowego w zawodzie
gospodarczym, nie wkorzeniła się u nas; zdawało-
by się, że to co u włościan tradycyjnie pozostało
zwyczajem, i nas się uczepiło: gospodarstwa uczy-
my się od ojca, najwięcej od sąsiadów; nieciekawi
odkryć, niewytrwali w próbach, zostajemy przy
dawnych warstatach — a *tempora mutantur* i t. d.

Kto więc gospodarstwa jako nauki wyższej
nauczyć się pragnie, zmuszony topić się najprzód
w bibliotekach zagranicznych autorów, zanim sto-
sowny wybór dzieł znajdzie, a po drugie, trafić
będzie na niezliczne trudności w zastosowaniu te-
go, co dobroczynne za granicą, a co być może
zgubnem lub jeszcze nie na czasie w kraju na-
szym. Kto zna prowincją naszą, ten spotkał teo-
retyków, bezsprzecznie rozumnych ludzi, stworzo-
nych na katedry zakładów gospodarskich, którzy

VIII

w praktyce okazali się szkodliwymi sobie a wielce szkodliwym przykładem dla drugich: topiąc znaczne kapitały w ulepszenia niestosowne, a nie pobierając należytych procentów, odstraszaali od postępu i reform gospodarskich współobywateli; niejeden powtarzał nieszczęsną zwrotkę, znaną u nas: „Niewarto u nas wkładać w gospodarstwo, bo się nie opłacają wkłady.“ Zaiste nie opłacają się wkłady niezastosowane do naszego klimatu, gleby i składu społeczeństwa, że tak powiem, gospodarskiego, szczególnie zaś nie opłacają się przez brak systematyczności, a przede wszystkim przez brak wytrwałości! Wkład, to ziarnko zboża, dla którego trzeba ziemię przygotować i czekać plonu; my zaś w ogólności, skoro tylko zaszczipimy drzewko, już co dzień chcemy owoce zrywać, a gdy szybko nie urodzi, wrywamy z korzeniem szczepek. — Tego porównania prawdę każdy uzna w naszej prowincyi, przypominając sobie sprowadzone narzędzia rolnicze i zaprowadzone z wielkim kosztem owczarnie i holendernie, których już śladu nadybać nie można. Niestety, postęp prawdziwy i dobroczynny skoków nie znosi, historia świata i ludzkości dostateczne nam tego dowody składa, wszelkich sił zatem dokładać winniśmy, aby nasz postęp równym krokiem ku przyszłości dążył i nigdy się nie wstrzymał. Te słowa możemy

zastósować do wszystkich naszych usiłowań: nieustająca praca przy nieustającej wytrwałości, lecz praca, oparta na dokładnej wiedzy a zastósowana do naszego kraju, będzie hasłem naszym!

Zamierzam tedy skreślić rady, oparte na mojem własnem doświadczeniu, korzyści otrzymane i widoki na przyszłość, oraz wykazać przyczyny upadku chowu owiec w tej części Galicyi, pełen nadziei, że ktokolwiek systematem tu wyłożonym się przejmie, wytrwale go przeprowadzi i złamie przeszkody stawiane przez zwyczaje i usposobienie naszych pomocników gospodarskich, ten w skutkach sowitą otrzyma nagrodę dla siebie i swoich a krajowi rzeczywistą odda usługę.

Przygotowany jestem na zarzut, który mnie nieochybnie spotka, iż się powtarzam kilkakrotnie; przyjmę go w pokorze, byle nastąpił pożytek. Rady, to moralne lekarstwo: jak pierwsze zadanie nie zaraz usunie cierpienia, tak i rady potrzebują prerogatywy systematycznej kuracyi. Gdybyśmy w każdym zawodzie znaleźli dobroczynnych lekarzy a cierpiący z poddaniem się pozwolili się uzdrawiać i wzmacniać, pewnieby nasz od Opatrzności tak bogato uposażony kraj inny przedstawiał widok jak ten, który oko łąą zalewa a duszę napęlnia niepokojem o przyszłość naszą.



Wstęp.

Kto poznał całą Galicyą od granic Szlązka, Węgier, do kraju dawnej Korony, a ma miłość ku rodzimej ziemi, ten korne dzięki składa Opatrzności za ten udzielony nam dar piękny niewyczerpanego bogactwa, szczególnie gdy prowincyą tę porówna z lichym gruntem większej części księstwa Poznańskiego; a gdy zmierzy naszą pracę z pracą braci Poznańczyków, zdawać mu się będzie, iż my w Galicyi jedynie trzy dni na tydzień pracować potrzebujemy, aby w produkcji dogonić sześciodniową ich pracę! Taka jest podług mnie różnica między temi dwoma warstatai gospodarstwiemi. — Możemy śmiało przyjąć, że połowa takzwanej Kongresówki posiada słabą lub niewdzięczną glebę, olbrzymie przestrzenie zarosłe lasami, nieznaczny dochód przynoszącemi, i wielkie bagna nieosuszone, a przecie i gospodarstwo rolne i chów zwierząt domowych wyżej tam stoi jak u nas! Nie porównywan Galicyi do innych naszych prowincyi jak Wołynia i Podola, gdzie wycieńczenie ludności sprowadza brak rąk, a przecie mimo

tych przeszkód kardynalnych produkeya wełny niemal z każdym rokiem się zwiększa, (w normalnych czasach); nie porównywam z Litwą, szamocącą się od wieku blisko ze zniszczeniem systematycznym i z piętrzącemi się różnorodnemi trudnościami, a nareszcie walczącą z północnym klimatem, powiększającym koszta chowu zwierząt domowych dochód przynoszących;— dla nas porównanie z księstwem Poznańskim i z gospodarstwem w Kongresówce powinno być dostatecznym bodźcem do pracy wytrwałej, do postępowego gospodarstwa, do zrównania się z innemi doskonałością produktów i chowem inwentarza. Tytuł „*Vademecum* dla owczarzy wschodniej Galicyi“ z umysłu umieściłem, mając na uwadze różnicę gospodarstw zachodnich obwodów od wschodnich. Badając troskliwie stopień postępu jednych i drugich, wyznać muszę z przekonania, iż pierwsze, mimo daleko niewdzięczniejszych warunków, krocząc naprzód bez przerwy, okazały skutki pracy i rzeczywisty postęp, i prześcigły usiłowania gospodarzy naszych stron, mających od roku 1848 bogatsze źródła do pomocy. — Do wyleczenia choroby potrzebna dokładna teźże znajomość, do usunięcia złego znajomość przyczyny, każdy więc badawczy umysł nateżyć się winien, aby usunąć to złe, którego usunięcie jest w naszej mocy, wskazać je współobywatelom, i podać zaradce środki. Przyznawszy postęp rzeczywisty od lat 16tu gospodarzom zachodniej Galicyi, wyznać musimy, iż tak oni jak i my jesteśmy w oplakanyim stanie

majątkowym pod straszliwym niebezpieczeństwem oddawania ich stopniowo w ręce obce. Nie są mi znane wszystkie majątki, które w ostatnich dziesięciu latach przeszły w ręce cudzoziemców, a jednak wykazy moje przenoszą cyfrę 360.000 morgów, nie licząc w to majątków nabytych przez żydów, którzy po maczoszemu gospodarując, ciągną chwilowo znaczne zyski, nie pomnąc na przyszłość, niszczą je i szkodę krajowi przynoszą. Jestem z głębokiego przekonania za emancypacją żydów bez restrykcyi, w konsekwencyi zatem być muszę za wolnością nabywania przez nich nieruchomości i obejmowania dzierżaw. I oni poznają z czasem, że kto nie wkłada, ten wyjmować nie będzie, że bez dobrych i ciepłych budynków chów zwierząt domowych niemożliwy, że ziemia długo się oszukiwać nie pozwoli i srogo karać będzie złego opiekuna, że czasy się zmieniają a z nimi ustanie i znaczny procent z gorzelnii, wyzyskiwany wyrafinowaną zręcznością, której my nabyć bynajmniej nie pragniemy, że nareszcie przy dzisiejszych ciężarach gruntowych gospodarstwo wyłącznie snopkowe nie wystarcza, również jak opas bydła li na gorzelnii nie jest dostatecznym. Poznają oni, że kraj wymaga chowu owiec, bydła i koni, wymaga opasów z wyrachowaną korzyścią a nie opartych na gorzelnianach, które przez ustawiczne pomnażanie podatku stają się dla posiadaczy kosztowną a lichą i nader niebezpieczną dzierżawą, jaką nam rząd jeszcze trzymać dozwala. Do tej chwili tej prawdy nikt nie zaprzeczy, iż w rękach żydowskich własność ziemi

nie idzie drogą postępu z pożytkiem dla kraju, a dzierżawy im powierzone są wyssaniem majątków i gangreną dla naszych gromadzkich stosunków. O ile w zasadzie musimy być za przypuszczeniem żydów do wszystkich praw obywatelskich, o tyle z powierzaniem im ziemi i gospodarstw wstrzymywać się należy, dopóki nie pojmą obowiązków dla kraju, obowiązków dla gromad — bo pomimo zmienionych naszych stosunków, z dworów wychodzić musi dobry przykład, pomoc i oświata. — Zasada z pokolenia na pokolenie przechodząca, istna tradycya, wiecznie wykonywana — aby pieniądz jak najprędzej dawał procent, i to jak najznaczniejszy — ta zasada wkorzeniona zrobiła z żyda uosobnioną kalkulacyą; jakże dziś od niego żądać budowania ciepłych i trwałych budynków, jakże żądać, aby on chował cztery lata wołu lub konia, wyłożywszy kapitał znaczny na zakupno rodziców — gdy zasada wymaga, aby cielę i źrebiątko już mu sypnęło procent! Oto powody, dla których gospodarstwa żydowskie są dotąd bez doborowego inwentarza własnego chowu i bez pożytecznych budynków 1).

Zaiste dziwić się wypada, że ten kraj z glebą żyzną, z obfitemi kopalniami, z taniemi, wszędzie pod ręką będącemi materiałami do budowy dróg i budynków, z licznemi rzekami, mogącemi być za pomocą kapitałów wspólnych lub publicznych spławnemi, z ludnością zupełnie dostateczną do krajowej produkcji, że ten kraj, mówię, cierpi i biednieje więcej w stosunku do warunków, pod jakie-

mi inne nasze prowincye pracują; że jak gdyby niewiedomą a okrutną ręką gnębiony, dźwignąć się nie może ze swej nędzy, nie może nawet powrócić do tego stanu dawniej utrzymywanych i wyprowadzanych koni, bydła rogatego i wełny, jaki owczesne statystyki wykazują! Wszyscy nas wyprzedzili i doskonałością produkcyi i wyrachowaną taniością, a gdy za produkcją idzie konsumpcya, więc o ileśmy przestali produkować, o tyle starały się sąsiednie prowincye własną produkcją swe potrzeby zaspokoić. Potwierdzają to dostatecznie wyciągi statystyczne, porównawczo zestawione od lat 60ciu, ileto koni i bydła z naszej prowincyi wychodziło corocznie za granicę, szczególnie do prowincyi pod pruskim panowaniem będących, a ile teraz — i tu dodać winniśmy, bijąc się w piersi, że z wyprowadzonego bydła ledwie jedna czwarta jest naszego chowu a trzy czwarte sprowadzamy, najczęściej z zarazą, z księstw Naddunajskich, i wypasamy je na gorzelniach a zatem nie produkujemy. Postępujemy tą drogą dalej, a niebawem rozum i wytrwałość naszych sąsiadów w produkcyi tak postąpi, iż naszych produkowanych zwierząt już potrzebować nie będą, tak, jak się pruskie prowincye już bez naszych koni i bydła obchodzą. Przyszłość południowej Rosyi i Węgier, tego prawdziwego Egiptu europejskiego, powinna nas straszać i do wytrwałej pracy zachęcać, abyśmy przy wzmagającej się tamże ludności, nie przystanęli na drodze postępu, lecz mogli w przyszłych pokoleniach dostarczać tanie i dobre produkta.

Bardzo wielu przyczyn opłakanego naszego stanu nie wymieniam, i to mi pewnie czytelnik wybaczy; wiele znowu przyczyn, nie w naszej mocy oddalić; są inne nakoniec, które zręcznie można mniej szkodliwemi uczynić, byleśmy sobie cel, do którego dążyć chcemy, jasno wytknęli i ku niemu wytrwale i bez odpoczynku kroczyli,— a otrzymamy z pewnością polepszenie naszego bytu, zbudujemy podstawę dla przyszłości.

Zanim przystąpię do chowu owiec, w dwunastu obwodach taknazwanej Galicyi wschodniej, chcę ogólny zrobić przegląd stosunków naszych gospodarstw; pragnę wykazać zgubne stanowisko, na którym stać się upieramy, i wskazać drogi, któremi z dzisiejszych naszych opłakanych stosunków przy wytrwałości wybrnąć możemy.

Fakt jest niezaprzeczony, że gorzelnie dawne-
mi czasy dawały znaczne dochody, a nawet były źródłem do pomnażania majątków, użyźniały tak dawniej jak i teraz grunta nasze; rozmnażały się też w naszych stronach do nieskończoności, w części z prawdziwym pożytkiem dla kraju, w części ze szkoda, gdzie przesadzona ich ilość wyęźla gospodarstwo do specjalnych produkeji i całychów inwentarza, a zatem sterkoryzacyi, koncentrowała w wołowni wypasowej. Gospodarstwo przy pomocy robocizny pańszczyźnianej nie produkowało prawie żadnych stworzeń pożytecznych, gorzelnia z wołownią dawała dochód i dostateczną sterkoryzacyą, usłużny arędarz naprzód dawał pienią-

dze na zakupno wołów, a pańszczyzna pociągowa obrabiała pola.

W tem stadyum gospodarstwa zaskoczyło nas zniesienie pańszczyzny.

Potrzeby państwa zręcznie i systematycznie korzystały z naszego zamięłowania prajdziwego do produkcji wódki, przez co stopniowo podnoszony podatek wódki wzrósł do cyfry przestraszającej, dochodzącej 37 kr. w. a. od garnca. Gospodarstwa, ściśle z gorzelnią związane, z pięć tych otrząść się nie mogły. Niejeden posiadacz, choć nadwreżył majątek, korzystnego inwentarza nie zaprowadził, dostał się w ręce lichwiarskie, a mimo to tradycyjnie przekonany, iż bez gorzelni nie ma gospodarstwa, nie stosuje się do zmienionych czasów, płaci podatku 37 kr. a garniec okowity sprzedaje po 66 kr. czyli centów, ściśle się nie rachuje, traci i coraz głębiej grzęźnie, w nadziei iż rok przyszły straty pokryje. Nikt nie posądzi mego twierdzenia o przesadę, iż w gorzelniach doskonale i na rzetelnych podstawach urządzonych, przy dobrych wydatkach, garniec wódki opłaca 40 kr. podatku, to jeżeli go sprzedaje po 66—68—70 kr., trzeba w trzydziestu niespełna centach znaleźć wartość zacieranych produktów, procent od obrotowego kapitału, od aparatu i budynków; najczęściej w stosunku wyższych cen wódki bywają stosunkowo droższe i produkta, i wyrachowanie mniej więcej zostaje to samo. W dzisiejszych czasach zatem gorzelnia płacąc niesłychany haracz, daje nader skąpy zysk, częstokroć spro-

wadza znaczne straty, których nie zrównoważy pognojł gruntów. Nie idzie mi o zamknięcie gorzelń, tem mniej o zamknięcie natychmiastowe, bynajmniej — są one pomocą w gospodarstwie, pomocą przy zaprowadzaniu chowu inwentarzędw; jeżeli im ściśle wyrachowanie w każdym roku towarzyszy, dają nawet mierny dochód przy sprzyjających warunkach handlu i gospodarstwa. Lecz uważając wynik jako dobrodziejstwo, chciałbym wlać w obywatelstwo to moje przekonanie: że gorzelnie nie powinny stanowić koniecznej podstawy naszych gospodarstw, że gdzie istnieje gorzelnia, nie powinno być do niej zastosowane całe gospodarstwo, i że takowe bez gorzelnii z pożytkiem może być prowadzonym. Przekonanie to oparte na faktach, które się w naszych stronach każdej chwili dadzą sprawdzić z łatwością, — innymi słowy: nie radzę pod niekorzystnymi warunkami pędzić wódkę, lecz zaprowadzić znaczny chów bydła, owiec lub koni, aby część roli, przypadającą do gnojenia, usterkoryzować i mieć równy dochód z ziemi. Gorzelnia nie powinna być mamką a gospodarstwo dzieckiem, które śmiercią ginie, gdy się mamka usunie.

Gospodarstwa w prowincjach naszych pod panowaniem pruskim, stały równie jak u nas na gorzelniach; w miarę podnoszenia podatków upadały gorzelnie gospodarcze a podnosiły się przemysłowe, i kiedy lat temu 30 niemal w każdej wsi przez sześć miesięcy na rok dymyły kominy gorzelniane, dziś rzadko stoją po kraju, a przecie

nikt twierdzić nie będzie, że w tych prowincjach słabsze teraz uprawy gruntów, niż były dawniejsze. To przekonanie moje, rozpowszechnione w naszych stronach, chronić nas będzie od pewnych, niemal przewidzianych strat, przy ścisłym wyrachowaniu wartości produktów i ceny wódki, a wytrwale przeprowadzenie onego zmusi nareszcie władzę do oględniejszego postępowania i umiarkowanego opodatkowania, zostawiając gorzelnikom nareszcie możliwość uczciwego zarobku.

W rozprawie mojej z r. 1860 rozpisałem się o tym przedmiocie na str. 19,— dziś czytając wyrażone tam zdania, widzę że cztery lata na zgubę naszą w zupełności je potwierdziły, przy powiększonym podatku, niskich cenach i braku handlu; tam już wskazałem zgubny nasz tradycyjny systemat, utrzymywania gorzelnii jako jedynej podstawy gospodarstw naszych, jako centralnego punktu, do którego dąży produkcya. Wybaczcie mi ten zarzut, lecz ja nieraz bolałem gdy współobywatele widziałem w kleszczach gorzelnii, nie mogących a niestety często nie chcących się wydobyć. Od dawnych czasów niezdatny do nauk młodzian przeznaczony bywał do gospodarstwa; większa część naszych gospodarzy bez dostatecznej znajomości, wiedzy i pracy, chciałaby bez poświęcenia czasu i swych zdolności wydobywać znaczne dochody z majątków — gorzelnia, dla zysków zawsze ponętna, przedstawia możliwość wypoczynku przez 8 miesięcy. Posiadacz gospodarował, zebrał i odstawił do gorzelnii produkta dla żyda, ten się

rozsiada jako praktyczny zimowy gospodarz, a nasz panicz poleciwszy ekonomowi dostawę przeznaczoną ilość siewki i słomy, wyjeżdża nadwątłone zdrowie ratować, lub rozerwać zmelancholizowaną na wsi małżonkę, i zostawia całe gospodarstwo bez opieki właściciela. Powód rozlicznych dzierżaw w rękach żydowskich zostających, nader łatwy do odgadnięcia. Posiadacz nie czyniąc wkładów na zakupno intratnego inwentarza, nie przysposabiając bezpiecznego schronienia dla niego, gospodarując bez zamięłowania, a niestety częstokroć bez znajomości dostatecznej, widzi coraz większy brak dochodów i coraz gorsze skutki swej pracy, zniechęca się, a co zgubniejsze, bo się rozpowszechnia jak epidemia, nudzi go gospodarstwo, nudzi go zacisze wiejskie, on wzdycha do pieniędzy, wzdycha do rozrywek, u swej towarzyski znajduje niepospolite poparcie, więc szuka wyjścia z tego zaczarowanego koła, — wychodząc, zaraz spotyka żyda oszczędnego, przemysłnego i wytrwałego, chwyta za tę zdradziecką kotwicę, bierze pieniądze, i chmury, nagromadzone na czole całej rodziny, jak dobroczyнным wiatrem rozpędza. Z początku wszystko idzie jak z płatka, lecz biada synowi, gdy po kilkunastu latach wejdzie do tego pustkowie i zechce powrócić na nasze obowiązki, tradycyjne stanowisko pracy na rodzimej ziemi, wśród gromady, wymagającej pomocy, przykładu, światła i nauki: odskoczy od tego straszdyła, i wybaczymy mu, jeżeli ojciec nie zostawił mu znacznych kapitałów do czynienia po-

trzebnych wkładów, i wtedy jeszcze zgłębiając złe, zoczy gangrenę w gromadzie, której przez długie lata wyleczyć nie będzie w stanie, bo stosunek, który ją zaszczepił, nie był oparty na miłości chrześcijańskiej i na wzajemnej pomocy.

Te dwory puste, lub tylko w miesiącach letnich, jak przez bankierów znacznych miast, zamieszkałe, te obojścia folwarczne, zajęte przez posesorów niewykształconego umysłu i nieuszlachetnionego uczucia chrześcijańskiego, uważam jako nową boleśną klęskę, która jak jadowity liszaj po kraju się rozpościera. W prowincyi, w której specjalne wykształcenie i nauki w dzisiejszych stosunkach tak trudne znajdują umieszczenie, gdzie serce zmusza rozum do zwrotu na inną drogę, czyż nie powinien każdy, kogo Opatrzność obdarzyła kawałem ziemi ojczyściej, osiąść na niej, pokochać ją, poświęcić się jej i uważać ją jako prowizoryczny warsztat, któremu powinien oddać czas swój, nabytą wiedzę i część swego uczucia? Dzieje się niestety przeciwnie, i to zmienionem być musi, jeżeli nie ma nastąpić zgubne przeobrażenie społeczeństwa i kraju. Niech zagranica zostanie dla nas źródłem nauki, nabytkiem zdrowia, tu i owdzie wypoczynkiem, lecz niech nie będzie jak dotąd siedzibą dla zamożniejszych! Badawcze prace nad krajem smętne myśli nasuwają a zgubnych faktów bez liku dostarczają, — rozumie to każdy, kto w kraju pracował nad zespoleniem sił w jakimkolwiek celu pożytecznym, bo ten uczuł boleśnie brak zaludnionych polskich dworów! Czy

zdołaliśmy przeprowadzić choć jedno przedsięwzięcie wspólnymi siłami? Czy jest gdzie okolica, wykształconą ludnością wiejską tak zaludniona, aby się wspólnie kształcić mogła, czytelną własną na większe rozmiary, licznymi literackimi i politycznymi pismami, dyskusjami i rozprawami pożytecznymi? Tak nie bywało za moich lat młodszych: gęściej siedzieliśmy na własnych skibach, wprawdzie zanadtośmy pili, grali w karty i polowali, lecz z tegośmy się od wielu lat poprawiali i dziś moglibyśmy wzajemną pomocą sobie służyć, wzajemnie się oświecać — cóż, kiedy nas nie ma! Zbierze się kilku w znacznych przestrzeniach: najpierw się zdziwią że ich tak mało, pożałują się, czasy skrytykują — i każdy ze smętnem uczuciem wraca do swego zacisza! Gdyby pieniądze, w zagranicznych miastach corocznie wydawane, były choć w części w kraju użyte, czyby tak wyglądały dwory, czyby gospodarstwa w tym były stanie? Przypuścić przecie nie mogę, żeby Opatrzność wykształconą warstwę społeczności polskiej skazała w jednej trzeciej na fizyczne cierpienia i na szukanie leków u zagranicznych lekarzy? Czyżemy tak już zdegenerowali, że już własnego klimatu znieść nie możemy? Czy sztuka lekarska tak u nas nisko stoi, że naszych cierpień usunąć nie może? Znam dobrze stosunki naszej prowincyi, mam wyryte w pamięci zmiany i wstrząśnienia, — smutne to obrazy w duszy, i nieraz zakipiała krew w żyłach przy poglądzie na stan naszego kraju; lecz czyż to dostateczne powody do opuszczania

obowiązków i stanowiska nam wskazanego? Daj Boże aby moim słowom kłam był zadany! Mojem zdaniem, przywiązanie do ziemi naszej stygnie, zamięłowanie do szczerzej pracy się zmniejsza, i my z glebą naszą nieco po macoszemu postępujemy, a za tem nie idzie błogosławieństwo Niebios! —

Nie myślę aby szczerzy czytelnik posądził mnie o przesadę, lub też o fałszywe wskazanie źródła naszej niedoli i biedy w kraju.

Opuszczanie i zaniedbanie gospodarstw, jest niedopełnieniem obowiązków względem kraju, a każdy z nas wie, iż na krzyżowej naszej drodze jedynie praca obowiązkowa, wytrwałość i poświęcenie, doprowadzić nas może do lepszej przyszłości! — Na rozległych obszarach najżyźniejszej naszej ziemi, bo na kilkunastu milach kwadratowych, nie Podgórze karpackiego, lecz Podola, nie zbierze kilkunastu światłych obywateli do narady i porozumienia, do zespolenia sił i złożenia potrzebnych na to funduszów — czyż w tych warunkach jest możliwy pożytek i postęp nieprzerwany? Pogląd na nasze stanowisko ekonomiczne i narodowe, zwrócić nas musi do zamięłowania pracy gospodarskiej, zacisza wiejskiego, wychowywania dzieciak na rodzimej ziemi.

Chów bydła. Z kolei przechodzimy do chowu bydła, który nie stanowi obecnie bogactwa krajowego, a przecie może nas, równie jak tyle krajów cywilizowanej Europy zachodniej, zamożnymi uczynić. Jak to już w poprzednich mych rozprawach wykazałem, sprowadziliśmy do prowincyi

naszej z wielkim kosztem 12 ras bydła rogatego. Co z nich kraj zachował przez brak wytrwałości i porównawczej rachunkowości? Nie śmiem nawet odpowiedzieć. Jak po wsiach najuczestszy zoolog nie odgadnie pierwotnej rasy psów, strzegących chat i stad włościńskich, tak żaden Thaer, Ocza-powski, Schmidt i Chłapowski nie odgadnie pierwotnej rasy większej części naszego bydła rogatego. Od lat 10 zawitała do nas licznie rasa holenderska, nie miała jeszcze czasu zaginać, nie mogła jeszcze udowodnić wyższego pożytku, jaki nam inne obce rasy lub krajowe przynosiły — w nadziei poprawy i postępu na tej, że tak powiem, mlecznej drodze, mniemam, że ją bieda polska nie zniszczy w tak krótkim czasie jak inne. Jak zaczęliśmy krzyżować i mnożyć przy złej paszy, produkowaliśmy skarłowaciałe bydłeta, najczęściej niezdatne do pociągu, nabiału i dla rzeźnika, a co gorsza, to żeśmy je dosyć drogo wychowali, zniechęciliśmy się, i chów bydła na większe rozmiary upadł w części kraju naszego. Śmiało twierdzić mogę, iż dziś nie jest gałęzią gospodarstwa znaczny dochód przynosząca, a przecie nią być musi, mianowicie w miejscowościach nadrzecznych, stepowych, nizko położonych, w którychby owca truczinę znalazła. Zastanówmy się nieco nad tym przedmiotem. Nie szukam analogii z Brytanią, z trzema jej prowincjami, z Francją, Belgią i Holandją — ztamtąd nam więcej złego jak dobrego przyszło, z powodu zanadto wielkiej różnicy wszystkich stosunków i warunków. Tam bowiem od prze-

szło wieku z wytrwałością zajmowano się systematycznie chowem bydła, ludność wzrastająca, zostając na drodze nieustającego postępu, wymagała coraz większej produkcji mięsa, a pracując wytrwale, umiała na mięso zarabiać. Powyżwspomniane kraje doszły do stopnia systematyczności, iż jedną czwartą część produkowanego bydła, od urodzenia prawie, z wielkim nakładem wypasają na mięso, a po dwóch latach na rzeź przeznaczają, doprowadziwszy wagę mięsa i łoju do wagi zupełnie dorosłego bydłęcia, — kiedy z taką wytrwałością od tyłu lat to prowadzą, dowodzą jasno, iż mimo znacznych kosztów, dla nas niepojętych, znajdują dostateczny dochód. Jesteśmy tak jeszcze oddaleni od nich, iż na ten szczebel doskonałości i po wieku całym się nie wydrapiemy z naszym gospodarstwem i naszą ludnością wiejską. Lecz przykład i pożytek namacalny znajdujemy na granicach naszej krainy: części Węgier północnych (wyjątek czynię z tak zwanej Pusty, bo żadna nasza przestrzeń do tejże zastosować się nie da), na Szlązku pruskim i austryackim, na Morawach, na księstwie Poznańskim. Te kraje mają w przecięciu grunt gorszy jak my, z większą trudnością produkują sztuczną paszę, a przecie wychowują dostateczną ilość bydła na nabiał, na rzeź i do pluga. Kiedy dawniej sprowadzały bydło z Galicyi i z Kongresówki, dziś w stosunku do przychowku wypasają bydło, zaspakajają jatki krajowe i jeszcze do stolic cięższe sztuki wysełają. Ten postęp winniśmy uznać i za tym przykładem w pocie

czola dążyć; a chociaż przez zaniedbanie chowu bydła od lat kilkudziesięciu, zmusiliśmy te kraje do zaspakajania swych potrzeb własnym chowem, mniemam, iż nam jeszcze pozostanie pożytek i odbył w przyszłości. Możemy dwie rzeczywiste przyczyny podać, które wzrost chowu bydła u nas wstrzymały; jako Galicyanin jestem zadowolony że nas po części uniewinnić mogę. Najpierw, chów bydła nie znajduje najmniejszej opieki u władz krajowych: ani krajsfizycy, ani urzędnicy, mający strzedz na granicy kwarantany, ani lekarze, którzy jak kruki na ścierwo, zlatują na stajnie z księgosuszem po dyety, nie przynosili nam dotąd żadnego pożytku, a pewnie kraj i Wysoki rząd niepospolicie kosztowali. Kto jak ja, 25 lat w Galicyi gospodaruje, i jednego roku bez zaraz, lokalnych lub rozniesionych po wielu obwodach wschodniej części prowincyi naszej, wykazać nie może, ten pewnie złoży jasny dowód iż wszystkie środki, przez władze dotąd przedsiębrane, okazały się bezpożytecznymi, kosztownymi, przez rozliczne formalności szykanującemi — a jednak zarazy ani na granicy wstrzymać, ani też wybuchniętej w miejscu udusić nie zdołały. Widząc dziesiątkowane stajnie poprawnego bydła, wołownie mieszczące już podpasione woły, jałownik stanowiący podstawę przyszłości gospodarskiej, nadzieję troskliwej i zapobiegliwej gosposi, pojmuję że niechęć łatwo ogarnąć może, że trzeba mieć niepospolitą wytrwałość, aby po jednej i drugiej zarazie, niszczącej krowy, jałowki, buhaje, na nowo zakupywać i sprowadzać

i znów może w krwawym pocie czoła sitem wodę nosić. W innych krajach, a mianowicie w Prusiech, każdy płaci od sztuki bydła tak mały podatek, że tego ciężaru nawet lud wiejski nie czuje. Gdy w stajni wybuchnie zaraza, w 24 godzinach wszystkie sztuki wybijają i zakopują, a straż pod surową odpowiedzialnością pilnuje tego cmentarza bydłeciego, do czasu ukończenia procesu dekompozycji, w celu usunięcia kradzieży skór lub wykopywania mięsa przez psy. — Pojmuję, iż w dzisiejszym składzie administracyi, w tym labiryncie formalności i otehlani zwłok, przy rozlicznych zatrudnieniach urzędników, którym, jak twierdzą, wydolać nie mogą, nie byłoby na czasie składać ten podatek do ogólnych kas; lecz nie wątpię, że tak jak Towarzystwa zabezpieczenia od ognia i grabobicia otrzymały od rządu sankcyą i opiekę, takby i Towarzystwo od zarazy bydła otrzymało te same prerogatywy, na wielki pożytek naszego kraju. Tak jak tamte Towarzystwa mają w własnych rękach fundusze swe, i agentów swoich, takby też i Towarzystwo od zarazy bydła postępowało, z tem koniecznem ustępstwem ze strony władz, iżby przymus musiał być wywierany na każdego posiadającego bydło, aby regularnie pod karą sekwestru opłacał nakazany podatek od każdej sztuki, bez tego bowiem rygoru, surowo wykonanego, asekuracya chowu bydła byłaby czczem złudzeniem — jak to często bywa, paragraf prawa bez wykonania. Druga przyczyna jest ta, że dwie trzecie naszego społeczeństwa obchodzą się bez mięsa

niemal rok cały, konsumpcya zatem słaba, a produkcya mięsa, w stosunku do ceny czyli jego wartości, za kosztowna. To złe naszego kraju wpływa nawet niekorzystnie na owczarnie, z powodu iż skop wypasiony nie zawsze znajduje kupca, a gdy go znajdzie, sprzedaje się po 2 lub 3 zlr., kiedy już nad Dunajcem i Wisłą cena dochodzi 4 i 5 zlr., w sąsiednich zaś prowincyach wartość jego 5 do 8 talarów czyli 9 do 15 zlr. m. k. — Tak było przed wiekami w krajach, którym bytu dziś zazdrościmy; również i u nas nastąpi znaczna potrzeba mięsa a za nią wyższa cena i łatwy pokup; przygotujmy się do tej przyszłości, bez folgi a nawet z ofiarami, mając zawsze na pamięci axiomat: z produkcją idzie konsumpcya. Gdzie konsument nie znajduje produkcji, szuka w dalszych stronach zaspokojenia swych potrzeb: ta prawda zapisana na naszych skórach od początku tego stulecia. —

Granica od Besarabii, Mułtan i Wołoszczyzny prawie otwarta, nasze snopkowe i gorzelniane gospodarstwa bez znacznego chowu bydła rogatego, zdatnego na wypasienie i do pociągu, otworzyły znaczny import z tamtych krajów do Galicyi wołów na opas i do pługa, i z temi to wołami, jak niegdyś dżuma od Wschodu, tak teraz ustawicznie zaraza nas nawidza. Większe posiadłości ledwie setną część wołów produkują; z tych co widzimy w gorzelniach i przy pługach, część nader skąpa pochodzi z chowu górskiego, a reszta z zagranicy. Zastanówmy się nad temi stosunkami, rzućmy okiem po kraju, i przyznajmy, iż będąc żyźnym i w paszę

obfitym, obowiązany jest chów bydła na wielką skalę zaprowadzić i nie dawać się wyprzedzić krajom, pod gorszymi warunkami zmuszonym gospodarować.

Nie dając krowom żyźnej i obfitej karmy, nie otrzymujemy żądanej ilości nabiału; każdy bowiem przyzna, iż krowa, to alembik na mleko. Krowa dobra tyle z paszy dla siebie przyjmuje, ile potrzebuje do utrzymania sił żywotnych, resztę wraca posiadaczowi mlekiem z rzadką wiernością, a nawet z lichwą; jej akuratność posunięta do tego stopnia, że podług jakości pożywienia zwraca jakąś nabiału, i stosownie do karmy można mieć cięższe lub lepsze mleko.

Nie dając krowom żyźnej i obfitej karmy, wydajemy na świat chude cielątka, jałownik dostatecznie nieżywiony karłowacieje, — cóż dziwnego, że emeryty z naszych stajen sprzedajemy na rzeź za bezcen! Takie gospodarstwo ani zachęcać, ani też dochodów znacznych przynosić nie może.

W rozprawach moich dawniejszych wyrachowałem, że w przecięciu krowa u nas (wyjawszy bliskości miast znaczniejszych) czyni w pachcie, z cielęciem przedanem, lub z wartością jego, 26 złr. 25 ct., kosztuje zaś utrzymanie jej 15 złr. 50 ct., rachując 10 złr. 50 ct. za zimową paszę, a 5 złr. za letnią— zostaje zysku 10 złr. 75 ct. Niejeden się rozśmieję i pogardzi tak małym zarobkiem; ja zaś zwracam uwagę gospodarzy na tę okoliczność, iż krowa, dobrze wyhodowana i utrzymana, wraca swą wartość kapitałową na opasie, i gdyby każdy

gospodarz tę ilość wypasał, jaką zastępuje roslým i silnym przychowkiem, jużby się okazała znaczna i pożyteczna produkcyja bydła na rzeź. — Nie chodzi tu o chów na sprzedaż, lub jak na Zachodzie, o sztuczny opas od stadyum cielęcia, lecz chodzi o wychowanie roslęgo i silnego bydła na potrzeby gospodarstw krajowych, a jeżeli tę myśl każdy gospodarz w życie wprowadzi, okaże się bogactwo, o którem nikt dotąd nie marzył,— byleśmy nie wychowywali krówek malutkich, a zamiast wołów — ciolki! W Szlązku i naszym księstwie Poznańskim nigdzie nie napotka chowu bydła na sprzedaż lub na opas; te kraje zaspakajają swe potrzeby wybrakowanemi z holenderni krowami i z pługów wołami, nie potrzebują więc importu bydła i zarazy. Krajowe siwe bydło, przy sstem utrzymaniu, daje nam mleczone krowy i doskonałe woły.

Wiele szczątków przekrzyżowanych ras pozostałych, da się przy stosownej karmie w krótkim czasie dobrymi buhajami przekształcić na rzeczywisty pożytek kraju.

Holenderskie bydło, bezsprzecznie pierwsze pod względem nabiału, w pasznych a ludnych okolicach znaczny dochód przyniesie: choć się chudo trzyma i trudne jest do opasu, mlekiem i rozmiarami swemi dostatecznie się wypłaca. Słabe jako woły, tworzą, krzyżowane z wołoskiemi, silne bydło pociągowe ²).

Szkockie bezrogi (Gallaway) dają tłuste mleko, a więc i dużo masła, o które nam więcej chodzi

niż o mleko, czynią znaczny dochód, najłatwiejsze do opasu, nieoszacowane do pługa i najlepsze do krzyżowania z pozostałościami w naszych stronach po bydłe tyrolskim i szwajcarskim, używając buhaja szkota na krowy powyższych ras, które prześlicznie wyglądają na obrazach artysty Watteau, ubarwiają nasze leśne krajobrazy i harmonią dzwoneków poetyzują stada powracające do domu, lecz nas nielitościwie obżerały, mleka nie dawały, woły zaś w pługu ustawały; opłata estetycznej holenderni okazała się nad nasze siły.

Cała trudność, która gospodarzy zniechęca i odstrasza od chowu intratnego, rosnącego i silnego bydła, mieści się w kosztach wyhodowania a zatem w wartości rzeczywistej bydła. Przyczyny złego szukać nie możemy ani w klimacie, ani w rasach pierwotnych, lub u nas już aklimatyzowanych; rasa zachowująca się biernie przez wiek cały, udowodniła swój dobroczynny pożytek; od człowieka zależy, aby ją tam umieścić, gdzie najznaczniejszy dochód przynosić może (to zdanie stosuję do bydła z gór i nizin).

Złe się w nas samych znajduje: brak znajomości specjalnej chowu bydła, brak wiadomości jak z pożytkiem krzyżować, upor nasz pozostawiania przy snopkowem gospodarstwie i upor przy koncentrowaniu całej produkcji paszy w gorzelnii, bez wyzyskiwania dla jałownika i krów tak pożywej karmy jak braha a tak taniej; a przedewszystkiem grzeszymy, nie produkując coraz więcej siana sztucznego i jarzyn, przez nieporządek

i nierachunkowość, skąpiąc paszy bydłu. Nie przeczę iż się przed nami piątrzą rozliczne trudności; lecz jeżeli sąsiednie bliższe prowincye, nie o wiele od naszych ludniejsze, z lichą glebą, mogą rosłe bydło wychowywać i zaspakajać niem potrzeby kraju, jakżeż możemy przypuścić, aby Galicya nie mogła stopniowo wychowywać z pożytkiem rosłego i silnego bydła?

Porównawczo wzięta pasza sucha, do wartości karmy i wartości pieniężnej, z paszą brahy i kartofli, okaże w przecięciu, iż ta druga bez porównania pożywniejsza i tańsza, szczególniej dobroczynnie działa na młodzież, zastosowaną być może z pewnemi odmianami w przyrządzeniu dla źrebiąt, jałownika, jagniąt i trzody chlewnej. A jak mało w naszych stronach korzystamy z brahy i kartofli dla przychowku! Pochodzi to ztąd, że potrzeba chwilowa i chciwość bezrachunkowa całą brahę za pieniądź gotowy oddaje opasowi a nasza niedbałość nie przygotowuje na zimowłę młynków do siekania jarzyn i aparatów do parzenia tychże i do zmiękczenia pasz ze sieczek sporządzonych. Pochodzi to jeszcze, co z naciskiem powtarzam, ztąd że obstawiamy przy snopkowem gospodarstwie, w przekonaniu, że nas ziarno z biedy wyrwie, a nie dążymy stopniowo do tego gospodarstwa, które zachodnią Europę w kulturze a zatem w bogactwie podniosło, mianowicie nie potęgujemy produkcji paszy tak w sztucznej sianie jakoteż i w jarzynach. Przy miernym urodzaju kartofli, podług cen ostatnich 10ciu lat, wypadnie na dorosłą sztukę

bydła, na 24 godzin 4 garnce czyli 8 centów, na owcę tylko kwarta a zatem pół centa. Wiadro brahy, składające się z 15tu garncy, płaci miesięcznie gorzelni 3 zł. 50 ct., na sztukę bydła rachujemy 5 garncy, na owcę w przecięciu kwaterkę do rozmiękczenia sieczi, lub kwartę jako pożywienie, jakżeż tanio wypadnie dobre utrzymanie inwentarza! Najgorsza jarzyna, mieszcząca w sobie najmniej pożywnych części, jest bezsprzecznie rzepa, lecz w zamian jak tania jej produkcyja i jaka doskonała okrasa dla pożywienia inwentarza, czy fermentowana na zimno, czy na ciepło! Biały burak cukrowy jest bezsprzecznie najpożywniejszy, lecz koszt i trudność produkcyi wstrzymuje nas jeszcze od uprawy onego na znacznych przestrzeniach, wszakże na nizinach i ogrodach każdy posiadacz pewną stosowną ilość buraków uprawiać obowiązany, a znaczny procent w nabiale znajdzie.— Jest jeszcze wiele jarzyn rodzących się obficie na właściwej glebie, jak karpiele, rutabagi, olbrzymie marchwie i t. d., lecz my tej wysokiej szkoły nawet zaprowadzać nie potrzebujemy: produkujemy to co nam znane, co mamy i co się nam oddawna rodzi, udzielajmy stosowną część inwentarzowi i młodzieży a z pewnością posiędziemy niebawem chów bydła i dochód niepospolity. Nie o znaczną ilość chowanej młodzieży po dworach i probostwach krajowi chodzi, lecz o chów troskliwy kilku sztuk corocznie po dobrych rodzicach, a ilość w kraju okaże się dostateczną; tak postępowały i postępują powyż wspomniane prowincye, z pożytkiem dla kraju,

i my za tym przykładem iść musimy, albo nas zagłada porwie. Aby wejść na tę drogę, prowadzącą do wzbogacenia nas i kraju, potrzeba nam złożyć najprzód ofiarę na kilka krów lub jałówek i na buhaja, później pielęgnować przychowek, dobierając rasę zastosowaną do miejscowości i zachowując wiernie stosunek bydła do siły gospodarstwa, czyli ilości sprodukowanej paszy.

Nabywając buhaja do krzyżowania ze swemi krowami, należy uczynić taki wybór, aby poprawić przyszłe generacye a nie zniżyć je w zaletach a zatem w pożytku.

Potrzeba nareszcie wpływać na gromady, aby za wspólną ofiarą nabywały dobrego byka i wspólnie go utrzymywały lub też za mierną opłatą dworskich buhajów używały, jeżeli dwory nie pojmą posłannictwa swego i bezpłatnie nie będą pomagały do podniesienia chowu bydła po wsiach.

Aby zaś postęp w chowie bydła zapewnić, potrzeba koniecznie na gromadach wymóżyć przyrzeczenie, że każdy byczek przed rokiem będzie wyczyszczonym czyli wykręconym, co stosuje się i do 2letnich ogierków wiejskich, jeżeli chcemy podnieść i wzmocnić nieoszacowaną a podupadającą rasę chłopskich koni. Te wspólne pastwiska, nocowanie na paszach z nieskończoną ilością rocznych byczków i 2letnich ogierków, to istny zwierzęcy falanster St. Symonistów. Ogierek stanowi dwuletnią źrebię, roczną jałówkę uwodzi młody byczek; cielę prawie, rodzi znowu cielę wielkości kota, łoszyca źrebię z wycieńczeniem sił swoich,

zostawiając płód bezpożyteczny; syn stanowi matkę, matka w popędach płciowych goni za swym synem a człowiek dozwala naturze bujać w płodzeniu, jak gdyby te zwierzęta do niego nie należały. Kto bacznie uważał znaczne stada gromadzkie świń, owiec, koni i bydła, ten arkusze ciekawych spostrzeżeń spisać może, co się tam dzieje, i co za skutki zgubne ztąd wypływają dla kraju; w okolicach wyższej kultury niktby nie uwierzył, że coś podobnego w 19tym wieku istnieć może — a przecież istnieje, i nikt dotąd ani z góry ani z dołu nie starał się stawiać tym nadużyciom najmniejszej tamy.

Nie jeden gospodarz zarzuci mi, że wół do czterech lat wychowany kosztuje go 25 do 30 zł. m. k. i że ledwie za niego weźmie 35 do 40 złr. m. k. a czasem go sprzeda i niżej kosztów wychowania. Sam nieraz wyrachowywałem kosztą dorosłego wołu w naszym gospodarstwie: często wypadł z rachunku nieznaczny zysk a czasem i strata, i to nas doprowadziło do zwyczaju wygodnego, lecz kosztownego i niebezpiecznego, sprowadzania z Naddunajskich krajów rosłych i silnych wołów, które nam w części stajnie zarażały. Ten pokup znaczny potęgował tam produkcję, u nas przeciwnie ją zabijał; zresztą przy gospodarstwie nie skierowanem ku pomnożeniu paszy, przy niedbałości naszej i złej karmie, nie wychowywaliśmy wołów z siłą i wagą, lecz wyznajmy szczerze — ciołki chłopskie, które z pewnością opłacić się nie mogły, jeżeli je trzeba było sprzęgać w szóstkę

do pługa, albo narzucić na odrobek chłopu. Dodam w końcu, że przy wyrachowanym chowie straty być nie może; z początku okaże się wprawdzie zysk nie bardzo znaczny, który się jednak z czasem z pewnością zwiększać będzie. W każdym gospodarstwie można bez wielkich wysiłków wychować corocznie w stajni i na paszy kilka wołów przy wołach roboczych, i wyniknie niebawem dobroczynny skutek niewydawania rok w rok na odświeżenie zaprzęgów wołowych pieniędzy, na ten cel częstokroć pożyczonych lub wziętych z produktów, za bezcen przedanych; okaże się, że z brakowanych wołów corocznie dochód mieć będziemy, sprzedając je lub też wypasając sami, a główne bodźce, zmuszające nas do chowu bydła, znajdziemy w obowiązku dla kraju, w obowiązku dla naszej przyszłości.

Na zakończenie tej rozprawy, zapytam moich współgospodarzy: coby się z nami stało, gdyby na lat pięć hermetycznie zamknięto granice od Mułtan i Besarabii, a co przecie łatwo się zdarzyć może? W odpowiedzi znajdzie każdy praktyczny gospodarz dostateczny przymus do chowu bydła w całym kraju, podług sił i możliwości. 3).

Zboże. Z porządku przechodzę do dochodów, które ciągniemy z produkcji zboża, a na którą się silimy z rzadką wytrwałością, wysuszając inne źródła dochodów.

Lata z brakiem zupełnym handlu i z nader niskimi cenami, nawidzały Galicyą jeszcze częściej

za czasów pańszczyźnianych, niżli teraz, wszakże mniej dotkliwie czuliśmy niedostatek. Pamiętam sam żyto po 70 centów korzec, groch po 35 centów a na hreczkę nie było wcale odbytu. Wtedy nieraz sprawdzało się przysłowie: „że szlachcic bosko koło swych stert chodzi.“ Mojem zdaniem, więcej dziś czujemy ciężkie lata, do tamtych podobne, z następujących powodów: a) Cierpienie w pamięci zawsze mniej dokuczliwe, niż w chwili w której nas gnębi — to stara prawda. b) Na robociznę nie trzeba było codziennie gotowych pieniędzy. c) Ciężary gruntowe były o $\frac{1}{4}$ mniejsze, jak je dziś władze zaprowadziły. d) Odzież, obuwie, kożuchy i płótno w trójnasób podrożały, a stosunkowo wszystkie konieczne artykuły do życia. e) Administracya w tym samym stosunku podrożała, zaczawszy od rządzczy, a skończywszy na parobku. f) Produkcya zboża robocizną przymusową była tania. Dziś każdy woła wieczór o pieniądze, każdy kwartał grozi sekwestrem. Jeżeli kto ma jeden tylko produkt na sprzedaż, to jest zboże, a ono pokupu nie znajduje, to nie ma ratunku jak w pożyczkach, które są początkiem bankructwa. Ostatnie trzy lata przekonać musiały każdego, że wyłączna produkcya zboża, gorzelnia, jak ją już określiłem, przymusowa, to dla nas tonących istne brzytwy, a zatem wynaleźć musimy inne środki ratunku.

Przy ścisłem obrachowaniu kosztów produkcji zboża w naszym kraju, z brakiem handlu, z trudnością komunikacyi, z ludem niechciwym

zarobku, a zatem z nie zupełnie zapewnioną robocizną — okaże się, że co trzeci rok niektóre gatunki zboża niżej kosztów produkcji pozbywane były, a znam lata, w których pod tę kategorię całe snopkowe gospodarstwo podciągnąć można.

Jeżeli nie ma posiadacz dochodów z owiec, bydła, koni, pasiek i chmielników, z jakichże źródeł czerpać może pieniędzy na zaspokojenie potrzeb swoich i usunięcie gniotących ciężarów? Śmiało skreślam twierdzenia następujące:

1) Przy miernym ogólnym urodzaju kontynentalnym, mniej więcej wszystkie kraje dostarczają dostateczną ilość zboża na wyżywienie ludności, Anglia tylko, Szwecya i Dania zasilają się naszym zbożem, a częstokroć nie naszym lecz niemieckiem.

Przy tych stosunkach, ceny muszą być niskie, handel nieożywiony, i ledwie jednego gatunku zboża pozbyć się możemy, to jest pszenicy w doskonałej jakości.

2) Mimo nieskończonych trudności, więcej po zniesieniu pańszczyzny zboża produkujemy niż pierwiej; im wyżej podnosić się będzie kultura naszej żyźnej ziemi, tem obficiej ziarno się sypać będzie; nasze kraje pod panowaniem rosyjskiem, muszą po usamowolnieniu włościan ślad w ślad iść za nami, potęgując produkcją zboża.

3) Przypuszczając postęp wolny lecz nieprzerwany w całym świecie, co za plony w przyszłości mieć będą kraje z ziemią płodną, jak Wołyń, Podole, południowa Rosya, Węgry i Naddunajskie

kraje, z bliskością morza, a zatem z łatwością eksportu!

Jeżeli dziś przebiera kupiec u nas w gatunkach zboża i żaden mu nie dogadza, bo ma wybór obfity, cóż to będzie później, gdy nastanie pokup w tych krajach, z których najłatwiej będzie wywozić zboże na Zachód i Północ!

4) Nasze zboża, mające w Europie coroczny odbyt, są: koniczyna nasienna, pszenica, rzepak a kiedy niekiedy żyto. Cóż wypadnie robić z innymi gatunkami zboża, które często ze znaczną stratą w gorzelniach na wódkę przeistaczać musimy? co robić z tą ilością żyta, której często pozbyć nie możemy? takiej zaś rotacyi nie wymyślimy, w którejbyśmy pszenicą zastąpili zupełnie inne plony ziemi naszej.

5) Za prawdziwym postępem, który mimo systematycznie stawianych zapór i u nas nareszcie zawitać musi, pójdzie ślad w ślad znaczniejsza konsumpcya mięsa i jarzyn z uszczerbkiem zboża, — do tej przyszłości przygotować się musimy. Te metamorfozy gospodarskie odbywały się gdzieindziej jeszcze za mego życia; jedna wycieczka agronomiczna do krajów ościennych, jeden przegląd statystycznych wykazów z lat 20 przekona o prawdziwości mych słów i zmusi chcącego dla dobra kraju pracować, do koniecznej reformy stosunków gospodarczych w Galicyi.

6) Zaręczyć mogę z własnego doświadczenia, a cały świat, w wyższej kulturze będący, moje twierdzenie cyframi poprze i starowierców takna-

zwanego krajowego czyli snopkowego gospodarstwa przekona, że zasiewając paszą trzecią część, a przy spotęgowanej uprawie połowę ornej ziemi, jeżeli nie więcej to pewnie równą ilość ziarna na pozostałej ziemi produkować będą jak teraz, siląc się na znaczne zasiewy zbożem wyżej $\frac{2}{3}$ roli; przez co nietylko na ilości nie stracą, ale jeszcze na wadze i jakości zboża zyskiwać będą. Kto uwierzy prawdzie mych słów, a stosując się do nich, raczy się w praktyce przekonać o różnicy dochodów, jaka nieochybnie nastąpi; kto dorachuje z każdym rokiem wzrastającą intratę z powiększającego się inwentarza: ten z pewnością stanie się gorliwym apostołem pastewnego gospodarstwa.

Przyznać musimy, iż włościanin posiada grunta równej jakości jak i dwory, chociaż w niektórych miejscowościach nieco za odległe. Po dobroczynnem uwolnieniu od przymusowej robocizny, otwiera mu się pole zarobku i wzbogacenia się, mimo że na drodze kultury postępuje zółwim krokiem, krępowany zwyczajem, który wszelkie zmiany uważa za truciznę i zdradę knowaną na jego zgubę.

I chociaż rząd austriacki od lat 18stego t. j. od czasu zniesienia pańszczyzny nie określił ścisłych granic rozporządzalności własnością włościańską, ba nawet nie określił stanowczo samej własności; chociaż nie zniósł wzajemnych ciężarów i nie skomasował gruntów gromadzkich i parafialnych (przez co się wszędzie produkcya tak wysoko podniosła); chociaż chłop przy miernym urodzaju zaspakaja swe potrzeby bez najmniejszego

wysilenia; chociaż nie zaprowadzono prawa gminnego wywierającego dobroczynny wpływ na kulturę: mimo tych wszystkich zawał, grunta rustykalne już o znaczną część więcej zboża produkują jak za czasów pańszczyźnianych.

Widząc jeszcze jak nasz wieśniak w ogólności z gnojem manipuluje, jak orze, jak siew zawleka (niemal kura więcejby ziarna zagrzebała), jak mało grunt czyści z perzów, jak mało zboże opieła, widząc siew niemylnkowanym zbożem i to ziarno, które na targi wozi, a przypuszczając, że niebawem stanie na równi z naszym gospodarstwem przed zniesieniem pańszczyzny: można łatwo obrać ogrom zboża doborowego, które on miastom krajowym corocznie dostawi. To pomnożenie produkcji ziarna u nas nad potrzeby konsumpcji, musi wpłynąć na cenę zboża. Aby zaś wieśniak dopiął tego celu, każdy z nas, pracujący dla przyszłości, winien z poświęceniem podawać mu pomocną rękę.

Podnoszenie się gospodarstw parafialnych w całej Galicyi za przykładem dworów, tworzenie się po wszystkich prawie obwodach, drobnych, lepszych gospodarstw przez zakupywanie kawałków od włościan, które na rzeczywisty pożytek kraju tworzą zwartą intratną całość, pomnożenie wiejskiej rodzimej inteligencji, której brak boleśnie nam się dotąd czuć dawał— wszystkie te zmiany pomnożą produkcją ziarna i co roku więcej pomnażać ją będą.

Idźmy dalej w tym przeglądzie. Lat temu kilkanaście, ileżto odwiecznych ugorów włościańskich

widzieć można było z tak bujną wegetacją jak na łąkach! Przypominam sobie, że na tych naturalnych łąkach polnych więcej strzelałem przepiórek, jak po rzadkich zbożach włościańskich; gdzież się one podziały?

Wszystkie pokrajał pług, a chociaż licha uprawa lichy wyprowadza plon, wszakże przyznać musimy pomnożenie wydatku zboża z tych dawniej odłogiem leżących przestrzeni. — W Bocheńskim, Tarnowskim, Wadowickim, Krakowskim i Rzeszowskim spostrzegamy włościańskie gospodarstwa, które po zniesieniu pańszczyzny niemal wyżej stoją, jak wiele dworskich na Podgórzu Karpat, lub na żyznych nizinach Podola, i to nietylko produkcją zboża, ale nawet paszy, i pomnożeniem lepszego inwentarza; za temi pojedynczemi przykładami iść musi nieochybnie ogół lepszej części włościaństwa naszego, a w konsekwencyi pomnoży się kilkakrotnie produkcya ziarna w Galicyi.

Pamiętam jak taknazwane Podole galicyjskie, bez żadnego pognoju, z dosyć niedbałą uprawą wydawało zboże, wylegiwające z bujności, — dziś to samo Podole potrzebuje maści, i to tłustym gnojem, swoje role, aby plon stosowny otrzymać. Jeżeli pasza żyźna nie będzie stopniowo do wzrastającego inwentarza przysposobioną, chlebobajne łany będą niebawem więcej kosztować, niż przynosić dochodów. Nie słomy jedynie nam potrzeba, lecz gnoju. Widzimy tu jeszcze u nas, lecz szczególnie na żyźnem Wołyniu i Podolu, gdzie ziemia rodzi podług zachcianki i kaprysu człowieka, gdzie wy-

trzęsiona w czasie żniwa pszenica, po zawleczeniu w drugim roku faliste zboże urodzi, widzimy sterty słomy niez użytowane należycie, nareszcie po gnojowniach, w których woda płucze słomę, lub piętrzące się barykady suchego siana, które gnojem nazywają. Tam to w polu kurzą się przy rozrzucaniu kupki nawozu, nie z fermentu i zagrzania, lecz niestety z braku tłustej spojni, z braku dobroczynnego ciepłika łajna lub bobku.

Czy słomą zasilana ziemia, wycieńczona naszą bezrozumną chciwością, wysilana tyloletnią, mogą powiedzieć, pasożytną kulturą kartofli, które na beneficis gorzelni co trzeci lub czwarty rok rodzić musiała, czy ta ziemia, z takim pożywieniem, nie wyrzeknie się swych wyrodzonych synów, i nie zacznie ich chłostać powtarzanym nieurodzajem, od którego do zupełnego upadku nie wiele nam potrzeba? Do gospodarstwa rolnego winniśmy stosować zasadę: kto nie wkłada, nie wyjmować nie może!

Cóż jeszcze mam więcej lamentować nad naszym wyłącznie snopkowem i kartoflanem gospodarstwem? zbić tylko muszę twierdzenie, obijające się często o nasze uszy: „Nawóz na podolskiej ziemi wali zboże, pędzi w słomę a nie w ziarno, i mnoży chwasty.“ Płytką orka, brak przedplonów pasznych, niepodsiewane ugory, niestosowne gnojenie—oto co wali zboże i słomę rodzi. W gospodarstwie, skierowanem ku jak największej produkcyi paszy letniej i zimowej, nie usłyszymy skarg na słomiaste i chwa-

ściście zboże. Niejeden gospodarz z zachodniej Galicyi przeczytawszy te moje wstępne ramoty gospodarskie, wykrzyknie: „On nas abecadła gospodarskiego uczy.“ Tak jest, w wielu miejscowościach sztukę rolniczą zaprowadzić wypada, aby majątki utrzymał w rękach krajowych, a ochronić je dobrym bytem od szpon czyhających na ich porwanie. Wszakże uczucie obywatelskie, przewodnicząca myśl zachęcania a nie zrażania współobywateli, nie dozwala mi, rozpisywać się szeroko nad źródłem ogólnego niedostatku i nad stanem gospodarstw naszych.

Przodkująca myśl każdej duszy polskiej, jest i być powinna miłość ziemi ojczystej, miłość wszędzie ta sama; oparta na poświęceniu i ofierze, dobroczynna i nieustająca, odpycha egoizm i chciwość, zagrzewa i niesie pomoc — ona jest podstawą błogosławieństwa Bożego. Jeżeli miłość ziemi naszej łączy nam w niedoli wyciskała i wyciska, jeżeli kirem żałobnym nas okrywała i okrywa, gdy ziemia w letargu grobu opuścić nie może, jeżeli nas tylokrotnie zniewoliła do ofiar z mienia, krwi i kwiatu naszego społeczeństwa, jeżeli nareszcie ta miłość, jako istna iskra Boża, ogrzewa nasze dusze, utrzymuje wiarę w przyszłość i cierpliwość w katuszach: jakżeż przypuścić mogę, aby ta miłość istniała dla całości, a nie dla wszystkich pojedynczych części naszej ziemi! Miałbym ją na nasze poniżenie porównywać z tą matką, która jedno dziecko więcej kocha niż drugie, lub kocha wszystkie razem, nie kochając pojedynczo żadnego?

Nie zdarzało mi się, na chwałę narodu, spotkać obywatela, któryby ziemi rodzinnej nie kochał i miał odwagę wyrzec to głośno — a ilużto takich żyje między nami, którzy dzierżąc cząstki jej w posiadaniu, po macoszemu ją wyzyskują, szarpia i kawałkują, cząstki lub całości w obce lub niechrześcijańskie ręce oddają, nakształt zaatlantyckich ludów, które własne dzieci przedają! I to ma być miłość rodzinnej ziemi, miłość ojczyzny! Jest to miłość w teoryi, zmieniająca się w zdradę w praktyce. Każda pięćdziesiątka ziemi, oddana w obce i moralnie nam szkodliwe posiadanie, dowodzi braku miłości i zbrodni, którą niebawem trybunał narodowy sądzić i chłostać będzie musiał.

Miłując ziemię, dogadzać jej musimy, a ona z pewnością sownie wywdzięczać się będzie. Lecz ssać z niej pożytek nakształt pijawki lub kleszcza, a wysawszy najżywotniejsze soki, porzucić ją lub oddać w obce ręce, a twierdzić, że ją kochamy — to egoistyczne ludzenie, którem durzymy nasze sumienie. Kochać musimy bez restrykcyi; kochając rzeczywiście całość, kochać będziemy i najdrobniejsze jej cząstki, a nawet tym cząstkom się poświęcać, a gdy potrafimy wzbudzić tę miłość u wszystkich, wtedy z pewnością utrzymamy całość w naszych rękach. Miłość jest zawsze dobroczynną i wdzięczną: gospodarujmy z przywiązaniem do ziemi, z silną wolą utrzymania jej w naszym posiadaniu, a zabezpieczymy sobie byt na dziś i na przyszłość. Czystej miłości niebo błogosławi, a nie

masz czystszej miłości jak ku ojczyźnie, ona bowiem oparta wyłącznie na ofierze i poświęceniu.

W upadających gospodarstwach naszych, w dzierżawach licznych chciwie eksploatowanych, tej miłości dostrzedz nie możemy, a zdaje mi się, że ten tylko naród na byt niepodległy zasługuje, który nad wszystko swą ziemię miłuje, i w każdej chwili z zaparciem siebie, bronić ją gotów. Stan majątków naszych, liczne przedaże obcym znaczniejszych przestrzeni, powinny nas rozegrzać i przejąć tą prawdziwą miłością do najdrobniejszej cząstki ziemi naszej. Wtedy się dopiero to uczucie do pracy u nas roznieci, w wytrwałości je utrzymywać, a stwarzać siłę do utrzymania wymykającej się z pod stóp naszych ziemi, i jak rosa niebiańska użyźniać będzie poświęcenie i prace koło roli — albowiem błogosławieństwo Boże zapewnione czystej miłości.

Komu się już darzy, i kto zakosztował rozkoszy, jaką daje dorobek, pochodzący z uczciwej pracy, ten niech go użyje na zakupno ziemi, wymykającej się z posiadania naszego, a czy większe czy mniejsze przestrzenie uratuje dla kraju, zawsze sprawie niepospolitą odda usługę! Gospodarstwo nożyczkowe, które tak jest antypolskie, coraz się więcej u nas rozpowszechnia, żywiąc się dwa razy do roku kuponami. Ono to, przejęte chciwością, odpycha miłość ojczyźnej ziemi, zasila nasze odwieczne wady — zamiłowanie do wygody i niechęć do wytrwałej pracy — i kusi do zamiany ziemi, wymagającej potu czoła, na papier nie żą-

dający niczego innego jak ostrych nożyczek i wygodnego krzesła dla sybarytów. Tę drogę, kierującą gospodarza na akcyonaryusza i finansistę, winniśmy poprzerywać i wszelkimi zaporami utrudniać: bo za kuponami idzie ziemia w obce ręce, a z kuponami jadą zamożniejsi za granicę, używać życia bez pracy, bez obowiązków względem nieszczęśliwego kraju, stają się pomału eleganckimi kosmopolitami, a kraj traci wykształconych obywateli bezpowrotnie. Poznańskie i kraje Czeskie niech nam służą za straszdyło i widmo niemieckie; tamtejsze z każdym rokiem smutniejsze stosunki niech będą dla nas przymusem do pracy a w konsekwencyi do obrony naszej ziemi.

Nie idzie mi o zupełne usunięcie kapitałów z papierów publicznych, gdyż w tych papierach mnoży się dorobek, przechowuje się bez straty fundusz obrotowy. Zamożność i troskliwość rodzicielska wymaga funduszków łatwych do spieniężenia i użycia, jako pomoc dla dzieci i na nieprzewidziane wypadki. Są krajowe papiery wreszcie, wołające o krajowe fundusze. Lecz mowa tu o tych, którzy wyrachowawszy iż papier czyni znaczniejszy dochód a nie wymaga pracy i wkładów, sprzedają obcym ziemię swych ojców, i bez wyrzutów sumienia obywatelskiego, stają się bezpożytecznymi mieszczanami, trutniami w ulu narodowym.

Gospodarstwo snopkowe, kartoflane a zatem gorzelniane, nie uchroni nas od upadku; pozostając w dzisiejszym systemacie, musimy pójść za nieszczęsnym przykładem Poznańskiego. Przeci-

wnie, zamiłowawszy pracę około ziemi naszej, poświęcając jej czas, zdolności, nabyte swoje i obce doświadczenie, przywiąże się każdy do wzrastającego postępu w dziele swoim, a widząc wzmagającą się nagrodę usiłowań, coraz więcej i z większym pożytkiem miłować będzie ziemię ojczystą. Niczem nieprzerwane dążenie do produkcji żyźnej paszy i do pożytecznego chowu zwierząt domowych, oto nasze zadanie, oto cel, do którego dążyć powinniśmy dla pożytku naszego i dla przyszłości kraju.

Chów koni. Bywały czasy, i to niedawno temu, w których koń polski znany był w Madrycie, Paryżu, i w całych Niemczech bywał poszukiwanym. Koń ten polski, kształtny, żywy, lekki i silny, zdrow i czerstwy jak młodzian stepowy, wszędzie pokup znajdował, i Polska nie mogła nastarczyć wysełania za granicę koni naszych. Ileż to tysięcy tych koni obwodził Napoleon Wielki po całej Europie, w pierwszych latach naszego wieku, i jakie znakomite usługi oddawały konnicy i całej wielkiej armii! Jeszcze między latami 1810 a 1815 pruska kawalerya na naszych koniach walczyła, na naszych rejterowała, — i dziśby tak było, gdybyśmy nie byli zaniedbali tego naszego tradycyjnego a znakomitego chowu, gdybyśmy zachowali byli kształty i krew, a umieli się z chowem zastosować do zmian w gospodarstwie.

Długie lata brak tych koni w Niemczech czuć się dawał, przez długi czas jeździli do nas niemieccy kupcy, i jeżeli przestali nas odwiedzać,

to z powodu braku koni, lub też z powodu przestoczenia większej części naszych koni na araby i folbluty angielskie, których nie potrzebują od nas kupować, albo nareszcie z powodu skarłowaciałej rasy, która ani pod jeźdźca, ani do pociągu użyć się nie da.

Zapobiegliwy Prusak wytrwale przy pomocy rządu pracował nad produkcją chowu koni silnych i dosyć rośłych; od lat 10 zaprzęgi gospodarskie, pociągi wszystkie i konnica obsługane tam końmi, wychowanymi we własnych granicach; w tych samych proporcjach, jak chów naszych tanich koni upadał, w tych samych wzrastał w całych Niemczech — powtórzenie tego co się stało z chowem bydła u nas: potrzebę miejscową chów wyrachowany miejscowy zastąpił, dla braku koni tanich i dobrych u nas. Widzimy różnicę między dawnymi jarmarkami a dzisiejszemi, tak co do ilości jak i co do jakości koni: lat temu kilkanaście jeszcze, licznie zjeżdżali do nas Niemcy i Węgrzyni po konie, teraz jak się kilku zjawi, to ich otaczają względami jak dobroczyńców, wyrwać się oni nie mogą z pod natarczywości naszych i nie mogą niecierpliwym jarmarkiewiczom wytłumaczyć, że nie szukają koni szlachealnych i drogich, lecz zdatnych do pociągu i tańszych a lepszych jak u siebie. Zapisać tu muszę szczególne postrzeżenie, dowodzące dostatecznie, iż obwody wschodniej Galicyi coraz mniej koni pożądaných produkują: od lat dziesięciu w miarę upadania jarmarków na konie w Ułaszkwcach i w Tarnopolu, podnosiły się jarmarki w Rzeszowie

i Bochni; obwody, słynne dawniej z chowu koni, odstraszyły brakiem pożytecznej produkcji kupców zagranicznych, do których zmuszeni jesteśmy prowadzić na sprzedaż konie, kiedy dawniej oni po konie do nas przybywali 4).

Zagranica zawsze nas razila, jak wiatr szkoldliwy zawiewa pszenicę i plon gubi; skłonność do naśladowania jej, przy naszej zapalnej gorączkowości bez wytrwałości, na wielkie nas straty narażała i naraża. Czepiła się zamożniejszych choroba, takzwana przez doktorów fizyologów anglo-man-ia. Jej diagnosis: sprowadzać za drogie pieniądze nader szybkie konie, rosłe, mniej więcej, na wysokich nogach, złego charakteru i bardzo drażliwe, do nich Anglików na koniuszych a do biegu żokiejów, którzy umieją wydusić z konia ostatnią siłę i przebiecz milę w kilkunastu minutach. Te konie miały się na gonitwach we Lwowie nagrodami i wygranami zakładami sownie wypłacić, rasę krajowych koni poprawić, uczynić je szybszemi i pokupniejszemi. Nasz chów koni miał stanąć na równi z chowem w Prusiech i w Meklemburgu, a nareszcie za konie pół i ćwierćkrwi, miały wpływać do Galicyi znaczne fundusze. W tej chorobie, wyobraźnia nieco rozbijała zabija przez gorączkę uwagę i rachunkowość.

Przyprowadzano za galicyjskie pieniądze dosyć klaczy i ogierów, biegano we Lwowie, nagrody najczęściej obcy wywozili, wydawano znaczne fundusze, na ten czas angielskiej zabawy, zakładano się — i radość była między anglo-manami, że

się przez gonitwy zrównali z europejskimi miastami. Co na tych takzwanych kursach stracili moralnie i materyalnie, wyrachować nie chcę, pojedynczemu nic do obcej kieszeni; lecz zastanówić się musimy nad pożytkiem, jaki wynika dla kraju ze sprowadzania angielskich koni i krzyżowania temż naszych klaczy.

Widzieliśmy bardzo wiele ogierów tak szybkich, żeby mogły iść o lepsze i po arenach europejskich, lecz czyż są one zdadne do stworzenia pożytecznej dla nas rasy koni? Nad miarę długie, na wysokich nogach, z wąską ptasią piersią do przeszywania lotem błyskawicy powietrza — komu pilno jak Faustowi z Margaretą, niech na tych koniach ucieka; lecz to sztuczna produkcya, skierowana do pożytku specjalnego z uszczerbkiem ogólnego.

Blizko lat dwadzieścia mnożą się w kraju te konie, zasilane świeżemi ogierami, kilkunastu je posiada, lecz zamiast ku sobie pociągać, coraz więcej od siebie odpychają, jako kosztowne, trudne do wychowania, nieprzyjemne do użycia i podpadające wadom, które rzadko w oryentalnych napotykamy; a ja powiem na końcu, że chów koni angielskich nie zgadza się u nas z tradycją. Po 20tu latach chowu możnaby przypuścić, że Galicya znaczną liczbę rosłych, karecianych koni produkować i wyprowadzać za granicę będzie; doświadczenie przeciwny okazało skutek: tu i owdzie wychował się znakomity ogier, znaczna ilość dobrych i szybkich koni wierzchowych dla zamożniejszych,

lecz chów się nie rozpowszechnił, a do tego szkolidwie wpłynął na produkcją koni z oryentalnej rasy, kraj się bowiem zawahał przy tej inowacyi i nieco błędzić zaczynał, produkując drogie a często wadliwe konie, za pomocą ogierów kształtami od naszych koni oddalonych. Krzyżowanie tylko wtedy jest pożyteczne, kiedy się opiera na zbliżeniu kształtów i budowy. — *Similis simili gaudet*, oto napis dla naszych stajen i owczarni. Wiadomo że angielskie konie szybkonogie pochodzą z oryentalnej krwi, lecz tak jak Anglik dla siebie stworzył świnie, bydło i owce zupełnie odrębnej rasy, wyłącznie na własny użytek, tak stworzył kursowe konie tylko dla siebie, i bawi się gonitwami jak Hiszpan walkami byków; jest to rasa sztucznie wprowadzona, nie łatwo daje się aklimatyzować, i w krzyżowaniu nie poddaje się ręce ludzkiej. Chów koni polskich, sięgający najdawniejszych czasów, był zawsze oparty na krwi wschodniej. Tureckie i tatarskie napady, a później z Persyi i Arabii sprowadzane konie utrzymywały produkcją koni; cecha oryentalnych kształtów przechowała się w całym kraju, do dnia dzisiejszego, nawet w koniach huculskich, chłopskich roboczych i zaprzęgowych, tam gdzie tabun nie zepsuł harmonii.

Stada znakomitej produkcji jak Dzieduszyckich, Dzwonkowskiego, Lewickiego, Baworowskich, Szeliskich, Czarnożyńskich, Trzeciaków, Morawskiego i wielu drobniejszych procudentów, przetrzymały próby i pokusy, ciężkie czasy i trudności w zasilaniu się poprawiającemi i odświeża-

jącami ogierami orientalnemi, i chociaż w mniejszej ilości, przecie dostarczają koni doskonałych, wyżej 15. miary, i dobroczynnie wpływają krzyżowaniem na chów koni krajowych. Z tych stad niektóre zaginęły, jak stado Morskich i Drohojowskich, przez śmierć właściciela, ale zawsze jeszcze posiada Galicya wschodnia znaczne stada doskonałych orientalnych koni! 5). Tą drogą, przekazaną nam historją, postępując, pozostaniemy wiernymi tradycyi, stosowną karmą utrzymamy miarę, produkując paszę znajdziemy rachunek w chowie koni, a dobre konie w przystępnej cenie znajdą zawsze pokup. Przytem wielka łatwość dostania ojców podług potrzeby, ułatwi nasze usiłowania.

Prowincye, już tylokrotnie cytowane, jakże dostąpiły tego szczeblu postępu, iż dziś nietylko produkują ilość dostateczną koni dla siebie, ale wyprowadzają nawet po za swe granice konie zbyt liczne? Nie stadami licznemi, których tam podróży wcale nie spotka, stada bowiem znakomite, to źródła, w których czerpać możemy pożytek, kupując ogiery a czasem klacze — i u nas znaczne stada w większej części mają to samo przeznaczenie. Nie stada tworzą bogactwo, wypływające z produkcji koni — tylko chów rozpowszechniony, że tak powiem, rozdrobniony po całym kraju, a oparty na nieskazitelnych rodzicach. — Każdy dziedzic, dzierżawca, proboszcz, a nawet urzędnik prywatny, utrzymujący konie, starać się powinien o zdrowe i kształtne klacze, do których choćby z ofiarami dobierać obowiązany

stosownych ogierów. Każdy z nich powinien podług możności i ilości paszy wychowywać źrebięta na dobrej karmie, z wytrwałą troskliwością i ze znajomością chowu. Nie trudno o to, gdyż i w 19. wieku nie opuścił nas pociąg do koni, a kto co lubi, w tem się łatwo kształci. Taki chów koni podniesie w Galicyi produkcyą, musi dać dochody, i sprowadzi nam stopniowo handel koni. Wszak i nie może przypuścić rozum i praktyczne doświadczenie, abyśmy we wschodniej Galicyi, z jej wegetacyą i rozległością, nie mogli taniej produkować koni jak Szląsk, Morawa i Poznańskie. Nie dajmy się z tej pożytecznej drogi zbijać głoszonemi w ostatnich czasach gadkami: „że wychowanie konia więcej kosztuje, jak cena przy sprzedaży przyniesie; że wychowamy konie, a nikt ich nie będzie chciał kupić.“ Przy paszmem gospodarstwie da się co roku wychować jedno lub kilka źrebiątek, choćby w sadzie i na koszarze, a najściślejsze obrachowanie kosztów wychowania do lat czterech, pewnie nie przeniesie wartości żrebca, jeżeli nie będzie wadliwy lub szcudłaty i chimeryczny cudzoziemiec. Rząd austriacki rozrzuca po kraju co wiosnę kilkakaset ogierów, do których tyle klaczy prowadzą, iż płodność ich nader jest słabą i ledwie $\frac{1}{3}$ klaczy zapłodzonych bywa. Lecz chów nasz nie powinien opierać się wyłącznie na pospolicie tak zwanych cesarskich ogierach ^o). Wiele bardzo dobrych ojców znajduje się po dworach; myślę nawet, że nie znajdziemy powiatu, w którymby kilka zdatnych ogierów prywatnej własności nie stało,

a uważam za obowiązek obywatelski, obowiązek względem kraju, aby zamożniejsi zakupywali i utrzymywali po dworach po jednym przynajmniej bez wady ogierze i pozwalali nim stanowić klacze, właścicielom majątniejszym za przystępną cenę a mniej zamożnym bezpłatnie. Ogier może w jednym kwartale, przy obfitej karmie mącznej czyli zbożowej, zapłodzić bez nadwątlenia sił 60 klaczy; któż bez stada więcej stanowi klaczy jak 20? każdy ogier mógłby odstanowić sąsiadom 40 klaczy. Pomału i włościanin dałby się przyciągnąć i przekonać, iż jego doskonałe bydła nic na tem nie tracą iż wzrosną o jedną miarę.

Rozróżniwszy chów koni wyższej krwi od chowu koni pociągowych, roboczych i remontów, zastosujmy karmę i wychowanie, dochód nam przynoszące. Jeżeli pierwszym dawać będziemy od 2 miesięcy po dwa garnce owsa na dzień i rachunek pokaże zysk w pieniądzech lub wygodzie lub przyjemności naszej, to drugie wychowamy na dobre i pokupne konie jednym garncem owsa na 24 godzin, do ukończenia roku pierwszego, na siecec z koniczyny lub mieszance, w 2m i 3m możemy ująć ziarna, przy zdrowem sianie. Twierdzenie, jakoby braha gorzelniana zły wpływ wywierała na chów koni, że czerni i osłabia zęby, jest mylnem: i braha, z gęstą sieczką chłodno zadawana, jest doskonałą paszą na wykształcenie szkieletu i na wzrost zrebca; konie, na tej paszy wychowane w zimie a na dobrej karmie zielonej w lecie, mogą nie być zdadne do wyścigów i skoków kilku-

łokciowych, jak ich żądają Anglicy, lecz się wychowają tanio na dobre i rosłe konie pociągowe.

Parzonemi parą kartoflami z sieczką, wychowują konie w sąsiednich nam prowincjach, a nawet w Poznańskim; widywałem liczne gospodarstwa, w których wszystkie konie i źrebce na tej taniej paszy chowały się doskonale. Jeżeli zamiłowawszy na nowo chów koni, z oszczędnością je wychowywać i wytrwale dążyć będziemy do zamierzonego celu, odzyskamy utracony chów, wzbogacimy kraj i nas samych.

Po zniesieniu pańszczyzny, każdy posiadacz musiał się starać o zaprowadzenie zaprzęgów, najczęściej więc kupował chłopskie konięta, bo na lepsze nie było kapitału. Tym sposobem rozpowszechnił się w kraju gatunek taknazwanych broniaków, większych lub mniejszych, lepszych i gorszych, lecz rzadko gdzie stały się warstwą zdatną do produkcyi koni pożytecznych w całym tego słowa znaczeniu. — Otrzymaliśmy znaczne fundusze w papierach indemnizacyjnych, mieliśmy niepospolicie dobre lata od roku 1848, a mimo tego robocze konie i kłacze zostały w stanie drobnego i słabego inwentarza pociągowego.

Już nie powtórzę przykładu Poznańskiego, gdzie niemal każdy chowa nietylko na swoją potrzebę tyle corocznie koni, ile zasilenie gospodarstwo wymaga, lecz często jeszcze dobrze spienięża konie nadkompletne, lub takie które kształtami zasługują na lepszy chleb, jak służba w bronach. Wspomnę raczej o gospodarstwach w Kon-

gresówce, gdzie bawiąc lat siedm, widziałem w Radomskiem, Olkuskiem i Sandomierskiem nader pożyteczne chowy koni na potrzeby gospodarskie: widziałem czwórki fornalskie, godne pociągnąć i kocz do kościoła, a między niemi naturalnie i klacze, które zasługują być matkami. Koń w konia zdalny tam do konnicy; ostatni rok potwierdza to moje zdanie. Oto przykład, łatwy do naśladowania i nader w skutkach korzystny.

Widząc mniejsze gospodarstwa posiadające po 20 koni, większe po 40, 100 i więcej, a obok nich żadnej progenitury, wystawiam sobie, że te konie w części jak odłogi nie dają zupełnego pożytku. Znając zaś nasze stosunki, znam doskonale trudności do zebrania na zasilanie potrzeb gospodarskich. — W każdym roku potrzeba dostarczyć gospodarstwu kilka koni i kilka wołów; jeżeli ani jednych ani drugich nie wychowujemy, przymuszeni bywamy do zakupienia tychże za gotowy grosz; jeżeli go nie mamy, to albo kupujemy za tanie pieniądze liche stworzenia pociągowe, albo też nie kupujemy wcale, ciesząc się nadzieją, że się jakoś obejdzie, na szkodę gospodarstw naszych.

W tych to roboczych koniach, poprawiając stopniowo, dobrane zdrowe, lekkie i silne klacze, kierując kulturę ku większej produkcyi paszy, dostarczymy przy troskliwym wychowaniu krajowi dostateczną ilość koni, a wojsku zdalne remonty. — Chociaż dzisiejszy rząd za konie do kawaleryi nader nizkie ceny wyznaczył, przecież dostarczają

ich kraje węgierskie i inne prowincye — zatem i my przy dobrze uorganizowanym gospodarstwie, bez straty a nawet z zyskiem powinniśmy wychować konia roboczego wyżej 14. miary na 120 i 140 złr. w. a. Nie wymaga to wielkich ofiar i wkładów, lecz dozoru, pilności i znajomości dokładnej celu, do którego dążyć mamy. — Niech każdy stara się mieć parę, kilka, a nareszcie kilkanaście klaczy zdatnych na matki, niech trzyma 15 więcej koni, jak ściśle wyrachowana potrzeba gospodarska wymaga — a zdoła się obrobić na czas i udzieli wypoczynek ciężko żrebnym klaczom i matkom ze źrebiętami. — Nie szczycąc się wcale znakomitym chowem koni, od lat wielu ten systemat z nieugiętą wytrwałością przeprowadzam, bez żadnych wysiłen w gospodarstwie, produkuję co roku więcej koni niż potrzebuję i śmiało twierdzić mogę, że konie, przedane po 120 złr. w. a., niosą mi jeszcze niejaki zysk; a jak łatwo otrzymać miarę remonty, dowodzi to, że w czasie kampanii włoskiej, gdy rząd rekwirował konie po naszych obwodach, byłby większą połowę moich koni zabrał dla miary i budowy. Miałem w czasie mego zawodu gospodarskiego kilka podobnych dowodów, iż konie robocze, u mnie urodzone, uznano jako zdatne pod konnicę. — Nie ma więc trudności, nie potrzeba znacznych wkładów, lecz chęci, wytrwałości i poświęcenia się z zamiłowaniem gospodarstwu, a przede wszystkim produkcyi znacznej paszy i zaprowadzenia ścisłej rachunkowości; potrzeba wiernie kroczyć na drodze, historyą nam

wskazanej, wykształcać to co mamy w kraju dobrego i mnożyć tym sposobem bogactwo.

Chów koni, jest to gałęź gospodarska zaniedbana, a jednak nader łatwa do podniesienia. Przy rachunkowem wychowaniu a rozrzuconem po naszych obwodach, stworzy nietylko ilość dostateczną do zaspokojenia naszych pociągów krajowych, lecz jeszcze pozostaną liczne konie na sprzedaż pod kawaleryą 7). Może być bardzo, że w pierwszych latach napotkamy na trudności pozbycia ich z korzyścią, o czem wszakże wątpię, oparty na własnem doświadczeniu; lecz jeżeli to nastąpi, winniśmy przyjąć tę chwilową stagnacyą, jako expiacyą za zaniedbanie odwiecznego, tak się nam darzącego chowu koni; produkując zaś konie zdrowe a tańsze jak w krajach Zachodu, niebawem obaczmy zjeżdżających do nas zagranicznych kupców. Przecie nikt przypuścić nie może, aby Złoczowski, Stryjski, Tarnopolski i t. d. posiadacz ziemi nie mógł taniej wychować zaprzęgowego konia lub remonty, jak Szlązak, Niemiec lub Francuz? A zarzut czyniony że konie drugich droższe, wypada na naszą korzyść, w przypuszczeniu równej ilości i jakości. My mamy jeszcze znaczniejsze przestrzenie, lepszą glebę, bujniejszą wegetacyą, tańszą paszę i niższą cenę ogierów i kłaczy; produkując konie, możemy z korzyścią przyprowadzić tamte kraje do częściowego zaprzestania produkcji koni, prowadzoną z konieczności potrzeby, a którą my przez długie lata jeszcze z zyskiem zastępywać możemy. — Niech pozostaną w kraju pojedyncze stada szla-

chetnych koni wschodniej krwi, będzie to zawsze dobrodziejstwem dla potrzebujących ogierów; a ogół niech wychowuje konie pociągowe, których świat europejski, mimo sieci kolei żelaznych, zawsze potrzebuje i dobrze płaci. Ten sam systemat musimy zachować w chowie koni co i w chowie owiec: niech będą w kraju wysoko szlachetne owczarnie do zasilania krwią innych, lecz ogół niech się sili na dostarczenie jak największej ilości tak-nazwanej wełny na sukno (*Tuchwolles*). O tanie sukno woła Europa cała, przy rosnącej ludności, przy podnoszącym się dobrym bycie, przy wzrastającej wraz z postępem średniej klasy, takzwanej u nas inteligencji. Potrzeba sukna wzmaga się od lat kilkudziesięciu w stosunku takim, jak żadnego europejskiego produktu. Taniość przy doskonałości, z rachunkiem dowodzącym nagrody pracy—oto cel dopięty w jakiejkolwiek produkcji (8).

Jeżeli moje argumenta nie przekonały jeszcze niechętnych do wychowania corocznie kilku źrebiąt, niechże sobie przypomną, jak im było przykro w latach ostatnich, gdy rządca lub ekonom napierał się świeżych koni do roboty, które trzeba było kupić za gotowy grosz, którego nie mieli; niech sobie przypomną miane wtedy z wyższego stanowiska ekonomicznego przemowy, że pociągi dostateczne, przy ścisłym i troskliwym dozorcze, i że się pola rok jeszcze bez przykupu obróbić dadzą.

Niech sobie znowu i ci przypomną, którzy koniecznością zmuszeni byli zakupić konie, ileżto nabyli niezdatnych chimeryków, ile czasu, ile po-

żytecznej pracy stracili, nim te konie w gospodarstwo się włożyły! Albo musimy mieć pieniądze, i nie żałować ich na zakupno corocznie kilku koni (w przypuszczeniu że się znajdzie w kraju wychowana dostateczna liczba takich koni do zaspokojenia potrzeb gospodarskich), albo też musimy własne konie chować—inaczej uprawa coraz więcej ku upadkowi chylić się będzie.

Dobrodziejstwo chowu własnych roboczych koni ten uzna, kto go długie lata prowadził. Konie wychowane na tej wodzie i na tej paszy, na których mają przeznaczenie pracować, wywdzięczą się długoletnią służbą bez narowów i złości, przy troskliwym wychowaniu, łatwe będą do użycia. Ten nareszcie oceni wartość swych koni, kto ma sposobność porównać konie u niego wzrosłe, z końmi zakupionemi od żydów i po jarmarkach.

Chów świń. Chociaż następujący chów w niektórych tylko miejscowościach na większe rozmiary może być prowadzonym, nigdzie wszakże nie powinien być zaniedbanym. Uczą nas Węgrzy, że i produkcyja świń znaczne przynosi dochody. Wykazy dyrekcji kolei galicyjskiej od r. 1860 dowodzą liczbami wzrostu eksportu świń z Galicyi wschodniej, w stosunku prawie niepojętym dla nas; z każdym rokiem mnożą się te liczby, co dowodzi, że z jednej strony chów świń się podnosi, a z drugiej że się oraz ich potrzeba w niemieckich krajach wzmagają. Odliczywszy $\frac{1}{3}$ część świń przypędzonych z sąsiednich prowincyi, wykazy udowodnią, iż wschodnia Galicya produkuje przeszło 100.000

świń, a co więcej, że tą ilością eksportowanej nierogacizny nie zaspakaja wymagań zagranicy, bo żądanie co roku większe niż możność dostarczenia; doliczywszy skonsumentowaną w kraju liczbę świń, zdumieje się każdy nad istniejącą już produkcją. Znowu tu zamożniejszym mym współobywatelom zarzucić muszę, że się za mało przyczyniają do tej produkcji: eksportowane świnię to po większej części produkt włościan, proboszczów i urzędników prywatnych.

Handlarze dzielą świnię na dwie kategorie: na chude (chudźce) podświnki 8miomiesięczne, starsze a nawet młodsze, różnej płci, których krociami żądają na podpasienie ich przed zarznięciem w Niemczech; ten handel trwa niemal rok cały, począwszy od cieplejszych miesięcy wiosennych;— druga kategoria obejmuje wypasione wieprze, poszukiwane w Marcu i Kwietniu a potem w Październiku i Listopadzie. Tak jak pewna pora przeznaczona na ciąg niektórych gatunków ptaków, tak świniarze mają swe przeciagi: gdy minie pora, nie zobaczy żadnego, i nawet się o niego dopytać nie można; ptaki lecą w góry i na północ na wody, świniarz zaś ginie w nieodgadnionej kryjówce. Z tych przeciagów wypada z instynktem myśliwskim korzystać, lub się narazić na koszt zachowania i wypasania młodzieży przedajnej przez 6 miesięcy zimowych. Produkcya pierwszej kategorii łatwa w miejscowościach obfitujących w letnie pastwiska, które wstrzymują tych ryjących szkodników od pól i łąk, i tania, jeżeli gospodarstwo w zimie może

dostarczyć brahy, parzonek i kartofli. Mnożą się liczniej jak wszystkie nasze domowe zwierzęta, tak dalece, że nie potrzeba długiego czasu, aby (wybaczcie mi wyraz) zaświnić nad miarę gospodarstwo.

Druga kategoria wymaga ścisłej rachunkowości, aby obliczyć naprzód zysk lub stratę, stosownie do roku. Gorzelnia przy pomocy ziarna wypasa doskonale wieprze. Otóż podług stosunków gospodarskich i obrachowania można albo produkować wieprze i wypasać, albo zupełnie utuczyć na grubą słoninę. Od lat kilkunastu dostały się do naszego kraju świnie angielskie na niskich nogach, nadzwyczaj usposobione do opasu taniego w krótkim czasie. Srokatę, ze skapą szczecina, wielki w produkcji okazały pożytek, lecz jeszcze większy w krzyżowaniu z naszymi krajowcami lub rosłemi węgierskiemi. Niktby nie uwierzył, jak szczecina długa jest poszukiwaną w miastach zagranicznych i jak drogo płacą za cetnar tejże; ileż to cetnarów tego artykułu handlu marnujemy w kraju, ileż tysięcy reńskich mniej z tego powodu do nas Niemcy przywożą! Znaną jest klęską, iż cały handel u nas opanowany, zdaje mi się niepowrotnie (jeżeli się wędrówka do Jerozolimy nie rozpocznie), przez żydów—jedynie handel świniami i szczecina wspaniałomyślnie zostawiają nam wyłącznie. Marnowanie drogocennej szczeciny przypomina mi marnowanie włosienia z ogonów i grzyw koni a nawet z ogonów bydła rogatego,—ten towar zawsze ma pokup i nigdy jeszcze kupcy ilością dostarczaną nie za-

spokoili swych potrzeb. Na dowód mego twierdzenia, przymuszeni zostali fabrykanci mebli do zastąpienia włosienia wegetacyjnymi produktami, przędzy i sprężynami, z niewygodą spiących i siedzących. Fabrykanci mebli w Wrocławiu ofiarują przyzwoite umeblowanie pokoju za dwa cetnary doborowego włosienia; a zamiast corocznie przed zimą ucinąć ugony i grzywy roboczym koniom, które przecie nie koniecznie potrzebują tej ozdoby przez zimę, zapuszczamy je bez pożytku, dozwalamy ogonom włóczyć się w błocie i napełniać je różnemi rodzajami kolących chwastów, a grzywy przemieniamy w kołtunowe warkocze. I tu czeka nas dochód, którym my dotąd w ogóle gardzili, a gdy coraz trudniej o pieniądz, przejąc się musimy prawdą słowa: ziarnko do ziarnka a będzie miarka!

W innych chowach musimy się na produkcyą silić, w świniach zaś wstrzymać się w zapędzie, aby się zanadto nie pomnożyły i nie zdegenerowały na szkodę naszą. Dobierać świnie z zdrowego rodu, nie na wysokich nogach i o doskonałych kształtach, wyrzucać troskliwie matki świniożerne (które się u nich znachodzą, jak u nas ludożercy), hodować je w wielkiej czystości a zawsze z kredką w ręku — oto droga do pewnego dochodu ⁹⁾.

Nim przystąpię do ogólnych uwag nad chowem owiec, wskazać jeszcze muszę dwa źródła, z których nie dosyć czerpiemy, i powiedzieć słów kilka o przemyśle galicyjskim. Przerywam spostrzeżenia moje co do naszych domowych zwierząt z przy-

czyny, iż ogólne uwagi nad owczarstwem stanowiąc będą ogniwo, łączące je z książką całą.

Chmiel. Od chwili corocznie powiększającej się produkcyi piwa w Galicyi, co dowodzi wzrastający napływ germańskiego żywołu i przejmowanie się obcemi zwyczajami, zgęszczenie naszej krwi i podniecenie do potrzeby używania tytoniu, zwiększa się u nas produkcya chmielu do tego stopnia, że nietylko Czechy i Bawarya artykułu tego nam nie dostarczają, ale go owszem często z naszych stron po dosyć znacznych cenach do siebie zakupuja. W tej gałęzi spostrzegliśmy zysk i korzyść, tanią i intratną produkcją: niejeden bowiem wykazał mógł z morga 500 złr. w. a. czystego dochodu; mnożyły się też te sztuczne gaje po naszych obwodach, rozbijano się za tykami, stawiano suszarnie i skrzętnie koło chmielu pracowano, z pożytkiem rzeczywistym; a chociaż w skutek znaczniejszej produkcyi, wielkich posuch lat ostatnich i cen niżonych, okazały się mniejsze zyski, to pomimo zmian, na tej drodze ustawać nie powinniśmy. Czy skład naszej gleby, czy przyczyny atmosferyczne ten wpływ wywierają, wykazać nie mogę, lecz mimo kultury równającej się czeskiej, mimo roślin sprowadzanych z Saatz, zawsze nasze chmielowe szyszki osadzają twarde, piwowarów odstrasżające pestki, czemu, jak mnie mam, nie zaradzimy. I tu już jesteśmy na tym samym punkcie, na którym stoi produkcya zboża, że ilość produktu będzie znaczniejsza, jak potrzeba konsumcyi; a gdy do tego konieczność bardzo zna-

cznej sterkoryzacyi dla chmielników, wpływa szkodliwie na gospodarstwo rolne, wypada więc i tu z umiarkowaniem i nader ścisłym wyrachowaniem postępować, aby zabezpieczyć dochód i pozbycie chmielu i pomimo chmielników zagnoić całą rękę roli, wymagającą pognoju. Niejeden założywszy znaczne chmielniki, corocznie tłusto je gnoił, brał gotówkę — a jałowił pola. Tego przyszłość wychłosta brakiem urodzaju. — Goniąc za groszem w głodzie i biedzie, rzucono się również z chciwością do uprawy rzepaku; zima wschodniej Galicyi nie dozwoliła, na wielki nasz pożytek, rozkrzewiać się tej uprawie, która gdzieindziej, pod łagodniejszym niebem, stanowi najwyższy dochód z wszelkich gatunków zboża. Mówię: na wielki nasz pożytek — z powodu, że rzepak nie daje paszy, jałowi grunt, a nie dostarczając żyźnej słomy, zmniejsza produkcją nawozu, którego kraj jeszcze bardzo wiele potrzebuje w spotęgowanej jakości, aby w gospodarstwach naszych jedna czwarta rolnej ziemi była z pewnością nawożona; — do dopięcia tego celu, ile znam nasze obwody, jeszcze droga daleka.

Pszczelnictwo. Pszczelnictwo od lat 20 dźwiga się u nas po wielce pożytecznych naukach proboszcza szląskiego, Dzierżona, i ś. p. Lubienieckiego w Przemyślanach, którzy z niezmierną wytrwałością do pasiek nas zachęcali. Przez większą uprawę pól naszych, znikły odwieczne miododajne odłogi; w skutek wycieńczenia ziemi, coraz rzadziej znajduje pszczołka osty i inne kwiaty. Przez wytepienie iwiny po lasach, zmniejszył się pożytek

na wiosnę; lecz co najgorsza dla pszczelnictwa, to że rasa pasieczników zdalnych, jak rasa bobrów i jeleni, ginie w naszych okolicach: starzy pomarli, młode pokolenie nie poszło za śladem ojców, szkoła postępową mało wykształciła uczniów, dziś większa część pasieczników to dziady lub kaleki, w skutek tradycyjnego na Rusi zwyczaju, że gdy gospodarz nie wielki grunt z chatą dorosłym dzieciom oddaje, sam puszcza się na pasiecznika, lub bierze torbę i staje się uzdolnionym i ukończonym dziadem. Podupadli gospodarze wiekowi, lub kalectwem w starości nawidzeni, po kilkotygodniowej praktyce idą na pasieczników, — nie korzystny to wcale chleb, lecz dla naszych pasiek jeszcze mniej korzystna opieka. Czy wiosna dawniej nie tak chimerowała, jak za naszych czasów, czy też historia mylnie nam podaje tysiące beczek produkowanego miodu (co mogę przypuścić, z powodu, że za lat sto i o nas będą pisać, ile to Galicya miodu corocznie produkowała) — z pewnością orzec nie mogę; zdaje mi się, że przyczyny powyżej wyrażone wpłynęły zgubnie na pszczelnictwo, które przecie znaczne kapitały obce do kraju ściągać może. Mimo zachowania najzamożniejszych ulów na zimę, mimo przezimowania bez straty, chimeryczna wiosna nasza wielki nam procent pszczół zabiera: nie głód zabija pszczoły, bo temu zaradzić można sytą zadawaną w ule i przed ule, lecz zimno, wichry i zmienne powietrze. Dopóki chłodno, pszczoła spokojna, daje się żywić, lecz zdradzieckie słońce ku końcu Marca i w Kwietniu wabi pszczołki do

bujania po lasach, a raptowny wiatr mroźny niszczy zadelikaconą przez zimę pszczołę krociami. Ileż to wiosen pamiętam od ćwierć wieku z zieloną murawą, z pączkami i kwiatem w Marcu, które potem śniegi i mrozy zwarzyły w Kwietniu, ba nawet w Maju — oto co nam straszliwie przerzedza pasieki. — Przy dobrze prowadzonej pasiece, której się darzy, wyrzuciwszy z rachunku wyjątkowe złe lata, powinien ul, taknazwany pień, uczynić przez rok dwa zł. w. a., czy to wybijaniem ze staroświeckich ulów miodu z muchami, podług dawnego zwyczaju, czyli też wybieraniem z ulów dzierzłonowskich miodowych plastrów. Przypuszczając, że do stebnika na zimę schowaliśmy 100 pni, powinniśmy mieć w jesieni najmniej 180 a często 200, a zatem nie pomnażając pasiek, przedać możemy tyle pni, aby schować na zimę znowu sto pni najsilniejszych i nie starych. — W ogólności pszczelnictwo nie wymaga wielkich wkładów, ani też znacznych wydatków, szczególnie w leśnych okolicach, w których ul za nader tanią cenę dostać można; to powinno być dla nas zachętą, równie jak łatwość pozbycia się nawet znacznej ilości miodu, którego cena jest o wiele stałszą, jak innych naszych produktów. Zdawałoby się, iż produkeya miodu jest mniejszą jak wymagania konsumentów. Ktokolwiek ma zdatnego pasiecznika, który chłopców poduczyć może, komu zatrudnienia pozwalają poświęcić się tej zajmującej gałęzi gospodarstwa, szczególnie mniejszym właścicielom i proboszczom, każdy nareszcie, kto ma pociąg do

pszczelnictwa i zajmie się pasieką z zamiłowaniem i ze znajomością specjalną rzeczy, znajdzie przy tem zatrudnieniu nietylko ubarwienie wiejskiego życia, ale i pomoc znaczną. To zdanie każdy właściciel pasieki potwierdzi rachunkami z wielu lat, jeżeli go nieprzewidziane klęski nie dotknęły, — pod tem niebezpieczeństwem wszakże stać musi każda w świecie produkcyja. Śmieszne to na pozór twierdzenie, że pszczoły to inwentarz potrzebujący pożywienia jak wszystkie nasze zwierzęta domowe. Albo je żywi w całej pełni dziewiczość przyrody swą bujnością dobroczynną, gdzie ręka ludzka nie zmieniła pierwotnego dzieła Bożego, albo rozum ludzki, oparty na pożytecznem doświadczeniu, równoważy dodatkiem uszczerbki, przyrodzie wyzyskiwaniem naszym porobione. Osobliwie w miarę pomnożenia pszczół, obmyślać wypada koniecznie pożywienie dla nich, jeżeli stan i gatunek roślinnego świata nie wystarcza na ich pożyteczne wychowanie. Sady w około pasiek, plantacye niektórych gatunków drzew (w pewnej odległości), stopniowane zasiewy miododajnych kwiatów, szczególnież zaś znaczne przestrzenie zasiewane białą koniczyną i hreczką — oto warunki korzystnego chowu pszczół.

Sam musiałem to doświadczenie nabyć, nie widząc w żadnem dziele o pszczelnictwie z naciskiem wskazywaną białą koniczynę, jako obfite źródło miodu. Bo gdym przez długie lata siał tę roślinę na nasienie na małych przestrzeniach, wydawało mi się, że pszczoły szukają na koniczynie pożytku jedynie potrzebą do tego zmuszone; prawdziwy

pożytek okazały mi dopiero znaczne ugory białą koniczyną podsiane, nawidzane miryadami pszczoł przez cały czas kwitnienia, które się, jak wiadomo, szczególnie przy spasaniu kilka miesięcy utrzymuje. Owce, posuwające się na tych ugorach, roje pszczoł wyganiają, które okrążywszy stado po kwiatkach napowrót zasiadają, w powietrzu zaś przez wszystkie słoneczne godziny dnia widzieć można procesy w kierunku pasiek. Czerwona koniczyna zdawałaby się posiadać więcej miodowych części, lecz za długie kielichy jej kwiatu nie pozwalają pszczołom dosięgnąć słodkiego dna i czerpać z niej znacznego pożytku. Nietylko miód, lecz i wosk pożyteczne te owady człowiekowi wypracowują, obadwa produkty zawsze pokup znajdują, obudwu w nie dosyć znacznej ilości kraje nasze dostarczają.

Nie bez pożytku od niepamiętnych czasów stawiają ludzkości za przykład do naśladowania organizacją ludności ulów. — Ludność silnego ula w lecie składać się ma z matki, 2.000 samców czyli trutni, i 20.000 do 30.000 samicy czyli pszczoł roboczych; na zimowłę odpadają pierwsze próżniaki, a robotniczki w ulu zimują. Pilność pracy, niezmordowana wytrwałość, miłość towarzystwa, zgoda oparta na wzajemnej pomocy, umiejętność budownicza, porządek w społeczeństwie, posłuszeństwo dla matki czyli królowej, przymus do pracy lub też exekucya próżniaków bez miłosierdzia, pamięć o przyszłości, poświęcenie dla potomstwa — oto cechy organizacyi genialnej państwa, ręką Bożą prowadzonej, chorobami moralnymi nie zatru-

wanej, namiętnościami nie wstrząsywanej. Zgoda i miłość, zaufanie w panującej, dopełnianie obowiązków przez wszystkich członków społeczeństwa — oto trwałe podstawy błogosławionej organizacji. Budownicza umiejętność pszczół zadziwiała badaczy i filozofów, bo zaiste, nie nas w świecie przyrody więcej nie zadziwia, jak ta regularność w wykonaniu, siła w układzie, a nadewszystko oszczędność w pomieszczeniu: te sześciokątne komórki w składzie swym regularnym okazują, że żaden matematyk nie wymyśli rozumem ludzkim korzystniejszego rozkładu, większej oszczędności miejsca i materiału. Cóż może na wsi zająć więcej umysł badawczy, jak widok pszczół lecających za pożytkiem, gdy ogrzewające słońce zaświeci a dyamentowa rosa ubarwi kwiecistą roślinność naszą; gdy z kwiatka każdego wysysają słodycz z zadziwiającą botaniki znajomością; gdy w swe koszyki (dołeczki na wewnętrznej stronie włoskami otoczone) ładują pyłki wegetacyjne potrzebne do fabrykatów, lub gdy w pyłku niektórych kwiatów całe się tarzają, aby jak największy ładunek w jednym transporcie zanieść do ula; gdy zeń wylatują towarzyszyki pracy, zdejmujące z powracających część ciężaru, ułatwiające im wchód do domu a w razie potrzeby im żywność podające! To naród pracy, zgody: jedne otrząsają szczołeczkami swemi na stopach pyłek kwiatowy, inne zlewają miód do komórek, inne trawiąc pożywienie, czekają spokojnie chwili przemiany karmy na воск — wszystkie zaś gotowe do nieustającej pracy.

Zgodny ten naród, uosobiony pożytek, nie zna zaburzeń, kłótni; czujny, stawia zawsze liczne war-ty, aby napastnika odpędzić z rzadką walecznością. Dopiero gdy młoda generacya wykształcona pomnoży nad miarę liczbę mieszkańców, część narodu składa kolonią, wybiera sobie (myślę że na podstawie powszechnego głosowania) królowę, a pozbywszy się innych do władzy pretendentów, których i tu pełno, szuka rojem niepodległego bytu, i organizuje się ściśle według ojczystego wzoru. Wszystkie pszczoły pracują na królowę, która jak gosposia zamożna, nigdy domu nie opuszcza; ona jest prawdziwą matką narodu, ona jedna jest płodną, wyłącznem jej zadaniem jest rozmnażanie much, wychowanie zaś porucza pszczołom robotczym; nie mogąc wydołać obowiązkowi spłodzenia 50.000 pszczoł corocznie, musi mamkami dzieci żywić. Przy płodności i wypełnianiu obowiązków, królowa ma panowanie zabezpieczone, lecz biada jej gdy po 20 dniach przyjścia na świat nie wyłęgnie doskonałego owadu i nie zapewni trwałości rodu dla przyszłości: te same poddane i pracowite pszczołki wypowiedzą jej posłuszeństwo i wy- starają się o inną panującą, a tę jako pasożyt na- rodu od siebie oddalą. Oprócz złodziejskiego względem pszczoł człowieka, mają różnych nie- przyjaciół, których troskliwy pasiecznik oddalać powinien, jak dzięcioły (*pici*), myszy, żaby, ja- szczurki, a szczególnie mrówki; podpadają też zaraźliwej chorobie, zwanej gnilem a pochodzą- cej ze zbytnej wilgoci w pasiece lub w stebniku.

Kto się z zamiłowaniem oddał tej ciekawej gałęzi gospodarstwa, kto zbadał głęboko zwyczaję tego owadu, a ma iskrę poezyi w duszy, a przede wszystkim kto ma czas do poświęcenia hodowaniu pszczół, ten z pewnością całe swe życie pasieki troskliwie utrzymywać będzie, z zyskiem dla siebie a pożytkiem dla kraju. Widzę niepospolitą dysgresyą, przewidywałem ją w przedmowie i na-przód przepraszałem łaskawego czytelnika — specjalność badacza przyrody jak szydło zawsze z worka wyłazi, u mnie entomologia i ornitologia wszędzie górę bierze — a może też obrazek z pasieki skreślony, wzbudzi ciekawość mych współobywateli i zachęci do korzystnego hodowania pszczół; co gdyby nastąpiło, sowitą bym otrzymał nagrodę w pożytku produkcji miodu i wosku dla zagranicy.

Widzę na końcu wstępu tego, jak mało jeszcze zamiłowania nauka historii naturalnej w kraju wzbudziła, jak mało dotąd pojęto, iż wpływ ptaków a szczególnie owadów na gospodarstwo polne i leśne, a nawet na chów naszych zwierząt domowych, jest znaczny, i że do usunięcia strat ponoszonych trzeba koniecznie poznać źródła z kąd pochodzą; ośmielał się więc umieścić w adnotacyach opis kilku owadów, którym przystępu do pasiek troskliwie wzbraniać i na które baczące oko mieć wypada *10*).

Przemysł. Przemysł galicyjski! na ten sam wyraz każdy z nas ze zniechęceniem ruszy ramionami, cudzoziemiec szydersko się uśmiechnie, i rzeczywiście jest to smutny obraz naszego kraju! Zdawałoby

się że Opatrzność przeznaczyła nas wyłącznie na rolników, kraj do rolnictwa; że odmówiła nam przymiotów niezbędnych do korzystnego prowadzenia różnych gałęzi przemysłu, kraj zaś zawikłała w stosunki uniemożliwiające bogactwo na przemyśle oparte. Nasza Galicya robiła od czasu do czasu pewne wysilenia na drodze przemysłu — niestety bez możliwości ustalenia go w naszych granicach. Z jednej strony od rozbioru naszego kraju, bogactwo nie wzrastało; zniechęcenie, łatwe zresztą do pojęcia, ogarnęło i ogarnia całe społeczeństwo, z którego się sporadycznie tylko, i to na krótkie chwile otrząsa; nasze kapitały, nie obfite, nie umieszczają się po fabrykach; brak zaufania cudzoziemców do stosunków galicyjskich, wstrzymywał i wstrzymuje napływ obcych pieniędzy; usposobienie nasze antiprzemysłowe, a więcej rolnicze, brak wytrwałości przy gorączkowej przedsiębiorczości, utrudnione komunikacye, a zatem utrudniony export, koryta rzek dotąd nieuregulowane a zatem niespławne — nie sprzyjają przemysłowi. Z drugiej strony stosunek Galicyi do innych prowincyi austriackich, im wypada na korzyść, nam na szkodę; tak dalece opieka i pomoc dla przemysłu po za granicami Galicyi dla nas utrudnione, zakaz stowarzyszeń, hamowanie zebrania kapitałów przez akcyonaryuszów na założenie jakiej fabryki, posadzenie iż zebraniu każdemu towarzyszy myśl polityczna i niebezpieczna, opodatkowanie przemysłowych produkcji sprowadzające upadek w każdej gałęzi, nieufność rządu do zamożniejszej war-

stwy społeczeństwa, a zacięta walka sąsiednich przemysłowców z naszymi, zmuszająca nas do konieczności stanu konsumentów a niedozwalająca być producentami przemysłu: — oto przyczyny, dla których ludna i inteligentna Galicya, w świecie cywilizowanym, na żaden stopień przemysłu wydobyć się nie mogła, i pod gniotącym ciężarem sąsiedniego przemysłu, istnego pasożytu naszej krainy, za każdym wysileniem, po znacznych stratach w zemdenie wpadała. Był czas, w którym wyrabiane u nas drelichy i karty wożono do Morawy w celu ostępowania! Zmieniło się wprawdzie podobne postępowanie z naszymi producentami, lecz przemysł, który przez pół wieku w sąsiednich krajach wzrastał, u nas zaniedbany i utrudniony, niszczał widocznie i dziś jeszcze podnieść się nie może. Prześcignięty od lat wielu, stoi dziś jak niemowlę potrzebujące obcej do karmienia ręki. Kraj nasz daje najlepsze swe surowe produkta za bezcen — a kupuje je drogo jako wyroby fabryczne. Długie lata pasowania się z trudnościami, niejedna strata olbrzymich rozmiarów, rozbiły do reszty zaufanie, które nas łączyło, i uniemożliwiły zebranie wspólnych funduszków, które podtrzymują cały świat przemysłowy. Hasło przemysłu jest i będzie: *Viribus unitis*; strata czasu w oczekiwaniu pozwolenia na jakiegobądź stowarzyszenie, a często zupełna odmowa, sprawiły, że prawie żadna u nas fabryka na wspólnych funduszach krajowych nie stoi. Nie sądzę, aby mój obraz był zanadto jaskrawymi kolorami skreślony, lub nie przedstawiał rzeczywi-

stego stanu; piętrzące się na każdej naszej drodze trudności nie powinny nas od pracy i usiłowań odstraszyć, inaczej wpadlibyśmy w niebezpieczną niemoc, oddającą nas na pastwę obcym. Wszakże obowiązani jesteśmy poznać je i pracować nad obmyśleniem środków zaradczych, a wynalazłszy je, spieszyć z wytrwałością na ratunek kraju.

Zaczną od parowych młynów, które przedsiębiorcom nagrody już sowitej dostarczyły i pewnie w przyszłości dostarczać będą.

Rolnicza wschodnia Galicya, posiadająca znaczne przestrzenie poniżej wody, była rzeczywiście zarzucona wodnemi młynami, które znaczny dochód przynosiły. W ciągu życia mego nastąpiło ciekawe geologiczne przeobrażenie, na szkodę posiadaczy młynów wodnych, a na korzyść założycieli młynów parowych. Wolny, lecz nieustający proceder, zamulający tłustą naszą ziemią niziny wodą zapełnione, koryta rzek w garbatym kraju wschodniej Galicyi, sprowadził coraz mniejszy spadek wody, a tem samem zmniejszył siłę dla młynów. Obsuszanie znacznych stawów i bagien zmniejszyło ilość wody, krocie młyńskich kół, obracających się dawniej jak *perpetuum mobile*, z szybkością fruczek, przez większą część zimy i lata, stoją teraz czekając na spadek wody; a gdy export mąki tańszy jest i korzystniejszy niż zboża, i tejsze potrzeba się wzmaga co do jakości, droga para zastępuje zatem powoli naszą dawniej tak tanią wodę i coraz ją więcej zastępywać będzie, dostarczając trwalszej i lepszej mąki.

Przerabianie naszego zboża na mąkę i wywożenie w tym stanie, jest dla nas dobrodziejstwem, koszta bowiem transportu mniejsze, ułatwienie handlu znaczne, a my zachowujemy dla zwierząt domowych wszystkie łupiny zboża, których wartość transportu nie opłaca, a które służyć nam mogą za najsilniejszą podstawę opasu i handlu okolicznego. Wiele miejscowości uskarża się na brak młynów w ruchu: opłacając drogo mlewo, niszcząc dalekimi przewozami pociągi gospodarcze, wołają o pomocniczą parę, czując corocznie wzmagające się straty. Lecz młyn parowy to olbrzym, którego rzadko który posiadacz stworzyć i utrzymać zdoła własnymi siłami, a który go często pochłonie! Założenie młyna, budowa i aparaty, już wymagają znacznych funduszków; obszerne suche składy na zboże i na mąkę są podstawą pomyślności, ale wielce w naszym kraju kosztowne; nareszcie obrotowe kapitały na zakupno produktów, na przetrzymanie chwil stagnacyi handlu lub niskich cen, muszą być tak znaczne, aby praca młyna i jego zasilanie zabezpieczonem było.

Olbrzymie korzyści z młynów parowych okazali nam w ostatnich latach Baruch w Krakowie, Doms we Lwowie. Zespolenie naszych kapitałów, przy obmyśleniu stosownych centralnych punktów do postawienia młynów w miejscowościach wybranych, zabezpieczyłoby znaczne przedsiębiorcom dochody, któreby w połączeniu z opasem rosły z każdym rokiem. Zdaje mi się, iż każdy młyn wybudowany w Galicyi w pośrodku dziesięciu mil kwa-

dratowych, zapewniłby nam procent od kapitału włożonego, zabezpieczyłby przyszłość tegoż a wzbogacił kraj niepospolicie. Rozpowszechnienie maszyn parowych wykształci maszynistów krajowców, jak dowodzą koleje żelazne, a gdy za nimi postąpią fabryki krajowe maszyn, wtedy dopiero najmniejsze gospodarstwa korzystać będą mogły z dobrodziejstwa pary. Nasz chłop mimo tradycyi rolniczych, mimo braku przykładu w znaczniejszych zakładach maszyn, ma wrodzone do mechaniki zdolności, które nam gorzelnie w licznych przykładach przedstawiły, dostarczając ludzi do kierowania aparatami, a nawet zdatnych wykończonych gorzelników. Nie na brak zdolnych ludzi skarżyć się możemy, lecz na nieszczęśliwe położenie kraju, nie pozwalające wykształcenia w jakiejbądź gałęzi przemysłowej na podstawie praktycznego doświadczenia.

Przed wszystkimi innymi sposobami wzbogacenia naszego kraju na drodze przemysłowej, przedstawiają mi się jako korzystne i konieczne niektóre inne przedsiębiorstwa, dla których krajowe kapitały w początkach z ofiarą nawet gromadzić się powinny, aby wspólnemi siłami stawiać tamę systematycznej eksploatacyi. — Wiadomo, że większa część produkowanej przez nas wódki nie idzie na użytek ludzi jako trunek, lecz przerafinowana (rektyfikowana) w obcych miastach, staje się płynem, używanym do różnych fabrykatów. Prawdą tego twierdzenia jesteśmy wszyscy przejęci, a przecież nie zespolimy naszych sił do przerabiania wódki

na silny spirytus, i wozimy z okowitą wodę, ze znaczną opłatą transportu, a zatem ze stratą. Zdaje mi się, że przy tak znacznej produkcji wódki, jaka jest w Galicyi, licząc oszczędzenie 20 ft. na cennarze, zyskalibyśmy znaczne kapitały. Kilka rafineryi w kraju, każda oparta na stutysiącach obrotowego kapitału, zabezpieczyłoby znaczne dochody, łatwiejszy odbyt i export. — Podobna myśl jak dobroczynna rosa w kraju wprawdzie krążyła, dotąd jednak zapłodzić pożytku nie zdołała. Nie jeden pojedynczy człowiek z obszerniejszym na rzeczy poglądem, nie mogąc się doczekać zespolenia funduszów, zebrał swe własne kapitały i rafinował okowitę; zmienność ceny, chimeryczny nasz handel, brak kredytu i niedostateczne zasoby pieniężne, zniszczyły to korzystne przedsiębiorstwo, na podstawie pojedynczych sił rozpoczęte, a pochłonawszy założyciela, obróciły je znowu na korzyść zagranicy.

Nie są mi znane wykazy statystyczne z ostatnich lat, nie mogę zatem oznaczyć ściśle liczby wywożonych corocznie skór surowych, lecz cyfra, podana przez dyrekcją kolei galicyjskiej, już być winna dostateczną zachętą do wstrzymywania exportu surowego produktu, choćby o tyle, o ile kraj na własny użytek potrzebuje sprowadzać corocznie z zagranicznych fabryk przerobionej skóry: a mniemam, że na kolej wypada ledwie połowa naszych skór wywożonych. Garbarnie i zakłady białoskórnicze nie wymagają ani tak znacznych funduszów ani genialnych zdolności; oparte na wspólnych fun-

duszach, przerabiałoby skóry z wielkim naszym pożytkiem, i nie dozwoliłoby handlu skórami surowymi, które za bezcen sprzedajemy, i usunęłyby handel dostarczający nam za drogie pieniądze artykułu za granicą przerobionego. Hr. Alfred Potocki, usiłujący od tylu lat podtrzymywać niektóre gałęzie przemysłu krajowego, dowiódł, iż można na zaspokojenie potrzeb krajowych wyprawiać za ceny przystępne; znając, jakie w pierwszych latach ponosił ofiary, z wdzięcznością uznać musimy jego przemysłowe usiłowania w dostarczaniu krajowi skór, koców i sukna. Utrzymywanie się tych przedsięwzięć do tej chwili, zawdzięcza za-
 możności właściciela, — pożyteczne fabryki tego rodzaju z podstawą przyszłości, mogą być tylko na podstawie zbiorowych sił, czyli akcyi zapewnione; stowarzyszenia tego rodzaju zapewniłyby zysk ściśle obrachowany, a krajby znacznie skorzystał.

Znając wykazy zysków na papierniach, uwierzyć nie można, że przedsiębiorstwo, zapewniające tak znaczny dochód, nie ściąga ku sobie krajowych funduszków i wspólnymi siłami nie jest prowadzone. Tysiące cetnarów naszych gałganów wywożą corocznie za granicę, tysiące cetnarów papieru wraca do nas w tym papierowym wieku; straty przy wywozie, straty przy płaceniu koniecznego dziś towaru, ubożą kraj niepospolicie. Polskie gałgany (rzecz pozornie śmieszna a mająca rzeczywistą podstawę) mają większą wartość jak gałgany cywilizowanej Europy, i zawsze są poszukiwane, z powodu iż większa ich część jest czysto płócienna,

bez cząstek wełnianych, kiedy przeciwnie ogół płócien zagranicznych, dla taniości, mieści w sobie te cząstki, fabrykacyi lepszych gatunków papieru szkodliwe. Z wielkiem wysileniem i znacznemi ofiarami wzniosła się papiernia w Czerlanach pod Gródkiem, fabrykatami zadawałniała konsumentów, lecz stała o pojedynczych siłach, i jeden pożar wstrzymał produkcją zupełnie.

Mimo wykazów jasno dowodzących znaczne dochody, mimo wyrachowania ścisłego, że przy obrotowym kapitale i niektórych polepszeniach z pewnością się zwiększać będą, nawidziony ogniem przedsiębiorczy właściciel przez dwa lata nie mógł zebrać dostatecznych funduszków na podstawie stowarzyszenia, i zmuszony został o własnych słabych środkach wnieść ten cały gmach i o własnych siłach ponosić dalej ten olbrzymi ciężar na pożytek kraju. — Drobne papiernie, po kraju rozrzucone, zaledwie lichy papier i bibułę produkują, wszędzie dla braku funduszków.

Zdawałoby się, iż przy darzącej się uprawie konopi i lnu, zakwitnącby powinny fabryki płócien, których kraj corocznie potrzebuje, — lecz i to wolimy z zagranicy za nasze pieniądze sprowadzać!

Fabrykaty koców i grubszego sukna na potrzeby kraju, opłacałyby się z pewnością; dostarczają ich w małej ilości biedne nasze, powiedziałbym, pokątne fabryczki, a surowy produkt z ordynaryjnych owiec wywożony za granicę, tam przerabiany, wydusza nam pieniądze za powrotem — a przecie tę produkcją moglibyśmy sami prowadzić!

Nie jestże to marnotrawstwem, gdy posyłamy te produkty za granicę, które z łatwością sami przerobić możemy na pożytek, opłacamy dla naszej wygody obcym lichwą, a do tego zwracamy im niemal koszt transportów?

Odkrycie obfitych źródeł nafty (oleju skalnego) uratowało niektóre okolice od grożącego upadku; znaczne to krajowe bogactwo sprowadza kapitały i otwiera drogę dla nieznanego dotąd handlu; lecz już i temu grożą fiskalne szpony, grożą też zagraniczne rozумы, pieniądze i przedsiębiorczość przy wytrwałości, grozi zakupno przez obcych ziem w bliskości źródeł. I to dobrodziejstwo Niebios stopniowo będzie nam z rąk wydarte, jeżeli nie będziemy bronić tego, co nasze, siłami wspólnymi.

Nie chcę wspominać o innych fabrykatch, któreby kraj tworzyć mógł; zanadto wydoskonalił się poblizki przemysł, ażebyśmy naszemi wyrobami sprostać mu mogli co do taniości i jakości towaru, rozwinięcie tej kwestyi na pożytek przyszłości, zostawiam bieglej szym w tej głębokiej nauce; wszakże zwrócić muszę raz jeszcze uwagę Współobywateli na stowarzyszenia w celu założenia na wspólnych kapitałach krajowych, młynów parowych, rafinerji okowity, garbarni, zakładów białoskórnicznych i papierni: te zawody, zastosowane do kraju i do naszej słabej zamożności, są nam jeszcze przystępne. Przypuścić nie mogę, aby i nadal władza mogła nam wzbraniać tego co w całej Europie jest podstawą handlu i ułatwieniem postępu w przemyśle, mianowicie: banku krajowego,

domów komisowych i handlowych, opartych na zespolonych kapitałach krajowych, — co gdy otrzymamy, możemy się spodziewać uniknięcia lichwy niszczącej nasze przedsiębiorstwa, eksploatacyi kilku kupców i zagranicznych przybyszów. Z wielu bardzo gałęziami przemysłu gospodarstwo jest tak ściśle połączone, że jedno bez drugiego wszystkich korzyści wydobywać nie może. Te ująć w nasze ręce i bronić przeciw obcym, jest naszym obowiązkiem, którego dotąd, z pokorą wyznać musimy, nie wypełnialiśmy, a który mimo stawianych nam przeszkód, w części wypełnić byśmy mogli przy szczerzej chęci, nabyciu niezbędnej wiedzy i przy wytrwałej pracy.

Chów owiec. Przez 10 do 12tu lat chów owiec z zamięłowaniem był u nas zaprowadzany, między 1836 a 1848 r. pochłonał znaczne pieniądze, lecz też niejednego wynagrodził dochodem rzeczywistym; wszakże kierowany bez znajomości i bez pomocy zastosowanego doń gospodarstwa upadał, — twierdzą nawet, że i dotąd jeszcze upada. Nasze usiłowania porównać możemy z przybywającą gwałtownie wodą, która ustępuje z wolna, śladu nawet po sobie nie zostawiając. Podobnie nawałnica owcza minęła, zostawiając po kasach obywatelskich niepospolitą wyrwę, a zmienność nasza odstraszyła kupców zagranicznych. — Wyjąwszy owczarnie Potockiego, Lewickiego, Baworowskich, Larissa i mojej, jest do 40 owczarni mniejszych w liczbie niedochodzącej 2.000 sztuk. Produkcya wełny się zmniejszyła, zmniejszyło się również znaczenie tego

artykułu handlu, wobec europejskich fabryk; to tłumaczy, dla czego owczarnie drugiego rzędu są na łasce kilku kupców krajowych, nielitościwie swój monopol wyzyskujących. — Zdaje mi się, iż nie trzeba składać dowodów na wykazanie, iż obwody: Przemyski, Brzeżański, Czortkowski, Tarnopolski i Złoczowski mają położenie, jakby stworzone do chowu owiec; obwody: Sanocki, Samborski, Żółkiewski i Stanisławowski mogłyby także w wyższych miejscowościach hodować owce; dawne czasy i moje własne doświadczenie przekonać mogą, iż z małą zmianą w gospodarstwie rolnem, podgórze Karpackie z korzyścią tej gałęzi poświęcić się może. Jakże się dzieje, że produkcyja wełny zamiast się podnosić, coraz więcej upada, kiedy świat na drodze postępu woła o dostarczenie wełny na sukno, którego potrzeba z każdym rokiem się wzmacnia, i nigdy nie był zupełnie zaspokojonym — a wschodnia Galicya wzbrania się temu żądaniu zadosyć uczynić? — Pochodzi to z tradycyjnej produkcyi zboża z zaniedbaniem paszy, z silenia się ustawicznego na produkcyą tego, co najspieszniej daje pieniądź, nie wchodząc w to, jaki rezultat okazuje obrachunek w przyszłości; pochodzi to z naszej niechęci do nabycia dokładnej wiedzy, z braku owczarzy, których sami po dobrych owczarniach wychowywać nie chcemy, sprowadzając wyrzutki z zagranicy za liche pieniądze; pochodzi to nareszcie z rozpowszechnionej krytyki chowu owiec, która jednych zniechęca, drugich odstrasza, krytyki mieszczącej

w sobie argumenta, jak n. p. że owca najdelikatniejsze zwierzę, trudne do hodowania, podpadające rozlicznym chorobom, że owczarstwo wymaga troskliwości nad siły nasze i głębokiej nauki, a narazie że się rzadko kiedy opłaca. — Owca, mojem zdaniem, ze wszystkich zwierząt domowych jest najłatwiejsza do chowu, płaci właścicielowi corocznie procent, zaczawszy od ostrzyżonego jagnięcia, i już w drugim roku swą budową i składem runa wskazuje jasno, czy kierunek był korzystny, czy pełen niedokładności, które usunąć wypada.

Owca wymaga zdrowej paszy (a któż lichą lub zepsutą paszą wychował dorodne zwierzęta?), regularnie zadawanej, lecz bynajmniej nie innej, jak ją pożywa cały nasz żywy inwentarz; szczepione owce podpadają mniejszej ilości chorób, jak inne nasze domowe zwierzęta, a i te nie są tak niebezpiecznymi, bo zaradcze środki są pewne i znane, diagnosis łatwa, lekarstwa skuteczne. — Że owczarstwo wymaga troskliwości a i dokładnej znajomości, to nie jest do zaprzeczenia, lecz jakaż gałęź gospodarstwa bez tych podstaw rentować się może? Czy gorzelnia? chów koni lub bydła? rolne gospodarstwo? i t. d. Upadek krajowych gospodarstw za mnie odpowiada. — O ileż to trudniejszy chów koni i bydła od chowu owiec! — nim się przekonamy, czyśmy w chowie koni nie szli fałszywą drogą, musimy cztery lata czekać; często wyprowadziwszy już trzy bezpożyteczne generacje, spostrzegamy dopiero niedołączne nasze dzieło! Co to za zadanie stworzyć i utrzymać kształty, siłę i harmonią,

przymioty konieczne dla rozlicznych pożytków; tu zaiste potrzeba nauki i głębokiego daru badawczego, skutecznego doświadczenia, wytrwałej cierpliwości; stada nasze koni i bydła potwierdzają to moje zdanie. — Zupełnie inna praca przy prokreacyi owiec: łatwo szkielec podług woli stworzyć i zabezpieczyć, łatwo stosownem utrzymaniem zaokrąglić kształty i na tym warstacie zgęszczać lub przerzedzać wełnę, przydłużać lub skrócić, dodawać jej karbiku lub puchu, mając co pół roku stworzone swe dzieło w ręku, wskazujące postęp lub cofanie się, — lecz co jeszcze ważniejsze, że w krótkim czasie ojciec rysuje się w progeniturze z przymiotami lub wadami. — Zwiadzwszy owczarnie francuzkie i niemieckie, naśladowałem je w różnych kierunkach, tak w składzie runa dążąc do wagi, jak w budowie do otrzymania szerszej przestrzeni dla produkcji wełny. Nie raz straszliwie błądziłem (co później wskażę) — zdołałem i złe poprawić i błędów dalszym generacyom nie przekazać. Kto się specjalnie chowem owiec trudnił, ten zrozumie, że owca dozwala się przekształcać do pewnego stopnia, byle człowiek częstokroć tworzący określił ściśle czego chce i miał warstaty do przeprowadzania tych zmian. Przekształcenie nader jest łatwe, byle przymiot jeden nie bywał okupiony stworzonym świeżym błędem. Podstawa owczarni leży w ojcach: oni to muszą nadawać generacyom pożądane dla nas przymioty, które sami nie z przypadku posiadają, lecz które generacyami od antenatów wiernie odziedziczyli.

Przy szybkim dojrzewaniu owcy, licznej progeniturze zaczynającej się w trzecim roku, częstem krzyżowaniu, zdarza się często, że pojedyncze zwierzęta zadziwiają nas przymiotami swemi, uderzywszy wyjątkowo w przeważającą krew dawną — a jednak mimo swej doskonałości, progeniturze jej nie przekazują, o czem jako o ważnej przestrodze dla owczarzy, obszerniej w swoim miejscu pomówię. Komu runo waży niżej funta, z powodu że matki przez zimę oblażą, komu z biedy lub zimna jagnięta padają dziesiątkowane, ten zaiste nie korzyści, lecz straty z chowu owiec otrzyma. — Muszę tu znowu za przykład postawić obydwie prowincye Szląskie, Poznańskie i Morawy: wszędzie się tam siłą na produkcją wełny, pewnie nie z zamiłowania, lecz dla zysku; nawet drobne majątności chowają Macedonki (czego wszakże u nas nie radzę), wszyscy ciągną dochody znaczne. Oni pod gorszymi warunkami gospodarują jak my, z większym kosztem utrzymują owce. Dwie tylko korzyści mają przed nami: znajomość chowu i rachunkowość. Bo zresztą, czy nasze okolice nie produkują łatwo i tanio paszę na siano? Czy ugory, w większej części u nas niespasane, nie są dostatecznymi dla stad owiec, kiedy w tamtych krajach męczona ziemia zmusiła rolnika do podsiewanych sztucznych ugorów? Czy budowlany materiał do zabezpieczenia mieszkania owcom droższy u nas jak u tamtych gospodarzy? Nareszcie, czy położenie naszych gruntów gorsze, jak w okolicach przepełnionych owcami? Mojem zdaniem, wszystko

u nas mówi za rozpowszechnieniem chowu owiec. Byle mu poświęcić czas i pracę szczerą a wytrwałą, nauczyć się czego potrzeba i zastosować wiedzę — a usiłowania nasze sownie zostaną nagrodzonemi. Na swoim tu miejscu będzie przypomnieć Współobywatelom, że dzisiaj nieużytki w większej części, ściany pagórków, spadziste ubocza, są albo mało pożytku niosącą własnością włościańską, albo też na nich ciąży wolność pasania; te znaczne przestrzenie bez chowu owiec, uważane za dawnych czasów jako nieużytki, oddawano gromadom, lub też nie strzegąc takowych pozwalano wprowadzić używanie — te pasze dla owiec są bardzo stosowne i posiadaczom na wiosnę i w jesieni nader pożyteczne. W dzisiejszych stosunkach wypadnie odkupić swoją własność, lub zastąpić ją kosztowniejszą, bo sztuczną karmą; nieobecność owiec po naszych majątkach, spowodowała ten ubytek własności i zaszczerpiła w jednej rodzinie niezgodę i pieniactwo.

Kongresówka, mimo żelaznego kordonu utrudniającego handel i komunikacye, znakomity na drodze wskazanej postęp uczyniła: znane mi owczarnie w Kaliskiem, Krakowskiem, Radomskiem i Sandomierskiem, mogły się równać z owczarniami Szlązkiemi; widziałem tam wełnę, której cetnar pruski płacono wyżej stu talarów; bratni kraj może nas rzeczywiście zawstydzić i do naśladowania zachęcić, kiedy pod daleko mniej sprzyjającemi warunkami, zdołał zagranicę więcej dostarczyć wełny niż cała Galicya. Jakością

i ilością produktu zmusił on rząd do zaprowadzenia jarmarków na wełnę w Warszawie (Poznańscy mają je w Poznaniu) i skusił kupców i fabrykantów zjeżdżać z stron dalekich na termin do stolicy. My nawet o to dziś prosić nie śmiemy: jarmark we Lwowie, okazałby dopiero brak produkcji, sprowadziwszy ledwie kilkaset cetnarów wełny, znaczniejsze bowiem owczarnie znane kontraktują wełnę na miejscu, i wprost ją za granicę przesyłają.

Z tego więc powodu nie tylko nam mało pieniędzy przychodzi, lecz jeszcze producenci drugiego rzędu, zmuszeni miejscowym wełnę sprzedawać, tracą znaczny procent, któryby zyskali sprzedając wełnę wprost zagranicznemu kupcowi. — Zaniedbanie chowu owiec jest powodem podwójnej naszej chłosty. Kupcy krajowi żydzi, nie wynagrodzą postępu otrzymanego w owczarni: oni się na odzieniach wełny nie znają i znać się nie potrzebują; oparci na doświadczeniu, są pewni że produkt kupią, bo im nie tajne gniotące producentów potrzeby; zawsze jedno tylko czynią pytanie: Co Pan wzięłeś za cetnar wełny przeszłego roku? a stosując się do ceny wełny, więcej nieco lub mniej płacą! Jedna prośba: aby biało wypraną była. — Któżby miał odwagę, udać się z małą partią wełny na jarmarki, lub skupiwszy różnorodne najczęściej gatunki wełny, sprzedać je za towar jednolity? Jarmarki na wełnę mają jeszcze i tę korzyść, że jeden kupiec lub fabrykant poszukuje tego gatunku wełny, drugi innego, a potrzebując go dobrze

zapłaci, o czem się niejednokrotnie przekonałem, widząc gatunki, które niżej cenilem, porywane i drożej przedawane niż lepsze; zresztą dobroczynna konkurencyja ożywia handel, a dobry towar zyskuje na reputacyi.

Dwa obrazy chciałbym przedstawić Współobywatelom, któreby ich zachęcić powinny do spieszniejszego zaprowadzenia chowu owiec: 1) krajów, w których od lat 10 stopniowo zmniejsza się produkcya wełny, 2) krajów, których produkcya wzrasta stopniowo, lecz nieustannie, tak, że w przyszłości będą mogły zarzucić wełną targi Europejskie. Statystyka na podstawie sprawdzonych liczb porównawczo zestawionych, wykazująca przyczyny i skutki postępu i cofania się, jest najstraszliwszą krytyką dla rządów, a będąc zarazem obrazem bogactwa lub ubóstwa wszystkich krajów, chłosta niemiłosiernie niedołęztwo narodów — istna busola, bez której postępu być nie może.

Drobne państwa Niemieckie, w skutek rozdrobnienia własności a pomnożenia ludności, z każdym rokiem wykazują mniejszą ilość owiec. Znam gospodarstwa mniejsze koło Magdeburga, których ziemia bez narzędzi rolniczych obrabiana, łopatami (ryskalami) na półtora sztycha skopana, co drugi rok silnie sterkoryzowana, wydaje obfitość paszy taką, iż żaden z naszych gospodarzy galicyjskich w podobną produkcją wierzyć nie zechce, a prócz tego jarzyny, rzepaki, pszenicę i niektóre fabryczne rośliny. Tam owca przytułku nie znajdzie, nie może bowiem w połowie dać tyle

dochodu, jaki daje rola w tym stopniu kultury. W Saksonii pod Dreznem i koło Miśnii są znowu gospodarstwa z niepospolitym dochodem, które przez zimowe miesiące żadnego inwentarza żywego nie trzymają: zakupiwszy potrzebne pociągi na wiosnę, obrabiają niemi pola, w jesieni zaś po wypasieniu spieniężają je, zasilając rolę kupnami gnojami, gnanem, solą i t. d. Tą drogą postępują mniejsze niemieckie gospodarstwa; przykład ten znajduje coraz więcej naśladowców, a tem samem wypycha z tych przestrzeni owcę z wełną. Anglia ze Szkocją dawno ten system przeprowadzają, i byle kontynent dostarczył tyle wełny ile fabryki potrzebują, zaniechają do reszty produkcją wełny, rzuciwszy się na pomnożenie owiec chowanych na mięso i łój, które tam znaczniejszy dochód przynoszą. — W statystyce z roku 1862 wykazuje Kolb, iż państwo Pruskie w roku 1840 posiadało owiec sztuk 16,314.018 a w roku 1858 już tylko 15,362.190, cyfra ubytku w tych 18tu latach wynosi 951.822 sztuk, można liczyć śmiało, iż sprodukowały mniej wełny o 18.000 centnarów; — do roku zaś 1862 ubyło znowu owiec przeszło 400.000, — mniemam, że ubytek tym, jeżeli nie szybszym jeszcze, krokiem dalej posuwać się będzie. Większa część owczarni pruskiej i saskiej składa się z małych stadek rzeczywiście doskonałych owiec, w których inni zakupują matki i barany do polepszenia chowu. Potrzeba sukna przytem się wzmaga, a myśmy przeznaczeni, do pewnego czasu ten ubytek naszą produkcją wełny zastępywać.

Austria nie zmniejszając produkcji wełny w prowincjach swych, w przecięciu dostarcza we wszystkich 672.000 cetnarów, które pan Czoernig ceni na 56 milionów złr. w. a. wartości. Wyrzucający z tego obrachowania południowe prowincye jak: Kraina, Karyntya, Dalmacya, Ilirya i Włochy północne, które mało lub wcale nie wełny handlowi nie dostarczają, okazuje się jak znaczny jest chów w pozostających prowincjach; z pokorą i ze wstydem muszę jednak wyznać, że Galicya najmniej wełny dostarcza.

Francya potrzebuje sprowadzać corocznie 517.907 cetnarów, i wypłaca zagranicy 178 milionów franków. W roku 1820 podług rządowych wykazów przerabiała wełny w wartości 93 milionów franków, proszę porównać ten olbrzymi postęp. — Statystyki angielskie bardziej jeszcze zajmujących dostarczają wykazów, które nas powinny zmusić do zaprowadzenia chowu owiec w jak najkrótszym czasie, inaczej nas inne kraje w tej produkcji zastąpią, ona bowiem jest i być musi podstawą handlu i fabryk.

Anglia w roku 1837 sprowadziła na swoje tylko potrzeby 483.797 cetnarów, a to z powodu iż własny kraj znaczną jeszcze ilość wełny dostarczał. Nie chcę tu cyfry stopniowe podawać, lecz w roku 1861 sprowadziła 1,469.905 cetnarów a zatem o 986.108 więcej jak przed 24 laty — w tym prawie niepojętym stosunku podniosła się potrzeba wełny i wzrosła liczba fabryk. — W tych cyfrach mieszczą się znaczne dowozy z krajów zaatlan-

tyckich, lecz w gorszych gatunkach, z przyczyny podróży morskiej, wywierającej zgubny wpływ na ten towar; zawsze $\frac{2}{3}$ kontynent Anglii dostarczał. Te liczby nie potrzebują argumentacyi, one same do chowu owiec zachęcać muszą. — Przejdźmy do drugiego obrazu.

W tym samym stosunku jak upadał chów owiec w Galicyi, w tym samym podnosił się i ciągle podnosi w Węgrzech: kto zna przestrzenie tego kontynentalnego Egiptu, może sobie wystawić, jaka będzie w przyszłości produkcyja wełny w tej błogosławionej krainie, gdy kultura z ludnością stosowną tam zapanuje i coraz dalej ku południowi posuwać się będzie.

Prowincye nasze pod panowaniem rosyjskiem, po dobroczynnem usamowolnieniu włościan, z pewnością mnożyć będą produkcyją wełny, która im w krótszym czasie i większy da pieniądz niż bydło i t. d. Szczególniej po surowej nauce, którą otrzymały za ślepe rzucanie się bez wyrachowania i dostatecznych funduszów do fabryk cukru i rafinerji, chwycić się muszą tej korzystnej gałęzi gospodarstwa. —

Księżstwa Naddunajskie i południowa Rosya w tym jeszcze wieku miliony owiec chować będą.

Nareszcie nie ustanie w drodze pracujący i przemysłny rozum, który ludzkość tylu już obdarzył wynalazkami, wymyśli zapewne środek zabezpieczający wełnę od wilgotnego słonego wpływu, a wtedy ziemie Australii i Ameryki zawałą targi europejskie tanią wełną, której powiększająca

się tamże ludność spotrzebować nie będzie mogła. Do naszych czasów, preparaty chroniące wełnę w podróży morskiej od soli i wilgoci, były albo stosunkowo za drogie, lub jej też nie chroniły: wełna po przebytej podróży morskiej, z natury gąbkowata, tak była napojoną wilgocią, że wymagała sztucznego suszenia, a przejęta solą traciła tłuściość i elastyczność i pękała na warstwach.

Skala podnoszenia się i upadku chowu owiec wierna jest w każdym kraju: pomnożenie ludności, podniesienie przemysłu i kultury wypiera owcę stopniowo; to przeobrażenie przebyły kraje powyższej cytowane za mego życia, w przyszłym stuleciu pójdą inne kraje tą drogą, a z Nowego świata sprowadzać będą wełnę. — Całe zadanie ludzi myślących zależy na tem, aby w każdej epoce produkować to co największe korzyści przynosi i czego w największej ilości świat potrzebuje. Moje głębokie przekonanie wskazuje mi na długie jeszcze lata produkcją naobszerniejszą wełny w naszych wszystkich krajach, spieszne zaprowadzenie chowu owiec, aby się Węgrom i innym prowincjom, w niższej dotąd od nas stojącym kulturze, nie dać wyprzedzić. Wierzcie mi Współobywatele, nie wiele nam pozostaje czasu do namysłu, a nie zaprowadziwszy tego gospodarstwa, niebawem zawołają na nas handel i przemysł: „za późno,“ odkrywając inne źródła, w których potrzeby swe zaspokoją. Brak produkcyi koni, zmniejszenie eksportu opasowego bydła spowodowały już ten skutek, —

daj Boże aby nie przyszedł czas, w którymby przestali pytać o naszą galicyjską wełnę.

Cetnar wełny, płacony w latach 1838—1847 od 80 do 120 złr. m. k., podskoczył do 1863 na 145 do 180 złr. m. k. i wyżej. Moja owczarnia może to stopniowanie wykazać od 80 złr. m. k. do 192 w. a. za cetnar. Jeżeliśmy wykazali sobie zysk na chowie owiec, gdy była wełna po niskiej cenie, to dziś o $\frac{1}{3}$ dochód wzrasta, gdyż w tym stosunku koszta produkcji paszy podniesionemi nie zostały. W jednej z moich rozpraw wykazałem liczebnie, rachując po żydowsku niemal, wartość paszy i utrzymania całej owczarni, składającej się z 2.800 sztuk owiec, czystego zysku w roku 1859 — sprzedając cetnar wiedeński po 131 złr. m. k. — 3.561 złr. 45 kr. m. k., a oprócz tego kupiła owczarnia od rolnego gospodarstwa siano, koniczynę, buraki it. d. Jakże się wzmacnia dochód z owczarni wraz z ceną wełny, z którą, ile mi wiadomo, nikt jeszcze czas długi na kupca nie czekał i za którą w jednym terminie znaczny kapitał odbierał! — Nie podpada wątpliwości, że w północnym klimacie (a do tego i my należymy, choć nas geografia ku Wschodowi umieściła) owca Superelekta, z szalem na ciele zamiast kożucha, delikatnie zbudowana, z trudnością znosi atmosferyczne zmiany, rozmaitym podlega cierpieniom, sprowadza znaczne koszta, utrudnia chów, niszczy dochód. Owca musi być silnej budowy, czerstwego zdrowia i mieć stosowne do klimatu odzienie, jeżeli ma wytrzymać zimę w źle opatrzonych i nie zawsze od zimna chroniących

budynkach, nasze zmienne wiosny i chłodne jesienie, a nareszcie nie koniecznie troskliwą opiekę naszej służby owczarskiej. —

W epoce naszego zamiłowania do chowu owiec Prusy i Saksonia, produkujące w tym zawodzie, siliły się na produkcją jak najcieńszej wełny, cena bowiem wysoka pokrywała stratę na wadze; za tym przykładem i myśmy poszli z rzadką powolnością, bez porównawczego poglądu na różnice klimatu i stopnia kultury; a chociaż te kraje pod korzystniejszymi warunkami, bo pod łagodniejszym niebem, w ciepłych budynkach, łączyły chów owiec cienkich z paszmem gospodarstwem, chociaż cieszyły się stosownym dochodem, pomnożonym, znacznym zyskiem na owcach i baranach, któreśmy od nich kupowali: przecież od lat 12 silą się na obfitość i na większe rozmiary, cofając się systematycznie od wygórowanej cienkości. My zaś wydawszy znaczne pieniądze, widzieliśmy niebawem dziesiątkowane stada, brak dochodu — i z równą porywcznością, z jakąśmy chów zaprowadzali, zarzuciliśmy go ponosząc znaczne straty. Niestosowne naśladownictwo i przedczesne zniechęcenie pozbawiło kraj, że tak powiem, warstatu do stopniowego poprawienia budowy owcy i runa. Zmieniły się czasy, doskonałość maszyn doszła do tego stopnia, iż z wełny dawniej do drugiej klasy liczonej, wyrabiają towary, do wyrobu których pierwsza była koniecznym warunkiem; ten postęp w przemyśle dozwala nam produkcji obfitej wełny, nie bardzo cienkiej, a zatem na silnych ciepło okrytych owcach; jestto dla

nas dobrodziejstwo, które uznać i z którego korzystać trzeba. Przypuszczając że się nam dawniej wełna Superelekta nie opłacała, dziś chowając wełniste owce, musimy znaczne korzyści otrzymać.

To co powiedziałem o maszynach, tłumaczy stopniowe podwyższenie towaru ceny w owczarniach z równą, elastyczną wełną, dobrze czysto wypraną; tłumaczy również, dla czego te gatunki taki pokup znajdują od lat dziesięciu. Gdyby mniejsze nasze owczarnie, które liczę do drugiego rzędu, starały się zrównać wełnę i wyprać ją troskliwie, otrzymywałyby równą cenę jak liczniejsze. Fabryki, zmuszone niewyrównaną wełnę gatunkować i sortować, pewnie jej z tej samej owczarni po raz drugi nie zakupią. Fabryki kortów, sukna, kazimierków i t. d. znalazłszy stosowny i łatwy do przerabiania surowy produkt, niemal corocznie drożej go płacić będą, aby utrzymać w wierności swe wyroby. Ileż to mógłbym wyliczyć owczarni w Galicyi, Kongresówce i w Poznańskim, które od 20 lat dostarczają wełny tym samym ciągle warunkom z obopólnem zadowoleniem! Do tego celu dążyć musi producent.

Fabryki wyrabiające dawniej wyłącznie tak zwaną saską wełnę, jak w Lugdunie (Lyon), Akwisgranie, Louviers, Verviers, Sedan i t. d., dziś dostarczają z wełny grubszej (Negretti) lekkich i cienkich materyi, równających się dawnym. Ten postęp przynosi ogromne korzyści przemysłowi, producentom i całemu społeczeństwu, dostarczając tańszego a równie dobrego gatunku towaru. — Rozliczne wy-

stawy, przy sztuce wyrobu przedstawiające próbkę surowego produktu (materiału), potwierdziły me przekonanie, iż w produkcji wełny szedłem pożyteczną drogą, usiłując zabezpieczyć sobie najpierw siłę, obfitość i wyrównanie, a dopiero potem dążąc do stopniowego uszlachetnienia, o ile takowe nie zużyły pierwszych przymiotów.

Była chwila postrachu dla owczarzy, gdy fabryki rzuciły się do przerabiania bawełny i starały się tym produktem zastąpić wełnę; bawełna, dozwalająca zniżyć cenę towaru, była wielką ponętą, lecz większa część fabrykantów nie przyjęła tego surowego produktu, nie przyjęła nawet mieszaniny z wełną, z przyczyny że przy każdej wilgoci cząstki bawełny kurczyły się, wełniane zaś temu wpływowi się nie poddawały. Szczególniej francuzkie fabryki siły się na produkcję merynosów i kazimierków z bawełny; fabrykaty te jednak, mimo nadzwyczajnej taniości, ustały z powodu nietrwałości. Wojna między północną a południową Ameryką, trwająca cztery lata, potwierdza to moje zdanie: gdyby bawełna mogła choćby w części tylko zastąpić wełnę, to brak dowozu tejże od tylu lat, byłby podniósł cenę wełny i powiększył by jej pokup — wojna amerykańska jednak tego skutku nie sprawdziła.

Statystyczne wykazy udowadniają wzrost fabryk przerabiających wełnę na różne towary, w krajach angielskich, francuzkich i niemieckich; sama Austria od lat 20tu o $\frac{1}{2}$ pomnożyła swe fabryki; ten postęp dostatecznie nam dowodzi, że potrzeba

welny coraz większa a pozbycie jej coraz bardziej ułatwione przez konkurencyą i mnogość fabryk w pobliżu naszych granic. Zdaje mi się, że szląskie fabryki same więcej przerabiają welny niż cała Galicya dostarczyć dziś może.

Handel z naszym produktem zabezpieczony, dochód zaś zależy od rządu, który dla dobra produkcji welny i pomyślności fabryk austriackich, utrudniać obowiązany przywóz welny z prowincyi Rosyjskich i Naddunajskich, a znieść zupełnie cło od exportowanej welny.

Dowód wzrastającej potrzeby welny i dążność do ułatwienia handlu tym produktem, widzimy w mnożącej się niemal z każdym rokiem ilości jarmarków i domów handlowych i komisowych na welnę: w roku 1862 w Pruskim państwie liczba jarmarków doszła do 36, na które zjeżdżają licznie zagraniczni kupcy; Austriya, chociaż zółwim krokiem na tej drodze postępuje, także licznie pomnożyła swe jarmarki.

W Anglii wywóz wełnianych wyrobów od lat 20stu w dwójnasób się pomnożył i stopniowo postępuje, kraje bowiem, które dawniej łokcia sukna nie sprowadzały, dziś miliardy łokci onego potrzebują. Ameryka, Oceania, Egipt, Abissynia i Persya, nawet przemysłne a tak od przemysłu europejskiego stroniące Chiny, chciwie żądają wyrobów sukiennych; Francya w zdobytych afrykańskich krajach znalazła licznych i co roku pomnażających się konsumentów, — wątpić zatem nie można, że handel wełnianymi towarami wzro-

śnie, przy potrzebach powiększających się nietylko w Europie, lecz szczególnie w innych częściach świata. Wojny, które nastąpić muszą celem usunięcia pokoju zbrojnego, zagrażającego rządowi istniejącym a wysysającego najżywotniejsze siły poddanych, wojny służące do zaprowadzenia nowego porządku na podstawie sprawiedliwości, mogą chwilową sprowadzić stagnacją w handlu, lecz po uspokojeniu Europy tem większy nastanie pośpiech w zaspakajaniu pierwszych potrzeb człowieka, potrzebującego przedewszystkiem lekkiej a ciepłej odzieży, której wyłącznie owca dostarczyć może. Wełny nie zastąpi bawełna ani jedwab, konopie, len, ani włosień i wegetacyjny świat, w którym przemysł znalazł obfite pomocnicze źródła: ona zawsze nad innymi surowcami produktami górować będzie, a handel europejski, w miarę powiększonej produkcyi w przemyśle, odbyt zabezpieczy.

Jak długo świat kroczyć będzie na drodze postępu stopniowego, nieprzerwanego barbarzyńskimi epokami, tak długo rozum ludzki silić się będzie mnożyć pożytek, ułatwiać zaspokojenie potrzeb naszych, przy pomocy i opiece sprawiedliwych rządów: tak długo nie ustanie praca w potęgowaniu bogactw narodów, które w niej znajdują siłę i zabezpieczenie przyszłości, praca ta dozna uznania, wzbudzi poszanowanie i zapewni narodom byt niepodległy. Źródło najpewniejsze, bo niewyczerpane, zdrojowisko ożywiający narody, leży w naszej ziemi i w tych żyjątkach, które nam Bóg dozwolił wyzyskiwać; najtrwalsza podstawa bogactwa

krajowego mieści się w gospodarstwach rolnych. Od nas zależy kulturą w ten sposób kierować, aby siły marnowane nie były i największe dochody otrzymywane bez szkody dla przyszłości. Mojem zdaniem, najpierwsza, bo najkorzystniejsza, produkcya przedstawia nam się w chowie owiec, które nam dają wełnę, łój, mięso i nawóz; im się więcej zaludnione kraje w 19tym wieku usuwać będą od chowu owiec, tem obszerniejsze pole otworzy się dla naszej produkcyi, tem obfitsze odkryje się źródło bogactwa krajowego. Gdy inne kraje z olbrzymiemi wkładami i z wysileniem pracę koło ziemi przeprowadzają, i do najmniejszych rozmiarów drobia własność, celem zaspokojenia potrzeb i chciwości posiadania: my długie jeszcze lata, ze stanem ludności naszej, mnożyć możemy z korzyścią dochody, czerpiąc je gospodarnie ze źródeł prawie przez nas nietkniętych. Rola nasza mnogie jeszcze mieści w sobie skarby do wydobycia, czeka wytrwałej pracy przy troskliwej uprawie; ta chlebobajna matka czeka aby ją zaludnić stadami pożytecznych stworzeń, które z pewnością wyżywi, lecz już surowo napomina, aby na lichwę nie pożyczać a sumiennie i na terminą długi jej zwracać. Tą drogą odzyskamy stracone znaczenie, Europa jak dawniej tak i w przyszłości widzieć będzie w krajach naszych obfitość tych produktów, których potrzebuje i po które swe kapitały poselać będzie, a wzrost siły kroczyć będzie w parze z wzrostem bogactwa.

Mimo wyrażonego głębokiego przekonania, iż chów owiec przedstawia największe i najłatwiejsze do wydobycia korzyści, (wyjąwszy na mokrych płaszczyznach), że nie wymaga znacznych wkładów a opłaca się w krótkim czasie, że dochody długie jeszcze lata stopniowo powiększać się będą — nie zmuszam radą Współobywateli do zaprowadzenia wyłącznie tej gałęzi gospodarstwa, jeżeli obmyślą inne korzystniejsze. Idzie mi przedewszystkiem o to, aby zaniechali wyłącznej produkcji ziarna, a kierowali swe usiłowania ku pomnożeniu paszy, aby zaniedbali wysilenia czynione dla gorzelnii z uszczerbkiem własnym i zubożeniem krajowego gospodarstwa a z wyłączną i olbrzymią korzyścią dla rządu, który jakby nas chciał odstraszyć i zniechęcić, coraz więcej pomnaża gniotące ciężary; aby dążyli do pomnożenia chowu zwierząt pożytecznych w stosunku potrzeby stercoryzacyi gruntów, aby zawczasu przygotowywali produkta służące do opasu, bez którego kraj się obejść nie może, i który, jak w innych krajach, obchodzić się musi bez gorzelnii i bez brahy, z równym jeżeli nie większym dochodem; aby ze ścisłą rachunkowością obliczali koszta i dochody każdej produkcji, aby nareszcie przejęci ściśle skreślonym obrazem upadających gospodarstw i grożącego niebezpieczeństwa ze strony obcych rozumów, które niebawem zechcą czerpać ze źródeł naszych i usuwać nas z ziemi własnej — poświęcili się szczerze skibie, a poznawszy dokładnie podstawy konieczne każdej produkcji, kroczyli na

drodze polepszenia bytu własnego i mnożenia bogactwa krajowego, na drodze pewnej obrony własności, zabezpieczającej przyszłość.

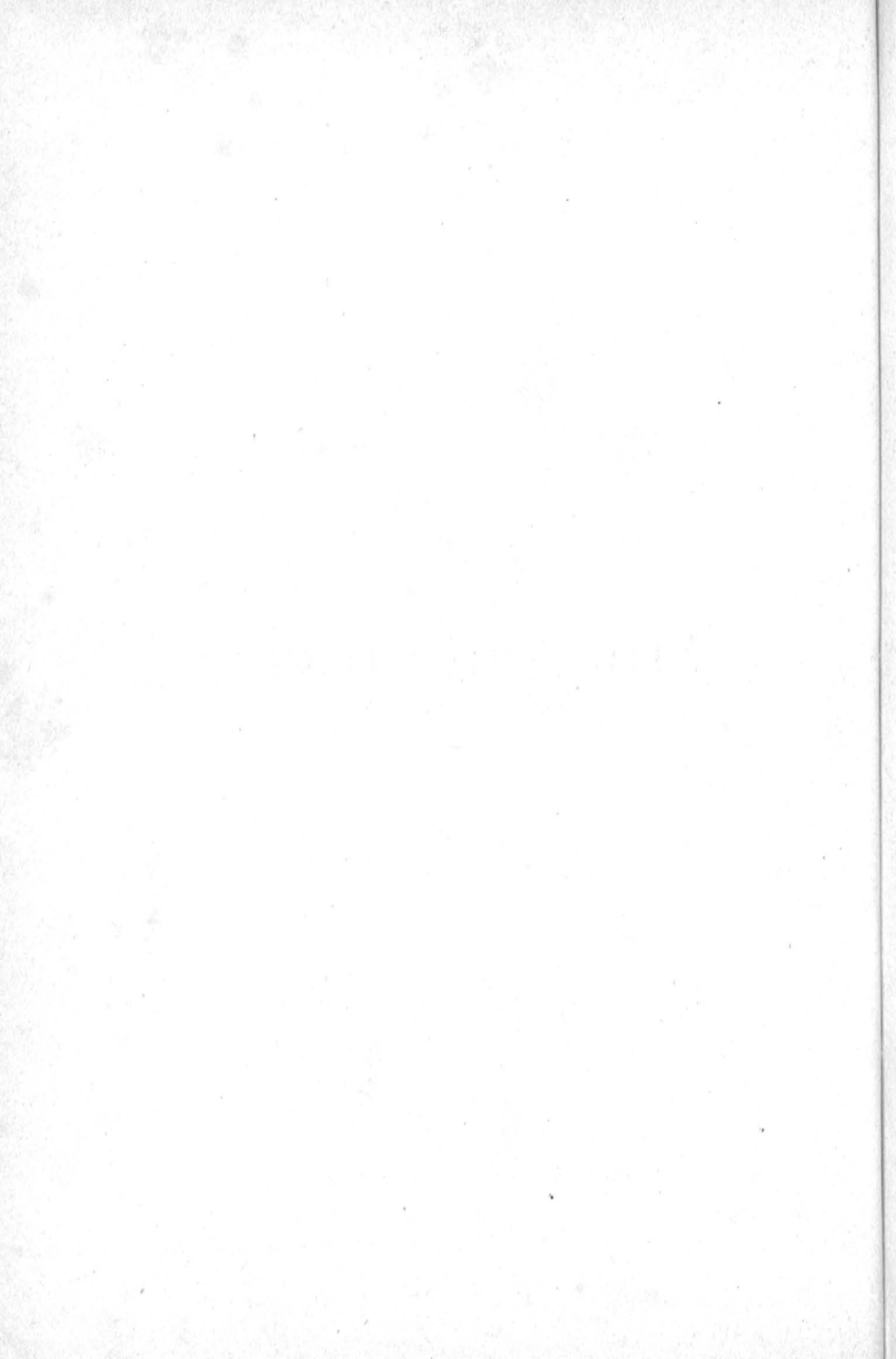
To co powyżej powiedziałem o wzrastającej co roku potrzebie wełny, o fabrykach i handlu, o stanie owczarń we wschodniej Galicyi i w ogólności o gospodarstwach naszych, niemogących się dźwignąć, podało mi myśl, która mi się zdaje być na czasie, skreślenia w całkowitości nabytych przez lat 20 w zawodzie owczarskim doświadczeń, podzielenia się ze Współobywatelami wiadomościami, zebranemi nie na drukowanych kartkach, najbardziej zaś spostrzeżeniami zdobytemi na pożytek owczarstwa, opartemi na porównawczem badaniu zastosowaniem do naszego kraju. Przejęty silną potrzebą rozpowszechnienia tej wiedzy, starać się będę na podstawie rzeczywistości, w łatwym porządku, skreślić potrzebne wiadomości i zestawić je w ten sposób, aby i ten czytelnik, który nie raczy przejść całej książki, mógł w potrzebie znaleźć radę, pomoc, lekarstwo. W miłosierdziu Bożem nadzieja, że znajdzie zachętę; gdyby to nastąpiło a rady moje stopniowo w życie wchodziły, zamożność gospodarstw wzrastała, niebezpieczeństwo przechodzenia ziemi naszej w obce ręce mniej się groźnem stawało; gdyby gospodarze z zamiłowaniem i z dokładną znajomością rzeczy poświęcili się gospodarstwu, gdyby nareszcie ta piękna i bogata kraina z bujnym gruntem, z dobrym choć zaniedbanym ludem, wzrastała w bogactwo: — nie przypisywałbym wtedy sobie zasługi z napisania

rad, pochodzących z miłości ziemi ojczystej i z uczucia solidarności braterskiej z Współobywatelami, lecz przekonałbym się raczej, że to była ostatnia chwila chwywania energicznych środków do przeprowadzenia koniecznych zmian zastosowanych do potrzeb czasu, do obmyślenia nowych dźwigni dla upadających gospodarstw, a w konsekwencji dla upadającego bogactwa krajowego; do wskazania nareszcie posiadaczom niebezpiecznej drogi, na jakiej się upornie trzymają, niebaczni, że ich wyłącznie zbożowe gospodarstwo, do utraty majątków doprowadzi. —

Olejęw w Kwietniu 1864.

I.

Mnożenie owiec.



Przymioty i wady owiec.

Znajomość budowy owcy i składu wełny, oznak siły i zdrowia jest podstawą chowu; bez tej wiedzy poprawa postępową jest niemożliwą, zakupno owiec nader niebezpieczne.

Oczapowski trafnego wyrazu używa do oznaczenia budowy owcy: żądając, aby była beczkowatą, rzeczywiste oznaczenie okrągłych kształtów, bez których obfitość i równość sztaplu na całym ciele otrzymać trudno. Owca ma być beczkowatą, na niskich nogach, szeroka w krzyżu, wełnista na głowie i po kolana nóg, kożuch na niej jednolity i zamknięty nawet w ruchu.

Baran jako źródło dobrego wpływu na przyszłość owczarni, oprócz zupełnej harmonii w budowie, musi mieć wszędzie wyrównaną wełnę, a choćby, na karku, na ogonie lub brzuchu miał grubszą, zawsze jednak tego samego charakteru czyli mierzności, gdyż w większej części przekazuje jagniętom owe przymioty i wady. Nie dosyć na tem gdy się przedstawia jako doskonały baran, musimy jeszcze mieć dowody, iż te przymioty cechowały

kilka generacyj w tył, i znać matkę i ojca; bo jak wyradzają się czasem owce uderzając w dziada lub pradziada, tak się zdarza w niebardzo szlachetnych i wyrównanych owczarniach, że się urodzi baran doskonały czasem nawet i z nie bardzo znakomitej matki, a potomstwo tego rodzaju barana nie okaże jego przymiotów. Przy zakupywaniu baranów wybierać trzeba miesiące wykształconej wełny, mianowicie od stycznia do czerwca, (z metryk) z rejestrów, które każda lepsza owczarnia prowadzi, przekonać się o prawdziwości pochodzenia, porównywując z żyjącymi owcami, zwidzać kilkakrotnie owczarnię, z której owce lub barana zakupywać chcemy, sprawdzić zdrowie i żerność, oraz sposób utrzymania. Baran przy dobrem utrzymaniu może już w półtora roku odstanowić 15—20 matek, niemal po trzecim ukończonym roku już w pierwszej generacji pokazuje nam korzyści lub stratę, przy troskliwej zatem uwadze mało nam psoty wyrządzi. Baran w trzecim roku stanowić może 50—60 matek, i to dwa razy na rok, otrzymując w czasie stanowienia pożywienie w ziarnie, — z siódmym rokiem usunąć go zawsze radzę i zastąpić młodszym. Nabywając barana trzeba w nim szukać tych przymiotów, które owcom naszym dodać chcemy, czy to w wełnie czy w kształtach, zważając zawsze na zbliżenie (assymilacją) przy krzyżowaniu. Zakupując zaś owce razem z baranami, szukać trzeba w ostatnich podobieństwa, lecz wyższego stopnia szlachetności i wyrównania wełny — bez tej górującej róż-

nicy może się progenitura rodzicom przeniwić. To tłumaczy dla jakiej przyczyny barany tak drogo płacą; — w owczarniach n. p., w których cena matki jest 15—30 złr., żądają za barana 150—200 złr. w. a. i wyżej, nie jednego barana zakupionego za cenę 400 do 500 talarów widziałem użytego w owczarni, w której matka nie miała wyższej wartości jak 7 do 10 talarów. Żaden ojciec w chowie domowych zwierząt nie ma tej sily działającej na przyszłe generacye jak baran, żaden też tyle nam dzieci w krótkim czasie nie dostarczy: rachując na rok jedno stanowienie, przez pięć lat dochować się możemy po tym samym baranie 250 owiec; stanowiąc zaś w zimie i w lecie 500 sztuk, często jednym baranem cała owczarnia zmieniona została, a jego przymioty odzywały się w kilku pokoleniach. Kapitał w barany włożony wraca się z lichwą już w pierwszym roku, a zatem na ich zakupno nie powinniśmy żałować pieniędzy.

Matka przedewszystkiem obdarzona być winna zdrowiem t. j. krwią dobrą, tem zdrowiem odznaczać się powinna cała owczarnia i dawne generacye. Wyrównanego runa szukać nam wypada, lecz niektóre mniejsze nierówności baranem usunąć możemy w przyszłości, — szukajmy raczej obfitości przy mierności wełny, dobrej budowy i zdrowia, którego oznaki tu wypisuję: silnie trzymająca się skóry wełna, podniesiona głowa, ruch uszami częsty, mocno różowa skóra, wesołe oczy z czerwonymi widocznymi arteryami, czyste a wil-

gotne nozdrza, oddech łatwy, lekkość ruchów, żerność i widoczne żucie po przyjęciu pokarmu, suchy różowy pysk w środku, ekskrementa bez flegmy i odoru, zęby twardo osadzone; gdzie tych oznak zdrowia nie widzimy, tam nie zakupujemy owiec, zamiast pożytku nabylibyśmy za drogie pieniądze kłopotów i straty.

Owca słaba ma blade oczy, skórę, dziąsła i podniebienie, najczęściej spuszczoną głowę, truchając tu i owdzie przewraca się, wełna nosi cechy słabości na sobie; zaropiałe ma nozdrza, oddech cuchnący, czasem kaszle, to znowu ociera się o ściany, pozostaje zawsze w tyle za stadem, oczy ma blade, mokre z ciecżą po bokach. Uwaga nader ważna: aby zakupywać ile możności z okolic posiadających klimat i położenie podobne do tych, do których owce przesiedlić zamierzamy; znaczne odmiany atmosferyczne i paszy sprowadzić mogą chwilowe cierpienia a nawet i straty. Od matki wymagajmy małej główki, krótkiej szyi, krótkich a grubych nóg (wszakże nie hamujących szybkiego ruchu), braku sterczących kości, które zawsze nierówny porost wełny sprowadzą; głowa powinna być na czole i między uszami zarosła, gdyż matki z gołemi głowami rzadko kiedy wełnistej progenitury dostarczą; — o ile to być może, zakupować matki bez rogów a barany z rogami nie wielkimi. Oprócz wykazanych już niedogodności dodać jeszcze i tę muszę, że tam gdzie w płodzie już natura przygotowuje znacznych rozmiarów rogi, połogi bywają utrudniane.

Fałdzistych matek należy się strzedz, bo prowadzą do degeneracyi całej owczarni, również tych, które mają wązkie krzyże i wązko kroczą z dniami nogami, te bowiem z trudnością rodzą. Nabywając matki obejrzyć wymiona i cycki, czy nie mają blizn lub urwanych cycek, co się dosyć często zdarza w owczarniach, zwłaszcza gdy producent chętnie się takich matek pozbywa. Nie potrzebuję rozwodzić się jeszcze nad rozmiarami owiec: rzecz jasna, iż im większa owca, tem lepsza na mięso i wełnę, byle harmonia była zachowaną, a rozmiary znaczne na oko nie pochodziły z wysokich nóg i długiej szyi. Jagniąt nie łatwo poznać, i dobry nawet znawca w obcej owczarni pomylić się może w oszacowaniu.

Uszy gołe i przeźroczyste, tylna część głowy puchem wełnistym niezarośla, miejsca bez wełny po za łopatkami, a w ogólności na całym ciele pokazująca się różowa skóra, oto oznaki, że wyrosnięte nie dadzą obfitości wełny.

Jagnię posiadać powinno grube kości i nogi, niezgrabne i ciężkie ruchy, fałdy drobne na całym ciele zarośniętem; — mowa tu o ssącym jagnięciu. Tu i owdzie sterzące włoski, włoskami miękkimi okryte nogi, niech owczarza nie odstrasza; wypadną one w miarę jak się fałdy przez wzrost jagnięcia zupełnie usuną. Wełna w pierwszym poroście skręcona przedstawia kupeczki, kręgi zaś włosków dopiero w pewnym stopniu długości zaczynają wskazywać gatunek wełny i stopień karbikowości. Pojmuję iż wielu zakupuje matki

z jagniętami; jest to nabycie korzystne, jagnięta bez ich matek odradzam kupować już dla niepewności korzystnego wykształcenia, już dla bardzo wielu trudności w wychowaniu ich na innem miejscu i na innej paszy i dla niebezpieczeństwa transportu. Jeżeli nieznamy dokładnie owczarni, z których nabyć pragniemy owce do założenia stada, obowiązani jesteśmy zwidzać je kilkakrotnie, badać stan zdrowia i utrzymania i kupować owce przed strzyżką z wykształconą wełną.

Kto nie zna niezliczonych wad ukrywanych w zagranicznych owczarniach, nie zna zręcznych sposobów przedstawiania pokaznie kupcom owczarni, ten nie uwierzy w niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, a chociaż kraje nasze przez nieostrożność przy nabywaniu owiec nie jedną już stratę poniosły, zdaje się jednak, że o niej zapomniały.

Zwracam uwagę na rozdział o sposobie transportowania owiec, — troskliwa ostrożność ochroni nas od przypadków, które nam zakupione stada przerzedzały.

Różnorodność tak kształtów jak wełny po owczarniach jest tak wielka, iż nabywanie kilku lub kilkunastu matek rzadko nam pożytek przyniesie; prowadzenie osobnego chowu w tej tak małej liczbie nader trudne, a nimbyśmy się doczekali rozmnożenia, niemal zawsze znikłyby nabyte przymioty; — zasilanie owczarni w ten sposób jest czczem łudzeniem; jeżeli nie można zakupić 100 lub więcej matek i z tych szybko wyprowadzić pożyteczny przychówek, wtedy wolno, a sy-

stematycznie poprawiamy nasze owce peryodycznie zakupowanemi baranami.

Pojmuję zakupywanie kilku matek zapłodnionych na wychowanie baranów, lecz zawsze do tychże matek kupować trzeba ojców, aby synów na matki nie puszczać.

W prowincjach Austrjackiego państwa cena matek podatnych do korzystnego chowu bywa od 25 do 40 złr., w Prusiech 8 do 15 talarów, w kraju naszym dostać można poprawnych i zdrowych owiec po 10 do 12 złr. W rozdziale o korzyści wynikającej z chowu owiec wykazuję, jaki ogromny procent płaci kapitał wyłożony na zakupno dobrych owiec i w jak krótkim czasie posiadaczowi się zwraca. Przy zakupywaniu stad wypada poznać kontrakt sprzedaży wełny, aby cena owiec stosowną była do wartości wełny, oraz dowiedzieć się ile potrzeba owiec do złożenia cetnara tejże.

— *Carla Kersch* —

Mnożenie owiec.

Przystępujemy do rozwiązania najważniejszego dla gospodarzy zadania, od niego bowiem zależy dochód z owczarni, wzrost owiec, ich siła i bogactwo runa, chów tani i bez trudności i zastosowanie się do klimatu, paszy i położenia gospodarstwa.

Jak to już wspomnieliśmy, owca jest to stworzenie, z którego jak z gliny, Opatrzność w swem nieskończonym miłosierdziu dla ludzkości dozwoliła myślącemu człowiekowi podług swej potrzeby zmieniać szkielet i całą budowę, przedłużać lub skrócić wełnę, przeistaczać ciało i runo; i kiedy hodownik bydła i koni trzy lata oczekiwać musi wyniku ostatecznego swych usiłowań, owczarz w 15tu miesiącach już się przekonał o postępie lub cofnięciu się, już zobaczył, że tak powiem, stopień złego lub dobrego, które zdziałał, a zatem od niego zależy przy przyszłym stanowieniu usunąć niedokładności.

Na dowód mego tego twierdzenia przytaczam główne rasy, które swą nieporównaną a systematyczną wytrwałością stworzyli Anglicy do zaspo-

kojenia swych potrzeb czy to wełną przede-
wszystkiem czyli też mięsem i łojem. — Rasy:
1) z hrabstwa Kent Romney Race, 2) New Leicester-
Dishley Race, 3) górską rasę Southdown Race,
i wiele innych. — Również Francuzi wykształcili
w Rambouillet i innych miejscach olbrzymią owcę
tak co do wzrostu jako też i co do obfitości wełny;
w różnych owczarniach wykształciły się owce w
jednym wiernym kierunku, i zachowują swą cechę,
zasługując niemal na odrębną rasę pochodzącą
z czystej hiszpańskiej krwi.

Stanowienie i kocenie owiec. Kotna owca
nosi jagnię pięć miesięcy; podług doświadczenia
najkrótsze noszenie bywa 140 dni, najdłuższe 160.

Ta wiadomość jest podstawą owczarni, zatem
podług miejscowości, klimatu i stanu gospodarstwa
w każdej porze mieć można jagnięta, o to więc
chodzi, które jagnięta największe korzyści przy-
noszą.

Owca dobrze żywiona po upływie sześciu
miesięcy latować się może i przyjmie barana.
W półtora roku owca (jarka) gdy dostaje dwa zęby,
okazuje płciowe popędy, można ją stanowić, lecz
to będzie z uszczerbkiem korzyści na przyszłość.
Najkorzystniej stanowić w dwóch latach, gdy do-
staje już cztery zęby, który to proceder trwa kilka
miesięcy, nim się zupełnie zęby wykształcą.

Przejdę z czytelnikiem wszystkie epoki sta-
nowienia i kocenia najwięcej w Europie używane,
wskazując korzyści i straty, jakie przynoszą, wy-
chodząc zawsze z tejże samej podstawy, że piszę

przedewszystkiem dla posiadaczy Wschodniej Galicji, znając dokładnie skład ziemi, siły gospodarstwa, stan budynków, usposobienie naszych pomocników, nasz twardy i zmienny klimat, a narzeczcie przymioty i wady obywateli, oraz owczarzy i prywatnych urzędników.

Rodzaj stanowienia. a) Pierwotne stanowienie, że tak powiem, dzikie. Barany cały rok chodzą z matkami w stadzie, a zatem jagnięta przychodzą na świat przez kilka miesięcy. — Jest to pewnie najwygodniejszy sposób, niewymagający niemal żadnego dozoru; tego sposobu trzymają się chłopci. W tej produkcji nie można marzyć o równości, baran czasem skacze na roczniaczkę, jak to widzimy i w chowie koni u chłopów, — jedne owce się kocą, drugie parkocą, tę strzygą ciężarną, tamtą od jagnięcia zbiedzoną owcę, jedno jagnię potrzebuje już strzyży, drugie gołe, a barany ustawicznie pędami płciowemi niszczone zużywają się szybko. Tak być musiało przed potopem, gdy zwierzęta żyły dla siebie a nie na pożytek człowieka mnożącego swe potrzeby i wysilającego się ustawicznie na ich zaspokojenie; — mam nadzieję iż współobywatele tego sposobu używać nie będą, jeżeli chcą mieć z chowu owiec korzyść a kraj pożytek.

b) Barany puszczane w stada na pewien oznaczony czas. Ten sposób przedstawia mniej niedogodności, a jest korzystnym, jeżeli owce są równe a barany dobrane.

Do tego stanowienia trzeba przez noc puszczać barany z brzuchami podwiązanemi płótnem (probiery z fartuszkami) do wygrzewania owiec i obudzania popędu płciowego, a to w celu szybszego odstawnienia i mniejszego męczenia baranów, które wtedy nie gonią owiec, lecz natychmiast znajdują latującą się.

Barany będące nader gorącemi, jurnemi, a zuchwale odważnemi stworzeniami, w stadzie matek w czasie stanowienia walczą zapamiętałe, rozbijają się i kaleczą, często śmierci lub kalectwa są przyczyną; — nie dosyć na tem: nasilniejszy, a zatem zwycięzca, odpędziwszy współzawodników, nie jest w stanie zaspokoić potrzebujące matki, nie zapładnia ich a siebie przedwcześnie niszczy.

Matka w płciowym popędzie pozostaje mimo otrzymanego skoku a nawet poczęcia, jeszcze 24 do 36 godzin; jeżeli jej więc owczarz na ten czas ze stada nie wydzieli, wtedy baran na tę samą owcę skakać będzie kilka razy ze szkodą drugich a z wysileniem siebie. Owca niezapłodniona po 2ch do 3ch tygodniach znowu do barana pragnie. Baran silny i zdrowy, szczególnie do ostrzyżonych matek puszczany, za pierwszym skokiem zapłodnić powinien. Przy każdym sposobie stanowienia owiec, po otrzymanym skoku matkę wydzielić trzeba, — tem ważniejsze zadanie w sposobie *sub lit. b.* opisanym, a to z jasnej przyczyny, iż w hurmie matek może być kilka baranów, które o tę samą matkę bić się będą, a może i wszystkie na nią skakać w jednym dniu; jest to oczywiste marnowanie sił barana.

Jak już wspomniałem, aby korzystnie mnożyć owce, puszczając w stado, potrzeba mieć równowielne matki i dobrane barany, — zadanie nader trudne w naszym kraju, — jest to sposób z jednej strony korzystny, bo dający więcej jagniąt (owce z baranami w stadzie łatwiej się parkocą i liczniej zapładniane bywają niżeli w klatkach; również liczniejsza bywa progenitura ze stanowienia na paszy niż w owczarni), — z drugiej zaś strony szkodliwy, gdyż w stadzie trudno wady owiec poprawić, stanowiąc temi samymi baranami wszystkie; — już to dobry skutek gdy się utrzymuje tę samą budowę owiec i ten sam skład wełnę a nie cofa się ku gorszemu.

Aby uczynić sposób ten jak najkorzystniejszym, potrzeba dobierać jak najrówniejsze matki i o ile można zbierać małe stadka, najwięcej dla dwóch baranów a najlepiej dla jednego. — Baran jeden może mieć stadko matek złożone z 60 do 80 sztuk, gdyż owce nie razem się latują, baran zaś w dobrym stanie na 24 godzin może cztery zapłodnić, przez dzień dwie matki. — Na dwa barany liczyć można na śmiało 150 sztuk. Niech posiadacz owczarni nie żałuje na ten czas dozorców i tworzy małe stadka, a będzie miał lepsze jagnięta.

Kto ma w bliskości ugory i pastwiska, może stanowić rano w owczarni przed wypędzeniem; probiery wskażą potrzebujące matki; oraz posełając na paszę z probierami stado, powracać na południe i przez trzy godziny puszczać barany,

tak samo po południu i wieczór postępować; są to chwile zupełnie dostateczne do zaspokojenia matek, a barany wypoczęte będą płodniejszymi. — Barany zostające w domu muszą być dobrze karmione pożyteczną paszą, aby baran był lekkim a mimo to silnym. Karma działająca na płodność barana składa się z osepki, z owsa, jęczmienia i grochu, jarzyny przy obroku zalecać muszę jako wypróbowany środek. — W tym męczącym peryodzie karma dzienna (24 godzin) barana skakuna mieścić w sobie powinna: dwie kwarty osepki, garniec jarzyn i jeden funt siana lub koniczyny, a wody nie żałować 3 do 4ech razy.

W letnich miesiącach oprócz koszonej zielonej paszy dostawać winien pół garnca osepki a rano i wieczór zadanie słomy, co chęć do jadła pomnaża. Opychanie baranów trawami, siewkami i słomami tworzy brzuch i ciężkość skakunowi; ciężki baran siebie i owce męczy a nie zapładnia. Kilka tygodni przed stanowieniem wypada skakuny od innych baranów odłączyć i żywić je więcej ziarnem niżeli paszą.

Barana, który stanowił, nie wypada zaraz do innych baranów puszczać, gdyż po nim skaczą i rogami go tłuką.

e) Stanowienie w klatkach, tak zwane z ręki. Barany umieszczone bywają pojedynczo w klatkach z tarcie zbitych, na przodzie drabiną założonych, tak obszernych, aby baran z owcą bez ocierania się o ściany mógł się obracać. Dwa tygodnie przed terminem winien tam być umieszczony,

aby się do klatki przyzwyczaił, przestał tęsknić za kolegami, miał swój żłobek i drabinę, jednym słowem, aby się czuł u siebie.— Na pozór to zbyt uczynna uwaga, praktyka jednak dowodzi konieczności pilnowania tego procederu. Klatki po bokach zabite być muszą tarcicami, aby sąsiednie skakuny nie przeszkadzały stanowiącemu baranowi; kto nie widział zazdrośnych i rozgrzanych baranów, wystawić sobie nie może tego rozlukanego stworzenia.

Próbiery chodzące w stadzie kilka godzin rano i kilka po obiedzie wskażą latujące się matki, te owczarz podług numerów i regestrów, lub też gdzie porządek niezaprowadzony, podług wełny przeznaczają do stosownego barana. — Matkę zostawia w klatce godzinę lub dwie, po upływie tego czasu matki odstanowione wypada 24 godzin w osobnym stadku trzymać, aby stada całego nie alarmować i próbierów bezpożytecznie nie męczyć.

Matki odstanowione podług znaków zapisywać lub też znaczyć, aby znać ilość i wiedzieć kiedy przestać stanować.

Bywają młode barany, które z początku nie dobrze skaczą w klatkach, takim baranom trzeba matkę puszczać w obszerniejsze miejsce; gdy i to nie pomoże, puszcza się barana w stado, aby się nauczył stanować, co niebawem nastąpi.

Baran, który do matek nie czuje popędu a budową i runem zasługuje na prokreację, może być łatwo pożywieniem do tego przysposobiony, najskuteczniej działa szrutowany jęczmień i jęczmionka.

Trwanie stanowienia. Tu napotykamy dwie sprzeczności, które pogodzić musi zamożny i doświadczony owczarz:

a) Im dłużej stanowi swe matki, tem więcej ma jagniąt, tem dłużej używa tych samych baranów nie nadużywając ich sił.

b) Im dłużej trwa stanowienie, tem dłużej kocenie, i tak np. jedno jagnię ma już trzy miesiące, kiedy drugie na świat przychodzi, — dozór ścisły i stosowne pilnowanie niemożliwe, dostarczenie różnorodnych pasz trudne, a najlepszy owczarz, znużony długo trwającą pracą, ku końcu zaniedbuje się. Nie dosyć na tem; w którejkolwiek porze roku kocenie następuje, zawsze wysila mniej lub więcej matki; to wysilenie widać na wełnie w tym czasie osłabionej i nierosnącej ¹¹⁾ a najczęściej oblażącej koło wymienia i brzucha, gdzie jagnię ustawicznie podłazi, ociera się i skubie; — gdy więc kocenie trwa kilka miesięcy, każda niemal owca ma inny porost runa, co nader bolesny deficyt przy strzyży wykazuje. Lecz nie koniec na tem biedy owczarskiej; jagnięta można na starsze i młodsze dzielić w hurmy, lecz gdy jedno ma już trzy miesiące, a drugie trzy dni, proszę sobie wystawić stadka z mniej więcej równych jagniąt złożone: małe potrzebują delikatniejszej paszy, często troskliwego pielegnowania, a ścisłego dozoru przy matkach, które nie chcą karmić jagniąt, muszą zatem być osobno w klatkach zamykane, a często pod inne matki (mamki) podsadzane. A cóż dopiero powiedzieć o skutkach pochodzących z paszy i karmy! U ja-

gniąt nie ma miłości bliźniego, koleżeństwa chrześcijańskiego; jak w czasach feudalnych żywi się mocniejszy kosztem słabszego i na zgubę go wystawia; drobniejsze jagnięta, gniecione przez rosłejsze, na ogryzki do tryrubów się dostają i rzeczywiście najgorszą paszę pożywać muszą. Jeżeli jeszcze od kilkumiesięcznego kocenia nie odstraszyłem posiadacza owczarni, to dodam jeszcze, że drobne jagnięta albo giną z biedy, albo też wychowawszy się jak sieroty, podrzutki mizerne, szczupłe, zawadzać będą w owczarni, nie dając dochodu; na paszy ugorowej słabsze nadażyć nie mogą, męczą się i idąc za starszemi pożywają pogniecioną, zabłoconą lub zakurzoną trawę, i często w zmęczeniu pokładają się i głód cierpią, nawet o własnych siłach do domu powracać nie mogą. Idźmy dalej. Jak strzydz w jednym terminie taki przychówek? Jak i kiedy stanowić takie mateczki tak różnego wieku? A nareszcie czy równość owczarni jest możliwą przy podobnym procederze? a przecie to cel ostateczny, aby owce były równe wzrostem i runem; nawet poprawna owczarnia wyrzucać obowiązana drobnych rozmiarów owce, wychodząc z tego pewnika, iż ośmioskibowy zagon więcej daje zboża niż czterioskibowy.

Axiomat, który przodkować musi posiadaczowi owczarni nieustannie, jest: „Nie ilość owiec, lecz jakość tychże, oto jego cel.“ Nie trutnie lub pasożyty trzymać, lecz pracujące pszczoły i oplacające się stworzenia. Owca drobna z lichą wewną istny pa-

sożyt, pożera równą ilość paszy jak dorodna, zabiera miejsce, a nie daje pożytku.

Czy to nasza wrodzona cheiwość, czy skąpstwo, niedbalstwo lub brak zastanowienia i rachunkowości, w to nie wchodzę, lecz nikt memu twierdzeniu nie zaprzeczy, iż większa liczba posiadaczy owczarni potęguje liczbę często skupowaną, najróżnorodniejszą, i dufna w swą twórczość, mniema, że kiedyś tam wyrówna swe stado. Nieszczęśliwi! Nim wy wyrównacie do pewnego stopnia waszą owczarnię, owce zjedzą was paszą; nie widząc dochodów zniechęćcie się po kilku leciech, zaniedbacie chów, a skończycie na *ultima ratio* szlachcica polskiego, t. j. na żydka, który za bezcen zabierze wam te obrzydłe stworzenia i rozumnie posegregowawszy, część dobrze przeda na chów, część wypasie i rzeźnikowi da, śmiejąc się z braku naszej wytrwałości i niestety braku naszej praktyczności. — *D o r o b e k*, to wielkie słowo, niestety tak mało w życie wprowadzane, a z którego Niemcy i Żydzi tak olbrzymie pożytki ciągną, mieści w sobie: pracę, wytrwałość, rachunkowość, zaufanie w nagrodę pracy, wiarę w lepszą przyszłość; w tem słowie mieści się przyszłość, byt rodziny, bogactwo kraju, polepszenie bytu wszystkich warstw społeczeństwa naszego, — to słowo zastosować mamy do prac narodowych i wytrwałością dorabiać się siły, bogactwa i postępu.

W owczarni życie dorabiać się dochodów opartych na równości; korzystniej jest zapłacić drogo małą liczbę matek i stosownych baranów i przez

umiejętne krzyżowanie i troskliwe hodowanie do-
chować się owczarni, jak w cheiwości liczby spro-
wadzić znaczne straty, — łudzacy to dochód:
często skupując różne owce, sprowadzić sobie de-
fekta, choroby i wady.

Znaczny kapitał wydany na wysoką liczbę
owiec, najczęściej z kilku owczarni i to niezna-
nych, rzadko kiedy w pierwszych latach procen-
tować się będzie, — na mierne stadko z pewnej
owczarni łatwo mniejszy kapitalik znaleźć bez po-
mocy lichwy, — małe stado nie wymaga obszer-
nych budynków, znacznych pasz, wielkiej ilości
karmy zimowej zdrowej i zawczasu przygotowanej;
z pomnożeniem stada wzmoże się całe gospo-
darstwo i zastosuje do wzrostu owczarni. Cierpli-
wości we wszystkich stosunkach życia! — Cier-
pliwość to podwalina wytrwałości, to fundament
prac korzystnych. Religia nam ją wskazuje jako
pierwszą cnotę, stosunki światowe jako podstawę
zespolenia, byt nasz jako konieczność. — Przy
cierpliwości nie ma konwulsyj i gorączkowych
drgań, nie ma rozpaczyny prowadzącej do chwytania
się ostatecznych środków, nie ma znacznych strat.
To wskazuje rozum, ale krew i nerwy nie dozwala-
ją w życie wprowadzić tego dobroczynnego ha-
mulca, i mimo niewoli naszej trwającej blisko
wiek cały, mimo chłost rozlicznych, które otrzy-
mywała szlachta nasza, mimo przekonania, że cier-
pliwość prowadzi nas na pewnej drodze do wy-
trwałości a ta nieochoybnie do bytu niepodległego
i do bogactwa, my we wszystkich przedsiębior-

stwach grzeszymy niecierpliwością, — mówiąc jasno: czekać nie umiemy!

I w owczarni czekać cierpliwie nie chcemy na równość, dającą bezsprzecznie dochody, a chciwie pragniemy szybkiego wzrostu, korzyści, pieniędzy, i to bez pracy. — Baba rośnie szybko na drożdżach, i daje w tej chwili pożytek; kupiony papier publiczny w pół roku prosi się o nożyczki do odcięcia kuponu, — lecz w całej przyrodzie a zatem i w gospodarstwie, tak ściśle z nią splecionem, wolny i wyrachowany postęp wszędzie widoczny, i ten człowiekowi prawdziwy pożytek wyłącznie przynieść może. Znany literat, fizjolog i filozof Wiktor Hugo woła: „Pragniemy wolnego, nieustającego postępu a nie skokami, które postęp wstrzymują a ludzkość chwilowó w przepaść wtrącają.“ (*J'aime le progrès à pente douce*, mówi dalej w dziele *Les Misérables*.)

Kto więc chce zostać niecierpliwym i chciwym szybkiego wzrostu swej owczarni, temu podaję dwa sposoby mniej szkodliwe. Pierwszy: matki, które się w letnich lub zimowych miesiącach (podług czasu stanowienia) nie odlatywały, te puszczają po sześciu miesiącach do skakunów, i wtedy mieć można część zimowych a część letnich jagniąt. Pożytek z tego dwojaki: najpierw, rzadko kiedy matki pozostają jałowemi, ma się znaczną ilość jagniąt dobrych i równych w dwóch partyach, stanowiąc czas krótszy; po drugie, bez wysilenia można używać tych samych baranów dwa razy do roku i mieć po nich podwójnie liczną

progeniturę. Gdy będzie mowa o najkorzystniejszych porach stanowienia, wskażę i tu terminy najkorzystniejsze.

Kto ma i mieć może tyle baranów, aby na jednego wypadało 50 matek, ten stanowienie a zatem i kocenie ukończyć może w 40 dniach a najdalej w dwóch miesiącach; — dłużej stanowić jak ten wyznaczony czas, to grzeszyć bezpożyteczną chciwością.

Uwagę zwracam hodowników owiec na moralną pracę nawet troskliwego i sumiennego owczarza, nie tyle przy stanowieniu jak przy koceniu. Najczęściej kocą się w nocy, — latarnię trzeba mieć ze światłem, niejednej matce ułatwić połów, niejedną kilka dni przytrzymywać aby nie odmawiała jagnięciu wymienia, lub z jagnięciem zamykać do klatki, co się nader często zdarza przy jarkach kocących się po raz pierwszy i nader drażliwych na gwałtowne w wymię szturchanie jagnięcia, — świeżo na świat przychodzące jagnięta z matkami od dawniejszych odłączyć, uważać na dobre jagnięta, które pod tryruby lub szczeble drabin załaząc, szkodzić sobie mogą; przyzwyczajając do odłączenia systematycznego, i wiele innych czynności, którym się owczarz jakiś czas poświęcić może, lecz długo ani fizycznie ani moralnie wytrzymać nie zdoła; i śmiało twierdzić mogą: kto wystawia owczarza na długotrwałe kocenie, ten go sam psuje. Przedewszystkiem umieć z ludzi korzystać umiejętnie, a nigdy nic nad ich siły nie wymagać.

Komu dzień za krótki i kto chce na noc puszczać barany i niepokoić matki, chcące jak wszystkie żyjątko spać w nocy, a pragnie widzieć, na które matki barany skakały, ten niech czarnym lub czerwonym preparatem najprostszym w świecie brzuchy baranów napuści, a wtedy rano na każdym grzbiecie matki ten kolor spostrzeże, który miał skakun na brzuchu.

Kiedy stanowić, w którym czasie kocenie ?

Pory stanowienia i kocenia zależą od klimatu, miejscowości i siły gospodarstwa; wymienię tu najwięcej używane w owczarniach korzyści i niedogodności z nich wypływające, a zakończę moim systematem, który mi uczynił gałęź owczarską ze wszystkich gałęzi gospodarskich najintratniejszą i który mi dozwolił wszystkie katastrofy majątkowe, przez jakie od roku 1846 nieszczęśliwa Galicya przechodziła, przetrzymać bez nadwężenia majątku.

1. W rozdziale, w którym była mowa o porze stanowienia, wykazaliśmy w pierwszym sposobie **stanowienie całoroczne**; ten pierwotny, a mimo to do stanu natury niezbliżony, nieograniczony czas stanowienia (gdyż każde żyjątko przyrody ma swoje termina mnożenia) — musi zniszczyć każdą owczarnię i wysuszyć wszelkie dochody.

Rozpisywać się nad niemi nie będę, w przekonaniu iż żaden z naszych posiadaczy ziemi nie posunie niedbalstwa do tego stopnia, aby sobie i krajowi samoświadomie szkodził.

2. Stanowienie w Lipcu i Sierpniu daje jagnięta w Grudniu i Styczniu. Kto chce mieć zimowe jagnięta; jest to pewnie najlepsza pora: owca jeszcze silna z paszy ścierniowej, gospodarz w obfitą paszę zaopatrzony, której jeszcze nie miał czasu wydać, a zatem tak matki jako też i jagnięta może suto utrzymywać. W Czerwcu byłoby stanowienie jeszcze korzystniejszym, gdyż i jagnięta by się wzmocniły przed wiosną i matka by przed strzyżką odpoczęła, porośla i runo wyrównała, — lecz w Maju i w Czerwcu pierzemy owce, nieuprane trudno ze stada wrywać, uprane i ostrzyżone w pierwszych tygodniach tak są golizną ową zakłopotane, że im ani w głowie myśleć o amantach. Wiemy to dobrze iż golizna każdego żenuje. — Owce w czasie żniwa najlepiej są utrzymane, okrągłe jak baryłeczki, nie potrzebując po obfitej paszy dzień cały chodzić, więc w 6ciu tygodniach dadzą się niemal wszystkie odstanowić, a że ogonki i uda jeszcze nie welniste, baran przy skoku ma łatwiejszy przystęp i najczęściej za pierwszym skokiem zapłodzi owcę, — zresztą w tej porze roku skakuny są najsilniejsze z paszy, a zatem najplodniejsze. Doświadczenie mnie nauczyło, iż w tej porze stanowione owce dają nam dobrą i najsilniejszą progeniturę. Niekorzyści są przecie dotkliwe. Matka na zimowej paszy tworzy mniej pokarmu, wysila się i ubytkiem wagi węgny nam dokucza; — jagnię trzeba drobnem sianem, koniczną lub mieszankami karmić, i trudno silne i rosłe jagnię wychować nie dając mu obroczku do

chwili wypędzenia na paszę wiosenną. Jagnię zimowe w czasie strzyży matek tak ma mało wełny, że nie warto być ostrzyżonym, musimy zatem z niem czekać do Sierpnia a czasem i do Września, a wtedy ostrzyżone, dotkliwie czuje nasze atmosferyczne zmiany i zimna; a nakoniec z wełną prosimy się kupców, którzy już byli zabrali całą z owczarni, lub chowamy ją w wantuchach do przyszłej strzyży ze stratą na wadze a z brakiem dochodu w naszej kasie, na który wszyscy nader jesteśmy czuлыми, szczególnie w czasach w których te rady dla współobywateli kreślę.

Wszakże mimo wyliczonych powyżej niedogodności radzić muszę tym, którzy sobie życzą lub mieć muszą zimowe jagnięta, stanowić od 15go Lipca, również tym, którzy mają dwojaki w roku kocenie, zimowe i letnie, stanowiąc niezaplodzone w lecie owce, zalecać muszę tenże sam termin.

3. Stanowienie w Październiku i Listopadzie, w niektórych miejscowościach i w Grudniu, a zatem z koceniem w Marcu, Kwietniu i Maju, używane w licznych miejscowościach, zaprowadzonym zostało z dwóch kardynalnych przyczyn: a) dla braku zimowej paszy do dostatecznego utrzymania kotnych matek i na świat przycho-dzących jagniąt; b) z powodu położenia spadzistego, na którym promienie letniego słońca wypalają późniejszą wegetacją, (a w polu ścierń bez trawek, jak to mówią zboża niepodszyte) — to samo w okolicach piaszczystych, tam bowiem najżyźniejsza i najobfitsza roślinność ubarwia ziemię w Kwietniu,

Maju, i do połowy Czerwca. — Jagnięta zaczynające na świat przychodzić w Marcu, wychodzą z matkami w połowie Kwietnia na zieloną paszę i wzmacniają się dostatecznie przed żniwami. — Tego rodzaju jagniąt już w tym samym roku strzydz nie warto, i trzeba 14 do 15 miesięcy na nich wełnę utrzymywać, co oczywiście na dochód z owczarni niekorzystnie wpływa; lecz wyznać muszę, iż to są najtaniej sprodukowane jagnięta, można je bowiem w pierwszej zimie bez obrotu utrzymać. — Wprawdzie jagnięta przy obfitym pokarmie rosną jak pokrzywy pod płotami, lecz matka ciężarnością wycieńczona, w porze w której wełna już przerosła i silnie skóry się nie trzyma, będąc dojrzałą do strzyżenia, traci na wadze, swem wysileniem częściej jagnię porwie i sama nie mało wełny utraci; takie matki są prawie wszystkie z gołemi brzuchami, a zdarza się i z gołemi udami. — Niemieccy owczarze autorowie twierdzą, iż te matki tracą ośm procentu na wadze wełny; dyrektor zakładu w Hohenheim P. Schmidt posiada tę stratę do 18⁰/₀.

Wprawdzie nie byłem nigdy procentowiczem, zysków i strat na grany dzielić i wyrachowywać nie umiałem, i z własnego doświadczenia ilości procentu straty wykazać nie mogę, lecz strzygąc porównawczo owce letniego i zimowego kocenia, widziałem iż te ostatnie 6—10 łutów mniej w runie dawały wełny jak pierwsze.

W naszym księstwie Poznańskim kocenie w wiosennych miesiącach dosyć rozpowszechnione

znane są Poznańczykom straty, które ponoszą na wełnie, lecz równie znane korzyści wynikające z oszczędności paszy zimowej i taniego utrzymania i wychowania jagniąt; a że w gospodarstwie busolą być winno obrachowanie, każdy *pro* i *contra* porównawszy, a obeznawszy się ze swoją miejscowością, może ten sposób przyjąć lub zarzucić. W naszej Wschodniej Galicyi przy późnej prawie zawsze wiosnie a bujnej vegetacyi, przy obfitości pastwisk, szczególnie ugorowych, przy łatwości podsiewania ugorów trawami i białą koniczyną, przy licznych gospodarstwach trzypolowych, których znaczne przestrzenie leżą ugorom, nie raździłbym tego kocenia i wystawiania się na znaczny ubytek wełny.

4. Stanowienie w Grudniu i Styczniu, z koceniem zatem w Maju i Czerwcu. Mimo iż widziałem mnożone w ten sposób z zadowoleniem właściciela owczarnie, potępić go muszę bezwzględnie z następujących przyczyn:

a) Mycie matek przypada w sam czas kocenia; dziewczki pierąc i obracając matki gniotą im nielitościwie brzuchy, sprowadzają poronienia i liczne u jagniąt kalectwa. Sam doświadczałem tego sposobu, stanowiąc ostatnich dni Stycznia a pierwszych Lutego, i zarzucić go musiałem, przekonawszy się, że na 600 matek 8—10 poroniło lub nieżywy płód urodziło, a wiele kalek na świat przychodziło.

b) Owca z przerosłą wełną, dojrzalą, osłabiona ciężarnością, w praniu puszcza wiele wełny, która ze szkodą właściciela płynie do Gdańska;

lub do Odessy, runo bez elastyczności rozłazi się, a owca wychodzi z pralni fak zmęczona iż się zatacza, kładzie, godziny całe na pastwisku leży i pożywienia szukać nie może.

c) Goła owca nader czuła na muchy i owady, rozdrażniona gryzącymi prochami, niecierpliwi się na jagnię i od niego ucieka; myślę że ten stan zgubnie wpływać musi na pokarm pierwszy a zatem i na jagnię, wtedy kiedy najtrudniejsze jest do wyżywienia, nie mając pożywienia innego jak w wyżywieniu matki.

5. Stanowienie w drugiej połowie Lutego i w Marcu z koceniem w końcu Lipca i w Sierpniu. Przedstawia dwie trudności do zwalczania: mianowicie przygotowanie żywej i zdrowej paszy na czas stanowienia, a po drugie sprowadzenie matek do latowania. Kto jest w stanie dwie trzecie matek odstanowić dobrze, utrzymać, najznaczniejsze mojem zdaniem otrzyma z owczarni korzyści, lecz z naciskiem powtarzam, że do tego potrzeba gospodarstwa w paszę zamożnego i dobrze zorganizowanego.

Matki i barany muszą być dobrze zazimowane, aby biedy nie cierpiały i w dobrym stanie doczekały się tej pory stanowienia; mizerne owce z trudnością przyprowadzić się dają do latowania, z trudnością bywają zapłodzone; ciężarne z wełny obłażą, a nakoniec nędzne jagnięta rodzą. Gdy owczarz widzi u matek brak popędu płciowego, zadawać im winien raz na dzień po jednym funcie jęczmiennej słomy, która musi być na ten cel za-

chowana i świeżo omlócona, a że większa część naszych jęczmion jest z koniczyną, ta pasza jest dla owiec nieoszacowaną karmą; a potem siekane kartofle lub buraki cukrowe z sieczką, rachując kwartę na matkę w 24 godzinach; każdy przyzna że to tanie i skuteczne bodźce do rozgrzania matek.

Stanowienie w Lutym i Marcu ma tę niedogodność, że baran ma już obfite runo ważące 3 do 4 funtów, matki obrosłe uda i ogonek, zatem z jednej strony baran nieco za ciężki, z drugiej wełna ogona mu zawadza, i często bez pożytku i zapłodzenia skacze; kto się zatem przekonał, że wełna ogonka matki przyczyną jest męczenia skakuna, ten ją obciąć powinien; nie wiele straci na wełnie, bo to brak, a zaszanuje swe barany, zapładzając więcej matek.

Sześć lat pracowałem wytrwale aby zmusić matki do stanowienia się w tej jak się zdaje przeciwnej im porze; pewną część umyślnie jałowilem rok cały i postępując progresywnie przyprowadziłem od lat wielu owczarnię do kocenia się w same żniwa; pierwiej miewałem letnie i zimowe, dziś gdybym chciał w sześciu tygodniach odstanowić wszystkie matki, zdaje mi się iż 5⁰/₁₀ nie zostałyby jałowych.

To dowodzi, iż to pożyteczne stworzenie da się naginać i przeistoczyć rozumnemu, systematycznemu a doświadczonemu właścicielowi na jego jak największy pożytek. Udowodnionym faktem jest, iż owczarnie, przez zimowe kocenie narażone na rozliczne jagnięce choroby, oczyściły się zu-



pełnie z tych dokuczliwych niedogodności koceniem w czasie żniw; — potwierdzają to sumienni autorowie, i to samo przyznać muszę po długoletniem własnem doświadczeniu. — Łatwo to wytłumaczyć: matka silna przez 4 miesiące paszy żywi bez uszczerbku płód w żywocie, pokarmu posiada obfitość, jagnię zaś przychodzące już na paszę pożywia się pozostawionemi kłoskami zboża, później zaś odłączone znajduje wszędzie paszę do sytu i po skoszonych koniczynach pasie się bez najmniejszego niebezpieczeństwa; w oczach rośnie i wykształca się znakomicie. — Wprawdzie pożytecznym będzie obroczek w pierwszych sześciu tygodniach zimowli, aby porostu nie wstrzymać i przejście z zielonej na suchą paszę mniej dokuczliwem uczynić (rachując na sztukę kwaterkę owsa lub osepki, a nawet i półkwaterkę), — lecz można jagnięta i bez obroku przezimować bez szkody. — Jagnię mające już 8 do 9ciu miesięcy, silne i wełniste, znosi dobrze pranie i strzyż, a dać powinno drogocennej i nader poszukiwanej wełny funt do pięciu ćwierci.

Porównawcze doświadczenie nauczyło nas, iż 6miesięczne letnie jagnię więcej ma wełny jak 10miesięczne zimowe, — to samo o wadze twierdzić śmiało możemy. Wełna zimowego jagnięcia w lecie strzyżonego krótka i niewykształcona, nie lubiona od przemysłowców, kiedy przeciwnie wełna ośmiomiesięcznego letniego jagnięcia nader poszukiwaną bywa.

Prócz tego matka uwolnioną bywa od jagnięcia prędzej jak przed zimą, gdyż jagnię znajdując wszędzie ponętą paszę, nawet przed czasem porzuca wymię, i widzimy chodzące z matkami jagnięta dnie całe niemyślące wcale ssać, przeto bez porównania mniej matki męczą jak zimowe, któreby ssały więcej jak 4 miesiące, potrzebując, jak się zdaje, mlecznego pokarmu do ułatwienia strawienia suchej paszy. Kilkotygodniowe letnie jagnięta tęsknią wyłącznie w nocy za mlekiem, a to z powodu, iż wszystkie młode żyjątka trawiąc w dwójnasób prędzej jak dorosłe, w jesiennych dłuższych nocach głód cierpią, co okazują nader krzykliwym beczeniem.

Matki niewycieńczone jagniętami po 3ch miesiącach mogą być od nich uwolnione i jeszcze im zostaje 4 do 6ciu tygodni zielonej paszy do zupełnej restauracji, matki zatem stają na zimowli jak gdyby nie były miały jagniąt. — Przy strzyży runa matek nie ważą mniej jak runa jałowych owiec, a to jest cel, do którego każdy dążyć winien jako do znacznego i pewnego dochodu, który znajdzie nietylko w runie matki, lecz i w runie jagnięcia!

Pomimo iż w rozdziale o utrzymywaniu jagniąt i matek opiszę konieczne środki do pożytecznego pielęgnowania, tu przy sposobności wspomnę, iż przy tem letniem koceniu potrzeba następujące uwagi wryć w pamięć owczarza:

Kto podług rejestru stanowi, ten najdokładniej wiedzieć będzie, które matki w których dniach

kocić się będą, a zatem w czasie tych wskazanych dni w pole ich brać nie będzie, donosząc do owczarni zieloną paszę, o którą w tej porze nie trudno; w każdym bowiem gospodarstwie trawa rośnie na łąkach i w ogródkach, a w większej części wtedy koniczyny, wyki, soczowice i mieszanki kosić się dają.

Kto zaś nie doszedł w swej owczarni do doskonałości stanowienia podług rejestru, ten co rano powinien każdej matki wymię oglądać, aby blizkich ukocenia owiec nie brać w pole.

Zdarza się wszakże częstokroć, że na paszy dosyć daleko od domu urodzi matka, lecz to nie nie szkodzi: jagnię w kilka godzin bez najmniejszego szwanku drepcąc karykaturalnie i becząc niemłosiernie z matką do domu powraca.

Jagnięta, które godzinę ledwie przed zapędzeniem owiec do domu przychodzą na świat, owczarczyki na rękach przynoszą otoczeni beczącymi matkami.

W wielu miejscach widywałem w tej porze owczarczyków z koszykami na ręku, i wieczorem te koszyki pełne jagniątek ruszające się jak mrówiska; — samem to był zaprowadził, lecz przeprowadziwszy kocenie podług rejestru, wyjątkowo tylko u mnie jagnięta na polu rodzą, i niemal wszystkie połogi odbywają matki w owczarni.

We 3—4 dni po ukoceniu matka może iść na paszę, lecz na południe do jagnięcia na dwie godziny powraca.

Po 14 dniach jagnię zaczyna przy matce pić wodę i skubać paszę i już z matką w pole iść może; — w trzecim tygodniu jagnię odłączyć wypada i do matki puszczać na noc i w południe. Tak zwolna od wymienia odzwyczajone jagnięta podług wieku należy sortować w stada i na bliższych paszach po dwie godziny rano i dwie popołudniu pasać. — Aby się nauczyły razem i równo wychodzić i wracać z paszy, trzeba im kilka lub kilkanaście przydać guwernantek w jałowych matkach lub też guwernerów w starych doświadczonych skopach, które odgrywają tę samą rolę co kapłony przy kurczętach. — Sześciotygodniowe jagnięta już same bez matek po paszy letniej chodzić powinny.

Jagnięta letnie śmiało po trzech miesiącach odłączyć można, zimowe zaś po czterech. Każdy to pojmie iż zadaniem naszym być musi, o ile bez szkody stać się to może, jak najmniej i jak najkrócej dozwalać żyć jagnięciu kosztem matki a ze stratą naszą przez ubytek wełny. Okazało się z różnych robionych prób, że jagnię bez mleka, szczególnie w pierwszych sześciu tygodniach, obejść się nie może, i brak tego pokarmu zgubnie działa na zdrowie jagnięcia i na wykształcenie jego, i niczem nie da się zastąpić ¹²).

Kończąc ten ważny rozdział, który wskazuje jakim sposobem największe korzyści z chowu owiec otrzymać można, w streszczeniu go zestawiam:

1. Najkorzystniejsze jagnięta są lipcowe i sierpniowe, najmniej niszczą matki.

2. Najtańsze jagnięta (lecz swych matek po-
sożyty) są te, które przychodzą w Kwietniu i Maju.

3. Najlepsze, kto mieć chce zimowe jagnięta,
z Grudnia i Stycznia.

4. Jagnięta z dwojakiego kocenia, zimowego
i letniego, przychodzić winny w miesiące, które
wskazują Nr. 1szy i 3ci.

Utrzymanie kotnych matek. W dobrze utrzy-
manych i karmionych owczarniach nie wiele kot-
nym matkom dawać trzeba, — uwzględniając
wszakże że każda dwoje wyżywić musi, wypada
im najżyźniejszą i najłatwiejszą do strawienia
zadawać paszę. Gdzie można kartoszlami zastąpić
w części suchą paszę, dawać po kwarcie na sztukę,
— jarzyna ta w zimie pomnaża apetyt, допо-
мага do trawienia i obfity pokarm dla jagnięcia
przygotowuje. Twierdzą śmiało, że nawet przy
miernym urodzaju kartosle są najtańszą i nader dla
owiec pożywną karmą, a pomnożenie i udoskona-
lenie wilgotnego gnoju rzeczywistym i przez go-
spodarzy upragnionym pożytkiem. Owce stojące
na suchej paszy wydzielają bobki twarde, które
w swych owalnych kształtach miesiące całe pozos-
tają i ze słomą się nie mieszają, a zatem opó-
źniają dojrzałość gnoju do wywiezienia z owczarni.
Braha czyli wywary z gorzelnii równie skutecznie
działają na pokarm i nawóz. Matki o kwaterce
brahy na sztukę w pożywnej siccze równie
dobrze karmić będą jagnięta jak o kwarcie sie-
kanych kartosli. — Tu zwracam uwagę dbałych
gospodarzy, aby przy zadawaniu brahy szczegó-
l-

niej dozierali żłobków; nieczysto wycierane żłoby pod tryrubami nabierają kwasu, szczątki pokrywają się pleśnią, która jest matce szkodliwą, a dla jagnięcia, które żłoby wylizuje, rzeczywiście staje się trucizną.

Uważałem, że przy nadroższej i najpożywniejszej suchej paszy wyłącznie zadawanej, matki i jagnięta nigdy tak dobrze nie wyglądają jak z dodatkiem choćby najmierniejszym brahy lub jarzyn; zdawałoby się, że sucha pasza i trudna do strawienia i nader pomалу segreguje mleko.

Jak owca chciwa wilgoci przy suchej paszy, dowodzi pojenie przy jarzynach i braże; — ledwie przez połowę tyle wody pije jak przy paszy suchej, a znowu przy zielonej soczystej paszy jeszcze mniej pije, a częstokroć 24 godzin i więcej wcale się nie napije.

Lodowatej wody nie dawać pić, bo zaziębia płód, prowadzi czasem do poronienia i owce nabywają kaszlu męczącego.

Również dla jagniąt jest ona nader szkodliwą, gdyż piją razem z matkami.

Najłatwiej przywożąc kufę wody, postawić ją na parę godzin w ciepłej owczarni, a kto tego uczynić nie może, niech kufę okryje słomą, która zamrażnięcia nie dozwoli. — To się tyczy wyłącznie kotnych w zimie matek.

Owca z natury płochliwa, bez przytomności, pcha się na ściany, tryruby lub płoty, zbija się w kupy i gniecie drugie; kotnych matek nie trzeba więc płoszyć ani szczuć psami owczarskimi; przy

wypędzaniu i wpędzaniu owczarczyki sobą zasłonić muszą narożniki tryrubów, las, wrot i ścian; pchając się gęstem stadem owce na twarde rogi częstokroć płód uszkadzają a nawet i niszczą zupełnie.

Dla tych przyczyn przy zadawaniu kilkurazowym paszy przez dzień, lepiej na czas zadawania wypędzić na dwór owce nawet w czasie słoty, niż je płoszyć i zbijać w kupy noszeniem siana i słomy.

Owce blizkie okocenia zbierać razem i trzymać osobno; ułatwia to dozór przy koceniu, potrzebują bowiem w ostatnich tygodniach więcej wody, a zatem trzy razy na dzień napawane być winny. — Zwracam uwagę, aby w owczarni nie było zimno, najchłodniejsza temperatura znaczyć ma 10° do 12°, i jeżeli się da utrzymać wyższy stopień, to tem lepiej: bo najprzód, mocno kotne owce tak gęsto stać nie mogą jak jałowe, a zatem wzajemnie się nie grzeją; po drugie, że wiele jest świeżo okoconych matek, któreby w klatkach oddzielone, od zimna cierpiały; a nareszcie, że nowo narodzone jagnię jest nader czułe na zimno, tak, że chłodna temperatura w niejednej z naszych owczarni dziejsiątkuje jagnięta.

Gnój owczy, ze swego składu gorący, wydziela nader wiele amoniaku; im warstwa gnoju wyższa, tem cieplik jest większy, i niebawem dochodzi do szkodliwego stopnia, który działa zgubnie na jagnię, odparzając mu skórę i psując oczy, a nawet matkom wygryza wełnę z brzucha i sprowadza krosty i rodzaj liszajów; trzeba zatem parę tygodni przed koceniem nawóz z owczarni wywieźć, aby go wy-

żej nad 6 cali nie było, słać dosyć grubo słomy, aby się jagnię zawsze zziębnięte na noc w słomie zagrzebywało. Łatwo kontrolę ciepłika gnoju przeprowadzić: odgarnawszy słomę, rękę do gnoju przyłożyć; jeżeli mocno grzeje, wtedy jest już szkodliwym.

Ze wszystkich zwierząt, które człowiek na swój pożytek oswoił, owce przy połogach najmniej jego pomocy potrzebują, i na 100 owiec najwięcej pięć przyjąć można z trudnemi porodami. Wszakże owce na okoceniu pod troskliwym okiem owczarza być muszą, już dla ułatwienia tu i owdzie porodu, już do pilnowania jagniąt aby każde przy swej matce zostawało. Zdarza się dosyć często u owiec jak i u innych zwierząt, że matka swój tylko przychówek przy sobie znosi a obcy tłucze; to matki znowu, które po okoceniu od jagnięcia uciekają i do siebie przystępu mu niedają, lub je jagnię jeszcze słabe wynaleźć nie może, — wtedy matkę z jagnięciem trzeba do klatki wsadzić.

W owczarniach porządnie utrzymanych jagnię dostaje numer lub znak matki, który nosi do pełnoletności lub do zmiany na inny.

Powyższe uwagi odnoszą się do dozoru kotnych owiec w zimowych miesiącach; skreślimy jeszcze niektóre pożyteczne dla kotnych matek w lecie.

Mimo że owca ma reputacją głupiego stworzenia, co nawet w przysłowie przeszło, jest ona drażliwą, szczególnie w czasie ciąży, i czego się przestraszy, to na płód działa: i tak widzimy

czarne jagnięta pochodzące z zapatrzania się na czarne wiejskie owce, z budową świni, psa, a często z głową i mordeczką zająca; większa część tych jagniąt kalekami się rodzi, więc wspomnę o tem przy koceniu letniem.

O ile to się da przygotować i przeprowadzić, starać się aby mocno kotne owce na dalekie pastwiska gonionemi nie były, szczególnie po błocie; ciężarna owca męczy się łatwo, pokłada się na paszy, zaniedbuje pożywienie i pije nad miarę. — Owca żerując może w tym stanie znaczne nawet odbywać przestrzenie; długie pędzenie po drodze ją wysila. Pasza odległa 4 do 500 kroków jest z pożytkiem do użycia. Oprócz tych uwag nie trzeba spuszczać z oka usposobienia człowieka, jego wad i słabych stron; rzecz naturalna, że im dalej owce chodzą, tem dłużej nieść musi jagnięta pastuszek, a chociaż to lekki ciężar, przecież nie jednego zniechęci i albo przedwcześnie zmusza on jagnię do chodu lub też popełnia jagnięciobójstwo. Aby się zaś przekonać, czy ta zbrodnia nie bywa popełnianą, w tym czasie rewidować wieczór matki: jeżeli która matka beczy, szuka zakłopotana, jeżeli jej wymię nabrzmiałe przy chodzeniu zawadza, jeżeli nie znajduje jagnięcia swego, części rodne ma zbroczone, łatwo udowodnić owczarzowi że straciła jagnię.

Owcom po okoceniu dawać wody; zawsze jest po porodzie znaczna alteracya trwająca dni kilka.

Znając zgubne skutki pochodzące z niedbalstwa naszych pomocników gospodarczych w ogół-

ności, a czeladzi naszej w szczególności, zalecam dozór nad zwożoną paszą dla matek przy jagniętach:

Aby zroszona zadawaną nie była.

W dniu słotne zwożona, musi być pierwej wysuszona; po mocnych deszczach lepiej dzień lub dwa zieloną paszę zastąpić sianem i słomą, jak narażać owcę i jagnię na tę truciznę.

Co się zaś w naszym kraju najczęściej zdarza, a również szkodliwą paszę sprowadza, to że parobek aby się raz zbyć na cały dzień roboty, kilka fur soczystej paszy zwali na 24 godzin na kupę do ciepłej owczarni; po jakimś czasie grzać się ta pasza zaczyna, przechodzi w fermentację, i albo jej owca nie spożywa, albo też paszę szkodliwą, szczególnie dla jagnięcia, pożera. Niestety ileż to razy widziałem taką robotę z rozkazu PP. ekonomów, którzy sprowadziwszy rano w ten sposób paszę, już się cały dzień nie troszczyli o pożywienie owiec, a zabrawszy czeladź i fury pospieszyli do żniwa, mrując nieraz tradycyjnym zwyczajem: Niech je diabli wezmą!

Jest to rzeczą udowodnioną, a przecie niezrozumianą, że ekonom antypatycznie nie lubi owiec tak jak pies kota. Jak na sto psów ledwie się znajdzie pięć żyjących w zgodzie z kotami, tak na stu ekonomów ledwie znajdziemy pięciu oddanych z zamiłowaniem tej gałęzi gospodarstwa. W nadziei że PP. ekonomowie jeżeli nie czytają, to tę książkę przynajmniej przeglądać będą, poświęcę cały rozdział uwagom nad tym rozpowszechnionym zwy-

czajem, jako spostrzeżenie wiekiem całym potwierdzone, nader ciekawe a nader nam i krajowi szkodliwe, z gorącym życzeniem przekonania ich, że chów owiec jest łatwy, intratny i wdzięczny, i że my z urzędnikami prywatnymi dopiero tworzymy pożyteczną całość, jeżeli wzajemnie się wspierając, krajowi i ogółowi służymy. Mniemam że nasi pomocnicy, przejęci dobrą chęcią i gorliwością, zmienią zdanie, porzucą nieuzasadnioną niechęć ku owcom, starać się będą nauczyć dokładnie administracji owczarni, a wtedy staną się w dwojnásób pożyteczniejszymi.

Co było powiedzianem przy kotnych zimowych owcach, stosuje się w części i do kotnych w lecie matek.

Chronić aby wychodząc i wchodząc nie tłoczyły się ku ścianom i na narożniki, nie były płoszone, aby barany z rogami nie dostawały się do stad kotnych matek; butne skakuny szkodliwie na owce działają.

Jak to już przy koceniu zimowem wspomnieliśmy, dziwnie działają na płód w żywocie owcy silne wrażenia, zadziwienia, przestrasz lub jaka niespodzianka. O ile to jest w naszych siłach, potrzeba chronić matki od tego, chociaż nikt nie ustrzeże przestraszenia matki z powodu obaczenia zająca na ugorze lub świni na drodze, — wszakże omijać jak najtroskliwiej należy stada czarnych owiec wiejskich, trzody świń, — nie trzymać przy hurmach kotnych owiec psów czarnych, nie pozwalać (jak to często bywa) chowu królików i mor-

skich świnek po owczarniach, bronić owczarzom trzymać po kątach prosię i cielęta.

Przy dobrze utrzymanej owczarni można liczyć po zimowym stanowaniu 100 matek najmniej 60 letnich jagniąt, najwięcej 90; w przecięciu miewalem 85 na 100 stanowanych matek, śmiertelność zaś tak małą, że ledwie 5% liczyć mogą.

Przy koceniu zimowym można śmiało przyjąć 90 jagniąt na 100 matek, lecz będzie 15 do 25% ubytku przy wychowaniu jagniąt.

Ten sam stosunek w innych porach kocenia, wyjąwszy jagniąt z Kwietnia, Maja i Czerwca, w których ubytek nieznaczny, — są one łatwe do wychowania, jeżeli po myciu owiec w normalnym stanie na świat przyszły.

Kto nieodstanowione w zimie matki stanowi w lecie, może wszystkie odstanowić, i mieć potrafiwszy 5% na jałowe owce, tyle jagniąt, ile miał matek; od jego troskliwości zaś zależy, czy znaczny czy mały ubytek mieć będzie przy wychowaniu zimowych jagniąt.

Utrzymanie jagniąt. Jak wszystkie niemowlęta naszego padołu płaczu, tak i jagnię potrzebuje ciepła i jest nader drażliwym na zimno i przeciągi; dowodzi tego tuleniem się ustawicznem do matki, później zaś zagrzebywaniem się w barłogi słomiane, a odłączone szuka ciepła leżąc z drugimi tak gęsto, iż szpilka rzucona na podściółkę nie spadnie.

Pierwsze dwa tygodnie wyłącznie mlekiem matki żyje, później zaczyna z matką skubać paszę i pić wodę, do 4ech tygodni ozdobione ośmioma

zębami, już doskonale tuje siano i ogryza listki z koniczyny.

Nie jedna matka, jak to już wspomnieliśmy, nadto drażniona ssaniem jagnięcia szturchającego w wymię, jak żadne inne zwierzę, ucieka od niego, — w tym względzie szczególniej na jarki przy pierwszym koceniu baczne oko zwracać trzeba.

Są znowu mizerniejsze matki, które dla rzeczywistego braku pokarmu opuszczają męczące je jagnięta.

Matki nareszcie młode i silne mają czasem tak obfity pokarm, iż go jagnię wyssać nie jest w stanie.

Pierwsze trzeba zaraz z jagniętami do klatek z las zawczasu przygotowanych wpuszczać, i tam kilka razy na dzień jagnię pod wymię podsadzać, a matkę przytrzymywać aby się z obowiązkiem oswoiła.

Drugich jagnięta podsadzać pod matki z obfitym pokarmem, i pod ich własne, mleko się bowiem przy zdrowej paszy powoli pomnaża.

Trzeci nadmiar mleka okazują naprężonem wymieniem, później czerwonym; szeroko zadniemi nogami stąpają, co zaraz w oczy wpada; jeżeli się nie ma bliźniat dosyć, lub jagniąt od niemlecznych owiec, wtedy trzeba te matki wydajać rano, w południe i wieczór, — w zaniedbaniu tego puchnie wymię, kanceruje się, części wypadają a często gangrena zabija matkę.

W poprawnych owczarniach wyjątkowo się bliźnięta rodzą, i to prawie zawsze z wysileniem

matki i wychowaniem drobnych jagniąt, jeżeli troskliwa opieka podsadzaniem pod inne lub wynalezieniem mamki nie uwolni matki i nie wzmocni jagnięcia. Matka najczęściej przez całe swe życie drugich bliźniąt nie urodzi; zapisując od lat 17tu każdą matkę i jagnię, ich genealogią wykazać mogą 5te i 6te pochodzenie; ta historia owczarni wiernie mi to dowodzi (13).

W trzecim tygodniu już rano i po południu na krótki czas odłączać jagnięta; w miarę przyjmowania więcej paszy dłużej rozłączonemi być mogą. Najlepiej uczyć jeść jagnięta owsem niemłóconym, a kto tego uczynić nie może, w zimie koniczyną i sianem, w lecie zieloną karmą; lecz koniecznie przeplatać suchą, aby rozwolnienia nie dopuścić, które jest najstraszniejszą chorobą dla jagniąt, nie tylko bowiem chudzi i niszczy, lecz wykształcenie wstrzymuje a często i śmiercią zgładza. Od praktycznego prowadzenia matek i jagniąt w tej epoce zależy obfitość wełny i wzrost jagniąt; im kto prędzej żywić będzie jagnięta, tem mniej wagi straci na runie matek.

Jagnięta zimowe niebawem trzeba przyzwyczajać do obroczkę, rachując na sztukę kwaterkę owsa lub osepki, — trudno je bez obroku dobrze przezimować do wiosny; prócz tego dobierać im drobne miękkie siano i młodo zebraną koniczynę, tem więcej, im mniej je gospodarz ziarnem żywić może. Woda stać musi w owczarni w korytkach; jagnięta nie dają się ani tak napawać jak starsze owce, ani też do pójła pędzić dwa lub trzy razy.

Jagnię mało na raz pije, lecz często do wody powraca, i ta wilgoć jest mu konieczną do ułatwienia trawienia suchej paszy, sprowadzającej tak łatwo zatwardzenie, — jest to słabość trudna do spostrzeżenia nawet dla najtroskliwszego owczarza w hurmie jagniąt, a wyradzająca się często w zgubne zapalenia. Sól do lizania jak najczęściej dawać, nawet nie szkodzi ją mieć ustawicznie między jagniętami, — pomnaża ona chęć do jadła, sprowadza pragnienie i dziwnie dobroczynnie na wykształcenie zwierzątek tych działa.

Przypominam powtórnie, aby gnój pod jagniętami nie był gorącym i nie parzył ich w nocy; owczarnie rano lustrować, aby amoniakiem przepęnlone powietrze przeczyszcilo się, w Marcu zaś cały dzień trzymać otwarte wrota owczarni, a na noc lufta poodtykać.

Z wiosennemi i letniemi jagniętami nie ma dużo zachodu, — nauczywszy się nieco jeść, już w trzecim i czwartym tygodniu na blizką paszę ruszają, skrzętnie pożywienia szukają, a pożywiwszy się dostatecznie kupkami się kładą na odpoczynek, co tworzy na murawie lub uboczy miły wiejski obrazek.

Jeżeli w godzinach południowych dni słonecznych nie można znaleźć w bliskości cienia pod liściastemi drzewami, wypada jagnięta do owczarni zagonić; — promienie słońca tak na nie uderzają, że czasem skóra pęka, uszy czerwieńnią i kancerują się a mózg się zapala. W owczarni, w której się między jagniętami liczne trafiają krętogłowy, powyższy przepis z pewnością nie był

wykonywanym. — Czułość główki na ostre promienie słońca okazują chowając się jedne pod drugie. Widywałem zgubne skutki pasania w południowych godzinach gorących: — młoda wełna obłazi, skóra pęka, krosty się tworzą, wzrost wełny wstrzymany, runo się z trudnością wyrównywa.

Przed wypędzeniem rano zadać jagniętom, które przestały ssać, siana lub koniczyny po $\frac{1}{4}$ funta, bo nie mogąc wyjść przed 9tą lub 10tą godziną rano nim obeschnie rosa, głodu by te młode żołądki nie wytrzymały.

Na zimno słołne nie wystawiać jagniąt; ono na te stworzenia szkodliwie działa, w te dni owczarni opuszczać nie mogą.

Stopniowo przydłużać drogę na pastwiska, aby ich nie męczyć, — jagnię winno rzucić się na paszę chciwie i bez odpoczynku; jeżeli tak nie jest, a część stada się kładzie, oczywisty dowód że nad siły pomęczone. — Zimowe i letnie jagnięta w dwóch stadkach trzymać, silniejsze w jednym, późniejsze w drugim, — przy pędzeniu jedne drugim nie nastarczą, przy jedzeniu starsze młodszych nie dopuszczą.

Nadchodzi po 6ciu tygodniach nareszcie ta chwila, w której dzień cały jagnięta matek nie mają, — pierwsze chodzą na blizkie, drugie na oddalone pastwiska. — Nad wieczorem matkom pokarm w wymieniu dokucza, spieszą truchcikiem ze spuszczonei głowami ku domowi, beczą z tęsknoty za dziećmi, beczą z powodu napełnio-

nego wymienia, beczą przede wszystkim, bo są owcami, i niestety do beczenia przeznaczone. Pierwsze jagnię czekające w domu powrotu, skoro beczenie usłyszy, odpowiada na to hasło, — cała hurma dotąd cicho zachowujących się jagniąt zaczyna beczeć; te dwa beczenia niby echo jedno drugiego w dwóch tonach wzrasta w siłę w miarę zbliżania się stada, nareszcie się zdaje że zerwą płuca młode i stare, a te dziwne intonacje chrapliwe i czyste, przedłużone lub przerywane, okazują u jednych czułość macierzyńską, u drugich wygórowaną niecierpliwość. — Nareszcie matki wpuszczone do jagniąt przedstawiają zachwycający obraz, od którego gospodarz, a szczególnie badacz przyrody oka oderwać nie może. Owce, ograniczone wprawdzie stworzenia od Opatrzności, ani inteligencją, ani węchem, ani bystrością wzroku bogato nie uposażone, a przecie i w tych zwierzętach spostrzedz można różne stopnie zmysłu, różne cnoty i wady, rzekłbym prawie odmienne charaktery, — lecz macierzyńskość jak u wszystkich stworzeń płci żeńskiej, i u owiec góruje, a w tym obrazie przedstawia wszystkie stopnie. Jedne matki z niecierpliwością wbiegają w tłum jagniąt, rozbijają stado szukając swego dziecięcia, wołają ustawicznie co raz przykrzejszym tonem dowodzącym tęsknoty, przebiegają wszystkie zakątki, odpędzają cisnące się obce jagnięta, aż nareszcie znajdują swoje, i rozpromienione cicho i przerywanemi tonami becząc, okazują czułą radość, obwąchują jagniątko i nadstawiają wymię

spragnionemu. Drugie, zimniejsze z mniejszym popiechem czynią swe poszukiwania, od czasu do czasu wołając i nadsluchując czy nie dojdzie ich uszów znany im głos, — te w mniej gorączkowym stanie, lecz również bez przestanku szukają. Inne jak gdyby zimne i rozważne matki wkroczywszy do środka owczarni stają, becząc poważnie wołają jagniątko do siebie. Są znowu matki obojętne (najczęściej z małą ilością pokarmu), które wcale nie szukają swych dzieci, zimne i flegmatyczne jak gdyby zrażone lub zniechęcone, beczą wprawdzie, lecz beczą za drugimi, a gdy nareszcie jagnięta znajdą takie przecywilizowane matki (które mi zawsze przypominają te światowe atlasowe panie, którym macierzyńskość ciąży jako zawada zabaw), ledwie chwilkę ssać dozwolą, i już się od obowiązku usuwają, uciekając przed jagniętami, które w strasliwym kłopotcie gonią za matkami. Każde z nich to lepek między tylne nogi pakuje, to się pod brzuch pcha; lecz przy tej gimnastyce wymienia uchwycić nie może, zmęczy się biedactwo i przeraźliwie beczy narzekając na swą matkę i los prześladowający, — jak gdyby o pomoc wołało, odwraca się i biegnie żebrać nieco mleka u sąsiednich matek, nie jednego szturchańca odbierze, nim uprosi jakąś pocziwą matulkę i u niej się nasyci.

Matki zupełnie obojętne i wcale niedbające o swe jagnięta, niemające nawet pociągu ku nim (sprawiedliwość dla rodu owczego wymaga abym je uważał za rzadkie wyjątki), stają osobno, stronią

od jagniąt i ciągną ku ścianom i tryrubom, aby uniknąć natarczywości jagniąt, — te matki, najczęściej już owczarczykom znane i lubryką znaczzone, należy przytrzymać, jagnięta odszukać, podsadzić i napoić.

Zanim każde jagnię swą matkę wynajdzie, zanim przeraźliwy koncert ustanie, mija godzina cała. — Istny rój owczy, wzroku utrymać nie można na tych stworzeniach, tak się to wszystko rusza. Matki szukają jagniąt, jagnięta matek, a wiele znowu nie swych matek, lecz mlecznego wymienia; już schyliwszy się na przednich nogach uchwyciło wymię i ssać zaczyna, kiedy owca poznawszy że to nie jej jagnię, uchodzi a czasem i potrafi jeszcze w dodatku, — cóż robić, trzeba innej szukać: pod tą matką nad matkami dwoje jagniąt wjadłszy się w wymię jak pijawki trzęsą ogonkami na znak zadowolenia, drepcąc zadniemi nogami; tu widzisz ssące jagnię, któremu się mleko z mordeczki wylewa, a tam znowu jagnię zniecierpliwione potrzebą karmu szturcha wymię jak gdyby na wylot matkę przebić chciało. Swarów, podstępów, wad i cnót dzieci i matek bez liku, istny nasz świat pod postaciami owiec. — Nareszcie zwolna uspakaja się ruch, dobre i mleczne matki kładą się z swemi jagniętami pierwej, później gorsze, a nareszcie zbijają się w kupki odrzucone jagnięta i bez matek w odosobnieniu wypoczywają.

Wiek owiec.

Skład zębów i pyska owiec wskazuje nam, iż najtwardszą paszę pożyć i najkrótszą trawę uciąć może, tak jak budowa szpiczastych nóg przynajmniej oznacza owce do suchych gruntów.

Owca w 5tym roku dostaje zębów 24: na spodniej szczęce ośm ostrych zębów przednich, — w górnej szczęce nie ma zębów, lecz twarde, elastyczne, nieco wystające, wałkowate dziąsło, o które dolnymi zębami tnie paszę, — prócz tego ma szesnaście zębów trzonowych niewidocznych.

Jagnię po pięciu tygodniach ma ośm drobnych przednich ząbków, powiększających się do $1\frac{1}{2}$ roku, w którym czasie średnie ząbki wypadają i zastąpione są dwoma szerszemi, — wtedy staje się jarką i roczniakiem.

W dwóch latach dostaje cztery zęby.

W trzech sześć, — nareszcie w piątym roku wykluwają się ostatnie dwa, i wtedy posiada owca na przodzie ośm zębów nader łatwych do rozpoznania od jagnięcych.

Znajomość tych zmian jest konieczną dla hodownika owiec, tak przy klasyfikowaniu owiec, jako też brakowaniu lub kupowaniu.

Natura zębów owczych jest różna, tak co do twardości jak i co do kształtu, osobliwie gatunek paszy wielce na to wpływa, gdyż je miększa pasza zachowuje, twarda przeciwnie zużywa a często i szczyrbi.

Podług tego więc owce noszą swe zęby najkrócej 7 lat, najdłużej do 10tego roku.

U owiec, którym długie wązkie zęby wystają, nietylko się nader szybko zużywają i częstokroć już w 7mym roku chwieją się i wypadają, lecz nawet łamią się i nie pozwalają owcy spożywać karmę trawie z pożytkiem. Kto hodować z korzyścią chce owce, musi każdą owcę kilka razy do roku mieć w rękę i bacznie śledzić jej wady i przymioty; przy wyrzucaniu owiec ze stada dla rzeźnika (brakowaniu) niech nie zachowuje owiec z długimi zębami, chociażby tylko 7 lat miały, — zdarza się nawet dosyć często, iż w 6tym roku tego rodzaju zęby zaczynają się chwiać lub wyszczerbywać, owce mogą je przez lato lub jesień stracić, a stanawszy na zimowej paszy z temi mankamentami, pożytku nie sprowadzą.

Każdemu kupującemu barany i owce zalecam usilnie mieć baczne oko na budowę zębów, a by były krótkie i dosyć szerokie. Doświadczenie nauczyło mię, iż te przymioty i wady bywają dziedzicznymi, od nich zresztą zależy łatwość tychże wyżywienia i trwałość pożytku. — Owiec

z długimi zębami w podeszłym wieku nie widziałem okrągłych i dobrze wyglądających. Szczególniej w piaszczystych okolicach owca, nisko tnąc trawki, często bardzo zachwyci twarde kwarcowe ziarnko piasku i zaraz ząb wyszczerbi.

Nizkie zaś i szerokie zęby zużywają się powoli, stając się coraz krótszemi, — w starości nastaje stadium, w którym ledwie szczątki tychże widać, a mimo to doskonale się karmią.

Owcom z wyszczerbionemi lub ze straconemi zębami zachodzi pasza niedostatecznie pocięta pod obszerną wierzchnią wargę nad dziąsłem, i tam z czasem przechodzi w zgniliznę, co owcy szkodzi a nawet rany w pysku tworzy.

Kto jest w tem smutnem położeniu, iż dla braku dostatecznej ilości musi trzymać owce z powyż wymienionemi wadami, ten musi owce z długimi zębami w osobnem stadku trzymać i przed wypuszczeniem na paszę palcem nagromadzoną paszę z pod wargi wyjmować, i to czy w lecie czy w zimie najmniej co kilka dni, oraz tym owcom dobierać przestrzenie z większą paszą, w zimie zaś twardej słomy i siana nie dawać.

Mocne i ostre zęby potrzebniejsze są owcy jak innym zwierzętom domowym, które dla pożytku hodujemy, z następujących powodów:

a) Żywiąc się stadnie, ostremi, drobnemi raciami niszczy wegetacyą i hamuje jej porost. Owce zatem na przeznaczonej dla nich przestrzeni coraz więcej sobie utrudniają wyżywienie.

b) Owca ścinać musi krótko najniższe i twarde traweczki.

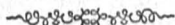
c) W szpiczastej wazkiej mordzie owcy długa pasza nie może być pocięta, zerwawszy ją obraca ona długi czas i połknąć nie może, — tworzą się gałki, które owcę dławią i które albo wypluć musi, lub też zapcha je pod wargi i utrudni pożywienie swe.

Rozpoznanie zębów jagnięcych od wykształconych jest tak łatwe, że ktokolwiek raz je porównawczo zbadał, już na pierwszy rzut oka jedno od drugich odróżni.

Do 6tego roku więc łatwo poznać wiek owcy, później zęby najbiegłego owczarza oszukują. — U owiec jak u ludzi, z którymi nie jedno podobieństwo mają, zęby bywają trwalszej i nader słabej natury; — u nie jednej owcy, która zaledwie ośm zębów dostała, już się dawniejsze chwieją, szczerbią i wypadają, inne zachowują zdrowe zęby do 9tego i 10tego roku. — Doświadczenie nas nauczyło, że zęby u owiec długie chwieją się kilka miesięcy przed wypadnięciem, — przy kontroli starych owiec trzeba palcem ruszać zęby i chwiejne uznać za niezdatne.

Zęby stare, chociaż się nie chwieją, noszą cechę wieku (choć i tu łatwo się oszukać, szczególnie gdy owce żywione były brahą, czyli wywarami gorzelnianemi): — są żółte, przy nasadzie brunatne z nieczystym osadem, wszystkie, jak to mówią, zjedzone, nierówne, wyrębione. Zęby mogą pomódz do poznania starości wyjątkowo dobrze zachowanej, skład i jakość wełny uzupełnią po-

znanie. — Z zasady owczarnia, mająca znaczny dochód czynić, nie powinna zachowywać owiec nad 7 lat. Uwagi, które powyżej skreśliłem, są dla tych, którzy dla braku ilości owiec muszą zatrzymywać stare, aby od matek jak najwięcej jagniąt uchwycić; ci więc niech czerstwe starszuszki hodują z zębami zdrowymi, krótkimi, a pozbywają się o długich i chwiejących.



Rasy owiec.

Nie myślę wcale niecierpliwie czytelnika memi zoologicznemi wiadomościami, ani też wywodzić entymologicznego pochodzenia owiec, jak to czyni w swem dziele uczony gospodarz Low Dawid, szukający matki naszych owiec u pierwotnych ras muflonów afrykańskich, argalów azyatyckich, a kończąc na owcy jeszcze do niedawna dziko żyjącej w górach sardyńskich i korsykańskich; — my nie szukamy głębokiej nauki, lecz bezpośredniego pożytku a spiesznej pomocy.

Wszystkie owce obdarzyła matka przyroda odzieniem stosownem do klimatu, w którym żyje w stanie pierwotnym; tam wełna na zimę podszyta bywa ciepłym puchem krótkim, chroniącym od zimna, jak zresztą u wszystkich ssących, nie w letargu zimowym pod ziemią spoczywających zwierząt. Opieka człowieka i ciepłe budynki, systematyczne hodowanie usunęło te dwa gatunki wełny; runo przedstawia się z wyrównaną wełną; — obfitość paszy lub brak tejże, różne systemata prowadzenia owczarni sprowadziły i inne jeszcze odmiany

w wełnie i w kształtach, a nawet chciwość człowieka, bezrozumne krzyżowanie, niestosowne mieszanie ras niezblizonych do siebie, oddaliło owce od pierwotnej formy, często z uszczerbkiem pożytku.

Systematyczna wytrwałość angielskich gospodarzy rzeczywiście stworzyła rasy owiec jedne na tłuszcz i mięso, drugie na obfitość wełny z uszczerbkiem cienkości; — otrzymawszy nagrodę sowitą za te usiłowania w olbrzymich rozmiarach i podwójnej wadze mięsa, umieli je zachować w zupełności. Gospodarze w Niemczech północnych przedsięwziawszy różne krzyżowania tak z merynosami Infantado (Negretti) jak i z prostemi ¹⁴) owcami, różne stopniowane otrzymywali skutki, które do pewnego punktu niejaki czas na szczyble doskonałości zachować potrafili; u innych nastąpiła reakcja, a w wielu przejściach trudno już oznaczyć przewagę pochodzenia. Gdzie tłuszcz i mięso wysoką cenę otrzymały, tam ubytek w jakości wełny zrównoważonym został; gdzie zaś to nie nastąpiło, musiano znowu runo wykształcić z zaniebdaniem wagi żywej owcy. We wszystkich tych próbach twórczego rozumu ludzkiego zawsze ta sama zawada na przeszkodzie doskonałości stawała, a tą było wyrównanie wełny w runie. Asymilacja w rodzinach, oto podstawa korzystnego krzyżowania, o czem nie wszyscy producenci pamiętali na swą szkodę, — zachodziła też trudność druga: niemając stałości w pokrzyżowanych rodzicach, nie mogli znaleźć siły poprawczej do degenerującej młodzieży. O tej materji mogliby

badacze przyrody i owczarze foliały zapęłnić ciekawymi spostrzeżeniami na wielki pożytek chowu owiec, — lecz to by mię za daleko zaprowadziło, wracam więc do naszych kontynentalnych owiec, których rasę w czystości umiano dotąd zachować, umieściwszy w adnotacyach opisy owiec angielskich i owiec francuzkich Rambouillet *15*), *16*), *17*).

Pierwsza, tak zwana Saska, Elektoralna, z powodu iż Sasi ją najdłużej utrzymali i wydoskonali. Z tych to owiec zbierano wełnę elektoralną i superelektoralną do wyrobów cienkich, używano ją nawet w fabrykach naśladowujących wełniane materye wschodnich krajów. — Budowa delikatna szkieletu, bez wiszącej gardzieli i fałdów na skórze, wysmukłe, szpiczaste główki, cienkie dosyć wysokie nóżki, wełna nie mocno w runie zwarta, zbliżona do krótkiej, wyłącznie karbikowata, skąpo na brzuchu rosnąca; nogi i głowa prawie gołe, runo ważące od $\frac{3}{4}$ funta do $\frac{5}{4}$ u owcy, sama zaś jej waga od 60 do 70 funtów w stanie zamożnym. Wartość cetnara wełny dochodziła do 150 talarów, prawie 300 złr., w przecięciu zaś wyżej sto talarów = 200 złr. w. a. Owce Elektoralne chowane od wielu wieków na płaszczyznach Hiszpanii środkowo-południowej. U Elektoralnych owiec uważać można bliźnięta jako nadzwyczajne zdarzenie.

Druga, Infanta do (nazwana Negretti). Budowa silna, szerokie krzyże, niskie nogi, fałdzista gardziel, fałdy na karku, garbonosy a zaokrąglonego kształtu, karbik połączony z puchem czyli puch zwierający runo w nierozdzieloną całość; brzuch,

nogi i głowa obrośnięte; bez zbytkowego utrzymania daje owca 2 funty wełny, baran od 4 do 6.; waga niespasionych 75 do 95 funtów; przyjmują łatwo opas. Rasa tych owiec w górach Pirenejskich jeszcze się utrzymuje. Cena wełny, w dzisiejszych czasach od 120 do 200 złr., zależy przede wszystkim od zupełnego wyrównania i pewnego stopnia cienkości *18*).

Saksonia w jednym kierunku wytrwale doskonaliła rasę Elektorálną, austryjackie kraje od początku wykształcały Infantado. Doświadczenie udowodniło że droga przez Austryą obrana była pożyteczniejszą, dążącą nieprzerwanie do przyszłości czyli do epoki, w której my żyjemy; delikatne szalowe owieczki nikły w znaczeniu z widowni europejskiej, jak arystokracja przed demokracją, a silne i wełniste Negretti rozradzały się wszędzie; pożytek zmusił Sasów do krzyżowania silniejszych bogatszych owiec baranami Infantado, aby wzmocnić budowę i przysporzyć wełny, która zachowała znamienitą cienkość, lecz traciła coraz więcej na wadze, wydoskonalenie zaś maszyn przedzących usuwało pokup i zniżało wartość czystej elektorálnej wełny.

Wpływ, jaki saska rasa wywarła na nasze polskie kraje, był zgubnym; mniemam nawet, że ta rasa była i jest powodem upadku chowu owiec i przeszkodą do podniesienia tegoż. W Saksonii i Niemczech pieszczone i troskliwie w ciepłych budynkach chowane owce przy dosyć łagodnym kli-

macie, przy doborowej obfitej paszy darzyły się przez długie lata, a jeżeli nieco zdegenerowały, przypisać to należy brakowi baranów tej samej rasy do wzmocnienia owiec z zachowaniem czystości i mierności pierwotnej. Nasi rodacy oszacowawszy ze stanowiska wartości wełny Saskie owce, rzucili się do zakupywania ich i zaprowadzania po kraju, nie zastosowawszy gospodarstwa do tego chowu. Niedokładny dozór, niedostatek paszy, zimne budynki, niebezpieczne nasze wiosny i jesienie, niższa cena cetnara wełny (procent konieczny na transport) i jeszcze mniejsza waga runa jak w Saksonii, taniość mięsa przy lekkich Elektorkach, brak pokupu na owce do chowu, śmiertelność w matkach i jagniętach, którą liczę na 25⁰/₀ w zimnym klimacie, ich dziwne usposobienie nieosadzania łoju — spowodziło stratę wyłożonych kapitałów i niestety najsmutniejszy obrachunek w dochodach. Płaciliśmy Niemcom wysokie ceny za matki tam wybrakowane, często już stare, potrzebujące więcej emerytury jak zapłodzenia, nie zawsze czerstwego zdrowia, i pędziliśmy te owce 120 do 150 mil bez znajomości potrzebnej do tego rodzaju transportów, — z tych przyczyn już w podróżach znaczne ponosiliśmy straty. Nadgraniczne pasy Kongresówki w bliskości Szlązka i Poznańskie całe mnożyły z pożytkiem Elektorki; dowód tego długoletnia trwałość podobnych owczarni, a to z powodu blizkiego importu a łatwego eksportu wełny. Za przykład podaję w adnotacyach pasowanie się moje z tą rasą przez lat siedm

w Olkuskiem z wysileniem gospodarstwa a bez odpowiedniej korzyści, — doświadczenie to lat temu dwadzieścia nabyte było podstawą terażniejszej mojej owczarni ¹⁹).

Dodać jeszcze wypada, że Elektorki nie znoszą oddalonych pastwisk i promienie słońca szkodliwy na nie wpływ wywierają; kto zatem zmuszony trzymać je w południowych godzinach pod niebem, narazi je (szczególniej po strzyży) na różne choroby skórne szkodzące porostowi wełny, na zapalenie mózgu i na niebezpieczną chorobę kołowrotu. Owce Saskie przez opas się zaokrągłają, przybywa mięsa, lecz tłuszczu i łoju bardzo mało.

Wprawdzie mało jest u nas owczarni z owcami czystej rasy Infantado czyli Negretti, lecz krzyżowanie baranami tego pochodzenia zbliżyło do niej niemal wszystkie nasze intratne owczarnie; — wiernie zachowywane znajdziemy jeszcze w Austryi, Szlązku, Czechach i północnych Węgrzech. — Koleje żelazne ułatwiają nabycie baranów a zatem wyrównanie, wzmocnienie i wzbogacenie owiec. — Wykazawszy cechy rasy Negretti dodać muszę, iż powierzchnia runa przedstawia ciemny kolor, z daleka myśleć można że to czarne owce, wełna zaś wewnętrzna żółtawa i tłusta. Mojem zdaniem ten gatunek przedstawia dwie kardynalne wady, o których w rozdziale o wełnie obszerniej się rozpiszę: a) fałdzistość skóry zajmująca $\frac{2}{3}$ powierzchni owcy, na której rośnie inna wełna, gruba, niemal dzika; b) tłuszcz, nazwany Harzfett, który nie mogąc się na wierzch wydobyć,

skupia się w bryłki żółte, nie daje się w zimnej wodzie rozpuścić, pochodzi z exhalacyi potu owczego i ze zwartego mocno runa, zgubnie działa na skład wełny, w praniu nie da się usunąć i jest postrachem dla fabrykantów. — Przy wytrwałej uwadze obydwie te wady usunąć można, zachowując bogactwo runa. — Widziałem i sam posiadałem wiele baranów, których przesadna tłustość była szkodliwą i zmuszała do prania ciepłą wodą i mydłem, — tłuszcz ten w dosyć wysokiej temperaturze dopiero się rozpuszczał; inne barany znowu ciemną powierzchnię na białą w wodzie przemienić nie dozwoliły, i między innymi jak kopciszki się przedstawiały. Są to niedogodności, których pomnożenia dozwolnić nie można, — ilość znaczna podobnych run zniża cenę wełny; jeżeli zaś sztucznymi środkami prac będziemy, stracimy na wadze. Przeczyć nie można iż tego rodzaju runa są najważniejsze, lecz waga pochodzi z obfitości tłuszczu a nie z ciężaru wełny, a fabrykant kupuje wełnę, lecz nie ciężar tłustości. — Przedstawiwszy w ogólnych zarysach obydwie kontynentalne rasy, oraz różne stopnie wynikię z krzyżowania, przyjmuję za podstawę intratnej owczarni górującą krew Negretti w budowie i runie.

W wielu naszych owczarniach trudno się dopytać o pierwotne pochodzenie, trudno też odgnać z pewnością przewyższającą jedną lud drugą rasę; — w innych mieszaninę łatwo spostrzedz, a nawet w bardzo wyrównanych owczarniach, wzbo-

gaconych krzyżowaniem stopniowem, na pierwszy rzut oka znawca wskaże pochodzenie Negretti lub Elektoralne. Szczególne to spostrzeżenie, lecz ma podstawę rzeczywistą, że krzyżowanie szybciej spowodowało przekształcenie runa jak budowy: — i tak widzimy często na korpucie Elektoralnym kożuch Negretti z gołemi nogami i łbem. Saskie owce zachowują w długich generacjach wysokie nogi, drobne, proste pyski, wąskie rozmiary i małe uszy, — zdarza się nawet że ta budowa za słabą jest do noszenia wagi runa, przy odległych pastwiskach przed ostrzyżeniem na wiosnę. Owca Negretti silna, wytrzymała na zimno, żerna, z pożytkiem nawet dalekie bez zmęczenia odbywa spacer, znosi zatem nasz klimat i powiedziałbym niedokładność naszego całego gospodarstwa. Doświadczenie przekonywało, że ta rasa i paszę i klimat karpacki znosi, może być zatem na Podgórzu naszym z korzyścią hodowaną, jak to potwierdza opis w adnotacyach 20).

Szczególniej wełna gęsta i zwarte runo chronią ją od wpływów atmosferycznych, silna budowa dozwala znosić do pewnego stopnia niedostatek, wilgotne nieco powietrze i paszę, byle to nie zdarzyło się w późniejszej jesieni, w tej porze bowiem zimne mgły i szrony są dla niej trucizną.

Całe więc zadanie naszych hodowników: aby stopniowo usuwali błędy i zastępowali korzystnymi zaletami. Słyszę już głosy mówiące: „Łatwo to napisać, lecz nader trudno przeprowadzić.“ — Jeżeli się kto przekonał że sama owca pod kie-

rującą ręką człowieka zmienia kształty i gatunek wełny w przeciągu 10ciu lat bacznej i porównawczej uwagi (co zresztą w wielu owczarniach widzieć można) — ten przyzna że chodzi tylko o sposób, jakim zmiany na największą naszą korzyść przeprowadzać należy.

Następujący rozdział o wełnie wyjaśni mój sposób zapatrywania się, tu zaś tylko o kształtach do krzyżowania mówić będę.

Przedewszystkiem trzeba znać swe owce i widzieć co najpilniej usunąć wypada przez barany z górującemi przymiotami, mającemi. przyszłej generacyi być nadanemi. W tej pracy przodkować powinna myśl asymilacyi czyli zbliżenia budowy. Baran ciężki, szeroki, niski, puszczonej do mateczki szczuplej budowy, nietylko że harmonii nie stworzy, lecz szkodliwą nieforemnością obdarzy plód, który do tego jeszcze będzie w owcy za duży. Niech się nikt nie zraża w tej wolnej pracy stopniowanej, bo ona jedna z pewnością korzyść w przyszłości przynosi. Do każdej generacyi jarek przychodzących pod barany, można dobierać ojców wzmacniających budowę; i tak w 3ciej a najdalej w 4tej już owce tego rzucenia nas zadowolnią.

Chciwość naszych owczarzy chciała skokami wielkimi postęp otrzymać; tymczasem jak wszędzie tak i tu postęp żąda stopni liczyh, po których postępuje systematycznie, ustalając się wolno.

Do drobnych mateczek sprowadzano barany ważące 100 do 120 funtów, zupełnie innych kształ-

tów, — progenitura ani w matkę ani w ojca nie uderzyła, stworzonem zostało *mixtum compositum* nie przynoszące korzyści; — ten sposób postępowania nazywam przekrzyżowaniem, które spostrzegamy w Galicyi w bydle, koniach i owcach ²¹).

Chcący więc nabyć poprawiające barany, musi mieć w pamięci zażyłą budowę swych matek, jeżeli z dalekich stron zamysła sprowadzać, w kraju zaś niech sobie zaprosi producenta baranów, który jeżeli jest znawcą i badaczem, dobierze te kształty które przekazać potrzeba. To dobieranie ma na celu zbliżenie kształtów — nie naruszyć, a przecie poprawić. Jeżeli moja myśl wypożyczenia baranów przyjętą zostanie, jako usługa oddana krajowi, pozwalająca postępu nawet w niezamożnych owczarniach, wtedy dźwignie się chów owiec w kilku latach; — brak pieniędzy, trudność sprowadzania baranów z zagranicy, mnożenie owiec przez ojców posiadających te same wady co matki, wstrzymało postęp w owczarniach ²²).



Pasza i karma owiec.

Zaczynam od tej uwagi, że jak w dojnych krowach obfita a z wyrachowaniem bez przerwy zadawania karma, zachowując bydło w zdrowiu i sile, przeistacza się w mleko: tak w owcach stosowna pasza jest zabezpieczeniem owczarni od klęsk pochodzących z chorób, a zwyżka tejże służy do wzbogacenia runa; podstawą dochodu zatem, tak u krów jak u owiec, jest pasza. Nigdy nie otrzyma gospodarz równej ani też obfitej wełny w nieporządnie utrzymanej owczarni, mianowicie gdy mięsza zgubne skapstwo ze zgubniejszym jeszcze marnowaniem paszy, zadając przez całe tygodnie za mało pożywienia, a później za wiele, i wracając znowu do mniejszych porcyj. Stosuję tę przestrożę i do pastwisk letnich, aby na bujnych po kilka godzin tylko na dzień pasiono, na jałowych dłużej, i aby przejście z jednej na drugą, odbywało się stopniowo, każda bowiem zmiana działa zgubnie na zdrowie owcy i porost wełny.

W ogólności nie zwracają owczarze dostatecznej uwagi na pojenie owiec: do naszych cza-

sów przechował się ten przesąd, iż owca wcale pić nie powinna, i że woda jest szkodliwą. Lecz woda czysta jest rzeczą dla owcy konieczną, ułatwia bowiem trawienie, powiększa apetyt, a w konsekwencji jest podstawą stosownych kształtów i doskonałego wykształcenia wełny. Woda w rowach i kałużach z robactwem, ze zgnilizną i rozpuszczonemi cząstkami ziemi, jest trucizną, od takiej wody stada chronić wypada. Dla tego należy w zimie poić owce trzy razy, a w lecie przy zielonej paszy soczystej dwa razy; a jeżeli uważamy iż nie mają pragnienia, trzeba je w celu utrzymania zdrowia sprowadzić zadawaniem soli, a w lecie przy soli jeszcze i słomy. Owce zawsze rano przed wypędzeniem na pastwisko pojone, nie będą szukały wody po rowach i kałużach. Przy pójle owczarz stado najmniej pół godziny trzymać powinien, bo się niektóre owce boją, inne dopchać się nie mogą, te więc z pragnieniem pospieszą za innymi w pole. Ważna jest zatem kontrola pojenia rano i po południu.

Wieczorem w lecie owce chociaż przy wodzie stoją, pić nie będą, bo soczysta pasza zaspokoili ich pragnienie. Woda czysta dla karmiących matczek jest koniecznem pożywieniem, bo je chłodzi i pomnaża pokarm, a odsadzonym zimowym jagniętom pomaga do trawienia suchej paszy. Pojenie w powrocie z pola uważamy za szkodliwe, żołądki bowiem obciążone soczystą paszą, otrzymawszy jeszcze wody, tworzą szkodliwe trawieniu kwasy i wzdymające wiatry. W owcy opatrzonej

czterma żołądkami odbywa się ciekawy proces dostarczania ustawicznej wilgoci spożytej paszy, i z tego powodu owca podobnie jak wielbłąd długi czas bez wody obejść się może; wszakże czysty napój równie dla niej jak dla wszystkich zwierząt jest podstawą zdrowia. Owca rzadko pije nad potrzebę, i jak już wspomniałem, trzeba ją do pojenia przyzwyczajać a nawet zachęcać, i byle ją strzedz od szkodliwej wody, nienarazimy nigdy owcę pojeniem na niebezpieczeństwo. Przeciwnie dzieje się z paszą, którą żерна (a często wygłodzona) owca z chciwością i bez wyboru pożera, a zatem częstokroć się zatruiwa. Czy owca nie ma tak doskonałego instynktu jak inne zwierzęta do różróżniania zdrowej od szkodliwej paszy, czyli też potrzeba pokarmu do tego ją zmusza, trudno oznaczyć; lecz to wskazuje, z jaką bacnością owcę na pastwisku prowadzić mamy, aby nie chodziła na szkodliwe pasze, lub nie pożerała w zanadto wielkiej ilości karmy niełatwiej do strawienia (n. p. konieczy). Spostrzedz można łatwo jak z początku owce przebiegają pastwisko i ścinają, jak się zdaje, najsmaczniejsze rośliny, później zmuszone zjadać i gorsze, jeżeli pastwisko nie bardzo zdrowe a owce żerne; gdy zmuszamy stado wygłodzone do pasienia nad miarę na tej samej przestrzeni, wtedy zje całą roślinność, nawet truciznę; to samo i u krów uważamy.

Pasza letnia. Zastanowimy się nad paszą letnią dla owiec. Szpiczaste mordeczki z ostremi zębami wskazują, iż są przeznaczone ścinać krótsze

rośliny; struktura nówek i racic prowadzi je na suche grunta i pagórki, a odwodzi od mokrych, gdzieby grzęznąć w błocie mogły i pożerały szkodliwe na nich rosnące rośliny. Owca wywiera dobroczynny wpływ na nasze pola: wygryzając chwasty przy samym niemal korzeniu kilkakrotnie do roku, resztę zaś tłumiąc i niszcząc ostremi racicami, wyczyszcza nam grunta. Usposobiona i zbudowana do chodu codzien znaczne przestrzenie przechodzić może, byle jej nie gonić, gdyż jest stworzoną do wolnego ruchu. Tu przestrzedz muszę właścicieli owiec, aby na rozmokłą ziemię pastwiska (szczególniej podsianego) owiec nie puszczali, gdyż nietylko pasza wtedy jest niezdrową, lecz do tego jeszcze stado racicami zabłoci ją i wtłoczy w ziemię, zniszczy ją na dni kilka a przy posusze nawet czasem na całe lato nieużyteczną uczyni. Owca wygłodzona z chciwością pożera szkodliwe rośliny, — n.p. gdy przy utrudnionem żniwie wiele ziarna się wysypie i zejdzie na ścierni, wtedy szczególnie owsiane zielone wstążeczki zabijające są dla owiec: sprowadzają uderzenia krwi i śmierć na apopleksyą, jeżeli owce na takich ścierniskach do sytu się napasają; mniej szkodliwy jest wysypany jęczmień i ozimina, wszakże gdzie gęsto wschodzi, może zaszkodzić przy częstem i długim pasieniu mało chodzącym a wygłodzonym owcom. Na ugorach jałowych rosnąca euforbia (mlecz wilczy) na łąkach ciemierzycą są truciznami dla owiec, które choć ich antypatycznie nie lubią i widocznie od nich stronią, wszakże

w głodzie je pożerają. Na pastwiska, gdzie rośnie szkodliwa roślinność, wypędzać można jedynie stada, już nieco zaspokojone na innej przestrzeni, — to je ochroni od zarodków śmiertelnych chorób.

Owczarz w paszy letniej ma dwa zadania: 1. aby owce nie więcej jadły jak potrzebują, 2. aby jak najdłużej i w jak najlepszym stanie utrzymać pastwiska.

Z początku owca jedynie listki roślin obżera, przez co pobudza roślinność; dopiero gdy tych zabraknie, chwytą się drobnych łądog. Szczególną uwagę na to zwracać musimy, aby owce podług woli nie chodziły na paszę, bo wtedy wybierają najsmaczniejsze trawki, biegną dalej poszukując tych samych, a zdrowe mniej im do gustu przypadające zostawiają, które się starzeją i stają mniej pożywnymi; — owce zatem na to samo miejsce zwracać i do regularnego spasania pastewnej przestrzeni zmuszać należy. — Ta uwaga stosuje się wyłącznie do pastwisk okrytych zdrowymi roślinami. W Maju i Czerwcu, porach bujnej roślinności, stada codzien całą przestrzeń pastwiska obejść powinny, ścinając wierzchołki roślin, ogryzając listeczki; to ożywia vegetacyą, która tym sposobem pobudzona, ustawicznie odradzać się będzie. Ważne to zadanie na ugorach podsianych białą koniczyną, jedyny sposób zachowania długo żywej paszy i niedopuszczania kwiatu pełnego, później zaś nasienia; przestarzałą bowiem koniczynę niechętnie pożywają. W Lipcu a nawet w drugiej połowie Czerwca, jeżeli ciepła posucha nas nawi-

dziła i siła roślinności słabnąć zaczyna, wtedy pastwisko podzielić wypada na kilka kwadratów i w kilka dni powracać z owcami na spalone przestrzenie, a że wtedy niebawem żniwa się zaczynają, łatwo więc ten porządek zaprowadzić. Kto niema naturalnych pastwisk, winien zachować do połowy Sierpnia część ugoru lub podsianego pastwiska, aby owce na bujne ściernie z rana nie wychodziły, lub też głodne nie wpadały na ścierniska, na których się ziarna wysypały i kielki zielone między słómkami ściętymi sterczą.

W miernych nawet gospodarstwach odtrąciwszy przestrzenie lasem okryte, można na każdym morgu pola i łąki utrzymać jedną sztukę, nie rachując jagnięcia, i tę ilość dobrze przezimować bez uszczerbku inwentarza pociągowego i krów potrzebnych na utrzymanie domu dworskiego i czeladzi, byle się znaczny spekulacyjny chów bydła lub koni nie wkładał ze szkodą owczarni. — W prowincjach sąsiednich tylekrotnie już powyżej wspomnianych liczą na morg magdebürgski wszędzie jedną owcę, a zatem na nasz dwie; w Niemczech widywałem 3 i 4 owce na morgu wyżywione, lecz w gospodarstwach wyższej kultury, z ugorami podsianymi, 2u i 3chletniami sztucznymi pastwiskami. Skalę ściśle oznaczoną nader trudno wykazać, zależy ona od miejscowości a częstokroć i od lata; pod temi samymi warunkami kultury i administracyi jeden na 1000 morgach utrzyma 1500, drugi 2500. Powiększająca się owczarnia i stan owiec wskazywać będzie gospodarzowi co-

rocznie, czy ma mnożyć czy wstrzymać chwilowo liczbę owiec, co zawsze jest w jego mocy. Każdego lata obowiązany ściśle obliczyć zimową paszę, aby równo rozrachowana wystarczyła najmniej do 15. Maja, — rzadko kiedy możemy we Wschodniej Galicyi puścić w pole stada bezpiecznie przed tym terminem bez szkody późniejszego pastwiska i zdrowia owiec.

Dla łatwiejszego objęcia rozkładam ten rozdział na zimową i letnią paszę, na szkodliwą i pożyteczną. — Szuwarki, ciemierzycyca, pleśń pod liśćmi leśnych łąk, mlecz wilcza, sosienka są trucizną dla owiec, gdy głodem zmuszone pożerają te rośliny; wypada je oraniem, obsuszaniem i wycinaniem niszczyć.

W najlepszych gospodarstwach bywają przeszczerzenie z brakiem spadku, z ziemią nieprzepuszczalną, a zatem mokrawe; wilgoć się koncentruje na niższych miejscach i tworzy tam szkodliwą roślinność; podobną pola drenowaniem łatwo osuszyć; lecz do tego stopnia kultury Galicyi naszej jeszcze daleko; jeżeli więc nie można wilgoci absorbować rowami i zmienić wegetacyą, trzeba na wiosnę te miejsca tykami oznaczyć, aby je owczarczyki omijali. Wschodnia Galicya w większej części pagórkowata, używając gminnego wyrazu garbata, nawet w obwodach wysoko położonych, na wyżynach i rozdziałach wód, odznacza się takimi moczarami, na najwyższych punktach, co i na podgórzu Karpackiem spostrzegamy; jeżeli tych nader

często małych przestrzeni osuszyć nie możemy, troskliwie stada od nich chronić obowiązani jesteśmy, bo tam pełno niebezpieczeństwa i truczny ²³).

Na łąkach suchych o tyle paść możemy, o ile pierwiej siano zbierzemy; nieskoszone trawy są za nadto soczyste i śmiertelność spowodzają. — Łąki zamszone, zamulone, mokrawe są trującą dla owiec; na takich możemy w suchych latach po zbiorze siana wypasać braki dla rzeźnika, nim się na ścierniska po żniwie dostaną.

U nas w kraju nie dosyć uważamy na wypas owiec na rzeż (braków): najczęściej przeznaczamy na ten cel staruszki bez zębów lub słabowite, trzymamy je na lichych ugorach, i dopiero w Sierpniu pędzimy na ścierniska. Jeżeli lato było suche a rola dobrze wyczyszczona, nie daje pastwisko żyźnej paszy, a jesień wczesna nie dozwala wypaść się brakom, które nie osadziwszy łoju, nie znajdują pokupu. Po zebraniu siana z łąk niebardzo mokrych i zamszonych, bardzo korzystne nam się otwiera pastwisko dla braków, wypasają się na trawie i już zaokrąglone przychodzą na ścierni, i łatwo w kilka tygodni można je doskonale wypaść. Dla gospodarza nietylko nie wynika ztąd żadna strata, lecz owszem korzyść widoczna. Potraw czyli otawa, wyjąwszy dla koni, jest lichą paszą, a na mleko zgubnie działa u krów i matek. Spasane owcami łąki, zdeptane racicami i zgnojone do późnej jesieni stadami, sowite siano na rok przyszły nam dostarczą. Niemcy pewnie z wyrafinowaną

kalkulacją gospodarują, a suche łąki po zbiorze siana spasają corocznie, wyrachowawszy, że gdy morg niespasionej dobrej łąki wydaje 32 cetnarów, to spasiony owcami wyda 40 cetnarów w przyszłym roku.

Jak już wspomniałem, pola, na których się obficie przy żniwie wysypało ziarno i kielkować zaczyna, z wielką ostrożnością paść wypada, i tamże ani głodne owce zapędzać, ani też nad godzinę zostawiać nie należy. Powtarzam przestrożę dla owczarzy stosującą się do letniej i do zimowej paszy: aby owca co do siły i jakości mniej więcej zawsze równą paszę pożerała; odgadnąć nader łatwo, czy owca nasycona, czy głodna, również czy pastwisko żyźne czy chude, i podług tego dłużej czy krócej stado na niem trzymać wypada.

Gdy owce na jałowym pastwisku kilka tygodni pasane dorwą się obfitego w paszę, narażą się na znaczną śmiertelność, w skutek zapalenia śledziony lub czasem apopleksyi; w jagniętach i jarkach pojawiać się będą liczne krętogłowy, które nie są do wyleczenia.

W godzinach południowych od 11tej do 3ciej nie radzę trzymać stada na polu w dnie słoneczne: promienie słońca bowiem sprowadzają zapalenie mózgu, pęknięcie skóry, tworzą rany w uszach, owady tną owce niemiłosiernie i znoszą swe jajka w każdą ranę, w pryszczyk lub pęknięcie skóry. Te godziny wielkie nam straty wyrządzić mogą, nie tylko w zdrowiu owiec, lecz i w poroście wełny. Na ten czas schronić wypada owce pod dachami,

a jeżeli odległość pastwiska tego nie dozwala, to przynajmniej w cieniu starych drzew z rozłożystymi konarami.

Pastwiska leśne, jeżeli zarośnięte rzadko stojącymi drzewami i nie są nisko położone, mogą się także przydać, — w gęstszych lasach paść można tylko w czas suchy, i to po zupełnem obeschnięciu rosy; lasy mają tę własność, iż długo wilgoć zachowują. Pastwisko w staropniowym lesie szpilkowym żyzne i zdrowe dla owiec; gorycz iglic, paproci, a czasem i jałowcu, a przytem i aromat w powietrzu bardzo im służy.

W czasie słotnym z powodu braku słomy, szczególnie w czasie letniego kocenia, zmuszeni jesteśmy kosić i wozić zieloną paszę dla owiec; ekonomowie nasi mają zwyczaj kilka fur wilgotnej i soczystej paszy zwalić pod dachem na kupę i na dzień cały zbyć się tego obowiązku. Przy cieplej atmosferze pasza już po dwóch godzinach zagrzewa się, przechodzi w fermentacyą, czernieje a czasem i pleśnieje, jak n. p. mieszanka i zbytecznie bujna wyka. Tak zadana pasza jest trucizną dla owiec i zaszczepia zarodki ciężkich chorób, które nam w zimie stada dziesiątkować będą. Pasze zielone wykładać trzeba pod dachami, aby zupełnie z rosy obeschły i nieco zwiędły; najlepiej przeznaczoną do zadawania nazajutrz rano zwieźć wieczór, i przez noc zostawić rozłożoną cienkimi warstwami. Kto może przetrząsać paszną słomą, unika w czas słotny wielkiego niebezpieczeństwa, bo chociaż owce szpiczastemi

mordeczkami nader sztucznie wybierać umieją zielone karmy, nie tykając słomy, wszakże ta ostatnia większą część wilgoci w sobie wciąga. Wielka to wprawdzie dogodność dla gospodarzy, gdy mogą spasać łany czerwonej koniczyny, lecz to zawsze experiment niebezpieczny do tego stopnia, że nawet do tej paszy przyzwyczajone owce wzdęcia często dostają, a czasem odgadnąć nie można przyczyny, dlaczego przez 2 lub 3 dni zdrowe stały a czwartego zachorowały. W długoletnim mojem doświadczeniu ciekawe w tej mierze zebrałem wiadomości; w ogólności uważam pasienie owiec na czerwonej koniczynie za niebezpieczne, jeżeli nie obmyślimy następujących zaradczych środków. Przyzwyczać winniśmy owce na białej koniczynie do soczystej paszy, i dopiero potem na krótki czas puszczać stado na koniczynę czerwoną, przeganiając je po niej ustawicznie, aby ani chwili owce nie stały. Do tego wybierać należy słoneczne i poobiednie godziny, kiedy słońce dobrze przyrodę ogrzeje. W dnie pochmurne, wilgotne lub po deszczu i na rosie rannej, znajdują tam owce truczynę.

Na bujnej koniczynie jednorocznej, szczególniej przed pierwszym pokosem i na nizinach paść wcale nie radzę; koniczyna druga, jeżeli na pagórku rośnie, niezbyt jest gęsta, i podsiana trawami lub tymoteuszem, albo dwuletnią, może na parę godzin służyć za pastwisko, byle nie puszczać owce głodne a strzedz się rosy i deszczu. Jak już wspomniałem, przypadkowego wzdęcia u

pojedynczych owiec ustrzedz nie można; mniemam że to od usposobienia zależy, gdy tego dnia owca już ma w brzuchu zanadto powietrza lub soków. Nosić przy sobie w flaszeczkach niegaszone wapno jest doskonałym środkiem przeciw śmiertelności i usuwa potrzebę barbarzyńskiego trokaru, z którym się nie każdy umie obejść. Gdy w podobnych przypadkach ratunek zależy od minuty, owczarz widząc wzdęcie, wrzuca do wody kilka bryłek niegaszonego wapna, i tę wodę zadaje owcy małą łyżką raz lub dwa razy. W aptece dostać można wapiennej wody, która ten sam wpływ wywrze, byle zadawać podwójną dozę. Kamfina po łyżeczee od kawy zadawana usuwa wzdęcie; ten środek jeszcze łatwiejszy.

Z doświadczenia nabrałem przekonania że spadająca wieczorna rosa mało szkodzi, ranna zaś jest trucizną, ponieważ z całej niemal nocy nagromadziła się na roślinności i posiada szkodliwy stopień zimna. W miesiącach wiosennych i letnich niemal do końca Sierpnia żadna wilgoć nie sprowadza owczarni zgubnych skutków; dla wielkich upałów i oddalonych pastwisk wypędzałem stada o 8ej a nawet i 7ej godzinie, również i w godzinę po deszczu; — w Wrześniu i Październiku unikać wypada rosy i wilgoci, w tym bowiem czasie jest ona trucizną i pozostawia wodę przeistającą się w kwasy jako zarodek śmiertelności.

Jesienne szrony ten sam wpływ wywierają na kotne matki jak na cielne krowy: lodowata woda pożerana z trawą częstokroć płód zabija.

Uwzględniać wypada większą potrzebę paszy dla kotnych matek i owiec od jagniąt; te bezsprzecznie z pożytkiem strawią bujną paszę i nie stracą na poroście wełny.

Gdy w ogólności czerwona koniczyna owcom szkodzi, przeciwnie działa na jagnięta do 3ech i 4ech miesięcy, — te śmiało na najbujniejszej koniczynie paść możemy w suchy czas po kilka godzin po południu, nawet im to rozwolnienia nie spowodza. Bez żarłoczności ogryzają one drobne listki nie ruszając łodyg, a gdy głód zaspokoją, przedstawiają uroczy sielski obraz jagniąt białych do połowy zielonością zakrytych.

Pola gradem nawidzone zachowują kilka tygodni chłód, kwas i wilgoć; dopóki zatem łany świeżą zieloną trawą nie porosną, wstrzymać się należy od tej niebezpiecznej paszy, która już nie jednemu stratę przyniosła. Ustawicznie napominać trzeba owczarków, aby pod silny wiatr nie pędzili owiec na pastwisku: wiatr przeszkadza trawieniu i spowodza niebezpieczne wzdęcie, — łatwo temu zapobiedz, idąc z wiatrem lub bokiem od niego; — tę przestrożę uwzględniać trzeba również przy wypędzaniu i powracaniu do domu.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o psach, których używają za stróżów, i o sposobach pasienia. Dobrze wyuczone i spokojne psy oszczędzają nam przy znacznych stadach pastuchów; z nimi może jeden utrzymać i kierować 300 sztukami, gdy przeciwnie jeden owczarczyk ledwie 150 owiec w porządku paść może. Niestety rzadkie

są tego rodzaju psy w naszym kraju: albo zamiast korzyści przynoszą szkodę, gdy niemi szczują, rozganiają i kaleczą owce, albo gdy nasze pastuszki spuszczać się na czworonożnych stróżów spokojnie sobie zasypiają, te najczęściej owczarzyków naśladują i stado samopas się błąka lub sobie, gospodarzowi i sąsiadom szkodę wyrządza. Psy muszą być tak wyuczone, aby zawsze za stadem przy owczarzu chodziły, a pobiegłszy w tę stronę, w którą owczarz łyżeczką blaszaną, na długim kiju osadzoną, rzuci szczyptę ziemi, na pierwsze gwizdnięcie do nóg wracały. Uganianiem za stadem rozjadają się psy rozochocone tak dalece, że się zażerają, skubią wełnę i kaleczą owce po nogach, — owce kotne ze zgonienia i przestachu porzucają, a jagnięta tę tresurę czasem przyplacają życiem; nim zatem zaprowadzimy ten oszczędny sposób pasienia, musimy nabyć psy dokładnie wyuczone i kontrolować pastuchów, aby nadużyć nie było. Dobierać wypada koniecznie psów białych, które mniej straszą jak ciemne i nie przyczyniają się do szkodliwej pstrokacizny jagniąt, spowodowanej zapatrzeniem się owiec kotnych. Kto spokojnych psów mieć nie może, ten winien nauczyć owce aby szły za jednym owczarczykiem, a niedozwalając rozpierzchnięcia na stony, co nader łatwe do przeprowadzenia w pierwszym już roku; po kilku tygodniach, gdy pastuszek stanie przed pasącym się stadem, trzaśnie z harpnika i pocznie pogwizdywać, owce się szykują

i hurmą za nim postępują, — tak samo i z owczarni na paszę wychodzić powinny. Owca, jak już wyraziłem, znaczne przestrzenie odbyć może, byle wolnym chodem postępowała i nigdy na pospiech wystawioną nie była; lepiej w deszcz ulewny zmoczyć owce, jak je pospiesznie gonić do domu. Powyższy sposób reguluje chód i nie zmęczy owiec.

Tak w owczarni jak i na polu pilnie uważać na pasące się barany, aby się nie biły i mózgu nie otrzęsały; szczególnie w czasie stanowienia biją się ustawicznie i często się kaleczą; również zupełnie nasycone używają tej niebezpiecznej igraszki.

Ważny obowiązek dla owczarza mieści się w dobieraniu równej siły i wzrostu owiec do tego samego stada; jeżeli tego nie uczyni, to wszystko co słabsze i mniejsze, żywić się będzie za stadem, i zamiast się poprawiać, co raz bardziej zmizernieje.

W gospodarstwach mniejszych wysokiej kultury trzymano w stosunku tyle owiec, że dla uprawy ugorów musiano przez sześć tygodni trzymać owce w owczarni na zielonej koszonej paszy, a niektórzy od wiosny do żniw w stajniach paśli, — wiele wprawdzie na gnoju zyskiwali, lecz owce, stworzone do letniego pastwiska i do chodu, nie znosiły tej niewoli, ich zdrowie wiele na tem cierpiało, a koszt koszenia i wożenia takiej ilości paszy przenosił zysk pochodzący z wełny. Zdarzają się w każdym gospodarstwie krótkie epoki przed żniwami, w których dla przygotowania roli pod

siew zatrzymać musimy owce w owczarni; wszakże należy uważać aby ten czas niepaszenia był jak najkrótszym, nie tylko dla zdrowia owiec, lecz i ze względu na dochody nasze: nie mamy bowiem tej obfitości paszy aby krowom i owcom nie tylko wozić zieloną paszę, ale jeszcze i suchą w należytej ilości na zimę naszą długotrwałą przysposobić, zwłaszcza gdy owca potrzebuje kilka godzin chodu po pastwisku, aby z pożytkiem strawiła karmę. Owce i jagnięta w stajni wychowane na tak zwanej *Stallfütterung*, okazywały słabszy wzrost i mniejsze kształty. W pewnych chwilach gospodarczych tak ciasno na pastwisku, że bezpieczeństwo nakazuje barany w stajni zatrzymać i codziennie po kilka godzin na podwórze wypędzać, a to z powodu, że barany pasące się na jednym łanie z matkami, mogłyby niektóre odstąpić w porę niestosowną, — zresztą ilość niezliczona baranów nie wymaga wiele kosztownej paszy.

Posiadamy ubocza, stoki i pochyłości, pola z powyrywanymi rowami, jałowe, dla innych domowych zwierząt niepożyteczne łany, na których przecie owca znajdzie pożytek, i co drugi dzień chodząc, z pełnym brzuchem powracać będzie.

Rozumie się, że przed strzyżką, gdy owce pełne runo noszą, nie można pasać w bliskości krzaków i tarniny, ani dozwalać tarcia o płoty i t. d., gdyż owca z łatwością swą wełnę traci; — w jesieni znowu stado strzedz należy od kolących chwastów i roślin po miedzach, rowach, a nawet i po łanach, gdzie takowe oszczędził sierp i kosa;

owce chodzące między podobnemi ostami zrywają je i zachowują w welnie drobne ich kolące cząstki; wbijają się one głęboko w welnę i przechowują do strzyży wkręcone i zarośnięte, że ich wydobycie nie można, przez co naszemu towarowi szkodzimy, sprzedając welnę z cząstkami wegetacyjnemi.

Pewnym zaradczym środkiem przeciw blednicy, motylicy i gniłym chorobom w latach wilgotnych, osobliwie w czasie żniwa i siewu, jest zadanie słomy pasznej przed wypędzeniem w pole i napojenie dostateczne owiec. Owca, dłuższą już nocą wygłodniała, chętnie wyjada słomę zdrową, która i głód zaspakaja i wsiąka w siebie zbytęcną wilgoć w trzewiach owiec nagromadzoną.

Bujne i zachwaszczone ścierniska nie są wprawdzie trucizną, wszakże z początku i w dniach wilgotnych trzymać można na nich owce, i tylko w poobiednich godzinach, są bowiem zanadto pożywne; oszczędność gospodarza i wyrachowanie nakazują tego rodzaju ścierniska spasać przez dni kilka bydłem i końmi.

Uregulowanie pastwisk dla żywego inwentarza, zastosowanie tychże do ilości zwierząt jest ważnem dla nas zadaniem. Owce razem z bydłem paść się nie mogą, bobki owiec nieznośne dla bydła, od łajna bydła owce stronią, przytem stada się mięszają i trudno je na miejscu utrzymać.

Pastwiska żyzne spasać być winny najpierwej z początku wiosny bydłem, i to w suchy czas, gdyż w mokry racicami robią dołki, w które się

gromadzi woda, później pleśń i kwas;— po usunięciu bydła trzeba dni kilka pastwisko zostawić spokojnie aby łąjna zwietrzała, i dopiero owce na nie puścić, — i w ten sposób postępować do sianokosów. Kto owce razem z bydłem puszcza, ten bydło niszczy a owcom szkodzi; kto chce spasać po owcach pastwisko bydłem, ten je głodem zamorzy.

W stajni spółka owiec z bydłem i końmi jeszcze szkodliwsza: wyziewy amoniakowe niszczą żerność bydła i wpływają zgubnie na oczy.

Podług wyrachowania gospodarzy niemieckich owca ważąca 90 ft. potrzebuje 2 ft. pożywienia suchego wartości dobrego siana (co do jakości pożywnej), liczyć zatem wypada, że zielonej paszy dziennie pożyć musi 4 ft., aby się utrzymać w ściierwie i dostatecznie zasilać porost wełny. Zalecam raz jeszcze aby w latach słotnych często podawaną solą neutralizować zbytnio namnożoną wilgoć w trzewach owiec, pomagać tworzeniu się zdrowej krwi, a gdy owczarz uważa, że soczysta lub mokra karma spowodowała kaszel, charkanie lub wodniste stolce, winien raz lub dwa razy na tydzień we Wrześniu lub Październiku zadawać owcom z osepką zmielone dzikie kasztany, korzenie kalmusowe (tatarak), nasienie jałowcu lub mielony i palony gips w stosunku przepisany, aby owiec z zarodkami błednicy, motylicy i choroby gnilnej nie stawiać na zimowłą. Są to środki zapobiegające, łatwe do zadawania, tanie i wszędzie mogące być dostarczonemi; od naszej zatem

troskliwej opieki zależy zdrowie owiec, nadwężone najczęściej wilgocią lub słotami jesiennych miesięcy. Mokre miesiące wiosenne i letnie, również rosa wieczorna szkodliwych chorób nie zaszczipiają. Owce z zarodkiem blednicy ostrzegają nas o tem niebezpieczeństwie w jesieni kaszlaniami i charkaniem; jeżeli im nie zadamy powyższych prezerwatyw, rozwinie się choroba i przez zimę owce dziesiątkować będzie, a wtedy sami sobie winę przypisać będziemy musieli.

Pagórkowate łąny, sucho położone ugory, (tłoki), zbocza, wyższe łąki zupełnie obsuszone, zawadniane łąki po dwukrotnem skoszeniu, sztuczne łąki ze zdrowymi roślinami, ugory podsiane białą koniczyną, szpargłem, rajgrasem, tymoteuszem, esparcetą są wyborną dla owiec paszą.

Kto posiada po za uregulowanym płodozmiannem łąny dla owiec przystępne a wyjałowione, niech je na lat kilka podsieje w owsie białą koniczyną i tymoteuszem, licząc na ryżę czyli pięć morgów 4 garnce koniczyny a 2 garnce tymotki; — jeżeli ich w pierwszym roku nie wypali słońce, to na lat kilka mieć będzie żyzną paszę i wielkie w chowie owiec ułatwienie.

Roczne lub dwuletnie ugory nie potrzebują jak tylko 4 garnce koniczyny białej i jeden tymotki, aby dostarczyły dostatecznej paszy dla owiec na pięć godzin dziennie; pasienie zatem na podsianych 5ciu morgach kosztuje nas najwyżej licząc 7 złr. Jeżeli zdołamy utrzymać stada owiec w liczbie 500 na 100 morgach niepodsianego ugoru, na

gruncie nie zbyt wyczyszczonym i niewyjałowionym do żniwa i do uprawy pod oziminę: to na podsianych utrzymamy śmiało 1000 owiec; w stosunku zaś do jałowych pastwisk biorąc podsiane, jeszcze większa okaże się proporcya.

Zważywszy, że naturalne ugory przy wyższej kulturze w latach posusznych żadnej niemal nie produkują roślinności; że owca na nich dzień cały zbierając paszę, ledwie głód zaspokoić zdoła, często szkodliwą ilość ziemi i kurzu z krótkimi trawami pożera; że chodząc dzień cały wstępek gnój bezpożytecznie po polach rozrzuca, kiedy przeciwnie na podsianym ugorze dwie godziny rano a trzy po obiedzie są zupełnie dostatecznymi, aby utrzymać owcę w dobrej tuszy i zasilać stosownie porost wełny; zważywszy w końcu wielkie korzyści i małe koszta podsiewania ugorów: — z pewnością każdy hodownik owiec część ugorów podsiewać będzie. — Najstosowniejszem zbożem do chronienia siewu traw jest owies w ostatnim ręku; hreczka (tatarka) bowiem częstokroć bujnością swą wygniecie trawy i zostawi nam na rok przyszły pastwisko огоłocone z roślinności.

Kto sobie życzy mieć długoletnie żyźne pastwiska, niech, jeżeli może, łan w drugiej ręce w sztuczną łąkę obróci, szanując ją wielce w pierwszym roku, aby się trawy dobrze zakorzeniły, a przez lat kilka mieć będzie wielką pomoc dla owczarni i doskonale później urodzaje. Najkorzystniej siać w owsie następującą mieszaninę, licząc na morg 14 funtów w równej ilości: tymoteusz,

phleum pratense, rajgras, *lolium italicum*, miotłę polną, *agrestis spica venti*, białą koniczynę, *trifolium repens*, krwawnik, *achilea millefolium*; nie zaszkodzi też wmieszać nieco nasienia czerwonej koniczyny, która z innymi trawami żadnego szkodliwego wpływu wywierać nie będzie.

Szpargel na żytnich i owsianych polach wszędzie się urodzi; roślina to nader pożywna, szczególnie działająca na pomnożenie mleka, a zatem dla matek karmiących i krów dojnych wielce pożyteczna, która nam bez wielkich zachodów obfite sypie nasienie, — wymaga wszakże czystego gruntu, troskliwej uprawy, wysila nieco więcej ziemię, jak inne pastewne rośliny, i potrzebuje suchego i długiego czasu do wyschnięcia. Cztery garnce nasienia wystarczają na morg. Na wapiennych i gipsowych gruntach, na rumoszach rodzi się esparceta i wytrzymuje doskonale nasze zimy. Kosztowne to wprawdzie ziarno z powodu, że najmniej półtrzecia korca siał wypada na morgu, ryza zatem pięciomorgowa wymaga 12 korcy 16 garncy, a koszt zasiewu jednej ryzy wynosić będzie 125 złr., — ale sownie nam się wynagradza, dostarczając żyźnego pastwiska przez lat 10 i 15, lub siana z morga gęsto zarosniętego 35 do 40 cetnarów. — Sieje się z owsem, wymaga dobrego przykrycia, a zatem po dwie brony dać musimy siewowi; z morga otrzywać możemy 5 do 6 korcy nasienia. W pierwszych latach kosić ją wypada w kwiecie, a po zebraniu siana spasać, później zaś staje się doskonałym długoletnim pastwiskiem.

Nie wspomnę tu o dobroczynnej lucernie jako letniem pastwisku, z powodu, że nie znosi racie owczych, należy zatem do zimowych pasz pierwszego rzędu.

Spasania kartoflisk w późnej jesieni, jeżeli nać nie zżółkła lub nie zczerniała, wielce jest gospodarstwu pomocnem, nie szkodząc bynajmniej owcom, jest nawet dla nich pożywnym pokarmem, lecz wpływa zgubnie na stan kartofli i zachowanie tychże w kopcach, przez co naraża nas często na wielkie straty, i dlatego nie radzę nikomu spasać łany kartoflisk. — Owce ostremi racicami kaleczą, a ogałając krzaki z ziemi, wystawiają je przy najmniejszym przymrozku na zmarznięcie z wierzchu. Tak pokaleczone i nadmarznięte ziemniaki nie tylko w kopcach, jamach i lochach gniją, lecz jeszcze zarażają zgnilizną i te, które głębiej leżały w ziemi; owce bywają zatem powodem zepsucia najzdrowszych kartofli w zimowych miesiącach.

Jeszcze tu wzmiankę zrobić muszę o pożytku, który znaleźć mogą owce na starych rolach przerosłych perzem i innemi ziołami, przez co się pastwiska zaoszczędzi; wszakże i na tę paszę głodnych owiec puszczać nie bardzo życzę.

Koniczyna pod oziminę przyorana, najczęściej pomiędzy skibami wyglądająca, dla roli jest bez pożytku, a owcom nieszkodliwego pożywienia dostarcza.

Spasanie ozimin niebezpiecznem jest tak dla ozimin, jak i dla owiec. — Wyjątkowo spasać je można w dniach zimowych, lub gdy zbytnia buj-

ność, niedająca się wstrzymać spasanem końmi i bydłem, zmusza nas do zapędzenia owiec.— Dopóki ziemia nie jest zamarznąta, owiec paść nie można, wyjadają bowiem często oziminę do kielicha blisko korzónków, przytem ostremi raciczkami kalcją i niszcją zboże.— W mroźnych dniach szron i wilgoć aż do południa na piórkach stoi i paść nie dozwala, a koło 4tej już znowu z owcami uciekać wypada; nareszcie owce, oziminą parę razy rozłakomione, nie chętnie pożywają suchą karmę w owczarni.

Siew tymotki tak z białą jak z czerwoną koniczyną wielce jest pożyteczny; bo gdy nam sucha a mroźna zima, wietrzna, zimna wiosna lub myszy polne zniszczą w korzeniu koniczynę, wtedy dopiero poznajemy dobroczynny wpływ tymoteusza na gospodarstwo, który nam mimo klęski dostarcza pożywnego pastwiska, byle był skoszony, nim zakwitnie, gdyż jego nader obfity kwiat w kształcie niebieskawego pyłku szkodzi później paszy ²⁴).

Karma zimowa. W ogólności radzę przed zimową paszą zadać raz lub dwa razy prezerwatywy, aby najmniejsze nawet zarodki blednicy zniszczyć; wyjątkowe to lata, w których pasza bywa tak zdrową, aby tu i owdzie nie potrzeba było lekarstwem pomódz naturze.— Postawiwszy owce na zimowli, wypada wszystkie przez ręce przepuścić, aby te, które mają bladą skórę i oczy, które kaszlą i charczą, w osobne stadka zgromadzić i leczyć.— Najłatwiejszy i najtańszy środek leczenia i zapobiegania rozwojowi choroby jest następujący: Na sześć

dorosłych owiec zadawać w żłobkach kwaterkę gipsu mielonego i spalonego z osepką i z solą; gips wywiera na soki żołądkowe taki sam absorbujący skutek, jaki wywiera soda na ludzkie trzewy. To lekarstwo, dwa razy na tydzień zadane, usuwa częstokroć potrzebę dalszych leków przez całą zimę. Na kwaterkę gipsu wypada podobnie 10 jagniąt. Gips dobrze z osepką zmieszany, wyjedzą owce do szczętu, byle ich ilość była zastósowaną do miejsca koło żłobków (tryrubów). Rozpoczynając karmę zimową, należy w pierwszych dniach dawać owcom sól do lizania, a gdy niema kamiennej, trzeba z osepką zadawać sypką, tak zwaną bydłęcą, zaprawianą gencjaną, piołunem i t. d.; jeżeli i tej gospodarz nie ma, niech daje warzonkę w topkach. — Sól nietylko działa zbawiennie na trzewy, ale też pobudza apetyt i zmusza owce tęskniące jeszcze za paszą zieloną do spożycia suchej. — Przechód paszy letniej na zimową jest trudny, i wymaga większej ilości i doskonałej jakości, aby owce nie zmizerniały i porost wełny nie był wstrzymanym; rozumie się samo przez się, że matki kotne lub od jagniąt wymagają o pół funta żyźnej karmy więcej jak owce jałowe.

Ze wszystkich nam znanych karm najlepszą jest siano z dobrych naturalnych łąk: dwa funty dobrego siana zadawane owcy na 24 godzin, utrzymają jej zdrowie, siłę i dostateczny porost wełny. Ta karma ma do tego jeszcze i tę zaletę, że się owcy przez cały przeciąg zimy nie sprzykrzy.

Siano posłuży nam więc za podstawę do wprowadzenia stosunku ilości do jakości przy innych paszach zimowych. Utrzymanie owiec samym sianem wyjątkowo tylko przeprowadzone być może; lecz do tego gatunku karmy możemy śmiało doliczyć sucho zebrane koniczyny, wyki, mieszanki, soczowice, esparcety, szpargle i lucerny, byle nie były do ziarna dopuszczone i sztucznie angielskim sposobem wysuszone czyli sfermentowane na siano brunatne (*Brownheü*); — wtedy bowiem z ostrożnością zadawać wypada karmę z mocną wonią winną i mieszczącą w sobie pewien stopień gazu; sfermentowane siano należy pierwaj parę godzin na powietrzu przewietrzyć i zadawać przetrzęsione ze słomą. Angielscy agronomowie tak wysoko cenią wartość siana, że wykazują do zastąpienia cetnara siana 50 ft. jęczmienia, 40 ft. grochu a 60 ft. owsa. Ziarno się miele na razówkę czyli szutuje, lub też w wodzie rozmięcza.

Owca zdrowa i w jésieni niezamizerowana przyjmie każdą zdrową karmę w słomie, jarzynach, braże (wywarach gorzelnianych); schudzona nie przyjmie z łatwością paszę niesmaczną, trudna zatem do odżywienia, przez niedostatek straciła bowiem żerność i w zadawanej karmie wybierać będzie najsmaczniejsze jedynie części, zostawiając resztę. Zaledwie po kilku tygodniach troskliwego karmienia można takie owce przyprowadzić do stanu żerności, o którą starać się musimy z dwóch powodów: a) aby tanim kosztem

utrzymać owce, b) aby porost wełny nie ustawał wcale, a nie kosztował nas nad miarę.

To jedno dowodzi, że skąpy dwa razy traci i że każdy gospodarz starać się winien owce zdrowe i w dobrej tuszy stawiać na zimowłę, a wtedy z chęcią i słomę wyjadać będą.

Doświadczenie nauczyło nas, że sama sucha pasza mniej owcom służy jak mieszana z jarzynami przy zadawaniu stosownej ilości soli, — dalej, że owca na raz wiele karmy zimowej pożyć nie może i wybierając co najlepsze marnuje resztę. Wypada zatem porcyę dzienną na 5 razy rozłożyć. Nim przystąpię do rozbioru i wyrachowania różnych karm zimowych, wypisuję nasamprzód stosunek, jakiego się trzymałem przez wiele lat w zadawaniu wyłącznie suchej paszy:

o 9tej po $\frac{1}{2}$ ft. jarej słomy na sztukę,
o 9tej „ $\frac{1}{2}$ „ siana, koniczyny, mieszanki i t. d.,

o 12tej „ $\frac{1}{2}$ „ jarej słomy,

o 3ej „ $\frac{1}{2}$ „ siana,

na noc ozimą słomę, którą później na ściółkę obracałem.

Skopom, które już nie rosną, można ująć pół funta siana; utrzymamy je funtem jarej zdrowej słomy, $\frac{1}{2}$ ft. siana i słomą ozimą.

Jest to minimum karmy, i nie radzę nikomu zmniejszać jeszcze tej porcyi.

Najwyżej cenionej słomy jęczmien-

nej 200 ft. na 100 ft. siana,

jeżeli podsiana była koni-

czyną	150 ft.	na	100 ft.	siana
owsianej słomy	230 ft.	"	"	"
z wyki i grochu	150 ft.	"	"	"
pszenicznej	280 ft.	"	"	"
żytniej	325 ft.	"	"	"

Jeżeli chcemy zastąpić 100 funtów siana ziarnem, przyjmujemy: grochu funtów 40 — jęczmieniu funtów 50 — owsa funtów 60 — makuchoń czyli wytłoczyn z olejarni funtów 52.

Na 100 funtów siana wypada kartofli 200 ft. — buraków cukrowych 180 ft. — turnipsu lub rzepy 360 ft. — marchwi 250 ft.

Niemcy wypróbowali długimi doświadczeniami, że kartofle bez mielonego zboża, drobnej siekanki, koniczyny lub siana nie mogą być w zupełności strawione i że w odchodach zostają najpożywniejsze części krochmalu. W ogólności stosuje się to do wszystkich jarzyn, które w miarę zadawać należy, aby poszły w pożytek i nie spowodowały szkodliwego rozwolnienia, czego uniknąć można przymieszaniem suchej paszy do jarzyn soczystych. Przy posianiu kartoflami trzeba aby zepsutych ziemniaków nie krajano: mają bowiem w sobie zarodek trucizny; nie można ich siekać w talarki, bo ziemia na nich przyklepiona nie jest do strawienia, — w płukarni łatwo zepsute kartofle rozpoznać i odrzucić. Młynki do krajania są dziś tak tanie i wydoskonalone, że jeden wystarcza na 1000 owiec a każdy chłopiec tę robotę skutecznie.

Utrzymanie dostateczne owiec w 5ciu zadaniach na 24 godzin zimowych miesiący przedstawia się w następujących proporcjach:

I. Funt jarej słomy na sztukę w dwóch zadaniach,
kwarta brahy czyli wywar z sieczką.

Pół funta siana.

Słoma ozima na noc.

II. Kwarta kartofli lub buraków cukrowych z
sieczką.

Pół funta siana.

Funt jarej słomy w dwóch zadaniach.

Słoma zimowa na noc.

Skopom wyrosniętym można zupełnie ująć
siano.

III. Funt makuchów rozpuszczonych z sieczką.

Pół funta siana.

Funt jarej słomy w dwóch zadaniach.

Słoma ozima na noc.

IV. Funt zmoczonego lub zmielonego ziarna.

Pół funta siana.

Funt jarej słomy w dwóch zadaniach.

Słoma ozima na noc.

Na matki kotne, karmiące lub po odsadzeniu jagniąt, wypada po $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ ft. siana więcej; wartość tej przewyżki z lichwą się wróci w wełnie.

Rosnące jarki i skopki o $\frac{1}{4}$ ft. wartości siana więcej dostawać powinny.

Jagnięta po odsadzeniu w pierwszych trzech miesiącach otrzymywać mają funt osepki lub $\frac{1}{2}$ ft. siana więcej niżli matki, aby proceder wzrostu wstrzymanym nie był; później porcyja jarki jest

dla nich dostateczną, lecz im wybierać trzeba jak najlepszą karmę, mianowicie drobne siano, koni-
czyiny w kwiecie i sucho zebrane lub nieprzesta-
rzałe mieszanki.

Barany mające stanowić (skakuny), oprócz karmy jaka na matki wypada, dostawać mają pół kwarty zboża, w czasie stanowienia zaś kwartę, — najpożyteczniejszy jest jęczmień. Powtarzam tu znowu uwagę, że jęczmienna słoma nie tylko jest najpożywniejszą, lecz jeszcze ma własność wzbudzania chuci u owiec, ułatwia zatem stanowienie i mnożenie, — wypada ją więc troskliwie do tej pory zachowywać. Jest to tem ważniejsze zadanie, gdy w ogólności matki w zimowych miesiącach, szczególnie w niezbyt ciepłych budynkach i przy nieobfitej paszy, nie są skore do stanowienia, wymagają zatem podniećcia, które znajdujemy w dobrej jęczmiennej słomie. W części i kartofle mają tę samą własność, bo kiedyś w zimie karmił owce kartoflami, miałem łatwiejsze i liczniejsze stanowienie, — a że z doświadczenia uważam porę stanowienia w Lutym i Marcu jako najstosowniejszą, bo nam jagnięta z Lipca i Sierpnia największe przynoszą korzyści: z naci-
skiem więc tę karmę radzić muszę, dodając, iż mizerne matki z wielką trudnością do stanowienia przyprowadzimy i nader rzadko zdrowe i rosłe jagnięta wychowamy.

Chcąc na wzór gospodarzy zachodniej Europy wypasać owce na łój i mięso, musimy stopniować

karmę na sztukę od trzech funtów wartości siana do czterech.

Doszedłszy do 4ch funtów, przybywać będzie na wadze co 10 dni po jednym funcie. Do zupełnego wypasu potrzeba sześciu miesięcy, przyjmując wagę postawionej na opas owcy sto funtów a nierachując do tego jeszcze obfitego porostu wełny.

Wyrachowanie niemieckich gospodarzy wykazuje, iż w sześciu miesiącach sto funtów siana daje 12 lutów umytej wełny.

Aby nam wyrosła owca przynosiła korzyść żadaną, potrzebuje codziennie dwa funty dobrego siana; jeżeli jej ujmemy jedną trzecią, zaraz w pierwszych trzech miesiącach straci na wadze 13 funtów; w tym samym stosunku słabnąć zaczyna porost, tęgość i elastyczność wełny.

Owce poić wypada w zimie trzy razy na dzień, a przynajmniej dwa razy: rano i wieczór, — owce jarzynami karmione mniej potrzebują wody jak te, które stoją na suchej paszy, zawsze jednak rano i wieczór napojone być powinny.

Sól odgrywa ważną rolę w owczarni, bo nie tylko ułatwia trawienie, sprowadza pragnienie, lecz zaostrza apetyt i zmusza owce do spożycia słomy, którejby bez soli ani ruszyć nie chciały. Najmniejszą ilość soli na jedną sztukę liczymy na 12 miesięcy $1\frac{1}{2}$ funta, niektórzy dają do 3 ft. i znajdują jeszcze korzyść. Sól kamienną zawiesza się w środku owczarni na sznurze, lub wbija się między drzewa do lizania, — rozpuszcza w wodzie i polewa smaczną karmę, dobrze mięszając

aby wszędzie zawilżoną została, lub też posypuje się sieczkę miałką solą.

Najmniej co dwa tygodnie sól owcom należy dawać, korzystniej co tydzień.

Jagniętom odłączonym zostawiać można przez dzień cały sól kamienną; nadużycia sobie nie pozwolą, a nabiorą apetytu do paszy i do picia wody, która w korytach zawsze stać powinna w owczarni, — woda przy studni lub źródle marznie w korytach i sprowadza swą lodowatością zawsze prawie kaszel a często rozwolnienie, osłabiające jagnięta i wstrzymujące wzrost wtedy gdy jej najwięcej przybywać powinno.

Do korzystnego przezimowania owiec potrzeba koniecznie budynków ciepłych a przytem takich, w których luftowaniem możemy podług potrzeby zmieniać stopień temperatury. Gdzie budynki niskie a amoniak szczypiące tworzy powietrze, należy co dwa miesiące nawóz wyrzucać lub co tydzień gipsem mielonym i palonym ²⁵⁾ gnój posypywać; gdybyśmy tego nie uczynili, narazilibyśmy owce na zapalenie ocz, na brak apetytu i na zdegenerowanie wełny, która amoniakiem przesiąkniętej atmosfery nie znosi, traci swą tęgość i elastyczność. W rozdziale o owczarniach obszerniej pomówimy o tej rzeczywistej podstawie chowu owiec.

Dodaję na końcu niektóre gatunki pasz, które wprawdzie i nie w wielkiej ilości można zbierać, lecz mogą być zdrowym i pożytecznym dodatkiem do karmy zimowej.

Najpierwsze miejsce zajmują latorośle (tryby) krzaków dębowych; ich gorycz dobroczynnie działa na trzewy owiec, posiadają przytem wiele pożywnych części. Na końcu Lipca i Sierpnia obcina się gałązki na łokieć długie z liściem, układa na boiskach i przewiewnych strychach, w szopach i budynkach z wrotami na przestrzał, aby bez słońca wiatrem suszone zostały, przez co zachowują elastyczność, kolor zielony i chciwie bywają przez owce pożerane. Na słońcu suszone skruszą się na proch i zostaną bez pożytku. Pasza ta zadawana raz na tydzień po funcie na owcę, jest pożywną, smaczną, bywa środkiem przerywającym słabości a nawet leczącym, i tak ją lubią owce, że oprócz liści pożerają i gałązki drobne jak kozy lub sarny. Doskonale wysuszone składają się na strychach lub w sąsiekach stodół, a nawet dobrze ułożone i nakryte słomą mogą w stertach zimować.

Gałązki drobne topól obydwóch gatunków u nas wszędzie rosnących, wysuszone powyższym sposobem, użyte być mogą z pożytkiem, jednak mniejszym, z powodu lepkości, jaką posiadają a która trawieniu nieco szkodzi.

Liście wierzby, iwy, rokitnicy i wikliny z gałązkami drobnymi mogą być użyte na karmę zimową.

Gdy nać kartoflana dochowa swą świeżość i zieloność do chwili rozpoczęcia kopania ziemniaków, co od kilkunastu lat rzadko się u nas zdarza, można ją skosić i po dachach i płotach suszyć; — potrzeba stałej pogody słonecznej, niemal

dwutygodniowej, aby wyschła zupełnie i pozbyła się obfitych soków jakie posiada; przy najmniejszej słońcu jak gąbka napawa się znowu wilgocią a z tą schowana niechybnie zgnije.

Kosić nać przed kopaniem kartofli, jest mojem zdaniem rzeczą niebezpieczną, ustaje bowiem cały proceder wykształcenia się kartofli pod krzakiem. Mogę z własnego doświadczenia twierdzić, że nawet jagnięta pasłem przez zimę wysuszoną nacią z dobrym skutkiem.

Mam jeszcze obowiązek skreślić niektóre przestrogi dla gospodarzy, aby we własnym interesie kontrolowali oficjalistów, sługi i owczarzy, którzy nie zgłębiwszy dostatecznie nauki chowu owiec, drobnemi niedbałości grzechami wielkie nam szkody wyrządzają ²⁶).

W całej niemal wschodniej Galicyi mało gdzie są szopy na słomę, — kto takowe posiada, używa je na schowek zboża i nasiennych traw, słoma zatem bywa w sterty (wyznajmy winę) dosyć niedbale składaną. Szczególniej w czasie siewu ozimin i pierwszych sprzedaży ziarna wielka ilość słomy, niemogąc po wymłóceniu być skarmioną, składa się w stogi i sterty. Niedbałość ta jałowi nam z jednej strony przyszlą naszą zimową paszę, z drugiej zaś deszczami i śniegami zawilża i zatruiwa słomę. Wypada zatem jak najtroskliwiej składać słomy, deptać je i przykrywać, aby je zachować w tym samym stanie jak snopki zboża, jeżeli ich pod dach schować nie możemy.

Mokra, spleśniała słoma przejmuję się szkodliwym dla owiec kwasem.

Zaśnieżona słoma, zwieziona do owczarni, przesiąka topniejącym śniegiem, a że ją owce chętnie pożerają, staje się dwojaką trucizną: dając bowiem zbyt dużą wilgoć żołądkom, działa na owce zgubnie i lodowatą wodą.

Dla kotnych matek i jagniąt jest to doświadczona trucizna; taka słoma sprowadza nawet często porzucenie płodu. Nie zbyt dobrze wysuszone zboże lub zamokła w stercie słoma tworzy gniazda zczerniałej lub spleśniałej słomy; takowe wypada troskliwie odrzucać, a nawet i na podściółkę dla owiec nie używać, gdyż żerniejsze mogłyby ją spożyć.

Najlepiej zestercona koniczyna, mieszanka i inne trawy grubsze, w przepadziwych latach posiadają tu i owdzie niewysuszone łodygi grubsze, które pleśnieją i zarażają w około siebie paszę; przy zadawaniu paszy wyrzucać trzeba karmę spleśniałą.

Potraw (otawa) z łąk jest mojem zdaniem najslabszą paszą, a w znacznej ilości spożyta szkodzi tak zdrowiu jak i wełnie, jagniętom odsadzonym sprowadza częstokroć biegunkę, u matek karmiących niszczy pokarm lub też tak rozrzedza mleko, że jagnięta nie mają dostatecznego pożywienia, lub też cierpią na rozwolnienie. W potrzebie można zadawać przy innej paszy wyrosniętym skopom i jałowym matkom, byle nie więcej jak pół funta sucho zebranego potrawu, a zatem koloru zielonego.

O ile możliwości, w ulewne deszcze i mocne śnieżne zadymki nie wozic owcom karmy; na taki czas na strychach mieć koniecznie powinniśmy zasoby słomy i siana, aby w czasie słoty dostarczyć owcom suchej paszy.

W każdej mniej więcej porządnej owczarni znajdują się tryruby (drabinki ze żłóbkami) do podnoszenia; baczyć winniśmy aby zatruwający karmę gnój nigdy nie dotykał żłóbków, aby tryruby co tydzień podnoszono i z gnoju otrzesano. Często tak się gnój zagrzewa w zamkniętych dla mrozów owczarniach, a wyziewy amoniaku tak są mocne, że gdy gnój niemal żłóbów dotyka, owca tyle tylko paszy pożywa ile koniecznie do zaspokojenia głodu potrzebuje, zostawiając resztę nie-
tkniętą.

Dobrze i regularnie karmione owce muszą mieć zmienianą często paszę; — dając n. p. cały miesiąc jeden gatunek paszy: koniczyny, lucerny, tymoteusza, esparcety lub szpargłu, zniechęcimy owce do tego stopnia, że całej zadanej karmy wyjadać nie będą i wielką nam szkodę wyrządzą. Nim owce na zimową karmę postawimy, wypada rozrachować dokładnie na 7 miesięcy porcy przeznaczone dla owiec z każdego gatunku paszy, i podług tego wyrachowania przeplatać co drugi dzień siano, koniczynę z innymi suchymi trawami, aby najmniejsza częśćka z pożytkiem spożyta została.

Na łąkach, szczególniej leśnych rośnie ciem-
rzyca (*helleburus nigra*), którą na paszy pomijają

owce, w suchym zaś stanie pożerają; jest to roślina szkodliwa nawet w zimie: po zjedzeniu jej owca się pieni jak we wściekłości, często miewa napady apoplektyczne i krętoślizny, wypada ją zatem wyrzucać z zadawanej karmy. Niepotrzebuję tu nalegać aby każdy gatunek karmy był zawsze w 10ciefuntowe porcy wywiązany, gdyż bez tego niemożliwe wyrachowanie i systematyczne zadawanie.

Paszę na brunatny kolor wysuszoną czyli sfermentowaną trzeba przewietrzyć lub słomą przetrząsać, i ledwie co drugi dzień po $\frac{1}{4}$ funta na sztukę zadawać, posiada bowiem siłę upajającą, i owce często zbyt często podobną karmą żywione złych skutków doznają.

Braha gorzelniana (wywary) jest doskonałą i pożywną paszą: jedną kwartą na 24 godzin z dodatkiem słomy można dobrze utrzymać owcę. — W Galicyi, gdzie mimo niestosownego akcyzowego podatku utrzymują się niemal w każdym znaczniejszym majątku gorzelnie w ruchu przez 7 zimowych miesięcy (zupełnie jak gdybyśmy w poświęceniu dla poratowania finansów państwa wódkę pędzili), doświadczenie w zadawaniu tej karmy jest ważne: braha jest zdrową i pewnie taną karmą dla owiec, byle zachować przepisy ostrożności. — Niech każdy posiadacz gorzelni ujmie nieco brahy wołom opasowym, a z pewnością większą z niej korzyść mieć będzie w owczarni niż w wołowni, co sobie łatwo cyframi wyrachuje.

wodę i dawać im pić w korytach przed owczarniami, — kto tego nie uczyni, wystawi się na niebezpieczeństwo i na pewne straty. W niemożności wozienia wody, wyścielać trzeba wygon do pójła.

Mozemy śmiało twierdzić, że kto jest w stanie dawać dziennie każdej owcy więcej niż 2 funt. wartości pożytkowej siana, ten w jakości i ilości wełny znajdzie z pewnością zapłatę. Owca wypłaci wełną trzy funty pożytego siana, funt czwarty już tworzy mięso, tłuszcz i lój; wyżej czterech funtów mało która zjeść zechce.

Przeczytawszy ten rozdział uzna każdy bezstronny, iż korzystne utrzymanie owiec nie tyle wymaga głębokiej nauki, ile troskliwej akuratności i codziennej opieki dobroczynnego oka — podług przysłowia: „oko pańskie konia tuczy,“ — z tego co powiedzianem było, wynika, że większa część naszych pp. oficjalistów stoi w szorstkiej a krajowi nader szkodliwej opozycji co do chowu intratnego owiec. Zastanówmy się bliżej nad szczegółami tego postępowania, które zmienić musimy dla dobra naszego, dla właścicieli większych posiadłości a szczególnie w interesie samych urzędników prywatnych. Nim zaś przystąpię do obiecanego kazania dla panów oficjalistów, muszę tu umieścić jeszcze dwie uwagi dla dobra owczarzy. Zadawanie suchych plew i trzyn jest szkodliwe z powodu, że pod wargami gromadzą się cząstki te ostre, ranią dziąsła i zmuszają nareszcie owce do wstrzymania się od jadła. Zaparzona a zatem zmiekczona ta pasza jest smaczną i pożywną, lecz

i wtedy najmniej raz w zimowym tygodniu trzeba owce przepuścić przez rękę i każdą mordeczkę zrewidować, a w której się pokaże nagromadzona pod wargami karma, palcem wyjąć. Szczególniej przy tem karmieniu mieć baczną oko na stare matki z niepewnymi zębami, i tym pyski często wyczyszczać. Nie mało widziałem owiec przez zimę zamizerowanych z tej przyczyny, a miejscowi odgadnąć jej nie potrafili. Uwaga ta stosuje się również do zadawanych kartofli, rzepy i buraków z sieczką posiekanych.

Powracam raz jeszcze do brahy gorzelnianej, która jeszcze obficie płynie po całej wschodniej Galicyi i u owiec sowsiej się wypłaci jak w wypasie bydła przy taniości mięsa i braku licznych konsumentów w ludzkiej naszej wiejskiej. W latach słotnych niejedna pasza deszczami zepsuta, w stodole zaparzona, na pokosach przez kilka tygodni leżąca bez życia i pożywności, bywa wprawdzie u nas spasań, lecz na owcach po tej paszy pożytku nie widać, ale porznięta na sieczkę i z brachą zmieszana staje się doskonałą. Uważałem w długim moim zawodzie owczarskim, że w latach słotnych mimo obficie zadawanej paszy, owce mizerne i słabe, mogą być wprawdzie ziarnem wyratowane, lecz drogość zboża jako paszy, niszczy część dochodów,— w braze znajdzie się rzeczywisty ratunek tanim kosztem. W najlepszych owczarniach po słotnym lecie okaże się blednica przestraszająca, mimo zadawanych zaradczych środków (prezerwatyw), trudno wzmocnić owce, szcze-

gólniej matki od jagniąt pożywają dużo paszy, a osłabienie szkodliwe trwa aż do wiosny i do trawy, i ze szkodą przyszłości i porostu wełny, chociaż choroba przerwana została, — w tym stanie braha jest lekarstwem leczącym i wzmacniającem. Nareszcie tak u bydła jak i owiec braha niszczy pierwsze zarodki motylicy: z tego samego stada postawione stworzenia zawczasu na braże, nie giną przez zimę, kiedy przeciwnie na suchej paszy zostające śmierci znaczny procent oddały. Braha z kartofli i kukurudzy bez porównania silniej działa wpływem dobroczynnym na bydło i owce jak braha ze zboża. Kto memu doświadczeniu nie uwierzy, niech w małych rozmiarach a z kredą w rękę uczyni próbę, a przekona się po kilku tygodniach, że małemi ofiarami ułatwił sobie przezimowanie starszych owiec, niejeden zarodek chorób wyleczył, jagnięta podpedził i wełnę wzbogacił.

Dodać muszę, że zadając tę paszę w znaczniejszych rozmiarach a w bliskości gorzelnii, nie wypada w owczarni zaparzać gorącą brahą siewkę: tłusta ta para osiada na runach, zlepia włoski i szkodliwie działa na równość i zamknięcie. Mogę śmiało twierdzić, że przy zadawaniu praktycznem brahy, pomnoży się ilość wełny o 12 do 15% w porównaniu z owczarniami na suchej paszy przezimowanemi. Niech każdy gospodarz porachuje koszta uprawy, administracyi, podatków, zbioru, inwentarza, na polach sztucznymi trawami zasianych, a przestraszy się ceną jaka na cetnar pa-

szy wypadnie i pojmie taniść gorzelnianej karmy. Ważną jest również i ta uwaga, że ku wiosnie owce coraz gorszą mają paszę, bo zwietrzała, a w wielu miejscach w skąpych porcyach, że owcom sprzykrzyła się sucha pasza, że znaczna część ich cierpi na konstypacją i bobki są twardości kamieni, co oczywiście zdrowiu szkodzić musi, — w tej to epoce braha dobroczynnie działa.

Nim me kazanie pp. oficyalistom wypowiem szczerze, wyznać muszę me przekonanie oparte na życiu wiejskiem przez lat 25, że stosunek dziedziców do urzędników jeszt szkodliwy dla kraju; a stanowisko zajęte przez wielu z tych ostatnich jeszcze szkodliwiej i zgubniej działa na społeczność naszą i przyszłość tych rodzin, które stanowią znaczną część intelligencyi krajowej. O tym ważnym przedmiocie obszerniej się rozpiszę w adnotacyach, tu wszakże nadmienić muszę, że gospodarstwo uważać muszę w części jako assocjacya, jako przedsiębiorstwo potrzebujące jeżeli nie wspólników, to zdolnych i zainteresowanych pomocników, a zatem podstawą naszego gospodarstwa musi być wspólny interes czyli tanyema lub procent; — niemal każda gałęź gospodarstwa zyskiem, który urzędnikowi przynosi, zając i przywiązać go powinna, a wtedy produkcyja coraz więcej potęgować się będzie dla nas wszystkich pracujących na naszej drogiej ziemi.

U pp. oficyalistów, nieprzejętych koniecznością postępu, przechowuje się pewien rodzaj tradycyi jak u wiesniaków: pracują w polu jak za czasów

pańszczyźnianych, marnują robotnika, mnożą i utrzymują żywe inwentarze jak za królów Sasów, nie bacząc na potęgowanie coroczne ciężarów; bez kredy, nie zważają, że gospodarstwo, w którym *debet* wyżej stoi jak *habet*, dziedzica niszczy, a tem samem niszczy przyszłość oficyalistów i ich rodzin, które ani u żydów ani w rozdrobnianych dzierżawach później zabezpieczenia znaleźć nie mogą. Owca jest kamieniem probierczym dla urzędników ekonomicznych: w krótkim bardzo czasie owczarnia denuncjuje niedbalstwo ich, bo wymaga zdrowej paszy, równego, na pół roku rozłożonego jej wyrachowania, ustawicznej pamięci aby różne karmy były w zapasie, wymierzenia dostatecznych ugorów, zastosowania w porę właściwą prac koło roli, do potrzeby pastwiska, wywożenia nawozu z owczarni i przygotowania słomy — owca potrzebuje ustawicznej opieki i rozumnej troskliwości, inaczej procentu nie zapłaci, a niestety często i kapitał włożony pochłonie. Upadek wielu dobrych owczarni we wschodniej Galicyi przypisuje często niedbalstwu w pełnieniu obowiązków pp. ekonomów, w części zaś ich antypatyj zawziętej do chowu owiec. Każdy z czytelników nieraz słyszał z ust tych panów, że bydło więcej daje dochodu niż owca, że klimat, położenie, gatunek paszy szkodliwy owcom, i tak ustawicznie narzekając przed dziedzicami na te szkodliwe stworzenia, nareszcie wypierają je z gospodarstwa z zyskiem brodatych spekulantów a ze szkodą chlebobawców, którzy tego braku dochodu niezem nie zastąpią. Zapatry-

wanie się starowierców na chłopskie gospodarstwo, przenosi się często i do owczarni; chowając zaś merynosy jak koziarki po wsiach, musi się stratę przynieść i posiadaczy zniechęcić. Jeżeli urzędnik prywatny nie ma przekonania o znacznych korzyściach z chowu owiec, jeżeli nie ma zamiłowania do tej gałęzi i silnej woli poświęcenia się troskliwemu hodowaniu ich, a właściciel nie jest w stanie oddać się temu zawodowi: niech wtedy owiec nie zaprowadza, bo ma dwie smutne szansy przed sobą: albo narzekania ustawiczne i paraliżowanie wszystkich usiłowań, albo zniszczenie owczarni.



niedbałość lub nieudolność. I tak u owcy, w której się wełna w górujący puch wyradza, starać się dodać siły karbiku; karbik dążący do nitkowatej wełny (*Zwirnwolle*), zasilać puchem i związać go. Mateczka długa, wysmukła, na wysokich nogach potrzebuje koniecznie barana szerokiego i okrągłego, inaczej jej jagnię przyniesie nam stratę. Wełnę przechodzącą w cienkość superelekta, musimy ojcem wzmocnić, dodać nieco grubości dla siły i ciepła w naszym klimacie. Runo niezwarne baranem w potomości skrócić i zamknąć, długą wełnę skrócić, krótką przydłużyć. Przy troskliwej uwadze nie dopuszczymy nigdy, aby się druga generacya cofnęła, mając w ręku niewątpliwy środek poprawy.

W metryce zapisane lata $\frac{4}{5}$, $\frac{6}{7}$, $\frac{3}{4}$, $\frac{2}{3}$ oznaczają wiek owcy w 5tym, 7mym i t. d., a to z powodu, że mając kocenie w Lipcu i Sierpniu, a klasyfikując owce w Styczniu i Lutym, te owce mają wtedy $2\frac{1}{2}$ roku, i już do śmierci stoją w rejestrze z połową roku.

Metryka jest jeszcze konieczną do dokładnego poznawania wieku: jak już przy opisie zębów wspomniałem, często bardzo o 3 i 4 miesiące jedne później dostają zęby jak drugie, stare znowu z krótkimi zębami przedstawiają się młodszymi, niż są w istocie, a młodym zęby wypadają lub chwieją się. Wprawdzie matka zdrowa, silna a dobrze utrzymana, może do 9go a czasem do 10go roku rodzić, wszakże jako zasadę chowu przyjąć radzę, aby matka troje jagniąt urodziła, a jeżeli jest

zdrowa, żerna i ma silną wełnę, niech potem żyje jałową między skopami.

Owce, które z trudnością rodzą, tłułą jagnięta, są otyłe, nie mają pokarmu, ssać nie dają i t. d. (co w uwagach umieszczonem być powinno), nie zasługują na stanowienie.

Pojedynczych run matek nie waże z powodu mozolnej pracy i znacznej straty czasu, oraz i brukania wypranej wełny; tylko zebrawszy z każdej kategorii, okrągłych, jałowych i jarek, po 20 — 30 run, każę je odważyć; pakując potem każdą z tych wełn osobno, łatwo się dowiedzieć można, ile wełny w przecięciu jedna owca wydała; wyrzucanie zaś owiec miernych do skopów ułatwia mi pogład. Aby wyjaśnić moją myśl, przytoczę tu kilka przykładów z owiec i baranów w metryce opisanych:

Matka 204 jest doborową, nie szukać już polepszenia, lecz ją nieco podszyć puchem, stanowiąc baranem 126, który ma puch i karbik, lecz ten ostatni górujący.

Matkę 235 stanowić baranem 183; aby wełnę zrównać, potrzeba ją skrócić i nieco grubszą uczynić, a dopiero po wyrównaniu uszlachetniać; do niej starego barana puścić nie można, gdyż dwie starsze wełny wydadzą wełnę wyrodzoną.

U matki 260 można wełnę przydłużyć baranem 126 bez uszczerbku wagi i jakości, zachowując górujący charakter.

Matka 311. Skrócić wełnę i zamknąć przedewszystkiem baranem 123 lub 136, chociaż na

karku nie zupełnie równy; byle otrzymać jagnię z nabitą wełną.

Matka 376. Utrzymać ten gatunek baranem 196 z odznaczającym się sztaplem.

Matka 500. Rok wypocząć a polepszyć baranem 183.

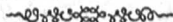
Matka 22. Silnym, okrągłym baranem wzmocnić budowę, a nie wiele dodawać wełny; baran 196.

Gdy nietylko wełnę, ale i kształty poprawić należy, najpierwej staram się poprawić budowę, a dopiero na szerokiej i okrągłej owcy wzbogacam wełnę.

Na pierwszy rzut oka teoria przedstawia mozołną pracę, wszakże praktyka przekona niebawem, jak łatwą i wdzięczną jest w przeprowadzeniu, zajmując w miesiącach zimowych przez 2 — 3 tygodni po kilka godzin na dzień.

Przechodziłem doświadczeniem wszystkie znaki robione na uszach i piętnowanie owiec, czy to piętnem rozgrzanem, czyli też literami wykluwanemi na uszach zaostrzonymi szpilkami. Znaki na uszach łatwo obalamucą owczarza: zdarza się, iż jedno ucho kilka razy będzie zacięte, często się spojnie przerwą i dwa znaki razem spłyną, owca spłoszona lub za stadem goniąca zaczepia przerwami na uszach o gałązki lub twarde chwasty i urywa część ucha. Piętno na mordzie nie zawsze bezpieczne, bo z wiekiem się ściiera, jak i wyszpilkowane litery lub numera. Od lat 15stu każdej matce

na sznurze woskowanym przywiązuję przedziurawioną tabliczkę, na której z jednej strony wypalony jej numer, na drugiej rok urodzenia, gdy się jagnię urodzi.



Rejestr owiec czyli metryka

1864.

Numer porządkowy	Lata matki	Z którym baranem stanowiąca	Rodzaj wełny	Klasa wełny	Kiedy stanowiąca
				Przy-	
234	$\frac{4}{5}$	175	miernie długa, karbikowata sztapel bogato wełnista równa	1. A.	$2\frac{1}{2}$
235	$\frac{6}{7}$	24	długa karbikowata i z puchem na karku nierówna szt.	1. B.	$1\frac{1}{3}$
260	$\frac{3}{4}$	180	krótka, nabita, karb. i puch szt. bogat.	2. B.	$1\frac{2}{3}$
311	$\frac{3}{4}$	47	długa, niezamknięta, brak sztaplu z puchem.	1. B.	$2\frac{1}{3}$
376	$\frac{3}{4}$	175	miernie krótka, nabita puch i karbik + p. mierny sztapel, na karku nierówna.	2. A.	$1\frac{1}{2}$
500	$\frac{4}{5}$	115	bardzo długa, z puchem, brak sztaplu, sucha, nierówna, brzuch goły.	1. B.	$2\frac{1}{3}$
22	$\frac{4}{5}$	27	karbikowata, sztapel, na karku i grzbiecie cwirnowata, uboga i sucha.	1. A.	$1\frac{2}{3}$

Używane

p.	znaczy puch	rz.	znaczy rzadka
kar.	„ karbik	n. k. n. r.	„ na karku nierówna
bog.	„ bogatowełnista	b. dł.	„ bardzo długa
szt.	„ sztapel	m. dł.	„ miernie długa
p. i k.	„ puch i karbik	kr.	„ krótka
r.	„ równa	miz.	„ mizerna
p—k.	„ puch bez karbiku	m. szt.	„ mierny sztapel
k—p.	„ karbik bez puchu (niebezpieczeństwo nitkowatości)	br. szt.	„ brak sztaplu
p. i k.+k.	„ puch i karbik, góruje karbik	gr.	„ gruba
nab.	„ nabita	m. gr.	„ miernie gruba
n. r.	„ nierówna	szl.	„ szlachetna
		el.	„ elekta
		s. el.	„ superelekta

owczarni w Olejowie

Kiedy i jakie jagnię urodziła	Rodzice matki	Uwagi	Promemoria
k l a d y			
zdrowe do-rodne $\frac{15}{7}$ 1864 baranek	M. 840. B. 170.	dużo pokarmu	Dodać nieco puchu.
$\frac{15}{8}$ skopka dużego	M. 250. B. 27.	nie daje ssać	Młodego barana.
$\frac{10}{8}$ owieczkę słabą	M. 120. B. 47.	gryzie wełnę	Przydłużyć i zrównać wełnę, odosobnić.
$\frac{25}{7}$ skopka	M. 114. B. 100.	zginęło jagnię	Wymaga barana z krótką karkikowatą wełną.
$\frac{12}{7}$ owieczkę i skopka	M. 800. B. 45.	* miała bliźnięta	Barana z krótką karkikowatą, zwartą wełną.
$\frac{22}{8}$ skopka	M. 142. B. 12.	słaba, na wysokich nogach, trudne okocenie	Rok wypocząć. Barana z wełną krótką — puch i karkik.
$\frac{13}{8}$ owieczkę	M. 235 B. 175.	mała i wązka	Barana z wełną karkikowatą podszytą puchem krótką a tustą.

skrócenia

mierz. znaczy mierzwiata.

A i B okazuje cienkość wełny: A 1 jest owca doborowa, elekta, czyli cel osiągnięty; A 2. bez uszczerbku wagi może być uszlachetnioną; B 1. grubsza; B 2. najgrubsza; zadanie, aby jagniczka od matki 2 A klasyfikowaną była do 1 A i t. d. Gdy się urodzi superelekta, cofam ją w cienkości do 1. A.

Metryka baranów

1863.

Numer porządkowy	Numer barana	Po jakich rodzicach	Gatunek wełny i runa	Klasa wełny	Lata barana	Waga runa
1	146	M. 182 — B. 55.	długa, nab. p i k + p. szt. k. bog.	1. A.	5	1862—4 $\frac{1}{2}$ ft. 1863—4 $\frac{3}{4}$ „
2	196	M. 15 — B. 117.	m. długa, karb. bog. szt. k. rów.	1. A.	3	1862—4 ft. 1863—4 $\frac{3}{4}$ „
3	131	M. 128 — B. 100.	kr. nab. karb i p + k. szt. k. rów.	1. B.	4	1862—3 ft. 1863—3 $\frac{1}{2}$ „
4	136	M. 115 — B. 207.	m. dł. p i k + p. nab. szt. n. k. m. r.	1. A.	3	1862—3 $\frac{1}{2}$ ft. 1863—4 „
5	123	M. 8 — B. 175.	kr. z p. nab. rów. szt. bog.	1. A.	2 $\frac{1}{2}$	1863—3 $\frac{1}{4}$ ft.
6	183	M. 1 — B. 160.	m. dł. z p. szt. bog. m. gr.	1. B.	4	1862—4 $\frac{1}{2}$ ft. 1863—5 $\frac{1}{2}$ „
7	126	M. 517 — B. 201.	m. dł. k i p + k. szt. bog.	1. B.	5	1862—4 ft. 1863—4 $\frac{1}{2}$ „

w Olejowskiej owczarni

Miejsce pochodzenia	Cena barana	Komu pożyczony	Komu przedany	Uwagi
Holhocze	na chów	N. N.	N. N.	Jagnięta w większej części z runem i kształtami barana dobre.
Olejów	.	.	.	Jagnięta duże, silne, zanadto karbikowata wełna.
.	.	.	.	Jagnięta mniejsze, wełna za krótka.
.	60 złr.	.	.	Jagnięta z wełną puchowatą m. równą.
.	45 złr.	.	.	Jagnięta z matek długowielnych i niezwartych, dobre, inne mieszane.
.	.	.	.	Jagnięta wełniste, duże.
.	.	.	.	Jagnięta wełniste, duże.

Metryka owiec w zakładzie

Numer matki	Ojciec	Matka	Korpus	Obfitość wełny	Gatunek	Układ czyli budowa wełny	Równość
P r z y -							
Matka z r. 1854 130	Prima 243	Secunda 837	duża	gęsta	dobry	dobra	zupelna
" " 134	Secunda 297	Prima 995	duża okrągła	miernie gęsta	"	"	"
" " 129	Prima 135	Prima 996	mała	" "	"	"	wełna przera- stająca

Prima i Secunda są oznaki cienkości wełny : a zatem matki z klasy secunda powinny być stanowione baranami prima, o ile gęstość i zwartość runa na to uszlachetniające krzyżowanie pozwala. Matki z jednego roku znaczone tym samym znakiem, łatwe są do poznania. W budowie wełny najmniejsze odmiany w metrykach oznaczone, każda wada wpisana, oraz odziedziczone przymioty barana w uwagach. Ten sposób prowadzenia owczarni musi przy wkładach pieniężnych bezsprzecznie osiągać doskonałości w Hohenheim, gdzie praktykująca i ucząca się młodzież te mozolne roboty odbyć chee i może; u nas w znaczniejszych owczarniach, mieszczących 800 — 1200 matek, a zatem 600 — 900 jagniąt, prowadzenie tego rodzaju kontroli wymagałoby zupełnego poświęcenia urzędnika specjalnie wykształconego i do tego nader sumiennego. Znaczenie owiec w tym znakomitym zakładzie gospodarskim jest nieco barbarzyńskie, zwykle i w naszym kraju używane: najpierwej, męczy owce, a po drugie, łatwo bałamuctwa sprowadza, o czem się u nas niejednokrotnie przekonałem.

1. Zacięcie na dole lewego ucha znaczy 1.
2. " u góry " " " 3.
3. Ucięty szpic ucha " " 100.
4. Zacięcie w samym środku " " 800.

Kierując więc po 3 i 4 razy uszy owiec, oznaczają liczbę.

gospodarskim w Hohenheim.

Cienkość	Wierność	Długość	Sztapel	Uspobienie wełny do prania	Waga wełny	Potomstwo	UWAGI
k ł a d y							
Prima	wierna	długa	zam- knięty	łatwa do umycia	64 łuty	Baranek	Nie daje ssać
Secun- da	"	miernie	"	lepki tłuszcz	62 "	Owiecz- ka	
Prima	miernie wierna	krótka	niezu- pełnie zam- knięty	łatwa	58 "	Skopek	Słabe jagnię

Zacięcie jak Nr. 1. na prawem uchu znaczy 10.
 " " " 2. " " " " 30.
 " " " 3. " " " " 100.
 " " " 4. " " " " 400.

II.

W e ł n a.

И

W e t n v

W e ł n a.

Przystępuję do rozdziału, który bezsprzecznie przedstawia największe trudności; do niego to głównie stosowałem porównanie, umieszczone w przedmowie o kucharzu, smacznie gotującym, lecz nie mogącym sztuki udzielić drugiemu. Wszystkie dzieła owczarskie przepelnione są opisem składu wełny, jej gatunku i runa, lecz one albo z dawnej szkoły czerpały, trzymając się doskonałości wełny Elektorальной, lub kreślą przymioty i wady wełny z owiec Infantado. Nie chcę się na tych produktach opierać, gdyż czystej rasy ani jednej ani drugiej u nas prawie niema: z krzyżowania bowiem wynikły różne stopnie gatunku wełny, a z wyrodzeniem się jej błędy; ściśle opisy zatem naukowe dwóch gatunków owiec czystej rasy, byłyby bezpożytecznymi i niezrozumiałymi dla wielu owczarzy. Kreśląc tutaj znane definicje gatunków wełny, chcę przechodzić stopnie jej przymiotów i wad, mając zawsze na oku pożytek z owczarni, czyli największy dochód. Jakkolwiek zmieniałem sobie i innym gatunki wełny, wyrównywałem ciągle

runa, wzbogacalem owczarnie, nabywszy dokladnej znajomosci i doswiadczenia potwierdzonego dlugoletnia praktyka, obawiam sie jednak, ze moje rady nie beda w zupelnosci zrozumiale, a obraz przedstawiony bedzie dla wielu zanadto cieniowany.

Cała skóra owcza złożona jest z cebulkowatych brodawczek, okrągłych jak pory naszego ciała, z których włosy wystają; pod temiż są nader drobne pęcherzyki z tłustością, źródła pożywienia dla wełny; — zimowa temperatura zamyka owe tłuste pęcherzyki, a wtedy wełna traci siłę i elastyczność; jałowa karma, objawiająca się przez chudość owcy, również działa zgubnie na dobroczynne pęcherzyki.

Jedne włoski wyrastając okręcają się wzajemnie w sznureczek (pod mikroskopem przedstawiają się jak szpagat) i w tym kształcie po 10ciu do 12tu miesiącach wykształcają się zupełnie. Inne wprawdzie się także kręcą, taka bowiem natura każdej szlachetnej wełny, lecz te włosy nie przedstawiają oku regularnego sznureczka, wiele z nich są tylko łącznikami sznureczków nieobfitych w runie.

Pierwsze przedstawiają sznureczki, tak blisko siebie stojące, że skóry zobaczyć nie można, — tę wełnę nazywamy karbikowatą.

Drugiej wełny obraz jest prawie pajęczyna; bystry tylko wzrok dopatrzy kręcenia włosków, — to wełna puchowata; jednej i drugiej ostateczne w jednym kierunku wykształcenie jest szkodliwym.

Karbikowatość, niemająca łączników w puchowatych włoskach, wyradza się w nitkowatą wełnę (*Zwirnwolle*), przedstawiającą niepołączone sznureczki, — w próżniach wiele powietrza, runo niezwarłe, ulatujący pot tłusty, a zatem lekkość wełny.

Puchowatość wełny niezasilana karbikowatą, przechodzi w zupełną pajęczynę, przy skórze i na powierzchni traci siłę, tłustość, a zatem elastyczność, która się jedynie mieści w karbiku, czyli sznureczku. Cienkość wełny oznacza się ilością kręgów wełny: najcieńsza wełna kontynentalna, zakręcona, od skóry zaczawszy do końca włosu, ma ich 35, najgrubsza ma 10, — można zdrowy włos wyprostować, lecz puściwszy jeden koniec, znowu się skręci. Do jakiego stopnia równa i stosowna pasza wywiera wpływ na wzrost, wykształcenie i wełnę (zupełnie w tym samym stosunku jak karma na mleko u krów), okazuje się ztąd, że owce przy nierównej paszy będą miały nierówną wełnę co do cienkości, podług czasu głodzenia owiec: i tak n. p. przez 6 lub 8 tygodni 4 owce postawione na samej słomie, na otawie (potrawie) lub na chudej siecec, dalszy porost wełny będą miały grubszy niż początkowy przy dobrej paszy; włoski rosnące przy zaniedbaniu w paszy, będą grubsze o 4 linie nad skórą w $\frac{1}{2}$, w połowie, lub u samego końca, tak że podług czasu głodzenia owiec, w ostatnim przypadku, przedstawia się włoszek w kształcie pałeczki pod powiększającym szkłem. Jest to wielka wada, u nas pospolita, niestety, spowodowana brakiem rachunkowości, niedosta-

teczną ilością paszy na przednowku, a zatem zamizerowaniem owiec ku wiosnie. Ta nierówna wełna jest w częściach grubszych bez życia, a zatem często w górze żadnej spójni niema; włoski czasem stoją osobno, czasem przy końcu rozstrzępione. Wełna dobra od skóry do końca przedstawia skład i cienkość równą; taka jedynie jest poszukiwaną, a to z powodu bardzo jasnego, że z całej, równej, fabrykant wyrobić może, nierówną zaś trudno krajać i szeregować, zwłaszcza gdy krótka, z której i niema bardzo co odcinać fabrykant. Wełna bez przymiotów równości, elastyczności, miękkości i pewnego stopnia tłuści, wysokiej ceny osiągnąć nie może.

Wełna na całej owcy powinna być wyrównana, a chociaż miejsca nad ogonem, na karku, na szyi i na brzuchu przedstawiają pewne właściwe odmiany, których przeistoczyć nie można, jednak na tych przestrzeniach musi zachować ten sam charakter czyli skład, jak na bokach i na całym runie. Powierzchnia runa być powinna zwartą i jednego koloru, pod ręką się uginać z trudnością, i zaraz powracać do dawnego składu przy uchyleniu ręki, — to dowodzi siły, żywotności i elastyczności wełny; zamknięcie runa powinno być tego rodzaju, że wylanej wody do środka nie dopuści; przy ruchu owcy nie powinny się tworzyć znaczne w niem rozpadliny; rozdarte siłą palców runo, okazać winno jak najwęższy pasek skóry, im mniejsza bowiem przestrzeń skóry gołej, tem jaśniejszy dowód gęstości porostu. Na runie ani

plam jaśniejszych ani ciemniejszych, ani pasków odznaczających się od całości, ani też wyrastających włosków pojedynczych, lub całych loków, nad inne wystających, chów dobry nie dozwala 27).

Włos szlachetny każdy okrągły czyli rurkowy a nie płaski być powinien: pierwszy ciągnie z łatwością pozywienie i na warstwie dopiero przybiera kształt płaski, o ile więc kręcony, o tyle swą siłą ułatwia fabrykantowi wyrób trwały. Kręgi włosa w równych odległościach jeden od drugiego, włos kręcący się od skóry, a prosty w połowie lub przy końcu, dowodzą nierówności wełny, pochodzącej już z wyrodzenia się tejże, już ze złego utrzymania.

Im cieńsze włosy, tem większa ilość na tej samej przestrzeni pomieścić się może 28), ztąd też pochodzi waga wełny; nieświadomy często ceni na oko bogate runo wyżej jak mniejsze a ciężkie; bywa często że runo w objętości dwa razy większe mniej waży niż pojedyncze. Wełna szlachetna ma w środku pewien stopień połysku, a przy dotknięciu sprawia wrażenie jak gdybyśmy aksamitu tłustego dotykali. Wyradzająca się lub wadliwa wełna przedstawia się nam pod niezliczonymi postaciami:

a) Nitkowata: gdy każdy sznureczek wełny skróconej osobno stoi, niepołączony z drugimi, gdy znaczną przestrzeń skóry przy rozłożonej wełnie spostrzegamy; — szlachetne wełny w tym kierunku nader się często wyradzają, zachowują wprawdzie wartość gatunku w części, lecz przez brak zwartości wpuszczają wiele powietrza, tran-

spiracya tłusta ulatnia się, waga coraz więcej znika. Tą drogą większa część naszych Elektoralnych owczarni poszła, i cwirnowatością wełny pozbawiła je dochodu.

b) Pajęczasta wełna, to druga ostateczność; odznacza się ona zupełnym brakiem karbikowości (sznureczków), jest to istna zmierzwiona pajęczyna, wyradzająca się z puchowej wełny: włoski jedne wspólnie rosną, inne świdrują się pomiędzy drugimi i mieszają, przy rozdarciu runa nie przedstawiają po obu stronach równoległych włosów, kręgów oko nieuzbrojone prawie nie spostrzeże, powierzchnia wszakże bywa zwartą i łatwo nas oszukać może, jeżeli puchowata wełna przez nieporządny porost nie bywa wypartą na wierzch i nie tworzy na runie tu i owdzie pajęczyny, nie-trzymającej się już skóry, pewna to oznaka wyrodzonej wełny. Te runa, mimo wielkiej objętości, wagi nie mają, gdyż tłuszcz nie znajdując schronienia w karbikach wełny ulatuje. Owce pochodzenia ordynarnego, poprawiane a zaniedbane, nieochybnie do tego stanu wełny powrócą, która napelni bardzo wiele wańtuchów, lecz dochodu nie da.

c) Szpiczasta. Zdarza się w licznych, dobrze utrzymanych stadach, iż transpiracya tłusta, nie nadybawszy równo kręconego włosu, pędzi do góry, przy zakończeniu rozlewa się i lepi kilkanaście włosków razem; runo przedstawia wtedy tysiące czarnych tłustych pałeczek, a między niemi (choć to niewidoczne) równą ilość próżni. Owce skoncentrowawszy cały tłuszcz w te pałeczki,

w praniu go trącą, a z tymże tłuszczem i wagę runa; — te wełny są trudne do poprawienia.

d) Rurkowata. Wełna rosnąca normalnie aż ku powierzchni, traci tamże siłę i końce włosków obumierają, tworząc trąbki spiralne czyli rurki na pół linii głębokie; — pogląd z góry na runo przedstawia dosyć widocznie te rurki jako sznureczki zwinięte, zakończone próżnią we środku. — Ten wyrodny gatunek wełny równie jest szkodliwy, fabrykant bowiem musi odcinać tę pół linii rurkowatej wełny bez życia. Owce z tą wadą, podobnie jak i z poprzedzającą, nie łatwo uszlachetnić, najbezpieczniej więc ich się pozbywać. Wełna rurkowata wykształca się na karku i na grzbiecie w ogóle, wszelka wilgoć w tych kielichach się przechowuje i zawilża runo.

e) Wełna ze szkodliwym tłuszczem. Dobroczynny tłuszcz w dwóch przypadkach owczarni straty sprowadza. Raz, kiedy wydobywając się silnie z pod skóry, mało się we włosach zatrzymuje, a będąc ciężkim do ulotnienia, rozlewa się po powierzchni, tworząc niemal czarną skorupę, która przedstawia albo plastry, albo plamy, albo też szersze lub węższe, ciemne, tłuste i twarde bryłki. Owce przedstawiają widok nader szlachetnego stada, prawie czarnego koloru. Saskie szczególnie w tym kierunku zgubnym wyradzały się, mając zanadto zasobów tłuszczu na wierzchu, a za mało we środku w wełnie do zachowania go, — karbikowatość, niespojona łączącym puchem, jest

tego powodem. Dobranemi baranami już w pierwszej generacji tę wadę usunąć można.

Powtóre, tłuszcz, który w żółtych bryłkach (koloru odchodów ludzkich z usz) osiada w środku wełny na różnej wysokości, nazwany przez Niemców *Harzfett*, czyli tłustość żywiczna, mimo ciepłota nie rozpuszcza się w runie i ulecieć nie zdoła, w praniu kamienieje, na owcy zostaje w stanie mokrej bryłki, najczęściej wielkości główki od szpilki; im więcej w runie jest podobnych aglomeracyj, tem szkodliwszy produkt wyrobom. — Wada ta towarzyszy dobrze utrzymanym stadom Negretti, których runa bywają częstokroć tak hermetycznie na wierzchu zamknięte, iż mimo ciągłej transpiracji tłuszcz nie może się na zewnątrz wydobyć i teżeje. To nieprzyjaciel chowu nader niebezpieczny i jeżeli go systemacznie pokonywać nie będziemy ciepłem równem i krzyżowaniem, to mimo znacznej wagi i cienkości niską tylko cenę za wełnę otrzymamy i z coraz większą trudnością kupca znajdziemy. W szczelnie zamkniętych murowanych lub dobrze opatrzonych owczarniach, ciepłych późnych jesieniach, owca z paszy zielonej tłusta poci się mocno; gdy potem przycisną mrozy, a my stosunkowo nie zabezpieczymy od zimna owiec, wtedy tłuszcz z płynu przeistacza się w bryłkowatość i tam się przyklepa gdzie stęzał; tych bryłeczek późniejsza ciepła temperatura zupełnie nie rozpuszcza i one pozostaną aż do prania, a nawet w ostrzyżonych runach, na szkodę fabryk. Drugi przypadek troskliwym dozorem da się łatwo usunąć; pierwszy

wymaga systematycznej pracy, mianowicie stosownem krzyżowaniem otrzymać można mniej zwartą powierzchnią, i dobieraniem baranów bez gęstego tłuszczu.

f) Wełny długie. Przez niestosowne krzyżowanie wyradza się wełna do długości takiej, że traci siłę, spójnię, a zatem zwartość, rozpada się na boki i kładzie, wiatr ją porusza i mierzwi runo. Nieszlachetne owce z puchowatą wełną, zaniedbane w poprawianiu, wykształcą ten gatunek dający wolumen znaczny a mało wagi.

g) Ostateczność przeciwna okazuje się w krótkości wełny, która dochodzi od 3—4 linii i ledwie się ostrzydz daje,— jest ona twardą, tłustą, lecz jedynie na powierzchni, najczęściej czarną,— w tym kierunku zepsuć się może wełna tak karbikowata, jak i puchowata; krótkością swoją niszczy dochód.

Inne owczarnie wyradzają się w jeszcze zgubniejszym kierunku, z powodu złej i nieregularnej paszy, nieodświeżania świeżą i silną krwią co trzy lata przynajmniej, i istanowienia matek starymi baranami, które nam w progeniturze nigdy silnej wełny nie przekażą.

Runo rozwiane, chwiejące się, z rozpadlinami, bez spójni, wełna biała, sucha, najczęściej pajęczasta, bywa bez wagi.

Owce fałszywie krzyżowane przedstawiają znowu dwa i trzy gatunki wełny w tych samych runach: na jednych miejscach wyłącznie karbikowatą, na drugich puchowatą, lub w nieporządku zmieszaną bez spójni i zwarcia. — Owczarnie wy-

puszczone z kierującej ręki człowieka, zostawione dowolnej prokreacyi w tej samej krwi, wyradzają się w kształtach i wełnie. Takie owce przeistaczają się w budowie w długie, laskonogie (na zbyt wysokich nogach) a wąskie stworzenia z brakiem wełny na brzuchu, nogach i głowie; — nie mam na to lepszego wyrazu, jak ten charakterystyczny, przez gmin używany — „podkasale“.

Wiele jest jeszcze stopni upadku owczarni, o których mówić nie będę, ograniczając się na powyżej wymienionych, z powodu braku miejsca i trudności opisów, zresztą bezpożytecznych dla owczarzy. Są wady łatwe do usunięcia, inne trudniejsze, wymagające przez kilka generacyi pracy; są znowu takie, które najlepiej usunąć wraz ze zwierzętami, jeżeli ilość owiec czyli stan owczarni na to pozwoli. W zamierzonym postępie, przede wszystkim przodkować powinna myśl wolnego w poprawianiu stopniowania, i niekrzyżowania dwóch ostateczności jak n. p. karbikowatości, wyradzającej się w nitkowatość, z puchowatą, niemal już bez żadnego karbiku. Krzyżowanie, poprawiające wełnę, postępować winno wolno tą drogą, jak postępuje krzyżowanie wzmacniające budowę.

Jak rolnikowi chodzi o to, aby na jednym zagonie sprodukował jak najwięcej kłosów jak najlepszego ziarna, tak i owczarz obowiązany stworzyć na skórze owczej jak najwięcej wełny w jak najlepszej jakości. W tym celu najpierwej starać się musi o stosowną przestrzeń: im szersza, im okrąglejsza owca, tem sposobniejsza do produkeyi

welny,— mając dobrany, że tak powiem, warsztat, bez przerwy na nim pracować obowiązany, bacząc na postęp lub cofanie się w jego pracy.

Aby poprawić w krótkim czasie wełnę karbikowatą, wyradzającą się w nitkowatość (*Zwirnwolle*), potrzeba dobierać barana, którego wełna ma górujący charakter karbikowatości, lecz obficie wzbogaconą łączącym puchem. Do wełny bliższej już nitkowatości, puszczoney baran przeważnie puchowaty, przekrzyżuje w ten sposób, że się na jagniętach usadowią dwa gatunki wełny a nie zleją bez połączenia się razem wzajemnie; podobną generacją uważać możemy za bezpożyteczną.

Gdy karbikowata wełna najobficiej się kręci, a zatem jest najszlachetniejszą, utrzymanie jej na stopniu zwartego ciężkiego runa najważniejszym jest dla nas zadaniem.

W odwrotnym kierunku pod temi samemi warunkami wzmacniać i ożywiać musimy puchowatą wełnę ojcami z karbikowatym runem, w którym górować musi charakter puchowatości; wyłączny karbik znowu stworzy dwa gatunki wełny. Wełna karbikowata posiada bez porównania więcej życia i elastyczności jak puchowata, dążność więc nasza jest, utrzymać charakter sznureczków a nie pozwolić pozbywania się łączącego puchu. Cała trudność w tem się mieści, aby doszedłszy do zwartego runa w ten sposób złożonego, nie przypuszczać wyradzania się w jeden lub drugi kierunek, a pojąć potrzeba stopniowe dodawanie podług potrzeby puchu lub karbiku. Aby jasno wyrazić moją myśl,

streszczę ją w tych słowach: Tyle tylko karbiku dodawać, ile go puch przyjąć może w przyszłej generacyi, i odwrotnie: obie te cechy wełny wzajemnie się wspierać winny. Przyjęty u nas wyraz sztapel (*Stapel*) stosuje się do powierzchni runa owczego. Dobry sztapel jest ten, który przedstawia wierzch runa zamknięty i równy, niedozwalający przystępu do środka szkodliwym wpływom atmosferycznym. Sztapel mierny lub zły przedstawia runo z rozwianą wełną, z rozpadlinami, z przerośniętymi tu i owdzie kupkami wełny, lub pojedynczymi włosami, z miejscami czarnymi od osadzonego tłuszczu, z rurkowatą lub szpiczastą wełną. Najważniejszym dla owczarza zadaniem jest stworzyć sobie dobry sztapel, to jest zamknięcie runa na wierzchu, o czem pomówię przy długiej wełnie.

Nitkowatą wełnę silnym a krótkim karbikiem poprawić należy. Z naciskiem tu radzę wszelkie wyrodzone wełny najpierw skrócić: krótka bowiem wełna ułatwia pracę amelioracyi, przedstawiając najeźściej zwarte runo, a zatem pierwszy stopień już otrzymamy, ku postępowi prowadzący. Puchowata wełna znowu puchem krzyżowana, nieochybnie sprowadzi pajęczystą w progeniturze, w niej brak życia, elastyczności, kręgów i tłuszczu, — długą puchowatą wełnę najpierwej skrócić w progeniturze, ojcem dodając stosowną tłustość; w drugiej dopiero generacyi przyjmie ona zasilenie karbiku. Jeżeli kto tak mało ma matek, że tych z wełną szpiczastą i rurkowatą wyrzucać nie może, wtedy pierwszą niech poprawia baranami z runem

krótkiem a z zupełnym sztaplem, a bez odznaczającego się tłuszczu, z wełną, w której karbik jest widocznym, — drugą zaś runem z charakterem puchowatym, który rurkowatości nigdy nie dopuści, a niech się stara zniżyć wysokość. Środka do pozbycia się żywicznego tłuszczu (*Harzfelt*) szukać trzeba najpierwej w równej temperaturze i w baranach, które go nie posiadają, z runem zwartem a nie hermetycznie zamkniętem, aby parowanie transpiracyi dopuścić, z wełną, w której puchowatość góruje; lepiej w pierwszej generacyi stracić trochę na wadze, jak zachować ten szkodliwy tłuszcz. Tłuszcz, osiadający w kształcie bryłek, skorup i pałeczek na powierzchni, można usunąć baranami z zamkniętym sztaplem, karbikowatą, a puchem ściśle złączoną wełną; starać się o barany, które przedstawiają runo w jasnym a nie ciemnym kolorze, — ten ostatni jest zawsze oznaką tłustości zbytnej w wełnie.

Węlnę długą (przerośniętą) bez spójni, nie można skrócić nagle, lecz stopniowo przez dwie i trzy generacye, dobierając w baranach ten dominujący charakter, który cechuje tę wełnę a już znika u matek; — ten gatunek wełny cierpi na suchość i lekkość, powietrze bowiem zabiera zasoby pożywienia, a zatem ojciec posiadać musi tłustą wełnę a zwarte, nabite runo. — Krótkość w ostateczności nader niebezpieczna, wyradza się najdziwaczniej i dochodzi do tego stopnia, że runo i pół funta nie waży; puchowate i krótkie wełny degenerują niemal w gęste, pojedyncze, świecące

włoski, przez ową krótkość i gęstość zachowują sztapel, i owca łudzić może oko badające powierzchnie runo, szczególnie jeżeli rozmiary jej są znaczne. Taką wełnę nader wolnem stopniowaniem poprawiać trzeba lat kilka, zachowując puchowatość tej wełnie właściwą, a dodając małą ilość karbikowatości, gdyż znaczniejszej nie zniesie, i również nader wolno ją przydłużając baranami. Wełna karbikowata krótka bywa twardą, na powierzchni czarną, dosyć tłustą, niemogącą nawet zabsorbować całego tłuszczu; może być w pierwszej generacyi już dłuższą karbikowatą wełną, poprawioną baranem z runem przedstawiającem zalety wełny miękkiej i miernej długości. Wielu owczarzy po za granicami naszego kraju chowali owce z wełną nie dłuższą jak pół cala; runo chociaż krótkie, było nabite i ważne; z tamtych owiec u nas wyrodzone generacye dostały runa bez wartości z powodu przesadniej krótkości, a skończyły na wełnie nitkowej, lub dzikiej puchowatości. Owce z wełną rozwianą bez spójni i elastyczności, koloru białego, noszą na sobie piętno zaniedbania; charakter ich najczęściej puchowaty; podług stopnia zamizerowania głodem i zimnem, okazują ilość zmian w wełnie. Takie owce wypadają po ostrzyżeniu żywić regularnie uporządkowaną paszą tak zieloną jak i suchą, co jest pierwszą podstawą obfitości i równości. Pożyteczniej bowiem, przy niewielkiem bogactwie paszy, mniej godzin paść w lecie, i mniejszą wagę paszy zadawać w zimie, byle

regularnie, niż chwilowo zupełnie zaspakając apetyt owiec, a czasem nawet i zbyt kować z karmą, a w innym czasie dokuczać im niedostatkiem, — stosuje to zdanie również do ilości jak i do jakości paszy.

Kto pojął podstawę krzyżowania, wzmacniającego budowę owcy i runa, ten o tyle tylko dodawać będzie poprawiających zalet, o ile one potrafią się wcisnąć do już istniejących czyli z temi się pożenić w przyszłej generacyi; — komu teoria tu wyłożona nie jest dość jasną, niech się doświadczeniem własnej owczarni uczy, puszczając do kilku matek barany z zupełnie inną budową, lub z innym charakterem wełny, a po 18tu miesiącach owieczki same będą nauczycielkami badawczego owczarza. — Ostatnia kategoria owiec wyrodzonych (przekrzyżowanych), niestety, dosyć rozpowszechniona, pochodzi z zupełnej niezności chowu owiec, i z tej u nas pojawiającej się obojętności, która nie dobiera tych przymiotów w baranach, których matkom dodać wypada. Ileż to razy na zapytanie moje, jakich żądają baranów, odpowiadano mi: „Niewiem, byle dobrych.“ Lecz te dobre, mogą niemi być dla jednych a zgubnie działać na owczarnie drugich. Na samą reputacyą znanego chowu, bez zobaczenia nawet kształtów i runa, bez porównania ze swemi owcami, kupują barany; konsekwencya naturalna, że zdarzać się muszą wyrodki szkodliwe z podobnego krzyżowania n a ś l e p o.

Owce z dwoma gatunkami wełny, muszą być cofnięte w pierwszej generacji, bez znacznej straty w obfitości, z uszczerbkiem cienkości i długości; grubsze bowiem wełny łatwiej zrównać jak szlachetne, a zrównane dopiero należy uszlachetniać.

Pierwsza nasza praca stworzyć owcę okrągłą na niskich nogach z szerokimi krzyżami, zasadzić że tak powiem, całą przestrzeń wełną i dążyć do wagi czyli obfitości, a otrzymawszy te konieczne zalety, pracować nad wykształceniem jakości wełny. Praca ta, ze znajomością prowadzona, w każdej generacji wyprodukowanej, gospodarzowi nagrodę przynosi.

Niemieccy owczarze, porzuciwszy od lat kilku produkcją superelektoralnej wełny, rzucili się ku obfitości, postawiwszy sobie axiomat, iż siły barana dowodzi fałdzista gardziel i fałdowana skóra, — tę prawdę udowodnili rozlicznymi wykazami ważnych run wełny z fałdzistych baranów. Już lat temu dziesięć, najlepszy baran bez fałdów nie znajdował kupca, jako nieposiadający tych przymiotów. Nie przeczę bynajmniej, że fałdy oznaczają siłę i obfitość wełny, lecz prokrowane w powiększającym stosunku, zgubić nam mogą owczarnię z następujących przyczyn. Fałdy są z natury swej innym gatunkiem wełny obrośnięte, która przedstawia się jak kozi włos twar- da, lub w pojedynczych sterczących włosach, albo też gruba z połyskiem ordynaryjnej wełny, lub też falisto rosnąca, a na koniec w nieporządku pomierzwiona, — włosy tej wełny płaskie bywają.

Oparty na własnem doświadczeniu, wyznać muszę iż do tej chwili nie widziałem wełny na fałdzie, któraby nie miała charakteru dzikości odróżniającego ją zupełnie od gatunku znajdującego się na runie. Pewnik to niepotrzebujący argumentacyi, że im więcej na owcy fałdów, tem mniejsza jej wartość. Otóż przez tę szkołę już bardzo dawno przeszedłem, i za tego rodzaju obfitość pokutowałem lat wiele, sprowadziwszy sobie fałdziste barany od hr. Larissa, — wytrwalością systematyczną pozbyłem się fałdów a zachowałem bogactwo wełny. Fałdy baranów nie osadzają się wyłącznie na karku i szyi w jagniętach, częstokroć na udach, a czasem na krzyżach, tworząc w około owcy obręcz jasniejszej wełny; pomnażanie tych fałdów na runie sprowadza nieochybnie wyrodzenie się wełny i niżenie ceny, w przyszłości zaś brak pokupu ²⁰).

Do osądzenia wełny poznać trzeba dokładnie wszystkie jej stopnie pochodzące z wieku, paszy lub stanu owiec; pogląd powierzchowny sprowadzi mylny sąd. Baran z karbowatą, silną i elastyczną wełną koloru żółtawego, jak majowe masło, przedstawi w 5tym lub 6tym i 7ym roku (podług stopnia siły swego organizmu i stanu utrzymania) nieznaczny już karbik, wełnę białawą, suchszą, i bez dawnej elastyczności, a zatem bez życia. Matki po wykarmieniu jagniąt przedstawiają prawie takie same odmiany, pochodzące z wycieńczenia; przekonanie o rzeczywistości tego twierdzenia znajdzie każdy w porównaniu wełny z wykoco-

nych matek z wełną z jałowych lub z jarek, w owczarni najlepiej wyrównanej. Wełna z owcy, która przeżyła chorobę, będzie z początku martwą. Wełna w baranie z wiekiem stopniowo na sile i jakości tracić będzie, chociaż powierzchnia przedstawi doskonały sztapel, nieochoybnie ten stopień słabości wełny przekazywać będzie jagniętom. Stanowienie zatem baranami starszemi jak 5cio i 6cioletniemi jest niebezpieczne i szkodliwe, a jeżeli kto do tej smutnej konieczności jest zmuszonym, niechże starym baranom dobiera same jarki; krzyżowanie w podeszłym wieku może zupełnie wyrodzić wełnę. Jarka starym baranem zapłodzona, przekaże część siły swej wełny, lecz często na potomku będzie dwa gatunki. Matka 6cio, 7mioletnia doborowa i zdrowa z młodym baranem urodzi doskonale jagnię. Stanowienie baranem, który odbył chorobę, stanowienie matek niezdrowych spowodzi słabą generacją. Wełna matek po odsadzeniu jagniąt z każdym tygodniem się wzmacnia i niebawem powraca do dawnego charakteru. Co do długości wełny mamy to samo zadanie co rolnik w produkeyi, jak najdłuższej słomy przy zachowaniu plenności i zabezpieczenia zboża od zwalenia. Owczarz dąży przedewszystkiem do wagi z zachowaniem sztaplu, zwarte bowiem runo jest kondycją pierwszą do znacznego dochodu. Mokre pasze, na nizinach, chociażby na silne i dobrze chowane owce co do zdrowia nie wpływały zgubnie, jeżeli im zadajemy zawczasu prezerwatywy, wszakże na wełnę zawsze szkodli-

wie oddziaływać będą, — do produkcji szlachetnej i ciężkiej wełny potrzeba suchych pastwisk.

Długość wełny oznaczamy po zupełnem ukończeniu wzrostu, czyli po 10ciu miesiącach; — szlachetne wełny przynoszące znaczne dochody bywają długości $\frac{3}{4}$ cala do $1\frac{1}{2}$; wełna tego rodzaju złożona z licznych kręgów, bywa ważna. Owce Infantado dają wełnę na dwa cale; można długość bez uszczerbku sztaplu doprowadzić do $2\frac{1}{2}$ cali, dalsze przydłużenie rzadko zachować dozwala zwartość runa, sztapel i stosowną wagę. W naszej leży mocy przydłużać wełnę; zachowanie zaś sztaplu, gęstości, tłuściości wskazówką będzie do dalszych usiłowań, cofanie się bez szkody równie łatwe jak dążenie do przydłużenia, jeżeli assymilacją charakteru wełny w runach matek i ojców zachowamy. Druga już wełna na progeniturze wskaże nam, jak w krzyżowaniu dalej postępować mamy. Manipulacya z mierną i długą, a gęstą i równą wełną, łatwiejsza niż z krótką: ta bowiem skrócona już stratę przynosi, nieutrzymana na obfitem kręceniu włosków traci szlachetność a przy niej wagę. Opis mej owczarni **30**) w adnotacyach umieszczony, wykazuje moje usiłowania w różnych kierunkach, oraz i otrzymane skutki, może być zatem pomocą dla owczarni potrzebujących zmian radykalnych, celem otrzymania dochodów.

Pożyteczniej matki z wyrodzoną wełną oddać do stada skopów, niż niedobrym stosownie baranem je zapładniać i otrzymywać znowu niedorodne owce a wybierać do stanowienia te, któ-

re mogą w pierwszej już wyprowadzonej generacyi okazać pożytek, — nie do ilości sztuk w owczarni dążyć musimy, lecz do jakości; złe owce są w owczarni tem, czem są trutnie w ulach. Gdyby zimowały, spasyłby kosztowną paszę, nie wywdzięczając się wełną. Dążność do powiększania ilości matek, bez względu na ich zalety, u nas panuje; uważam ją za zgubną przez rozmnażanie złego i nieinratnego inwentarza żywego, ponosimy straty i zniechęcamy się do chowu. Wielu bardzo hodowników owiec stawia sobie zadanie, wyprodukowania znacznej liczby owiec z zamiarem ulepszenia ich w późniejszych latach — niepomni na to, że nim przyjdą do odpowiedniego dochodu z wełny, tysiące pierwej stracą na bezpożyteczny wydatek paszy. Korzystniej zakładać owczarnię z doborowych matek w małym stadzie, ze znacznym kosztem nawet, jak prokreować matki nierówne i niewielkie, — matki i barany zdrowe i bez wad prędzej wynagrodzą posiadacza za wyłożony kapitał, jak skupywane owce miernej jakości w owczarniach niewyrównanych i niewykazujących dochodów, lub z kilku owczarni owce na chów do jednego stada. Również mam przekonanie, iż na barana mogącego poprawić owce, nigdy wyłożonych pieniędzy żałować nie powinniśmy; tak on jak buhaj i ogier, zastosowany do samicy, z lichwą nam procenta opłacać będzie, i w krótkim czasie zwróci wyłożony kapitał.

Uważam, iż właściciel owczarni zadowolonym być powinien, jeżeli otrzyma następującą wagę

wełny przy cenie mniej więcej za cetnar w Galicyi wschodniej o 110 do 140 złr. km., wełny, któraby na europejskich targach dochodziła ceny 120 — 160 złr. km., czasem i 180 złr. km.:

Baranów runo	od 3 1/2	do 5 1/2	ft.	wydać	powinno
skopów	„ 3	„ 3 1/2	„	„	„
matek jałowych	„ 2	„ 3	„	„	„
„ okoconych	„ 1 1/2	„ 2	„	„	„
roczniaków	„ 1 1/2	„ 2	„	„	„
jagniąt letnich	„ 1	„ 1 1/2	„	„	„
jagniąt zimowych po					
7iu mies. życia	„ 1/2	„ 3/4	„	„	„

W przecięciu zaś każda sztuka dać powinna dwa funty wied., rachując tyleż i na jagnię. Jeżeli przyjdziemy do tego chowu, iż 50 do 56ciu owiec dostarczy corocznie cetnar wiedeński wełny, śmiało możemy twierdzić, iż na suchych gruntach żadna gałęź gospodarska nie da nam tak znacznego dochodu jak owczarstwo, pomimo iż cenę wartości niską stawiam, która w stosunku do linii kolei żelaznej podnosić się w miarę będzie. Miękość i elastyczność wełny przy zupełnem wyrównaniu, oplacają drogo fabrykanci i oceniają te zalety przy pierwszym przerabianiu na warstatach,— elastyczność jest podstawą trwałości wyrobów i ułatwieniem pracy, usiłować zatem powinniśmy ją otrzymać i zachować. Przekona nas wełna o sile swej elastyczności, gdy ją w rękę, uciętą, w kupce zmiętoszymy mocno, a otworzywszy palce widzieć będziemy, iż powraca do dawnego kształtu i objętości w kilku minutach, — wełna nie-

elastyczna, po zgnieceniu nieco się podniesie, lecz nie powróci do dawnego stanu; wełna zaś z przesadzoną i szkodliwą tłustością zlepi się w bryłkę miękką i w tej formie zostanie.

Nietylko do jakości, lecz i do ilości wełny przyczynia się zdrowa i obfita, systematycznie a bez przerwy i zmiany zadawana pasza, również pewien stopień ciepła. Twierdzenie znakomitego gospodarza Thaera w zupełności podzielam, iż pod pewnemi niekorzystnemi warunkami temperatury wiele cebulek zostaje zamkniętych i nie wypuszcza włosków, potrzebuje do działania równej pomocy zewnątrz i wewnątrz — ten sam proceder, jak z pęcherzykami wydzielającemi tłustość, które przy zimnie lub przy wychudzeniu owcy się zamykają i bez pożywienia wełnę zostawiają. Dwa kierunki od dawna są wytknięte, któremi dochody z owiec pomnażać można. Pierwszy, uszlachetniający gatunek wełny do stopnia wysokiej cienkości, a otrzymawszy tenże, podnoszący wartość czyli cenę wełny, — jest to zadanie trudne, wymagające wolnego stopniowania przez kilka generacyi z dobieraniem coraz szlachetniejszych a zatem kosztowniejszych baranów na ojców, których nie łatwo dostać, nawet po za granicami Galicyi, najczęściej owca przekształca się w delikatne stworzenie nader czułe na nasz klimat, a jej wełna w kraju, w którym niema fakryk przerabiających ten gatunek surowego produktu, nie znajduje łatwego pokupu i nie otrzymuje ceny stósownej do rzeczywistej wartości. Drugi, pomnażający na owcach ilość równej

wełny, nie podnosząc szlachetności i wartości, — to mojem zdaniem korzystna i łatwa praca przy dostatecznej produkcji paszy: owca zachowuje silną budowę, na zimę jest ciepło odziana, a zatem może znieść niejedną tak nazwaną biedę gospodarską.

Trzeba mieć wszakże na pamięci zawsze przy produkcji wełny i przy obrachunkach różnicę wagi wełny w latach mokrych a suchych, która jest znaczną; — nie zważając na to, moglibyśmy łatwo się zniechęcić, lub wyrobić sobie fałszywe zupełnie zdanie, podobnie jak nie rozróżniając naszych zim, które są czasem nader zimne i długie, od krótszych z umiarkowaną temperaturą. W latach suchych, mimo skąpej na ugorach wegetacyi, więcej będzie wełny i wyższa jej waga, jak w mokrych, w których pasze wyglądają jak zielone dywany. Zależy to od jakości paszy i od temperatury; to samo można powiedzieć o zimnych, zmiennych zimach, trwających w wiosennych miesiącach — te nam uszczerbek tak jak i mokre lata przynoszą, który na 6^o/_o a czasem i na 10^o/_o liczyć możemy. Mokre lata szkodliwy wpływ wywierają na owczarnie z zaprowadzonym koceniem w lecie, twarde zaś zimy na owczarnie z koceniem zimowem. Jak już wyżej wspomniałem, pasza na produkcją wełny w tym samym działa stosunku jak karma krów na mleko, na tem nam więc zależy, aby powiększona ilość paszy wyplaciła się ze znacznym procentem wełną.

Miernie utrzymane owce o pół funta w przecięciu na sztukę mniej wydadzą wełny, jak do

brze utrzymane. Tak znowu letnie kocenie przymnoży z pewnością na każdej matce $\frac{1}{8}$ funta wełny, a na jagnięciu pół funta. Przytaczam tu najmniejszy przybytek, gdyż matki przy dobrem przez zimę utrzymaniu, okociwszy się w Lipcu, częstokroć dają nam runa tej samej wagi jak owce jałowe. Niech zaprowadzający chów owiec, przez zakupienie w dobrych owczarniach starych matek za mierną cenę (nie mając dostatecznego funduszu do nabycia młodych doborowych) nie zniechęca się mniejszą wagą wełny, — runa takich owiec są zawsze lepsze, a wełna na starych owcach, to włos na głowie starców: objętość jest znaczna — lecz bez siły a zatem bez wagi i życia; — wszakże przy praktycznem krzyżowaniu może strzydz z przyszłej generacji o $\frac{1}{8}$ więcej wełny jak z zakupionych matek.

Mniej więcej każda przez kilkanaście lat racjonalnie prowadzona owczarnia nabywa swój własny charakter wełny, posiada swą właściwą cechę; o to więc chodzi aby te korzystne własności zachowywać wiernie, i każdą sztukę wyradzającą się wyrzucać. Czystą krew jednej i drugiej rasy owiec napotkamy wyjątkowo jeszcze, te zaś, z których korzyści ciągniemy, są przez nas wykształcone w różnych kierunkach; o ile nam pożytek przynoszą, o tyle starać się musimy o utrzymanie zalet a usuwanie wad szkodliwych.

Nie dla wieku tylko brakować owce należy, lecz i dla braku potrzebnych przymiotów: w każdej sztucznie rozumem ludzkim sprodukowanej gene-

racyi wyrodzi się kilka lub kilkanaście sztuk, uderzywszy przypadkowo w silną krew którego z antenatów; tych zatem rozmnażać nie możemy, bo byśmy powracali do złego, które długą, niemal wiekową pracą zdołaliśmy usunąć. — Niejedna owczarnia na kontynencie, która dziś centnar wełny po 200 złr. sprzedaje, rozpoczęła krzyżowanie na ordynaryjnych owcach, a wiernie wytkniętą drogą postępując, doszła do znakomitego uszlachetnienia i wyrównania, zniszczywszy zupełnie cechę zaprowadzonych pierwotnych owiec, — lecz w takich owczarniach co roku lub co kilka lat urodzą się stworzenia niepodobne do żyjących matek i baranów, jak sterczące cienie przypominając daleką przeszłość pochodzenia. Ten ciekawy proces porównać możemy z najdokładniej szczepionemi drzewami owocowemi, wypuszczającemi nawet po kilku latach dzikie gałęzie (pijawki), które troskliwy ogrodnik obcinać musi; podobnie i my pijawkę owcę ze stada wyrzucać zmuszeni jesteśmy, — komu ta myśl w chowie nie przewodniczy, temu namnożą się w kilku leciach szkodliwe owce, które w późniejszych generacyach z trudności poprawi.

Niema w całej przyrodzie tak wrażliwego ssącego stworzenia jak owca, co płodami udowadnia, rodząc nam wyrodki, — gminnie nazywamy to zapatrzeniem, jest to niespodziane silne wrażenie, które wstrząsa całym organizmem i przekazuje przychyne obrazu na płód; w mniejszym stopniu spostrzegamy to i w ciężarnych kobietach. — Owca z przestachu zapatrzy się na świnię, zająca, pta-

ka, robaka, żabę, węża i t. d., lecz często i na chłopską owcę czarną lub białą; częstokroć urodzi potwór, niemający harmonii w organizmie a zatem podstawy do życia; czasem znowu potworki z pyszczkiem i słuchami zająca lub psa, ryjakiem świni, lub mniejszemi oznakami tego co ją przestraszyło i t. d.; bywa też iż w okolicach, gdzie utrzymują włościanie liczne stada owiec, częstokroć urodzi się z najszlachetniejszej matki jagnię z rozmiarów i wełny podobne do koziarek lub też zupełnie czarne, lub jagnię srokate z wełną merynosów. Te wyjątki pochodzące z zapatrzenia się matek, łatwo rozróżnić od owiec wyradzających się w owczarniach przez uderzenie w krew przodków; rzecz jasna, że tak jedne jak i drugie usuwać wypada. — W końcu muszę umieścić uwagę, która zasługuje na uwzględnienie, iż ostry klimat, miejscowości z mocnemi przeciągami wiatrów, zupełnie odkryte pastwiska, wywierają wpływ na wełnę, która twardnieje i z najszlachetniejszego pochodzenia staje się poprawną tylko; do tych miejscowości wypada dobrać silnych i wełnistych owiec, nie starać się już o cienkość, lecz o wełnę obfitą i wyrównaną. Całe wyżyny wschodniej Galicyi, tak nazwana wysoka płaszczyzna części Tarnopolskiego, Złoczowskiego i Brzeżańskiego obwodu nawiedzana jest ostrem powietrzem i mocnemi wiatrami, których lasy nie wstrzymują. Zupełnie odkryte okolice mają jeszcze tę niedogodność, iż owce przed promieniami słonecznemi ukryć się nie mogą i częstokroć dostają od słońca

zapalenia mózgu. Na tłustych świeżo ostrzyżonych owcach nawet skóra pęka, w rozpadliny muchy jaja znoszą, przez co tworzą się rany i strupy, szkodliwe porostowi wełny; najgubniej działa słońce letnie w południe na jagnięta, kancerując im uszy a czasem i całe ciało, i sprowadzając kołowrotczinę. — Sadzenie drzew w kilka rzędów nie tylko chronić będzie owce od ostrych przeciągów, lecz i gospodarstwu usługę odda; drzewa wyrosłe cieniem swoim osłaniać będą owce, zboże zielone ochroni je od mrozących pociągów, — tak nazwane parawany polne czyli gospodarskie w odkrytych miejscowościach, za granicami naszego kraju zaprowadzone, okażą się i u nas pożytecznymi, a które przy polepszeniu gleby i oświeceniu ludu zastąpione będą w przyszłości drzewami owocowymi, przynoszącymi dochód; kilka rozłożystych drzew chronić może przez południe kilkaset owiec.

W kilku miejscowościach pasza dziwnie działa na wełnę: tak i w naszym ostrym klimacie najciemniejsze z potu i tłuszczu owce bieleją na letniej paszy już po roku i dopiero ciemnieją ku końcu zimowli — wszakże tej prawie czarnej powierzchni już nigdy nie otrzymują, a przecie mimo tej zmiany nie traci na wadze wełna.

Niezaprzeczenie najkorzystniej paść codziennie trzy godziny rano, i trzy po obiedzie, jeżeli pasza dosyć żywna, a resztę godzin trzymać owce w chłodnych budynkach, i tym procederem potęgować produkcją nawozu, — owca chodząca cały

dzień po pastwisku, skarby bezpożytecznie rozrzucą po polach. Wszakże gospodarzowi, posiadającemu odległe bez folwarków pola, nie pozostaje jak w punktach centralnych budować szopy z dachami, ze ścianami lub bez ścian, do których wykopie lub wygrodzi wygony dla owiec.

~~_____~~

III.

Owczarnie.

III

OWENSON

Owczarnie.

Jak już wspomnieliśmy, owca potrzebuje pewnego stopnia równej temperatury ciepła i czystego powietrza; nie idzie za tem, aby owczarnie były murowane i znacznym kosztem postawione, lecz przestronne i przewiewne, na zimę przeciw mrozom opatrzone, aby nawóz nie marzł w nocy pod owcami.

Owczarnia musi mieć najmniej dwa sążnie wysokości, z powalą wylepioną, ze strychem na paszę aby jej ustawicznie wrotami nie wozic ani wnosic i nie ziębic niepotrzebnie, lecz okienkami w powale na dół zrzucac. Lufta powinny być u góry ścian podłużnych na przestrzal, a nie w powale, jak to często majstrowie praktykują, przezco amoniakowem powietrzem paszę na gorze zatruwają. Owczarnia powinna mieć cztery szerokie wrota, z których połowa w zimie bywa zatarasowana, — ta ilość bram jest nader pożyteczna, raz dla wentylowania owczarni w czasie mocnych upałów, lub przy znacznej ilości nawozu, którego w tej chwili wywieźć nie można, a potem dla łatwiejszego wy-

ratowania owiec w przypadku ognia, które się z wielką trudnością wyprowadzać dają, jak gdyby do śmierci na stosie miały pociąg. Światło dzienne konieczne jest do ułatwienia dozoru: w ciemnej owczarni owczarze nie mogą uważać na słabe owce, na wiszącą wełnę, którą obierać wypada, na brak apetytu jednych, na skromność i tchórzostwo drugich, które do paszy nie śmieją przystąpić, na nałóg niebezpieczny niektórych skubania i lizania wełny, nareszcie nie mogą w czystości utrzymywać żłobów i tryrubów, podgartywać marnującą się paszę i t. d.; światło jest również potrzebne dla kontrolującego właściciela i urzędnika i wielce ułatwia dozór.

Gdzie światła nie ma, tam najczęściej amoniakowy zaduch działa zgubnie na oczy i mózg, a często na skórę, tworząc niebezpieczne liszaje, pochodzące z odparzenia, zwłaszcza gdy dla ciepła nie można często wentylować i wywozić nawozów.

Tryruby czyli żłobki z drabinami muszą być w takiej ilości pozostawiane, aby po zadanej paszy każda owca miejsce swe przy jadalnym tym stole znaleźć mogła i jedne na drugie nie czekały, bo wtedy silniejsze przebiorą lepszą paszę, a gorszą zjedzą później przystępujące słabsze; gdzie niema dosyć tryrubów, tam zawsze część owiec będzie mizerną, żyjąc resztkami paszy po drugich.

Tryruby. Tryrubów budowa nader ważna, od nich bowiem zależy oszczędność paszy i dobra tusza owiec, oraz czystość run. Muszą być po-

dwójne i pojedyncze: pierwsze nie dłuższe jak trzy sążnie, aby je dwóch ludzi podnieść mogło, gdy gnój już żłobków dotyka i zasmradza karmę. Najpożyteczniejsze są następujące:

U wierzchu wzdłuż dwie sześciocalowej szerokości deski ukośnie złożone w ten sposób, że szerokie u wierzchu, a ku środkowi zwięzone i ku dołowi; od nich idą dwa rzędy szczebli pionowo na dół przymocowanych do żłobka, który na dole zbiera spadającą pokruszoną paszę; po bokach dębowe ściany, które tryrub w całości trzymają; wiązanie musi być silne, aby ustawiczne podnoszenie wytrzymało; — te tryruby stoją na poprzek, lub wzdłuż owczarni podług lokalności i mogą stanowić granice przedziału pomiędzy stadami owiec w tej samej owczarni. Drugie wzdłuż ścian w około murów; deska tej samej szerokości, wystająca ku środkowi owczarni, a zwięzona drugą stroną ku ścianie; od tej jeden rząd palców do żłobka przymocowanych. O to chodzi najbardziej, aby w górze tryrub był szeroki a ścieśniał się ku dołowi, owce zaś tylko tę paszę mordeczkami dostać mogły, która się spuści między szczeble i do żłobka; — w miarę pożywania paszy, wierzchnia pasza zsuwa się na dół, a gdy troskliwy owczarz często ją porusza, owce wyjedzą wszystkie pożywe części. Żłobki na dole tryrubów są nader potrzebne i nie pojmuję, jak może tyle owczarni bez nich się obchodzić: najprzód są rezerwoarem skruszonej paszy, często najpożywniejszej, która w braku żłobków wpada bezpożytecznie w gnój;

po drugie służyć one muszą do zadawania lekarstw, osepki i soli, a nakoniec bez tych żłobków nie można zadać brahy (wywaru) z sieczką, ani też ustrzedz się od niebezpiecznej stęchlizny i pleśni. Tryruby z dębiny zrobione przetrwają często życie człowieka i jedynie szczeble nowe co roku dawać wypada. Pionowo z dwóch stron postawione drabinki, z wąską listwą u wierzchu, marnują wiele paszy: owce na widok paszy wspinają się do góry, obchuchają i obsliniają całą paszę, reszty nie wyjedzą, gdy przeciwnie w tryrubach z deskami, na miejsce spożytej między szczeblami paszy spuszcza się z góry świeża i kusi owce.

Następująca ważna kontrola nad owczarzami długo musi być praktykowaną, nim ją nasze chłopaکی pojną i posłuchają: dla oszczędzenia paszy i czasu owczarze napychają słomą lub koniczyną, wyką i mieszanką tak mocno drabiny tryrubów, że owca z trudnością żdźbła wyciągać może; tak zadana karma ani się nie da łatwo poruszyć, ani też nie może być wyjedzoną. W tryruby pasza musi być wiątko wrzucona, aby się sama zsuwała w miarę spożycia na dole, a owczarczyki powinni co pół godziny przewracać, bo to zaostrza apetyt, i świeże części paszy owcom się okazują. Częste a skape zadawanie paszy jest podstawą dobrego bytu zwierząt domowych, — u nas aby się zbyć od razu pracy, tak koniom jak bydłu i owcom napychają paszy ile znieśie drabina, i zostawiają ją tak długie godziny, — pasza się sprzykrzy, i zdrowa, oraz smaczna idzie na postanie.

O wartości tej na pozór mało znaczącej uwagi niech się panowie przekonają, robiąc próbę z z temi dwoma sposobami zadawania paszy, a przekonają się, że przy mniejszej ilości lepiej inwentarz będzie wyglądał, jak przy obficie napakowanej a nie poruszanej. Gdy owce już odstąpiły tryrubów, zniechęcone do słomy, a owczarczyki w drabinach poruszają ją i przewrócą, wracają one z radośnem beczaniem i pożerają ją do reszty. Ważne urządzenie w owczarni stanowi obfitość las (drabinek), które założone między dwa paliki, wysuwać się dają celem wypędzenia owiec. Lasy nie tylko muszą wystarczać na przedzielenie stad i utworzenie oddziałów, do zakładania przed wrota w pogodny czas, nawet zimowy, również i w ciepłych nocach letnich, lecz jeszcze trzeba mieć w zapasie kilka, gdyż się łatwo psują, a przez brak tychże wiele nieporządku wkrada się w owczarnie.

Stawiając owce na zimowłę, trzeba podług wieku i płci umieszczać stada w osobnych oddziałach i już przez całą zimę nie mieszać ich z innymi: matki kotne osobno od jałowych, roczniaczki od jagniczek, a jagnięta w osobnym oddziale; skopy nie mogą zostawać w stadzie z matkami, gdyż nawet najdoskonalej wyczyszczone, miewają grzeszne myśli, wspinają się po matkach, niepokojąc je, mierzwią i walają wełnę racicami — o wiele zaś silniejsze, cisną się do paszy z bezprzykładną niedelikatnością, i kosztem towarzyszek tuczą się przy tryrubach.

Każdy to pojmie, że owca, która rośnie lub karmi, potrzebuje więcej i lepszej paszy jak stare i jałowe; już i do tego służy podział owczarni lasami na pojedyncze stada; lecz w każdej chociaż najlepszej owczarni, znajdują się w różnym wieku słabsze zwierzątka, opóźnione jagnięta, które już nigdy wzrostem i siłą nie sprostają wcześniejszym, a nareszcie owce słabe i w kuracyi będące, lub do zdrowia przychodzące, — wszystkie takie muszą mieć osobne umieszczenie.

Jeżeli kto nie ma miejsca osobnego na barany, to niech je trzyma w klatkach obszernych deskami zaszalowanych, aby żadnej komunikacyi z owcami nie miały. Kto nie baczny i trzyma barany w klatkach drabinkowych, ten mieć będzie często niespodziankę z jagniąt przychodzących nie w porę; jurne barany czasem nawet fugowane deski rogami rozbijają, i dostaną się do matek w nocy, a pokusa nadaje im taką lekkość, że przeskakują dwulokciową przeszkodę.

Z tych powodów zawsze jeden owczarczyk przytomnym być winien w owczarni w dzień i w nocy, a że owca dziwnie płochliwem jest stworzeniem, więc ustawicznego dozoru potrzebuje. Podobnie jak w ludziach i we wszystkich gatunkach zwierząt są charaktery różne, tak i w owcach, lecz tu większe niebezpieczeństwo; z powodu gatunku solidarności w złem i w dobrem, — częstokroć bez widocznej przyczyny kilka owiec się płoszy, wszystkie się alarmują, tłoczą w kupę i szkodliwie się gniotą, szczególniejsz kotne matki. Szczur,

pies, kot, jakaś świnka, wchodzący człowiek, sprowadzają alarm szkodliwy, — to samo zjawisko widzimy i na letniem pastwisku. Bywają przypadki, że owce tak się spłoszą, iż tracą przytomność i skaczą na ściany i tryruby, wtedy zaświstanie lub zawołanie (podług zwyczaju) uspokoi je. Dla wielu powodów, których tu nie przytaczam, dozór ustawiczny zalecać muszę; łatwo je sobie czytelnik wystawi, wspomnę tu tylko o strzeżeniu paszy zadanej, aby jej, szczególnie na wiosnę, nie wynosili nasi sierakowi pomocnicy, którzy wszędzie spółkę zaprowadzają.

Obszerność przestrzeni przy tryrubie obrachowuje się na jedną owcę na 13", na barana na 14". Jest do życzenia, aby w owczarniach tyle było miejsca, ile wymagają owce zbite w kupę w jednej połowie, gdy w drugiej zadają paszę: — nie podobna napełniać drabin, gdy się owce tłoczą koło tryrubów, lub za owczarczykami biegają, skubiąc niesioną żywność; bywają dnie śnieżnicy lub deszczu, w których owca pod gołym niebem czekać nie może, dopóki pasza rozdana nie zostanie; gdy owczarnia obszerna, wtedy przegania się stado, raz w jedną, raz w drugą połowę, aby zadać paszę w połowie wypróżnionej. Jest to ważna uwaga: zważywszy, że w dobrze prowadzonym chowie 4 do 5ciu zadań paszy bywa na 24 godzin, cóżby się z owcami stało, gdyby po pół godziny, a przy lenistwie naszej czeladzi, czasem i po godzinie pięć razy na dzień stać musiały na słońcu. Cóż dopiero mówić o jagniętach przy matkach!

Owca zdrowa i dobrze utrzymana może na każdy mróz chodzić dwa razy na dzień do pójła nawet oddalonego; gdy zaś słota lub wielkie błoto, trzeba w kufach wozić wodę i rozlewać ją w korytach postawionych przed owczarniami. W głębokiem błocie tak się owca zachłapie, że nosi później pancerz zeskorpiałego błota, bo nietylko sama się zabłaca, lecz i towarzyszki ją obłacają, znacznej zaś ilości owiec czyścić nie można, — zdarza się więc często, że niejednej zaschnie błoto między racicami i zrani w środku, części błota mineralne lub wapienne wygryzają skórę nad racicami a często same racice nadpsują, z czego wywiązują się przykre i długotrwałe słabości, jak kulawka i zgnilizna w racicach. — Owca pędzona w słotę do pójła, gdy wraca zmoczona, w cieplej owczarni paruje i zanieczyszcza powietrze, zwilża zbytecznie nawóz i zawilgoca całą owczarnię, której suchość jest pierwszą zaletą i podstawą korzystnego chowu owiec. Baranów już dla sztaplu i czystości do wody w słotę i błoto gonić nie można; matkom kotnym ta przechadzka nie służy; matek od jagniąt wcale gonić nie można z powodu, że nabrzmiałe wymiona z błotem zatrąłyby jagnięta, te zaś ostatnie zagrzęzłyby w błocie.

Troskliwy owczarz zachowuje przywiezioną wodę kilka godzin w owczarni i dopiero zadaje matkom i jagniętom; pierwsze z mocno zamrożonej wody czasem zrzucają, drugie dostają biegunki niszczącej i nader trudnej do wstrzymania. Niejeden dla braku znaczniejszych funduszków do postawie-

nia obszernych wysokich i murowanych owczarni, wstrzymuje się od zaprowadzenia korzystnego chowu owiec; jest to błędne zdanie.

Owczarnia musi być suchą i ciepłą, oto całe zadanie; czy zaś jest lepianką, czy drewnianą, czy murowaną, to rzecz obojętna. Pewnie, że wysokie i obszerne owczarnie mają wiele zalet i ułatwiają chów owiec, lecz kto ich mieć nie może, ten niech trzyma owce w węższych i niższych budynkach; a gdy z dochodu tego nazbiera pieniądze, postawi lepsze budynki. Za najlepszy dowód na poparcie powyższego twierdzenia, stawię moją owczarnię, którą wychowałem przez lat 17 w części w tak niskich budynkach że zawsze w nich zgarbiony chodzić musiałem, tak wąskich że tylko pojedyncze tryruby koło ścian stać mogły, na dubeltowe miejsca nie było, w części zaś w budynkach lepionych; nie posiadałem bowiem ani jednej murowanej lub drewnianej owczarni. Tu przede wszystkim troskliwy dozór zabezpiecza korzystny chów: z niskich budynków wypada co drugi miesiąc gnój wywozić, lub go codzień posypywać palonym gipsem, który absorbuje w tej chwili wyziewy szkodliwe amoniakowe i utrzymuje czyste powietrze; wypada mieć dobrze uregulowaną lufta, aby w dzień świeże powietrze wchodzić mogło do budynku, a w nocy zamknięte lufta utrzymywały potrzebne ciepło. Budynek zimny można słomą od mrozów zabezpieczyć, mając do tego gotowy przyrząd z grubych mat, lub ze słomy nabitej w kołki w kratę zbite, które przez lato schowane, kilka lat służyć

mogą; ruchome tak nazwane na Rusi „zahaty“, mają pierwszeństwo nad otoczeniem budynku słomą na całą zimę, bo najprzód w razie ognia łatwiejsze do usunięcia, a potem że od strony wiatru mogą tylko być stawiane. Gorący i parzący gnój bardzo jest niebezpieczny, dlatego wypada go wywozić zawsze, gdy dojdzie do tego stopnia ciepła, że rękę grzeje lub że owczarczyk w bieliznie już na nim w nocy uleżeć nie może. Ten zbyteczny cieplik jest tak jadowity, że odparza owcom brzuchy i nogi, tworzą się swędzące strupy, powodujące owce do drapania się racicami lub gryzienia tych miejsc, z wielkim uszczerbkiem wełny. Owce w tym stanie gryząc przez wełnę swoją skórę, nauczą się nawet skubać wełnę drugim, i wtedy to nieszczęście nawidza owczarnią, bo lata miną, nim odzwyczaimy owce od skubania wełny: raz zakosztowawszy smaku słonego wełny, szukać będą ciągle zaspokojenia apetytu. Pierwsze małe odparzenia niespostrzeżone prowadzą jeszcze gorsze następstwa: wyradzają się z nich później krosteczki i liszaje, zajmujące coraz większe przestrzenie na brzuchach, bokach i udach, jednym słowem, na miejscach dotykających przy leżeniu parzącego gnoju; pomалу złazi wełna, i po wyleczeniu nierówno odrasta, co ogromne straty sprówdza. Kto nie może grzejącego się gnoju na gnojownię (koszarę) wywozić, zmuszony słać grubo słomą, jeżeli wysokość budynku tego dozwoli, lub paraliżować zbyt ni amoniak, posypując gipsem gnój i przytrzasając go słomą w te dni, w których owiec wypuszczać

i luftować owczarni nie można. Uważałem zaniedbanie tego w wielu owczarniach naszego kraju, ztąd powstały straty wełny, częste ślepoty u owiec, zapalenia i mózgowie choroby, znaczna śmiertelność jagniąt, a nareszcie powietrze tak ostre, że odstrasza ludzi i sprowadzić musi zaniedbanie i nieporządek.

W ogólności liczymy ściółki pod owcę w ziemie pół funta na sztukę, w lecie ćwierć funta; owca nie potrzebuje miękkiego posłania, nawet się nie położy na grubo usłanej słomie jak na piernacie; widzimy w lecie na pastwisku, że owca nie kładzie się na trawniku, lecz szuka twardej ziemi i gołej. We wielu angielskich owczarniach nie ścielą wcale słomą, podłoga ułożona ze rzniętych łat o cal jedna od drugiej umieszczonych, pod spodem na $\frac{1}{2}$ łokcia próżne miejsce, gdzie mocz i bobki się kocentrują, — podłoga ta jest ruchomą aby często gnój wywozić można. Tego sposobu u nas zalecać nie mogę ze względu potrzeby mnożenia nawozu słomą i potrzeby utrzymywania ciepła, paraliżowanego próżnią pod owcami.

Podług wyrachowania wymaga owca kotna w owczarni 9' □ przestrzeni, z jagnięciem 10' □, skop 8' □, jarka 7' □, odłączone jagnięta 6' □; podług tego wyrachować łatwo, ile owczarnia wygodnie pomieścić może owiec i jakiego gatunku. Kto nie ma urządzonych klatek na barany, niech liczy na sztukę 11' □. Tu zwracam uwagę panów właścicieli i urzędników na wielki nieporządek u nas wprowadzony mianowicie przez brak

dozoru: butne barany, zawsze chciwe walki, to z zazdrości to ze złości i dla zabawy biją się z natarczywością, często rozpędzając się o kilkanaście kroków i uderzając rogami o rogi z największym impetem. Gdy odmienna konstrukcja rogów lub fałszywa szarża zboczy z kierunku, skaleczyć a nawet i zabić może jeden drugiego; w każdym wypadku otrzęsają mózg i zakrwawiają czoła; szczególnie uważać trzeba na słabsze roczniaki, niemające wykształconych rogów, które przez ustawiczne te pojedynki kołowrocieją, dostają zapalenia mózgu i szpecą swą powierzchowność. Ta chęć walki jest tak wrodzoną, że widzimy skopy bez rogów, matki a nawet jagnięta tłuczące się czołami; tego złego dozorca dopuszczać nie powinien, tylko trzaskaniem z harapnika lub wołaniem owczarczyk, podług zaprowadzanego zwyczaju, owce do porządku i posłuszeństwa naprowadzać. Drugie zaniedbanie zależy na nieobcinaniu i nieopiłowaniu rogów na zewnątrz rosnących, ostro zakończonych, którymi idący baran, jak pług ziemię, runa towarzyszy pruje, mierzwi i wełnę wrywa.

Owczarnie u nas potrzebniejsze jak w ciepłych krajach, gdzie czasem owca cały rok pod gołym niebem przebywa, lub pod szopami bez ścian słoty przetrzymuje. Zima, jesień i nasza zielona zima, wiosną nazwana, wymagają ciepłych owczarni; w lecie przeciwnie, korzystnie stawiać jest owce pod szopy, a w nocy pogodne zamknąć w czworobok lasami na dworze, — zaducha w owczarni w czasie ciepłym, nawet przy otwartych wrotach

nieunikniona, a zawsze szkodliwa; usuwanie owiec z owczarni w dzień i w nocy odświeża i osusza zabudowania, — w jesieni nie boi się owca suchego zimna bez mrozu, strzedz ją tylko trzeba przed piekącymi promieniami słońca.

Światło i przestronność w owczarni potrzebne do różnych operacyi, jak do szczepienia, obcinania racic, kastrowania jagniąt, wykrecania starych lub niezdatnych baranów, robienia klatek na owce skubiące drugim wełnę, na matki niedające ssać jagniętom; nadto powinny być przestrzenie wygodne na szpital, miejsce na złożenie chwilowe paszy i t. d. Wszystkie mniej więcej operacye odbywają się w jesieni lub na wiosnę, już dla wolnego czasu, już dla dogodnej pory, w której much i bąków niema; kto więc buduje owczarnię, niech w tej myśli kilka łokci przyczyni, aby nie być brakiem miejsca hamowanym w zaprowadzeniu koniecznie potrzebnego systematycznego porządku. W kącie każdej owczarni ma być tapczan dla owczarza lub owczarczyka, latarnia na sznurze wisząca ze świecą, aby w nocy pilnować kocących się owiec i zapobiedz wszelkiemu nieporządkowi. Tak w lasach (drabinkach) jak w ścianach i tryrubach nie mogą wystawać trzaski, sęki lub odłamane kawałki drzewa, bo to wszystko są szkodliwe pasożyty wełny. Co roku lub co dwa lata ściany szczególnie na dwa łokcie od ziemi bielić, aby się owce o brudne ściany nie ocierały; prochy po ścianach i pajęczyny zmiatać należy. Gdy z powodu biedy lub choroby okażą się kleszcze

na owcach, wtedy na wiosnę i w jesieni w czasie legu trzeba wapnem ściany wytynkować i wszelkie szpary zalepić, tryruby wymyć i wyczyścić, szpary zarzucić wapnem, z pod gnoju parę cali ziemi zebrać, najpilniej koło ścian. To robactwo jest plagą osłabionych i degenerujących owiec — istne wampiry, wysysające najżywotniejsze soki; jagnięta kleszczami okryte schudną do stanu szkieletów i z nich nigdy nie wychowają się silne i rosłe owce. Widziałem owczarnie rzeczywiście kleszczami zniszczone co do zdrowia i wełny: owca pozbawiona krwi, dręczona ustawicznie temi pasożytami mizernieje i wydaje wełnę chudą i kruchą bez wartości i bez wagi. Również strzedz trzeba owce przed szczurami, które pożerają paszę najlepszą, dezolują budynki, minują fundamenta a rozmnożone znacznie, ilością a bezkarnością rozzuchwalone, atakują na świat przychodzące jagnięta i pożerają je; jest to plaga dosyć rozpowszechniona, wielkie nam szkody wyrządzająca. Dodać tu jeszcze muszę, że świdrując ściany na wylot, temi dziurami woda z tającego śniegu lub z deszczów wkrada się do owczarni i sprowadza nader szkodliwą wilgoć.



Nawóz owczy.

Powtarzając wyrazy agronoma Thaera o nawozie, że to półbożek gospodarstwa, uważam, że rozbiór korzyści z nawozu przez chów owiec nam dostarczanego jest rzeczą niemal najważniejszą, zwłaszcza gdy w ogólności przy dochodzie z owczarni wartość gnoju przez stada owiec sprodukowanego nie bywa obrachowana, a przecie ona jest znaczna, w niektórych zaś okolicach jedyną podstawą produkcji paszy, zboża i jarzyn.

Mylne pojęcie o wartości owczego nawozu, o jego działaniu na rozkład roli i wpływie na roślinność, u nas niestety dosyć rozpowszechnione, zniechęca bezzasadnie do chowu owiec. — Gospodarowałem od lat 28 na glinach i skałach Olkuskiego powiatu w Kongresówce, na Podgórzu karpackiem, na tłustej a zimnej ziemi Podolskiej i na czarnych glinkach obwodu Złoczowskiego z pokładem wapiennym, we wszystkich tych glebach pomagał mi owczy gnój w potęgowaniu produkcji zboża. Twierdzą niektórzy, że w gruntach cie-

płych lub piaszczystych nawóz ten szkodzi wegetacyi zbytym swym ciepłikiem; na zabicie tego twierdzenia nie potrzeba argumentów, dość rzucić okiem na Szląsk pruski, na większą część Pomorania i Brandenburgii, na część naszego księstwa Poznańskiego i część piaszczystej Kongresówki, a przekonamy się, że tam w większej połowie produkcya oparta na samym owczym gnoju i mimo najniędźniejszej ziemi rezultaty żniw i omłotów lepsze jak u nas, nie ekscypując nawet gorzelnianych gospodarstw. Doświadczenie mnie nauczyło, że z najlepszym skutkiem działał gnoj owczy w gruntach z pokładami tak wapiennymi, jak i gipsowemi.

Pisząc to dziełko szczególnie dla wschodniej Galicyi upadającej corocznie w produkcji zboża i w swych dochodach, z naciskiem powtarzać muszę, że dla tutejszej ziemi nawóz owczy jest prawdziwym dobrodziejstwem, tym półbożkiem, o którym Thaer mówi.

Tłusta ziemia napływowa, niełatwa do rozkładu, przepadzista w słoce, istna skała w czasie posuchy; dopóki ten odwieczny namuł miał siłę, produkował bez nawozu, ze swem bogactwem tłuszczu i antedyluwialnego humusu, łatwy był do uprawy, bujną wydawał roślinność, poddawał się niemal naszym niedoleżnym kaprysom gospodarskim w produkcji kartosli, pszenicy i kukurudzy bez odpoczynku. Nareszcie i tej ziemi sprzykrzyło się wydawać plon człowiekowi chciwemu, który co roku chciał brać, nigdy zaś nie chciał zwra-

cać, i od lat kilkunastu coraz lichsze dawała plony do tego roku, w którym głód nawidził Egipt ziem polskich. Przyczyny tej wzrastającej biedy nietylko szukać trzeba w wampirowskiem gospodarowaniu naszym, lecz i w braku ciepłego gnoju rozkładającego ziemię. Rola czarna, zdawałaby się na oko ta sama co przed wiekami, a przecie produkcya dowodzi tak w mniejszych jak i większych gospodarstwach, że to już nie ta matka, która nas przez tyle wieków bez z mordowania karmiła; dowodzi również, że co roku więcej się wysila, męczy i że niebawem nadejdzie epoka, w której czarnoziem bez ciepłego gnoju wcale rodzić nie zechce. Ziemia w Tarnopolskiem, Brzeżańskiem, w części Czortkowskiego i Złoczowskiego trudna dziś do uprawy, bo zachowała dawną spójnię a straciła siłę produkcyi; potrzeba zatem przyjąć systemat gospodarstwa na podstawie gnoju, rozkładającego tę zwartą ziemię, uczynić ją przez to przystępniejszą dla wpływów atmosferycznych, potrzeba wycieńczoną żywić i wzmacniać. A do tego wyłącznie nawóz owczy posłużyć może, gdyż grzeje i rozkłada rolę. W ogólności bujność ziemi tutejszej nie dała się nigdy rolnikowi ująć w karby posłuszeństwa, wydawała olbrzymie plony słomy, afrykańskie osty i chwasty, perze grubości postronka, wszakże produkcya ziarna na nawozach była słaba i jakość licha, — to sprowadziło krótkowidzących naszych gospodarzy do zaniechania nawozu; wszakże gdziekolwiek owczy nawóz w całkowitości lub w połowie z innym mieszanym uży-

tym został, bujność słomy i dzikiej roślinności ustąpiła i ziarno tak w jakości jak w ilości sowsicie rolnika wynagradzało; wszędzie znać pamiątki owiec, i role nawożone owczym lub mieszanym gnojem, długie lata jeszcze dobry płon wydawały. Weźmy teraz zamszone, mokrawe, wyjąłowione łąki, na których drucikowa trawa rośnie bez pożytku dla bydła i koni, a które tak wysoko są opodatkowane — te łąki można jedynie poprawić wypasaniem ich owcami na rzeź przeznaczonemi, lub gnojami owczarń. Brak łąk naturalnych, a znaczny koszt stwarzania sztucznych, jest w części powodem upadku chowu inwentarza. Przy dzisiejszym braku funduszków, wypasanie i podgnojanie łąk może pomnożyć paszę, której brak czuć się daje.

W dobrze uorganizowanem gospodarstwie przypuścić trudno, aby z całym nawozem można czekać do wiosny i dopiero w letnich miesiącach go wywozić, na to ani czas robot w polu, ani siła zaprzęgów nie wystarczy; otóż gdzie niema części owczego nawozu, tam prawie zawsze na skałę zamarznie, lub też gospodarz zmuszony kilofami go rozbijać i niejako bryły lodu w pole wywozić. — W gnojnicy (koszarze), gdzie warstwami leży gnój, wśród najśroźszych mrozów, ledwie skorupa na 2" zamarza, reszta gnoju niezamarznięta ma 16 do 18° ciepła, a częstokroć ciepłik jest tak wielki, że po dwóch tygodniach napełnionej koszary już cały gnój dojrzał i paruje. Ten proceder dozwala gospodarzowi w każdej najdogodniejszej porze nawóz mastny w pole wywozić, nie tracąc ani na

ilości, ani na jakości, używając go w porze zupełnej dojrzałości. Wieleż to widzimy turm gnoju po folwarkach i gorzelniach, nieruszanych przez całą zimę z powodu zamarznięcia, a na wiosnę absorbują pociągi siewy, później uprawa kartofli, i ten gnój czekać musi sześć do siedmiu miesięcy, nim się do ziemi dostanie, — łatwo sobie wyobrazić ile przez zaparzenie i ewaporacye stracił na wartości i wadze. My się w tym względzie ściśle nie rachujemy, zato nas ziemia skrzywdzona słusznie karze.

Wiele okolic Podola mimo płodozmiennego gospodarstwa, nie może uregulować produkcji konicznej na paszę; podług mego doświadczenia przyczyna tego nieurodzaju znajduje się w ziemi nadto spojonej i bez dostatecznego ciepłika, — jedynie nawóz owczy potrafi ją zagrzać i dostatecznie rozłożyć aby przyjęła atmosferyczne a tak skuteczne wpływy.

Owca przemienia w nawóz bardzo wiele roślin, które bez owczarni marnują się w gospodarstwach, n. p. słoma z zimowego rzepaku, z bobu i bobiku, z bujnego gruntu lub z karczowisk zbożowa słoma, nareszcie nać kartoflana i perze. Te wszystkie materiały, posłane w owczarniach, po trzech miesiącach stają się doskonałym nawozem. Nie raz dziwiono się u mnie nad składem nawozu, a przecie nikt rozpoznać nie mógł składających go ingrediencyi, tak owce ostremi racicami przeistaczają posłanie twarde, tak je moczem i bobkami parzą i gnoją.

Produkcya kilku tysięcy fur gnoju, bez słomy, użytej wtedy wyłącznie dla inwentarza żywego,

potęguje niepospolicie ilość krestencyi, i o tej porównawczo tylko sądzić można.

Gdzie niema owiec, tam widzimy sterty starej niezużytej słomy, brak stosunkowej sterkoryzacji, lub też nawożenie pól nie gnojem, lecz postną mierzwą.

Produkcya rzepaku, oparta na ciepliku owczego nawozu, jest bardzo korzystną, żaden inny tych plonów nie wyda. Niemcy północni posuwają wiarę w skuteczność tego gnoju tak daleko, że w wysokich owczarniach zostawiają przez siedm miesięcy pod owcami gnój, gromadzący się w tej grubości że owcom do wchodzenia i wychodzenia pomosty stawiają, inaczejby żadna do swego mieszkania wskoczyć nie mogła; w lecie zaś przed ostatnią orką wywożą ten sparzony gnój pod rzepaki. Wszystkie rośliny Wschodu i Południa, aklimatyzowane u nas, wymagają tego samego procedur; jestto bowiem warstwa gnoju z ziemią, wygrzewająca roślinność jak inspekta. Tytoń, anyż i kukurudza wymagają tego produktu, i ciepłik ten przyspiesza dojrzałość, nim nastąpią nasze szrony i przymrozki wczesnej jesieni. W większej części, owczy nawóz działa silniej na produkcją ziarna i jarzyn jak słomy i liści, a o to chodzi niemal całej wschodniej Galicyi. Wykazać tu muszę jako sumienny pisarz i odwrotną stronę, otrzymaną przez sterkoryzacją owczym nawozem — tą jest zanieczyszczanie pól ostami i chwastami: owca spinając się po wszystkich grobelkach, rowach, łażąc pod płoty i po miedzach, pchając się z wełną mię-

dzy chwasty rosnące po brzegach dróg, gromadzi w swem runie nasienie, które przez nawóz z owczarń dostaje się na nasze łąny, i to doskonale przezimowane; wszakże bogactwo, otrzymane z chowu owiec, zapłaci sownie plewiaczy.

Grunta mokre z nieprzepuszczalną warstwą ziemi, wymagające drenażów, nie mogą być zużytkowane bez owczego nawozu, który grzeje i suszy; bo któżby w dzisiejszych czasach mógł poświęcić kapitały na tak kosztowne osuszanie i skruszanie ziemi w kraju, w którym mniej więcej morg ziemi pszennej wart 50 złr. w. a.? Niejeden rzutny gospodarz próbował amelioracyi drenów rurkowych: okazał się koszt, przewyższający o wiele korzyści odniesione, i od lat kilkunastu drenowania pól u nas zupełnie zaniechano.

W wielu miejscach Niemiec górzystych i naszego Podgórze używane jest koszarowanie owiec w letnich miesiącach z dobrym skutkiem pod gołym niebem.

Napasionie na oddalonych pastwiskach lub ugorach owce zamykane bywają na noc i na kilka godzin dnia w okołach, czyli kwadratach otoczonych łątami, lasami, lub ruchomemi płotami; te się po 48 godzinach przenoszą dalej i zakrywają świeży kwadrat, i tak gnoi się cały ugor przez lato z bardzo dobrym skutkiem. Kto może dowozić słomę i potrząsać pod owce, będzie miał więcej i lepszego nawozu. W słotnych latach, jeżeli w bliskości niema jakiego poddasza, niebezpiecznie trzymać owce, szczególnie w zimnych,

mokrych nocach, pod gołym niebem; ten proceder najkorzystniejszy w górskich lesistych okolicach, gdzie wartość drzewa i koszt wybudowania szop nawet przenośnych nie jest znaczny. To sposób może najlepszy i najtańszy uprawiania jałowych, zimnych a oddalonych gruntów. Doświadczenie nauczyło, że gnoj owczy, zaraz po przeniesieniu koszary przyorany, silnie i szybko działa, lecz krócej trwa jak nawozy dojrzałe. Koszarowanie trzeba co trzy lata powtarzać, jeżeli się chce z tego rodzaju gruntów rzeczywiście osiągnąć korzyść. W Szwabii tak wysoko cenią koszarowanie owcami, że płacą po reńskiemu za noc od stu owiec; koło Hohenheim na wiosnę i w jesieni wrywają sobie stada, szczególnie drobniejsi posiadacze, i płacą za noc po półtora i po dwa złr. km. Te cyfry najskuteczniej przemawiają za wartością nawozu owczego.

Niemieccy uczeni agronomowie wyrachowali, że na miernej ziemi morg potrzebuje 1.300 cetnarów owczego dojrzałego gnoju, aby wydał so-wity plon: rzepaku, czterech gatunków zboża, jarzyn i zasianej paszy, a zatem na tej ilości nawozu ziemia rodzić powinna siedm lat bez przerwy.

Wyrachowali dalej: by przez jedną noc spro-dukować ilość dostateczną na nasz morg ziemi gnoju (rozumie się gnoj zimowy z owczarni), po-trzeba: pod tytoń u nas i pod anyż 7.000 sztuk owiec; pod pszenicę na morg około 4.000 owiec.

Mierne gnojenie morga sprodukuje przez noc 1.300 owiec.

Kto nie miał doświadczenia z manipulacją owczego gnoju, lub ją niedokładnie przeprowadzał, nie uwierzy jakie korzyści zaniechał. I tak gdy w gnojnicy zamrożony gnój otrzyma na wierzchu dwie stopy wysokości owczego nawozu i innym zostanie nakryty, wtedy od owczego gnoju cały nawóz roztaje. Gnój koński, bydłowy i owczy warstwami układany jest najsilniejszym i najskuteczniejszym nawozem. Próba, choć w najdrobniejszych rozmiarach uczyniona, przekona niedowiarków. Polepszenie i zagrzanie zimowego nawozu w gorzelniach można z łatwością otrzymać, przekładając także warstwami owczego nawozu; pierwsza próba, odbyta przez gospodarza, zachęci go z pewnością do przyjęcia tego środka skutecznego a łatwego do przeprowadzenia.



Mycie wełny.

Wyczyszczenie wełny i oddanie jej bez brudu i pyłku fabryce, jest najważniejszym zadaniem hodownika owiec. Przy doskonałości warstatów terażniejszych fabryk, nie uważają jak dawniej na cienkość wełny, przebaczą nawet wełnę nierówną, lub niebardzo troskliwie sortowaną, byle była zdrową; wszakże nieczystej lub zbyt tłuszczonej nigdy w sprawiedliwej wartości nie wezmą. Kto więc nie potrafi dostarczać wełny białej, czysto wymytej, kto chowa owce z tłuszczem niedającym się przy myciu wydobyć, ten zawsze ze stratą wełnę produkować będzie. W pierwszym przypadku kupiec sobie potracą z lichwą ciężar brudu znajdujący się w wełnie, rachuje straty na kilkakrotnem jego czyszczeniu; w drugim, potracą wełnę lepiącą się z powodu tłuszczu w loki i kołtuny, w kłębki i plastry, z której najlepszy warstat nie uprząść nie zdoła, — takiej wełny poszukiwać fabryka nie może. Wydobyć brudu i tłuszczu z wełny, bez znacznej straty na wadze, jest sztuką, którą każdy owczarz posiadać

musi; mycie, suszenie i sortowanie wełny, to żniwo, chowanie zboża, omlot i czyszczenie w ten sposób ziarna, aby dla kupca było pojętnem. Jak każdy wynalazca, tak i ja mniemam, że mój sposób mycia wełny jest najłatwiejszy, najkorzystniejszy i najtańszy, wybaczą więc czytelnicy, że sobie w opisie pierwszeństwo dla niego wypraszam.

Owce z tłustą wełną w połowie Maja trzeba w przeddzień wieczorem zamoczyć, silnie przepławić i zamoczone zostawić do rana. W innych krajach zaczynają pranie owiec w połowie Kwietnia; w naszym klimacie i powietrze i woda bywają w tym czasie za chłodne, i ledwie w Maju woda bywa nieco ogrzana; zbyt zimna woda nie rozdziela tłuszczu. W tym celu robi się na dwóch brzegach pomost: na jednej stronie wskakują owce, płyną między lasami lub baryerami do drugiej i tam się za pomocą chłopca wydobywają; na środku tej pływalni stać musi czy w wodzie, czy na deskach, dwóch ludzi, kierujących owcami, które często wracać chcą, lub w kółko się kręcą, lub też nie mając zwartego runa, pod ciężarem wody toną, a na koniec i dla tej przyczyny, że niektóre owce nie umieją pływać i tym pomagać trzeba. Lasy czyli baryery stanowią granicę, po za którą owca płynąć nie może. Wszystkie te ostrożności są niezbędnymi dla solidarności owiec w złem i w dobrem, bo gdyby kilka na bok popłynęło, można być pewnym, że część stada za niemi pójdzie i może spowodować znaczne straty. Pierwsze owce trzeba z pokładu wnieść do wody, reszta za awangardą bez przy-

musu wskoczy i popłynie, — wrzucanie owiec do wody jest szkodliwe, gdyż im się woda do uszu nalewa, a konstrukcja tychże jest tego rodzaju, że woda z nich wydobyć się nie daje, kwasi się często i deponuje humory na mózgu; później przy myciu bacznie uważać wypada, aby do uszów nie nalewała się woda. Nie potrzebuje się rozwodzić, że w owczarniach, w których kocenie letnie jest zaprowadzone, najpierwej trzeba prać kotne owce, aby płodowi nic nie zaszkodzić, również, aby wybierać najpogodniejsze dni do mycia baranów, potrzebujących najdłuższego czasu do wyschnięcia, zaś najpóźniej, w najcieplejszym czasie maczać delikatne jeszcze jagnięta, mogące się zaziębić w zimnej wodzie i na chłodnym powietrzu; u jagniąt wszelkie zaziębienie sprowadza biegunkę, kaszle i t. d. słabości, trudne do wyleczenia i hamujące zawsze wzrost zwierząt.

Kto posiada młyn wodny ze spadkiem na koło kilkołokciowym, już ma pralnię gotową: przydłuża się łotoki o kilka stóp po za koło młyńskie, przymocowuje szerokie rynny z durchszlakiem czyli sitem, o dziurach różnej wielkości, aby podług potrzeby grubsze promienie wody na owce spadały, lub też ostry deszcz; — spadku wyższego jak na dwa sążnie nie radzę z tej przyczyny, że z wyższej wysokości spadająca woda razi owce, szczególnie uderzając w głowę i brzuch. W braku młyna trzeba sztucznie sprowadzić spadek wody i wybudować ten przyrząd. — Najlepsze są rynny z durchszlakami drewniane, metalowe bowiem rdzą walają niezna-

cznie wełnę. Im cieplejszy czas, tem lepiej się owce piorą, — uważać trzeba, aby tyle tylko czasu prac, na ile wystarcza powierzchni wody w stawie już słońcem ogrzanej; głębiej stojąca woda coraz zimniejsza bywa.

W bliskości tej tuszy wmurowany być winien kociołek, gotujący wodę, koło niego 3—5 kadek, obszerności takiej, aby się trzy owce w środku pomieścić mogły. Po wypraniu czyli wymoczeniu kilkunastu owiec, mimo ustawicznie dolewanej ciepłej wody tworzy się ług tak ostry, że rozpuszcza wszelki tłuszcz wełny, i ten w części winien być w kadkach zachowany do końca wyprania wszystkich owiec; jeżeli się zbyt czynnym nie okaże, działa szczególnie na tłuste, dobrze karmione barany, które bez tego ostrego ługu nie dadzą się dobrze wyprać. Do tych kadek dolewa się gorąca woda, aby stworzyć letnią kąpiel, dziewczki gniotą wełnę i wyczyszczają z nabranych ostów, ze skamieniałych wlepionych bobków i z twardego na powierzchni osiadłego tłuszczu, który w zimnej wodzie nie puści, — bacznie przestrzegać należy, aby pocieraniem nie mierzwiono runa, lecz gniecieniem i wybieraniem palcami wyczyszczano wełnę. Po tej kąpeli jedna dziewczka bierze za głowę, kryjąc uszy w dłoni, aby się do środka woda nie dostała, druga pod zadnie nogi i stawia owce pod tusz, przeciągając i przewracając dopóty, dopóki się w całej bieli nie okaże wełna. Wypraną owcę z ostrożnością stawiać trzeba na podłogę, ustawicznie polewaną i zamiataną, — z ostrożnością, mówię, gdyż

owca zmęczona, odurzona, z ogromem ciężaru wody w runie, z osłabienia upada. Tu stać musi dwóch silnych parobków, których co dwie godziny innymi luzować wypada, aby z runa wyciskali wodę, zaczynając od karku, wzdłuż po krzyżach, po bokach, a nareszcie pod karkiem i brzuchem, gdzie z wierzchu ściekająca woda się skoncentrowała. Kto posiada gęste i wełniste runa, a dokładnie run nie wyciska, nie uważa troskliwie, aby gnieść wełnę a nie mierzwić, ten nigdy nie odda kupcowi czystej wełny, — nim bowiem runo pełne wody wyschnie, powierzchnia się pierwej zawala, przy najczystszej posłaniu słomą i najbliższem pastwisku murawą okrytem. Runo bogate zabsorbuje nawet dwa garnce wody, tego ciężaru owca nosić nie może; ciekąca woda tworzy na drodze błoto, którem się obryzguje; woda w środku runa dobrze zamkniętego waporować nie może, promienie zaś słońca do środka dostać się nie mogą, więc woda przez transpiracyą i absorbowanie przez pory usuniętą bywa, ze szkodą zdrowia i ze zgubnym wpływem na cenę wełny. Wymyta owca wyciśniętą być musi do tego stopnia, żeby z niej woda nie kapiała. Owce w okole czekające na kąpiel w kadziach, muszą być deszczem z konewek polewane lekko, jak kwiaty; te kropelki wody infiltrują się do środka i odmaczają brud i tłuszcz, które mają własność w tym stanie rozmiękczenia i czyszczenia wełny. Co powiedziałem o zmianie ludzi do wyciskania wełny, jest ważne i nader ciekawe: natura wełny ze swym tłuszczem dziwnie

działa na siłę naszej ręki i palców, paralizując po godzinie władzę ściskania wełny. Sam nie raz upierałem się wygniać wełnę, nigdy już 20tej owcy wygnieść dokładnie nie zdołałem, — jak to mówią, palce kółkiem stawały. Do tej pracy nie można używać dziewczek i dzieci: im większa i silniejsza ręka, tem skuteczniejsza robota, a że to nader ważne zadanie, od którego zależy czystość wełny, potrzeba szczególnej kontroli, gdyż ludzie tego zatrudnienia bardzo nie lubią i jak tylko mogą, wypuszczają owcę nie wygniecioną.

Teraz o to chodzi, aby się doskonale wyprana owca nie zawalala. Gdzie w bliskości murawa, dąbrowa, sucha łąka lub ugor, owca zaraz iść może; gdzie zaś nieco dalsza droga, trzeba chwilę w okole przytrzymać owce, aby obeschły, i słomą wysłaną drogą prowadzić je na miejsce suszenia, lub też drogę pokropić wodą, aby stado tworząc chmury kurzawy, nie zanieczyszczało wełny; im mniejsze stada puszczamy naraz, tem mniej niebezpieczeństwa. Uwzględnić też trzeba porę do prania, w której najwięcej po drogach jest kurzu; w czas słotny nikt prac nie może, bo mu wełna nie wyschnie i zabłoconemi drogami gonić nie można.

Kto posiada oddalone miejsca do suszenia owiec, lub zmuszony do pędzenia stad publicznie, uczęszczanemi traktami, ten winien owce z pralni na pastwisko wozić.

Wóz drabiniasty długi i szeroki, mający matami ściany wyłożone, a spód wysłany słomą, mieści 10 owiec a dobrymi końmi i przy równej

drodze nastarczy wożeniu; ten omnibus owczy sowicie się gospodarzowi wypłaci.

Wracam raz jeszcze do baranów z żywicznym tłuszczem, *Harzfett*, lub deskowatą twardą powierzchnią runa, pochodzącą ze skamieniałego na wierzchu tłuszczu. Tego gatunku wełna nie da się wodą wymyć i potrzeba używać mydlanego proszku, lub innych chemicznych ingrediencyi, ze znacznym uszczerbkiem wagi wełny. Te barany mają znakomitą siłę prokreacyi, lecz niestety prokreują i tę wielką wadę do tego stopnia, że cała generacya tych owczych murzynów musi być sztucznie prana, a chociaż wełna zabrudzona wielkiej jest wagi, po wymyciu staje się lekką, a nadto pranie żmudne jest i kosztowne. Nam chodzi o to, aby mieć niezbyt tłustą a ważną wełnę, fabrykantom zaś chodzi o czystość, do tego więc chów zastosować musimy. Tłuszcz czarny, osiadający na powierzchni runa, lepiący się w bryłki, plastry i pałeczki, nie da nam wagi, a bywa najtrudniejszy do wymycia. Takich baranów nabywać nie wolno; zadanie nasze polega na sprodukowaniu wełny, że tak powiem, wewnątrz tłustej, bez tego zbytku osiadającego na zewnątrz. Zwracam uwagę na skreślone spostrzeżenia moje w adnotacyach **32**).

W pogodnych nocach bez rosy, można trzymać uprane owce pod gołym niebem lub rozłożystemi drzewami na murawie, zmieniając zabobczone miejsca; lecz to wymaga troskliwego dozoru. Owce wyprane, postawione na świeżem posłaniu z czystej słomy, w szopie, stodole lub

owczarni, powinny mieć rano świeżo podrzucone posłanie, a gdy w dzień stoją pod dachem dla słoty, lub oczekując strzyży, chłopiec ustawicznie obowiązany zbierać na szufłę bobki, lub je świeżą przyrzucac słomą. W dzień nawet jest do życzenia, aby się owca ustawicznie nie kładła i na niespostrzeżonych bokach się nie walała; chodzący chłopiec temu przeszkadzac będzie. Szopy bez ścian, lub z licznemi luftami w tychże, są najlepsze, dla przeciągów, które suszą. Te uwagi szczegółowe skreśliłem dla tego, aby każdemu owczarzowi przewodniczyła myśl najspieszniejszego wysuszenia owiec. Kto dwa dni i dwie nocy lub dłużej musi suszyć owce, przy największem staraniu odda brudną wełnę. Do ułatwienia szybszego wysuszenia najskuteczniej pomaga wyciskanie run, przewiewne budynki, n. p. z grodzonemi ścianami, jak najwcześniejsze z rana rozpoczęcie prania i umywanie tyłu tylko owiec ile z pewnością jednego dnia ostrzydz można, zakończenie mycia o 2ej, 3ej po południu, aby owce jeszcze do wieczora obeschnąć mogły, pranie mniejszej ilości dużych skopów, baranów, kotnych matek na dzień jak młodzieży, która nietylko że prędzej wysycha, ale i prędzej ostrzyżoną zostanie. Nakoniec do przyspieszenia wyschnięcia, run jak zawsze i wszędzie, potrzeba łaski Bożej i błogosławieństwa w obdarzeniu nas w czasie strzyży pogodą, przeplataną krótkotrwałymi ciepłymi deszczykami, zmiatającymi pyły i kurze a podniecającymi życie roślinności.

Do pomnożenia wagi wełny używają owczarze następującego procederu: Uprane owce, nieco przeschnięte a wilgotne jeszcze, spędzają do budynku i stawiają na noc tak ciasno, że się położyć nie mogą. Wilgoć parująca osiada na wełnie i pomnaża wagę. Ten sposób wykonany, jak wyżej opisano, jest niebezpieczny: szkodzi owcy, utrudnia wyschnięcie, a nadewszystko, tłuszczem zbyt czynnym, z dobrze utrzymywanych owiec sztucznie wywołanym, zlepia cząstki wełny, degeneruje gatunek, a później odstrasza fabrykanta. Kto chudą posiada wełnę, czy to z owiec zdegenerowanych, lub, co się najczęściej zdarza, ze słabych, jałową i skąpą karmą w czasie zimy żywionych, ten śmiało może zapocić nieco i zaparzyć przez noc owce, jeżeli ich siła i zdrowie po temu.

Można po wypraniu nieco zapocić owce w budynku, lecz przy otwartych wrotach i w obszernem miejscu, aby owce kłaść i ruszać się mogły. Zbijanie na noc do kupy, kotnych matek lub jagniąt, zgubne wywiera skutki; barany zaś, dobrze utrzymywane a tak zapoccone, przedstawia przy strzyży jeden plaster wełny. Niejeden z moich znajomych pomnożył tym sposobem wagę wełny, lecz później ze swym towarem szukać i prosić musiał kupca; jeżeli ją kupił jaki fabrykant, pewnie drugi raz nie weźmie tej wełny zapocconej i zatłuszczonej. Tu jeszcze dodać muszę, że w czasie prania niektórzy gospodarze dodają owcom na noc osepki i soli, aby podnieść transpiracyą; ten sposób podniesienia wagi wełny tylko z wielką oględnością zalecać można.

To pewna, że na słońcu ostrem najszybciej schnie wełna; wszakże w skwar południowy wypada z owcami stanąć w cieniu drzew lub pod dachem, bo promienie parzące nietylko że owcy szkodzą, lecz działają zgubnie na wełnę, która się staje kruchą i traci u wierzchu swą elastyczność. Runo wilgotne tak przyciąga promienie słoneczne, że rozparzy powierzchnię runa do tego stopnia, iż ręki utrzymać nie można; wtedy słońce niszczy wełnę, robiąc ją kruchą.

Kto ma czystą rzeczną lub inną wodę miękką, niech się bez ciepłej obchodzi, która rozpuszczając zupełnie tłuszcz, w całości go wypłukuje i zabiera niepotrzebnie część wagi;— rozumie się, że ten tylko prac może w zimnej wodzie, kto posiada gatunek owiec dający się z łatwością wymywać.

Najdawniejszy sposób prania był następujący: Owce dwa razy przepławione, prane były na płytkiej wodzie przez dziewczki, które niemiłosiernie miętosiły wełnę, i znowu biedne owieczki iść musiały do szkoły pływania; to się powtarzało dopóki owca z tej natacyi nie wychodziła czystą. Skutkiem tego było nieochybne zmęczenie nad siły, i wiele owiec ginęło z wyczerpania sił. Hodownicy, którzy obowiązują się dla niektórych wyrobów dostarczyć wełny śnieżnej bieli, muszą, zwłaszcza gdy owce nie puszczaają brudnego tłuszczu, używać korzenia mydelnika białego, uchodzącego w handlu pod nazwą saponarya, *lychnis divica*, ze znacznym kosztem w licznej owczarni, i z ubytkiem wagi weł-

ny; mydlany ten proszek ma wprawdzie własność dokładnego czyszczenia wełny, lecz również i tę że wagę o 8 do 10⁰/_o zmniejsza. Aby mydelnik skutecznie działał, trzeba go rozpuścić w wodzie trzymającej najmniej 20° ciepła, i w kadziach prać owce, które później tylko letnią wodą opłukane być winny, gdyż rozgrzane w wysokiej temperaturze, nie mogą iść do zimnej wody; doświadczenie bowiem nauczyło, że podobna zmiana temperatury sprowadza u owiec apopleksye i paraliż. — Korzeń mydelnika znajduje się dosyć obficie w Węgrzech, w Niemczech zaś uprawiają go po ogrodach jako znaczny artykuł handlu, pewnie by i u nas dał się na większą skalę uprawiać. Na tysiąc owiec potrzeba sproszkowanego mydelnika 100 do 110 funtów, centnar zaś kosztuje 15 do 20 złr. w.a. Mydelnik biały ma tę zaletę, że nie zaostrza wełny, utrzymuje ją w miękkości i trzyma runo dosyć spojone. Każdy pojmie, że do takiego mycia trzeba znacznej ilości kadzi, inaczej pranoby tysiąc owiec miesiąc cały **33**).

Wysoko szlachetne owce ubierają po wypraniu w koszulki na parę godzin dla zrównania sztaplu i zagrzenia wełny — jest to płachta, którą się wierzch owcy nakrywa i tasiemkami zawiązuje pod szyją, pod brzuchem i na udach. Na wielką stopę tego praktykować niemożna, już to dla kosztów, już dla czasu; wszakże przyznać muszę, że pod temi koszulkami prześlicznie się sztapeł układa i wełna pod niemi schnie dobrze; kto nieliczną ma owczarnię a zamożny, temu koszulki zalecać muszę.

Używa się do tego wprawdzie sama worowina, lecz ta ledwie jeden do dwóch lat wytrzyma, łataniny zaś częste sprowadzają fałdy i wygniatają miejscami runo. Każdy pojmie, że zbyt gęste płótno nie tylko dużo kosztuje, ale też szkodliwie działa na wełnę, nie przepuszczając powietrza i nie dozwalając waporowania wilgoci. Troskliwy owczarz powinien na to uważać, aby upranej owcy runo wyrównać i przyklepać rękami; tym sposobem wełna zachowuje sztapel, i przy strzyży runo się razem trzyma i łatwo się zwija. Woda w niektórych rzekach płaszczyny, jak n. p. w Wiśle koło Krakowa, pod Kazimierzem, Puławami, bywa tak miękka, że wełnę zupełnie wybieli i wyczyści; zapewne i inne rzeki muszą mieć te same własności, lecz mi nie są znane; nadbrzeżni posiadacze owczarni powinni doświadczać skuteczności rzecznej wody, to pranie pewnie najłatwiejsze i najtańsze, prąd wody tusz zastępuje w części. Górskie rzeki mimo krystalicznej czystości wody i szybkiego biegu nie piorą dobrze, wełna od nich twardeje; woda zimna ze studni ma tę samą wadę.

Dawniej w całej Francji, dziś gdzieniegdzie w Hiszpanii strzygą owce nieprane, sprzedają wełnę i dopiero fabrykanci w koszach, siatkach i innych przyrządach runa piorą, czyszczą i sortują. Ten sposób ma za sobą wielkie korzyści: tusta wełna daje się doskonale równo i przy samej skórze ostrzydz, owce się praniem i suszeniem nie męczą i nie ziębią, przytem w każdej porze i w największą słotę można strzydz owce. Łatwo

odrachować procent przypadający na brud i tłuszcz, a zatem straty w sprzedaży nie ma żadnej. Wszystko zatem mówi za myciem run osobno; jeden argument niestety usuwa nam możliwość przeprowadzenia tego systematu prania, a ten jest, że fabrykanci u nas niepranej wełny kupować nie chcą.

W Meklemburgu a nawet w księstwie Poznańskim używają do prania sikawek, już z powodu tego doskonałego czyszczenia wełny, już dla braku czystej stawowej wody. Kto tego nie widział, wystawić sobie nie może, jak sikawka doskonale pierze i jak owce wytrzymują mocne uderzenie promienia wody. Dwa sposoby widziałem używane. Owcę, w przeddzień zamoczoną lub szprycą przez kilka godzin kropioną, bierze człowiek okryty grubą skórą między nogi z głową, tył obrócony do sikawki; promień wody grubości palca, w oddaleniu 20' bijący w runo, w kilku minutach zupełnie wybieli wełnę, po czem człowiek przybliżając nieco pod promień wody głowę z zakrytymi uszami, wyczyszcza ją, również kark i szyję. Słabsze owce, kotne matki i jagnięta do sikawki zbliżyć trzeba na 10—12', barany i skopy wytrzymują promień wody na 24 do 30 stóp. Uderzenie wody tak skuteczne, że widać na ciemnej owcy w jednej chwili pasy białe wypranej wełny. Sikawki, mające przyrząd na dwa i trzy promienie wody, nader szybko piorą i dziwnie mało mierzwią runo; uważałem, że owce mniej się męczą jak przy praniu opartem na pławieniu i myciu pod szturcem wody.

Drugi sposób jeszcze doskonalszy i wymagający jeszcze więcej czasu. W okole staje kilka lub kilkanaście owiec rzędem, sikawka z przyrządem sitkowym silny deszcz pędzi na owce; po upraniu zupełnem zadu, grzbietu i boków, obraca się owce przodem ku sikawce, celem wyprania i tych części ciała. — Do tego procederu owce muszą w przeddzień i w dzień prania być pokropione wodą; im dłużej kropienie to trwa przed praniem, tem lepiej, woda bowiem dokładniej rozdziela brud i tłuszcz. — Szczególniej dla owiec z wełną czysto karbikowatą, chylącą się ku nitkowatości (*Zwirnwolle*), tusz i sikawki mają wielkie zalety: te gatunki wełny cienkiej, nie mocno zwartej, mieszczą w środku runa niezmierną ilość pyłu i kurzu i cząstek ostrych wegetacyjnych, których ani pławienie ani pranie rękoma nie wydobydzie, a które wełnę wielce zanieczyszczają. — W krajach niemieckich czas kocenia i termina jarmarków w końcu Kwietnia lub pierwszych dni Maja zmuszają hodowników owiec do prania pod dachem w kadziach, i to ciepłą wodą; jest to sposób kosztowny i niewygodny, niedający się zastosować do liczniejszych owczarni.

Zwracam tu jeszcze raz uwagę na stopień ciepła wody: im cieplejsza woda, tem więcej wydobywa tłuszczu; woda wyżej 20° ciepła mająca wydobywa i ten tłuszcz, który wełnie i nam producentom jako waga jest niezbędnym; o ile więc możemy nasze wełny prać w temperaturze od 16 do 18°, o tyle nie podnośmy temperatury wody, bo

cieplik znaczniejszy, jako *malum necessarium*, jest nam nader szkodliwym.

Niektórzy niemieccy owczarze dla dodania wełnie blasku i miękkości, wlewają do ciepłej wody kwasu chloro-wodowego (*Salzsäure*); nie próbowałem tego środka, zdaje mi się wszakże, iż na wagę wełny działać musi.

Przestrzegam wszystkich, aby tajemniczych recept od owczarzy niemieckich za drogie pieniądze nie kupowali; te przechwalane środki do bieleńia wełny, najczęściej zgubnie działają na skórę owiec i na wagę wełny. To co pożyteczne i dobroczynne, już badacze odkryli i w swych dziełach umieścili; środki, w tajemnicy trzymane a sporządzona z chemicznych części, pewnie za sobą naszą szkodę pociagną.

Wełnę nie zupełnie suchą strzydz nie można, wilgotna bowiem zagrzewa się i traci na wartości, a wpakowana do wańtuchów może zawet zgnić i zapleśnieć. Ważna to kontrola wełny zdatnej do strzyży: powierzchnia niebawem wyschnie, środek zaś zostaje wilgotny, wełna na karku i brzuchu najdłużej potrzebuje schnąć; bywa powietrze takie, że runo wyschnie a spodnie części zostają wilgotne. Gdy się obawiamy zwałania runa przez dłuższe suszenie, wtedy możemy strzydz runo, a te części, idące i tak do wełny brakowej, na słońcu wysuszyć wypada. Niejeden doskonale wyprał wełnę, a zepsuł ją w wańtuchach, ostrzygłszy i zapakowawszy przedwcześnie.

Jak już mówiłem, nie dobrze suszyć owce w czasie południowego słońca, bo to nie tylko owcy szkodzi i zbyt prędko powierzchnię suszy, lecz i dla tej przyczyny, że wełnę zaostrza i czyni ją nieelastyczną, a zatem łamliwą; najlepsze są miejsca drzewami ocienione. Przy suszeniu stada uważać należy aby się owce do kupy nie zbijały, lecz długim łańcuchem się pały, aby powietrze ciepłe i promienie słońca całą owcę ogarnąć mogły. Owce od jagniąt trzeba oddalać, te bowiem skaczą zawałanemi racicami na matki, brudną wełną ocierają wymytą i skubią wilgotną; do wypranych matek można puścić jagnięta przy dozorze dwa razy na dzień i przed wieczorem, lecz razem trzymać ich nie można. Zdarzają się wypadki, że stado zmoczone deszczem zawala się, w takim razie wypada albo już prane owce jeszcze raz przepławić i wygnieść z wody, albo pod tusz postawić. Deszcz szkodliwie działa na wełnę do połowy wyschniętą, dlatego to budynki koło pastewnika owczego, na którym się owce suszą, są konieczne, aby przed nadciągającą chmurą schować pod dach owce i nie męczyć ich, nie mierzwić run powtór-nem myciem. Zdarza się często, że pojedyncze owce czy to bobkami, czy w kałuży, czy ocierając się o drzewa, płoty i ściany, zawałają się, te trzeba odłączać, i albo miejsca zbrudzone wymyć, albo też całą owcę powtórnie uprać. Na ten szczególnie ważny za mało zwracają uwagi, mniemając, że brudne pojedyncze runo może się ukryć w wąż-tuchu; ukryć się wprawdzie może, lecz jak kupiec

lub fabrykant rozerznie wałtuch i przypadkiem takie runo napotka, można być pewnym, że wełny nie kupi, lub cenę zniży; lepiej brudne runo już do braku zapakować, jak wystawić się na to niebezpieczeństwo.

Na jarmarku wrocławskim widziałem podobny przypadek: kupiec wyjął nieczyste runo — wiadomość ta gruchła po całym placu i pomimo że właściciel rozciął wszystkie swe wałtuchy i okazał rzeczywiście dobrze upraną wełnę, został ze swym produktem, żaden bowiem kupiec nie chciał już zajrzeć do tej wełny.

W owczarniach źle utrzymanych, między słałowitemi owcami rozmnażają się szkodliwe owady do nieskończoności i niszczą owce, n. p. kleszcz owczy (*acarus ricinus*) i wesz owcza (*hippobasca ovina*); takie owce trzeba prać czempredzej, aby zapobiedz większemu rozmnożeniu się tych pasożytów, które po strzyżce znikają z zarodkami.

Na praniu, strzyży, sortowaniu i pakowaniu wełny, oraz i na sposobie transportowania można wiele zyskać i wiele stracić; przystępuję do równie ważnej pracy, mianowicie do strzyży owiec. Wszystkie przepisy tych na pozór drobnych szczegółów, dokładnie wykonane, podniosą z pewnością wartość wełny.

Strzyża.

Ta ważna czynność, niedbale przeprowadzona, znaczne w żniwie wełny spowoduje straty, mianowicie gdy na owce pozostaje wełna, lub poprawiane strzyżenie z runa daje wełnę, którą jedynie do braku zapakować można, również jeżeli nierówno strzyżona stworzy owczarnie bez sztapłu, czyli wyrównanych zamkniętych run, bo jak wełna ostrzyżona, tak samo i później wyrastać będzie.

W niektórych okolicach Galicji, Kongresówki, Poznańskiego i Niemiec mężczyźni strzygą wełnę; przyznać muszę, że to czynią szybciej i zręczniejsi niż kobiety; w naszych stronach wschodniej Galicji ociężałość chłopa jest wschodniej potencji, tak, że za najwyższą nagrodę nie zechce się chylić nad owcą i męczyć rękę nożycami; do tego jeszcze czasu panuje wstręt ku innowacyom, a że dziadowie i ojcowie nie strzygli, więc i nasi wieśniacy do tej pracy, jak na teraz, nakłonić się nie dadzą, białogłowom zostawiając ten zarobek.

Dwóch sposobów używają do strzyżenia wełny: Pierwszy, na stołach czworobocznych, podłu-

gotowych, na dwa łokcie wysokich, na których leżą cztery lub trzy owce w oddaleniu jedna od drugiej, aby racicami nie walały wełny i nie mierzwiły runa. Przy tych stołach stoją ludzie i strzygą wygodnie i bez zmęczenia, lecz że to nie było w zwyczaju, więc trudno namówić do tego sposobu. Drugi sposób, pospolicie praktykowany i zastosowany do zwyczajów naszego kraju, męczy ludzi, męczy owce, zasłania wełnę, lecz że tak babki strzygły, więc i nasze młodyce inaczej strzydz nie chcą, — od nas zależy, aby ten warstat jak najpraktyczniej urządzić.

Na dylach grubości 6ciu cali układa się ruchoma podłoga, aby można codziennie nieczystości wynieść, pozamiatać i deski pomyć; na tej scenie siedzą dziewczki w takim oddaleniu, aby owca owcy ruszyć nie mogła, owca zaś do owcy głową obrócona była, w celu uniknienia bobków na runach.

Nim przystąpię do samego strzyżenia, skreślę warunki pożytecznej strzyżki i organizacji, która raz zaprowadzona i ściśle wykonywana, wielce ułatwia porządek. Budynek musi być jasny, bez kurzów i śmieci, z omiecionymi powałami i ścianami, aby nie nieczystego na owce nie padało, zabezpieczony od deszczu i mocnych przeciągów, w stosunku do ilości owiec strzyżonych tak obszerny, aby w jednej trzeciej oprócz robotnic stał stół z kratą do sortowania i układania wełny i miejsce było do składania run gotowych. W dwóch trzecich częściach budynku powinna być owczarnia na owce przeznaczone do strzyży na ten dzień,

i przestrzeń na ostrzyżone owce; bez tych dogodności w deszcz wiele owiec zwałanych i zmoczonych do strzyżenia przyjdzie; przez brak miejsca wiele nieporządku się wkradnie. Owce czekające na zdjęcie kożuchów, stać muszą przestronno na czystej, często odnawianej słomie, bez tryrubów i jądła; ostrzyżone lub później pod nożyce przyjsć mające mogą się paść lub dostawać w doskonale zbudowanych tryrubach paszę suchą, aby się na karki pasza nie natrzasała; tryruby pojedyncze koło ścian przed strzyżką muszą być umyte. Lepiej owce przegłodzić, jak się wystawić na zanieczyszczenie run słomą lub sianem, już nie mówię o trawie, która wala i zieleni runa. Kto nie ma do tego zbudowanych umyślnie tryrubów, niech lepiej popod ściany zada paszę, gdy spostrzeżga osłabienie owiec z głodu. Jeden człowiek przeznaczony do dozoru nad owcami, aby bobki przytrząsał czystą słomą; drugi łapie owce, oczyszcza racice i donosi robotnicom; trzeci odbiera runa i oddaje sorterowi na stół kratowy.

Dziewczę jedno lub dwoje zbiera bobki po deskach, zmiata je i czyści po każdej ostrzyżonej owcy; inne dwie zbierają drobne kawałki wełny pozostające po zabraniu run i składają je do worka, aby się nie zwały. Owczarze zaś nożyczek z oka spuszczać nie mogą, nie tylko aby pilnować równego strzyżenia, lecz i kaleczenia owiec, czego później niespostrzeżga, gdyż z rzadką zręcznością umieją kobiety zakrywać rany. Dwoje dziewcząt daje pomoc, gdy owcę rozwiążą i strzy-

gą wełnę na nogach, głowie i karku, bo jak tylko uczuje usunięcie się pęt, nic jej pilniejszego jak wierzgać wszystkimi nogami i wysilać się do powstania,— gdy wtedy nie ma rąk do przytrzymania owcy, pewnie potarga i pomierzwi runo, może nawet ostremi racicami skaleczyć operatorkę. Owcy wiążą po dwie nogi, aby od brzucha zacząć strzyżenie, posuwać po bokach na krzyże, przewrócić i dostrzydz na drugą stronę brzucha; gdy się strzyże na krzyżach, można wszystkie nogi razem związać, a według potrzeby rozwiązywać. Tego wiązania wypada ściśle dozorować. Zwyczaj nakazuje, aby jak najmocniej osiarę związać, bo się wtedy najmniej rusza, lecz często później wstać nie może, albo ma popuchłe lub pokaleczone nogi; sznurki muszą być grube i miękkie, szpagatami wiązać nie można, te bowiem przecinają skórę na nogach, najstosowniejsze i długotrwałe są pęta z krajki od sztuk sukna. Wszystko na tem zależy, aby się dziewczki nauczyły nożycami mało zabierać wełny, uciąć ją przy samej skórze i tak postępować, aby schodów lub karbów nie było, tylko żeby owca jak z pod brzytwy wyszła ogolona i nieskaleczona, a runo w całości mogło być zabrane i zwinięte. Jeżeli się nożycami posuwa na całej owcy w jednym kierunku, lub strzyże naprzód i w tył, z pewnością wyniknie z tego nierówna przestrzeń.

Toczydło, kołem obracane i wodą polewane, koniecznie koło strzyżki być musi, tłustość wełny bowiem dziwnie tępi nożyce, i najlepsze po kilku

ostrzyżonych owcach muszą być na kamieniu przeciągnięte; tępemi i najzręczniejsza równo i dobrze nie ostrzyże. Najniebezpieczniej strzygą pospolicie nogi, szyję i głowę, zostawiając wiele wełny na skórze; na oko zdaje się, że ta drobna wełna nie ma wartości, — zważywszy jednak, że doskonałość owczarni na tem zależy, aby cała owca obrośnięta była, zostawienie zatem na owcy choćby tylko po jednym łucie wełny, w znaczniejszej owczarni dotykalne straty przynosi. Uważać należy aby robotnice kolanami owiec nie gnioły, szczególnie tam gdzie letnie kócenie zaprowadzono i kotne owce się strzygą; w razie podobnych nadużyć zdarzać się będą porzucania.

Przy najzręczniejszych robotnicach i najlepszych nożycami chudych zamizerowanych owiec równo nie ostrzyżemy, na wszystkich bowiem kościach sterczeć będzie wełna w części tylko ścięta, również w zagubach, n. p. między żebrami. Kto więc nie mógł lub nie umiał przetrzymać swych owiec w stanie zaokrąglonym, ten niech się spóźni ze stryżą i podpasie stado, w przeciwnym razie będzie miał stratę na wełnie i nierówny jej porost w przyszłym roku.

Wełna niezupełnie sucha broni się nożycem, i tu z naciskiem zwracam uwagę, aby owce przed stryżą doskonale wyschły: wełna wilgotna a do tego tłusta tak jest elastyczna, że najostrzejsze nożyce od razu nie utną, i wtedy to robotnice w straszliwy sposób kiereszują runa; — oprócz tego niebezpieczeństwa jest jeszcze inne, że wilgotna

wełna podpada zepsuciu pleśni, i zapakowana w wałtuchach zlepia się w plastry, szkodzące wszelkim wyrobom.

Strzyżemy w porze ostrych promieni słońca, w porze najliczniejszych i najzjadliwszych owadów: od słonecznych promieni goła skóra owcy pęka, ranki nożycami porobione jątrzą się, owady siadają i znoszą swe jaja w rozpadliny, z tego tworzą się rany, a później miejsca огоłocone z wełny przedstawiają nagie przestrzenie, co zgubny wpływ wywiera na korzyści z wełny i na zdrowie owiec. Jest to właściwością skóry owcy, iż pory otwarte wydają ustawicznie tłusty pot przyciągający promienie słońca; gdy te w południowych godzinach uderzą na wyrastający z cebulki włos, ten pęka u wierzchu, traci na sile i zdrowiu, porost staje się słabym, jakość wełny mierna. Tak ważne są te doświadczenia, że w Hiszpanii, z cieplejszym klimatem i miryadami owadów, roztwarzają wodą gatunek żółtej ziemi (*almagra*), i tym roztworem omywają owce; w Niemczech wkładają koszulki z płótna lub myją owce maślaną i serwatką, a niektórzy olejem je smarują, aby ochronić owce od przystępu owadów,— ten ostatni sposób niebezpieczny, bo wprawdzie porost szybciej postępuje, lecz od oleju wełna grubieje. Każdy pojmie, że w znaczniejszych naszych owczarniach, tych sposobów używać nie można: przyprawa byłaby droższą, jak wartość potrawy. Zalecam przedewszystkiem jak najtroskliwsze ostrzyżonych owiec obejrzenie; gdzie najmniejsze zadraśnięcie lub przecięcie skóry spo-

strzedz się daje, zaraz je za pomocą piórka nasmarować należy olejem jelenim, który goi i owadom przystępu nie dozwala. Inni owczarze używają oleju terpentynowego i essencji z aloesu, ja zaś zawsze używałem z najlepszym skutkiem powyższego taniego olejku jeleniego.—Pranie i strzyżenie bardzo męczy owce: zdjęcie kozucha, wstrzymanie silnej transpiracji, przystęp bezpośredni powietrza, tworzy istną rewolucją w tych zwierzętach; rozdrażnione, wygłodzone, zasługują wtedy na szczególną naszą opiekę. W pierwszych ośmiu dniach strzedz je musimy przed skwarnem powietrzem i słonecznymi promieniami, przed zimnem, słońcą i ostremi przeciągami wiatru; później powierzchnia owcy pokrywa się dosyć szybko meszkiem wełny, który chroni od zgubnych wpływów słońca i zimna. Wypada zachować ostrzyżonym owcom najzdrowsze i najbujniejsze pastwisko, aby chodząc po kilka godzin rano i wieczór, dostatecznie się nakarmiły. W tym stanie owca potrzebuje więcej pokarmu, jak gdyby chciała odwetować przebyty post; im lepiej owce żywić będziemy, czy na pastwisku w pogodę, czy w owczarniach w słońce, tem szybciej minie ten czas niebezpieczny. Kto może, niech pasie na murawach w dąbrowach pod słabym cieniem drzew; kto tych nie posiada, niech z owcami stoi w południowych godzinach pod drzewami lub dachem, a na noc zamyka owczarnie. Mamy tu do walczenia nietylko z owadami, z przepaleniem głowy, pękaniem skóry, jątżeniem się uszu, lecz jeszcze ze wszystkimi chorobami po-

chodzącemi z zaziębienia. W pierwszym tygodniu, gdy w południowych godzinach stoją owce pod dachem, owczarze powinni przez rękę przepuszczać ostrzyżone owce, olejkim jelenim smarować rany porobione nożycami, lub rozpadliny skóry, a nareszcie jątrzące się miejsca, które zawsze dowodzą, że pasożytne owady tam zniosły swe jaja.

Zdarzyć się musi, że w stadzie 100, 150 do 200 owiec, przeznaczonych do strzyżenia, kilkoro lub kilkanaścioro pod brzuchem i na szyi zachowało nieco wilgoci; oczywiście, że z niemi do drugiego dnia czekać nie można, gdyżby się wełna zawałała, wypada je na końcu ostrzydz, a runo wynieść i wystawić najwięcej godzinę na promienie słońca; dłuższe suszenie sprawia ubytek w tłustości a zatem i w wadze.

W stadzie, mającem być tego dnia ostrzyżonem, rano owczarz przepuszcza przez rękę wszystkie owce i jedną trzecią najsuchszych prowadzi do strzyżki, reszta idzie na pastwisko; w południe to samo powtarza; bez tej przezorności głodzilibyśmy owce bezpożytecznie i nie stopniowo strzygli te, które najdokładniej wyschły.

Przedewszystkiem chodzić nam powinno o uregulowanie pracy, jak zresztą w każdej gałęzi gospodarstwa i przemysłu jest to podstawą pewnej korzyści, a zatem tyle tylko owiec prać możemy, ile z pewnością w dzień wyznaczony, stosując się do stanu powietrza, ostrzydz będziemy mogli; jeżeli tego nie jesteśmy w stanie zaprowa-

dzieć, z pewnością oddamy fabrykantom w części zbrudzoną wełnę.

Do składania gotowych run przygotować należy zeszyte pasy płótna, dla przykrywania run na szerokim stole, te bowiem wewnętrzną stroną wystawione łowią jak pajęczyna najdrobniejsze pyłki i z łatwością się brukają.

Owczarz lub sortyer odbiera ostrzyżone runa i kawałki pochodzące z karków, udów i t. d., rozpościera je na kracie żelaznej lub stalowej w ramach umocowanej, wybiera obce ciała nienależące do wełny, potrząsa runem, aby wszystko drobne przeleciało przez kratę, urywa wełnę z karku, brzucha i z ud, również kawałki przypadkowo zabrudzone, zwija runo, kładąc do środka końcówki, i tak gotowe runa najcelniejszej wełny składa jedno na drugim, kawałki zaś wełny nienależące do runa chowają się do worka i stanowią wełnę należącą do braku, który w handlu ma połowę wartości wełny pochodzącej z run.*

Zwyczaj wiązania run szpagatem nietylko że przymnaża wagi wełny, lecz trzyma runa w całości i ułatwia dokładne pakowanie; wszakże musiałem tę rzecz wistą korzyść zaniechać z powodu, że włoski wełny łączą się z włoskami sznurków tak szczelnie, iż nie są na warstacie do rozłączenia i wrabiane bywają w wyroby fabryczne. Pokazywali mi fabrykanci miejsca w sztukach sukna innego koloru i jakości, były to wprawdzie mikroskopiczne przestrzenie, wszakże gdy pojawiają się gęsto, szkodliwe są wyrobom, bo nie przyjmują

farby równej, i nie mając elastyczności wełny, te połączone włosy wełny i konopi są nietrwałe. Rezygnuj mi jeden fabrykant, że ubiór z takiej sznurkami wiązanej wełny zawsze się niszczy tam najpierwej, gdzie się włoski ze szpagatu wkradły do wełny.

Wprawny robotnik ostrzyże 14 do 16 matek w Niemczech, u nas najczęściej 10 do 12, — ale gdy tu chodzi nie tyle o ilość ostrzyżonych owiec przez jedną osobę na dzień, ile o doskonałą robotę, więc na pospiech nalegać nie trzeba; zastosować tu można: „co nagle, to po diable“. Jedni strzygą godząc robotnice na dzień, inni płacąc od sztuki. Pierwszy sposób droższy i zapobiega zbytniemu pospiechowi, wszakże tego samego dozoru i kontroli wymaga co i drugi, bo niedokładność roboty, to cecha naszych pracowników, a że niedbale strzygą swe proste owce (koziarki), więc ten sam systemat usiłują zastosować do naszych macedonek. Drugi sposób przedstawia to niebezpieczeństwo, że przez chciwość spieszą się, kaleczą i zostawiają wełnę na owcy. — Od lat wielu ustanowiłem stopniowaną cenę za ostrzyżoną owcę od 4ch do 8iu centów, a od barana i do 12tu, — jedyny to środek nauczania uwagi i zręczności; wprawdzie strzyżenie więcej kosztuje, lecz równy porost wełny sownie ten nakład wynagradza. Największa zaleta barana leży w jego sztaplu; jeżeli nie będzie równo ostrzyżonym, nie będzie i równo porastał; tu nie można żałować pieniędzy, ani ustawać w wytrwałości, trzeba koniecznie zaprowadzić dokładne strzyżenie.

Dobre nożyce są podstawą dobrego strzyżenia i drogie, nawet angielskie, opłacają się z lichwą. Najlepsze są z lanej stali, niezbyt szpiczasto zakończone, z końcami nieco wygiętymi, aby utrudnić ukłucie i draśnięcie skóry. Jedne są duże, i gdy zręczny robotnik niemi włada, robota postępuje szybko przy równej strzyży; drugie mniejsze, dziś już wszędzie w Niemczech fabrykowane;— otóż ten drugi gatunek zalecam, bo najprzód, zastosowany do rąk kobiecych, a po drugie, pozwala z łatwością wystrzygać wełnę po zagubach owcy. W stosunku do robotnic, potrzeba podwójną mieć ilość nożyc, aby nie mitrężono czasu lub tępemi nie strzyżono; jeden człowiek powinien być delegowany do ostrzenia na kamieniu lub na kawałku stali, aby zawsze świeżo wyostrzone nożyce były w zapasie.

Gdy ostrzyżona owca pokazuje karby czyli schody pozostawionej wełny, zmusić trzeba do poprawienia i zrównania powierzchni ostremi nożycami; wprawdzie ta wełna jest prawie bez wartości, wszakże ta poprawka zabezpiecza nam równiejszy porost wełny. Wystrzegać się strzyżenia wełny ku zachodowi słońca: robotnica siedząc nachylona nad owcą, zasłania sobie warstacik, gdy do tego światło słabnieje, ostrzyżenie staje się niedokładnem i niebezpiecznem. Te godziny ku wieczorowi przeznaczyć raczej należy do pakowania i zbierania wełny, do zmiatania i czyszczenia strzyżki. W wielu miejscach urządzają warstаты strzyżek pod gołem niebem, w cieniu starych drzew, — jest to

bezsprzecznie wygodny i dobry sposób strzyżenia w czasie trwałej pogody i z barometrem doskonałym; to jedynie przeprowadzić można tam, gdzie miejscowość tego dozwala, mianowicie, gdzie w bliskości znajdują się szopy lub próżne stodoły, pierwiej wyczyszczone, aby przy nadchodzącej chmurze uciec można pod dach z wełną i owcami. Zdarzają się wszakże przypadki popłochu, zamieszania i nieporządku przy szybko nadchodzącej chmurze w letnich miesiącach. Runa porywają i miętoszą, z owcą na pół ostrzyżoną ucieka baba, wlokąc część runa za sobą; owce suche, z którymi najpilniej pod dach spieszyć trzeba, rozbiegają się na wszystkie strony, robotnicy porzucają worki i wełnę, gonią za owcami, a tu grzmot do reszty przytomność i zimną krew usuwa; nareszcie w tych tergiwersacyach ciepły rześisty deszczyk porosił wszystko, co suchego stanu wymagało. Nie potępiam bynajmniej strzyżenia w cieniu na wolnem powietrzu, lecz zalecać muszę przezorność i wielką na horyzont uwagę, oraz przygotowanie schronienia warstwu na przypadek deszczu; w przeciwnym razie, zanim słońce wysuszy ziemię, noc nadejdzie i wiele owiec pozostanie z drugiego dnia nieostrzyżonych.



Sortowanie, pakowanie i transportowanie wełny.

Na kraście w ramach czyli na siatce metalowej, wyczyszcza sortyer wełnę z nieczystości wegetacyjnych, przenosi ją na stół, kładzie runo wewnętrzzną stroną na drzewo, obrywa wełnę żółtą i kawałki nienależące do runa, jak to już opisałem, runo czyste zwija i składa na stół do tego przeznaczony. Run, które mimo troskliwego mycia nie dały się uprać dokładnie, lub takie, które się przypadkowo zabrukały, nie radzę do czystych run pakować, mogą one często być przyczyną zniechęcenia kupca, a że mniej więcej na wszystkich targach europejskich traci się na całej wełnie 5% na brak, lub się brak sprzedaje w połowie ceny, nie wielką się stratę przez to oddzielanie braku ponosi, a wartość wełny potęguje się. Z każdego oddziału owiec osobno należy pakować wełnę; owce od jagniąt, jarki, skopy, barany i jagnięta posiadają pewne odcienia różnicy, które odosobnione, ułatwiają sortyerowi pracę w fabrykach, a czynią wełnę pokupniejszą, bo każdy gatunek

ma inną wartość. Wełny z odeszłych owiec nawet ku wiosnie, gdy runo jest wykształcone, nie można do run pakować; wełna taka straciwszy elastyczność i tłuściość, staje się kruchą, i gdy się fabrykanci przekonają o znaczniejszej liczbie takich run w wałtuchach, można stracić na reputacyi.

Na każdym worze, nazwanym wałtuchem, napisany ma być gatunek wełny, z jakich owiec pochodzi i waga. Nasze tradycyjne pakowanie wełny, i dziś jeszcze w wielu miejscach praktykowane, było następujące: wieszano na belku budynku długi worek, wrzucano kilka run, do środka wsadzano człowieka, który rękoma układał runa a nogami gniótł, nareszcie stanął wałtuch twardy jak odwieczny dąb. Cóż ztąd były za rezultaty? Oto że runa się połączały i pomierzwily a w tłuściejszych wełnach tworzyły się plastry i balony bez wartości. Zalecać muszę zakupywanie gęstego płótna, a nie takzwanej worowiny, która rzadkością swej tkaniny przepuszcza prochy i pyłki, nie tylko dla zachowania czystości swej wełny, lecz przede wszystkim dla zabezpieczenia naszego produktu w transportach. Kto zna sposób postępowania krajowych furmanów, kto widział szopy i składy na dworcach kolei żelaznych, a wałtuchy z wełną leżące na prochach węglanych, rzucane z kąta w kąt, trącane o ściany dymem poczerniałe, ten pojmie i oceni doniosłość mej rady, a po kilku leciech przekona się, że kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich, które więcej wydał, zabezpieczyły mu czystość wełny. Niejeden ze współoby-

wateli twierdzi, że raz przedana wełna już go nie obchodzi,— nie pomny, że cała nasza korzyść z chowu owiec zależy na reputacyi dobroci i czystości wełny, aby była jak najponętniejsza dla fabrykantów a nazwa miejsca pochodzenia wełny rozchodziła się po znacznych targach europejskich, i że nam się trzeba wydobyć raz z kleszczów krajowych kupców i spekulantów.

Wańtuch, przeznaczony do pakowania wełny, nie powinien być dłuższy jak sążeń, najwięcej cztery łokcie wiedeńskie, szeroki zaś na półtora łokcia; wańtuchy tej miary mieszczą w sobie półtrzecia do trzech cetnarów wełny, i kształt jako też waga ich ułatwia transport.

W końce czyli rogi wiszącego wańtucha pakuje się gorsze runa lub wełnę z braku, aby zbliżyć spód do kwadratowej formy; dalej układa się runa, przygniatając tyle, ile wymaga potrzeba, aby się wańtuch nie wyginał przy niesieniu, bo wtedy pogniotłyby się zupełnie runa na zagubie będące; gdy zupełnie jest napełniony, zaszywa się u góry i zostawia powieszony przez parę godzin.

Niektórzy producenci pakują w leżące kwadratowe wańtuchy, zostawiając w środku tego worka rozporek, którym wełnę pakują, i który każdej chwili może być otworzonym dla okazania wełny. Rozumie się, że każdy producent wełny stara się, aby skrajne runa były najlepiej wybielone, bo przy najtroskliwszem nawet praniu, muszą być runa różnego stopnia białego koloru. Zapakowana wełna złożoną być winna w miejscu suchem, wszakże

nie można jej ani na słońce ani na przeciągi wystawiać, bo to suszenie wełny codziennie zmniejsza jej wagę; gdyby miała kilka miesięcy pozostawać na składzie, trzeba jej dobierać miejsc niezbyt suchych, lub co dwa tygodnie przenosić ją ze składów zbyt suchych do chłodnego powietrza. Niejeden u nas spekuluje wódką i wełną, a temsamem i czasem, lecz żaden nie porównał dokładnie wag zysków i strat poniesionych; mojem zdaniem, korzystniej sprzedać cetnar 5 złr. taniej, niż produkt swój trzymać przez sześć letnich miesięcy, — wełna nie tylko traci znacznie na wadze, lecz i na jakości; za zleżałą wełnę zawsze kupiec mniej zapłaci, jak za świeżo ostrzyżoną. Doświadczenie nauczyło nas, że oddawanie w komis wełny przedstawia nie mało niebezpieczeństw: najprzód, że się komisanci nie kwapią z sprzedażą, a po drugie, że większa część magazynów nie zabezpiecza dostatecznie jakości wełny.

Składy wilgotne, piwnice, magazyny gorzelniane, miejsca w których schowek bywa na sól, smoły, oleje i t. d., nie mogą chronić wełny, która ma gąbkowatą własność przyciągania wilgoci; wilgotna wełna podpada z łatwością zepsuciu.

W owczarniach niewyrównanych, gdzie znaczne znachodzą się różnice co do składu i cienkości wełny, lub w takich, w których jest n. p. jedna szósta znakomitych owiec (owa szkółka, przez którą właściciel całość swej owczarni stopniowo poprawia) — w takich stadach korzystniej segregować wełnę elektę od ordynarniejszej, niż

je razem pakować i przedawać; kupiec widząc wełnę gorszą w większej ilości pomieszana z lepszą, za całą ofiarować będzie mierną cenę, — co roku zaś powiększając i segregując swą lepszą część, co rok większych zysków spodziewać się można.

Nie uchybiając żadnemu z naszych owczarzy, muszę wszakże jeszcze jedną uwagę zapisać: zdarza się, czyto z zapatrzenia czy przez styczość z ordynaryjnemi owcami na pastwisku, że niektóre owce otrzymują loki i plamy czarnej lub rudej wełny na runie; zdarza się również, że się rodzą jagnięta tak podobne niestety do koziarek, że posądzenie pomieszania z gromadzkimi stadami na myśl przychodzi, — takich run nawet do braku wełny pakować nie można, lepiej takie owce dla rzeźnika wybrakować, lub wełnę w domu na jakie wyroby użyć.

W składach wełny codzien trzeba rewidować, czy nie ma śladów móli, myszy, lub szczurów, gdyż ci nieprzyjaciele w krótkim czasie znaczne by nam szkody wyrządzić mogli; tam nawet gdzieśmy tych szkodników nigdy nie widzieli, kontroli zaniechać nie można: zapach wełny, do tego podziwienia godny instykt, może każdej chwili niebezpieczeństwo sprowadzić. Im dłużej wełna na składzie leży, tem bardziej w miarę schnięcia przyciąga owady, które świeżo upraną, tłustą wełnę rzadko zaczepiają.

Transportem wełny, powierzonym niedbałym furmanom, nie jeden wyrządził sobie wielkie straty, — nawet czasem nie domyśla się, dlaczego póź-

niej niższą cenę mu ofiarują lub wełny wcale zakupić nie chcą, kiedy ją czysto wyprał i starannie zapakował: otóż w transporcie, dalszym szczególnie, zanieczyścili a częstokroć zamoczyli mu wełnę. Ileżto razy widzimy bryki wiozące wełnę w największą słoć, wałtuchy wierzchnie rogoziną nieco nakryte, po bokach zaś przymocowane, tak przemoczone, że z nich jak z rynny woda cieknie; całe noce czasem stoją fury na rześnym deszczu przed karczmami i wełna 20—30 mil prowadzona, jak zboże pragnące deszczu, kilkakrotnie zroszona bywa. Można sobie wystawić w jakim stanie kupiec we Wrocławiu, Szczecinie lub Hamburgu wełnę tak transportowaną odbiera, szczególnie jeżeli do tego wałtuchy były z przeżroczystej worowiny uszyte! Cóż dziwnego, że się do naszych wełn kupcy zniechęcają i że ją niżej prawdziwej wartości płacą? W Zabrzanych prowincjach bywały już produkcyje wełny wyższej wartości, a niszczone transportem, zamoczone i zabrudzone, otrzymywały ceny wełny ordynaryjnej. Kto odstawia wełnę niezbyt daleko, niech nie żałuje czynić to swemi własnemi furami i pod dozorem, na dalsze zaś dystanse musi być kontrakt z furmanami zrobiony pod surowemi warunkami, że wełna ma być szczelnie nakrytą i zupełnie od zamoknięcia chronioną, i z obowiązkiem stawania pod dachem w czasie deszczu, — ale i wtedy jeszcze dozorującego człowieka dodać wypada.

Kto nie ma do tego urządzonych krytych wozów, winien okłotami wysłać drabiny i spód wo-

zów, aby się wańtuchy o drzewo nie ocierały. Nakrycie powinno być doskonałe z mat słomianych, które całą wełnę otaczają; cały pakunek należy mocno związać sznurami, aby się nie trząsał i aby żaden wańtuch nie zmieniał w transporcie swego położenia. Pakować zbyt ciężko nad drabiny nie trzeba, bo to tworzy za wielką wagę i wystawia wozy na częste przewracanie, przytem wysoko wyłożone wozy przez wrota niskich karczem wjechać nie mogą, gdy burza nadchodzi i nie ma czasu szukać austeryi. Tani i nader wygodny sposób zabezpieczenia wełny od zamoknięcia znajdujemy w płótnie pokostowanym tak długiem i szerokiem, że ogarnia cały pakunek, sznurami na czterech rogach do wozu przymocowany; takie przykrycia wytrzymują kilkanaście transportów i sownie się wyplacają. Jak ważny jest dla fabrykantów troskliwy transport i zabezpieczenie wełny od zamoknięcia i zabrudzenia, dowodzą przyrządy używane za granicą: tam posiadają kryte lub płótnem wybite wozy, tam nikt nawet poznać nie może bryki nalożonej wełną, tak szczelnie bywa upakowana.

Gdzie transport do fabryk lub kolei żelaznej jest blizki, tam wożą runa wełny nieco ściśniętej bez worków czyli wańtuchów, w wozach wybitych i nakrytych płótnem; na kolejach wyczyszczają kryte wagony, wyścielają je płótnem i tak pod fabrykę dowożą wełnę. Tak transportowana wełna ułatwia sortowanie a w konsekwencyi i wyroby, i bywa dla tej przyczyny drożej płaconą. Niejeden z czytelników zdziwi się, że się nad tak drobnemi

szczegółami rozpisuję: *res parvae crescunt*; nie dosyć sprodukować towar, trzeba go jeszcze fabrycznie przysposobić i w doskonałym stanie oddać, trzeba stworzyć towar ponętny, o który się kupcy ubiegają, trzeba zdobyć, że tak powiem, dobrą i pewną firmę dla swych produktów. Można raz i drugi dobrze sprzedać niedbale przyrządzoną wełnę, można nieczystością lub zbytnią transpiracją pomnożyć jej wagę, lecz gdy się te nierzetelne sztuczki odkryją, to wieść jak drutem telegraficznym obiega targi i fabryki i niebawem producent zostanie na koszu ze swym produktem lub go niżej swej wartości sprzedać będzie musiał; lata miną, lata szczerzej pracy i bezowocnych poświęceń, nim jego wełna zdobędzie sobie na nowo reputacyą. Im dalej myślą ku przyszłości sięgam, tem więcej wagi przywiązuję do tych uwag; im więcej jej z zaatlantyckich krajów do Europy przywozić będą, tem trudniej będzie spieniężyć mierny lub niedbale przysposobiony produkt.



Korzyści z chowu owiec.

Pomimo że całe to dzieło ma na celu udowodnienie znacznych korzyści z chowu owiec, zestawiam tu jednak w jednym rozdziale wszystkie uwagi dla lepszej ewidencji i większej zachęty. Wszędzie gdzie tylko nizkie położenie nie zatruwa owiec, wyjąwszy zatem niziny obwodów: Stanisławowskiego, Stryjskiego, Samborskiego, Galicya może i powinna dostarczać targom europejskim corocznie znaczną ilość wełny. Najpierwej zbić muszę zarzuty tuzinkowe, przez przeciwników chowu owiec codziennie stawiane, a przed innemi ten, że zawsze w ciągu lat kilku ospa i motylce dziesiątkują owczarnie. Od lat 28iu mego gospodarowania w Galicyi nie przypominam sobie jednego roku bez księgosuszu lub zapalenia śledziony; te choroby miliony bydła do ziemi zaprowadziły, ale owce jednej chorobie wcale nie podpadają, druga przy spiesznym ratunku wcale nie jest niebezpieczną, z czego widzimy, że w tym względzie owca większą nam daje rękomię niż bydło.

Motylica jest pewnie najniebezpieczniejszą chorobą dla owczarni, lecz podpada jej także bydło; prezerwatywy zawczasu dawane, dozór przy paszeniu, usuwa wszelkie niebezpieczeństwo, jak to udowodniły w dobrych owczarniach mokre zeszłe lata.

Ospa, przy dobrem i troskliwym szczepieniu jagniąt, nie może nawidzieć owczarni; jeżeli więc kto z tej przyczyny straty ponosi, ten sobie sam winę przypisać musi; proceder szczepienia czy allopatyczny, czy homeopatyczny, jest łatwy i niekosztowny. Widziałem w niejednej owczarni i w mojej własnej doświadczałem, że ospa, dosyć nawet jadowita, sprowadzona kupnemi baranami, wcale nie zarażała miejscowych owiec zaszczipionych nawet przed 6 i 7 laty; jest to dostateczny argument przeciw twierdzeniu niechętnych. Szczepienie jagniąt materyą ze zdrowych owiec, pewnem jest zabezpieczeniem owczarni od tej klęski, która przy koniecznej styczności z gromadzkimi, nieszczipionemi owcami, częstokroć całe stada wygubi.

Chów owiec z większą korzyścią i łatwością daje się u nas zaprowadzić od chowu bydła—i to łatwo udowodnić. Przy grasujących corocznie w Galicyi zarazach, chów bydła zamiast się podnosić, corocznie upada, i ten smutny fakt statystyczne wykazy potwierdzają, szczególnie w wschodniej części naszego kraju. Gospodarstwo nabiałowe, wyjąwszy na bujnych nizinach, wykazało nam dostatecznie, że krowy znaczny dochód dają mlekiem, ale nie masłem. Krowiarnie, w bliskości miast

umieszczane i suto w paszę zaopatrzone, pewnie znaczny dochód dają, jeżeli z pod wymienia mleko sprzedają; krowiarnie zaś, zmuszone szukać dochodu w maśle, z którym się po kraju wozić trzeba, tylko wyjątkowo dają czysty dochód. Jeszcze tu szczególniejszą muszę dodać uwagę, że w naszym biednym kraju miasta i miasteczka, w stosunku do innych zagranicznych miast, więcej mają krów w murach i sąsiedztwie, jak tego potrzeby mieszkańców wymagają. Za granicą o 10 mil dowożą ze znacznym zyskiem mleko i śmietankę, u nas ledwie o milę lub dwie, babinka z garnkami spieszy pieszo do miasta, często swego nabiału nie przeda, i nareszcie na wódeczkę go przefacyendować musi.

Klimat nasz zimny, połączony ze zwodniczą polską wiosną, nie dozwala żywić krowy na zielonej paszy przed końcem Maja, szrony zaś październikowe paraliżują vegetacyą tak, że trawy wszelkiego gatunku są u nas w jesieni jałowe, niedziałające wcale na segregacyą mleka;— konsekwencya naturalna, że krowa ośm miesięcy w stajni żywiona być musi kosztownie sprodukowaną paszą. Jeżeli sprzedajemy w letnich miesiącach garniec masła po dwa złr. km., a w zimowych po trzy, jakże trudno wyprowadzić odpowiadający dochód! Aby utrzymać krowy intratne, gospodarstwo musi stać rzeczywiście na wyższym stopniu. Krowy w zimowej 8miesięcznej porze wymagają wywaru, czyli brahy, makułów, buraków i innych jarzyn, w letnich zaś na zielonej paszy, zaczawszy mianowicie od żyta sianego do koszenia jako pierwszej trawy, lucern,

koniczyn, mieszanek a w jesieni kukurudz zielono koszonych, nareszcie jarzyn i t. d. Przy zmienności naszych plonów z powodu wpływów atmosferycznych, tak zgubnie działających na organizowanie naszych gospodarstw, łatwo obrachować trudności, które napotyka hodownik bydła i producent nabiału.

Owca karmiona regularnie dobrze zebranem sianem lub koniczyną, wyką, mieszanekami i zdrową suchą słomą, przetrzymuje swój kozuch intratny i wyżywi swe jagnię.

Krowa ledwie ostatnich dni Maja znajdzie dostateczną paszę na łąkach, nie mówiąc już o odłogach;— owca pierwszych dni Kwietnia skubie wystającą trawkę i często gardzi zadaną w nocy w owczarni słomą, tak sobie na polu podjadła. W jesieni krowa cały dzień spasa przemrożoną trawę, lecz bez pomocy sztucznej karmy w holernderni, ani kapki mleka nie da, żąda zatem od gospodarza kosztownych ofiar;— owca przeczekawszy przy słomie, póki słoneczne promienie szronu nie osuszą, znajduje do chwili, gdy całun zimowy ziemi bielą nie okryje, dostateczne wyżywienie; nawet ziemia ściśnięta mrozami suchemi dostarcza owcy karmę, a gospodarz jedynie słomami pomaga jej do przetrzymania długich jesiennych nocy.

Nasze niepodsiane odłogi (ugory), w polach nawet miernie wyczyszczonych służyć mogą jedynie jako miejsce spaceru dla bydła, lecz go nie wykarmią; na podsianych zaś dzień cały chodzić musi aby się dostatecznie napasło;— owca przeciwnie kil-

kogodzinne paszeniem rano i po południu w doskonałej tuszy na naturalnych ugorach utrzymaną będzie. Każdy z nas podróżując po Galicyi, widział te tak nazwane jakby dla żartu pastwiska, czy to dworskie czy gromadzkie, na których roślinność matki ziemi zakryć nie może, w którymbydź miesiącu całego roku. Na tych to przestrzeniach zesmutniałe, kościste bydło od końca do końca łązi głodne, lub już się pokłada zniechęcone szukaniem tego postnego pokarmu, butniejsze zaś ryczy, jak gdyby właścicielom głód swój objawić chciało, biega i w sąsiednim zbożu lub na łąkach głód stara się zaspokoić. Na tych samych przestrzeniach owieczki jak regularne wojsko posuwają się systematycznie, wycinają w pień co spotkają na drodze, trzęsą ogónekami z zadowolenia, suto bobczą na ziemię, wynagradzając za otrzymane pożywienie, a jeżeli ich po kilku godzinach nie powołają do domu, rozkładają obóz i syestkę spokojnie odbywają, dziwiąc się pewnie niespokojności pasącego się w sąsiedztwie bydła. Na zdeptanych ścierniskach nie wiele bydło pożytku znajduje, — owce zaś nawet przy spóźnionem żniwie tak sutą karmę znajdują, że ledwie na dzień po pięć godzin pasać je można, aby uchylić niebezpieczeństwo zapalenia śledziony, które pochodzi zawsze ze zbyt bujnej paszy i w konsekwencyi ze zbytznego mnożenia krwi. Na podsianych trawami lub białą koniczyną polach owca bydłu i koniom zawsze pierwszeństwa ustępuje i za nimi się zwolna posuwa, żywiąc się sownie pozostałymi resztkami. W ten sposób po-

winno być zaprowadzone paszenie w dobrze uregulowanych znacznych gospodarstwach, a wtedy na tych samych przestrzeniach konie, bydło i owce w dobrem ścierwie doczekają czasu żniw.

Na polach z perzu ogołconych, a nie bujnych z natury, na uboczach jałowych, na krzemienistych nadrzecznych gruntach, inne domowe zwierzę ustać nie może z głodu, — owca skrzętnie wycina trawki i chwasty, znajdując w nich dostateczne pożywienie.

Na dwuletnich zoranych ugorach (*Schwarze Brache*) na przygotowanej zawczasu órce dla późnych siewów, owca znajdzie paszę. Gospodarzowi posiadającemu owczarnią, owce nic nie pozwolą zmarnować: ostremi zębami wytną każdą trawkę, każdy chwaścik, szpiczastymi mordeczkami znajdą pozostałe kłosa a nawet ziarnka, ostremi racicami rozdeptują wszelką bryłkę i równają powierzchnię, a gdzie tylko przeszły, zostawiają bobkami zarzuconą przestrzeń, i ten gnój, chociaż zwietrzały, pewnie podsyca roślinność i w części łąny sterkoryzuje.

Najważniejszą korzyść z chowu owiec widzę w spożyciu wszelkiej słomy i w zamienieniu tejże w doskonały gnój; gdzie tylko zaprowadzone są owczarnie, nigdzie nie spotkamy starych stert zleżałych, bezpożytecznej słomy. — Kiedy z pod bydła wynoszą łąjna zwinięte w słomę, z pod owiec wywożą gorący, już gotowy nawóz; w rezerwoarach na gnój bydłocy i koński całe miesiące czekać wypada, nim łąjna przeistoczą słomę w nawóz, nim się gnój zagrzeje; owczy nawóz można w potrzebie

wywieźć wprost na pole tłuste, zimne a mokrawe, i gdy go się tam zaraz przyorze, najsilniej na wegetacyą działa, — z umysłu radzę go wywozić na tego gatunku gleby, gdyż w innych lepiej działa pomieszany z bydlęcym. Nawóz owczy swym ciepłikiem nie dopuszcza zamarznięcia zupełnego gnojni i dozwala gospodarzowi w każdym miesiącu zimowym wywozić gnój i rozrzucać.

Ostre racice owiec, gorące bobki i mocz przestoczą każdą podściółkę w nawóz, w którym pierwiastków wegetacyjnych nawet wprawne oko nie rozpozna, czego ani bydło, ani konie, ani świnie nie dokażą.

Wełna, jako artykuł europejskiego handlu, zawsze miała pokup i dawała nam na przednowku naszym finansowym znaczny kapitałik, w czasie, w którym pieniądz nader rzadkim bywa, a którego tak bardzo na sianokosy i żniwa potrzebujemy. Wełnę drożej lub taniej co roku pozbywamy, reszta zaś naszych krajowych produktów, nie wyjmując żadnego, czasem wcale kupca nie znajdzie a zatem pieniędzy nie da. — W dobrze uorganizowanej owczarni nadzwyczaj się szybko owce przynależają, bo co roku o jedną czwartą, a wyrzuconych bywa jedna szóstka lub siódma. Wprowadziwszy do nabytego majątku 500 dorodnych młodych matek, po czterech latach miałem 3.000 sztuk równych owiec i byłem zmuszony wstrzymać w części prokreacyą. Proszę to mnożenie porównać z przychowkiem bydła i koni: tu po roku mam dochód gotowy i pożytek, oraz dowo-

dne przekonanie o wartości mej produkcji, — hodując inny inwentarz, czekać muszę w niepewności trzy do czterech lat, i częstokroć po tem cierpliwem oczekiwaniu przekonuję się, żem stworzył bezpożyteczne i niepokupne zwierzęta.

Po tej mojej ogólnikowej argumentacji za korzyściami z chowu owiec, przechodzę do cyfer, bo tak jak w polityce armaty bywają najsilniejszym poparciem sprawy, tak w kwestyach finansowych cyfry są tą niezwalczoną bronią.

W owczarniach uzupełnionych, niepotrzebujących przymnożenia, lecz brakujących owce dla starości lub słabości, a stanowiących jarki i wszystkie matki, można śmiało rachować na sprzedaż coroczną tylu sztuk ile jagniąt przybywa, potrącając 10% na przypadkowe odejście ³⁴). Owczarnia składająca się z tysiąca dorosłych owiec, powinna mieć mniej więcej:

matek stanownych	. . .	320	Owczarnia niemająca na celu powiększenia liczby owiec.
skopów	” . . .	350	
jarek	” . . .	80	
skopków 2rocznych	. . .	70	
roczniaczek	. . .	90	
roczniaków	. . .	90	
	razem	1000 sztuk	

Jagniąt spodziewamy się 300, a zatem co roku sprzedać możemy 270 owiec.

Niektórzy niemieccy owczarze liczą dochód owcy na cztery zł. w. a., większa część na trzy zł. k. m., i my ten dochód brutto przyjąć możemy

śmiało, nie licząc w to sprzedaży baranów, matek podstarzałych i skopów na rzeź.

W Hohenheim, ze swą bogatą wełnistą rasą Negretti rozmnożoną francuzkami baranami, liczą dochód z owcy (jak powyżej) na cztery zł. nadreńskie. Wszelką karmę na luty niemal ważąc i ceniąc podług cen miejscowych, nader wysokich, liczą koszt utrzymania jednej owcy przez cały rok w przecięciu na 1 zł. 6 kr. nadreńskich, dozór, usługę, pranie i strzyżenie na 30 kr., razem 1 zł. 36 kr., czysty zatem dochód 2 zł. 24 kr. rachując dawniejszy reński po 60 kr. m. k. Owczarnia daje więc z 1000^a sztuk, po zapłaceniu swej paszy i całego utrzymania, samą wełną dochodu czystego 2400 zł. w. a., nie licząc w to jagniąt. Na tysiąc owiec sprzedają 240 sztuk po 7 zł., co doliczywszy do powyższej sumy, wypada intrata z tak małej owczarni 3.080 zł. Zdaje mi się, że żaden warstat gospodarski tej korzyści nie przyniesie. W Pomeranii, Brandenburgii i Saksonii liczą dochód owczy na 3 tal. 20 sgr. do 4 tal., utrzymanie jednej sztuki od 25 sgr. do 1 talara z powodu drożyzny paszy, wyliczają zaś większy dochód z owczarni z powodu wysokiej ceny i łatwiejszego odbytu tuczonych skopów.

Przedaż baranów i zwyczajka matek przeznaczonych dla kupca corocznie, potęguje niepospolicie dochód, lecz tego dochodu tu wypisywać nie chcę, aby tem więcej zachęcić do chowu owiec. Na obrachunek dochodu ze sprzedaży baranów, niejeden mi odpowie: „U mnie nikt barana nie kupi, a ja

sam na zakupno pieniądze wydaję,“ a zatem nawet w następujących wyrachowaniach dochodu z baranów nie umieszczę, pomimo że bywały lata, w których po 700 i 800 zł. w. a. pobierałem za barany.

Austryacy hodownicy owiec wciągają w obrachunek wartość zakładowego kapitału na sprawdzone owce i barany, i w taknazwanych *Muster-Schäfereien*, na wysokim stopniu stojących, cenią jedną sztukę na 31 zł. w. a., dochód zaś z tejże na 7 zł.

Odciągnąwszy następujące wydatki:

pięć procentu od kapitału jednej owcy	1 zł. 98 ct.
usługa i dozór	— „ 40 „
koszta ugoru czyli letniej paszy	— „ 38 „
mycie i strzyżenie	— „ 13 „
razem	4 zł. 44 ct.

Pozostaje czystego dochodu z jednej owcy 2 złr. 56 ct. po zapłaceniu wszelkich kosztów utrzymania i 5%₀ od wartości, pomimo że wyłożony kapitał umarza się przychowkiem, również i sprzedażą nadliczbowych owiec.

W wyrachowaniach powyższych przyjmują autorowie na utrzymanie owcy 200 ft. siana, 150 ft. słomy w połowie pasznej czyli jareji pół funta soli.

Francuzcy owczarze, chociaż biorą niższą cenę za wełnę niż Niemiecy, wykazują znaczniejsze dochody, a to na podstawie 1/4 części owczarni, która wypasiona idzie do rzeźnika. To obfite karmienie młodzieży i spieszne tuczenie skopów powoduje koszta utrzymania znaczniejsze niż gdzieindziej, wyjąwszy Anglię, która wyżej ceni dochód z mięsa i tłuszczu niż z wełny.

Dochód z owcy, brutto, rachują w przecięciu do 36 franków rocznie, utrzymanie kosztować ma do 22 franków, a zatem czysty dochód wynosi 14 franków czyli 7 złr., licząc frank po 50 cent.

Przypuściwszy, że w naszym kraju mięso baranie dojdzie tylko do wartości mięsa wołowego i ten sam znajdzie pokup, to przy wartości naszej paszy, wykażemy większą intratę z jednej owcy.

W adnotacyi ³⁰⁾ zestawiam dochód mej owczarni z samej wełny, odsełając łaskawych czytelników do dwóch rozpraw, wydanych przez Tow. gosp. lwowskie, ze szczegółowem wyrachowaniem wartości paszy i kosztów utrzymania; tu zaś zestawiam następujące obrachowanie w przekonaniu, że rodzime przykłady zawsze więcej wrażenia robią, niż zagraniczne lub z książek wyciągnięte.

Owczarnia, złożona z 3.000 owiec, daje 60 ctn. wełny (nie liczę tu wełny z 500 jagniąt), przypuszczając, że nie każdy ma letnie jagnięta;

cetnar minimum po 145 złr. w. a. czyni	8.700 złr.
za 200 wybrakowanych matek po 3zł. 50 ct.	700 „
za 250 podpasionych na ścierniach skopów po 2 zł. 50 cent.	625 „
	uczyni razem 10.025 złr.

Koszta utrzymania:

zboże wydane na ordynarye, w wart.	286 zł. 50 ct.
siana ctn. 63.000, 30 ctn. po 12 zł.	2.520 „ — „
słomy ctn. 12.600	2.520 „ — „
owsa korcy 64 po 2 złr.	128 „ — „
	do przeniesienia . . 5.454 zł. 50 ct.

z przeniesienia . . .	5.454 zł. 50 ct.
nadowczarz	189 „ 60 „
dwóch owczarzy	120 „ — „
owczarczyków ośmiu	595 „ 35 „
pastuchów na lato 5ciu do pomocy	154 „ 50 „
mycie, strzyżenie, płótno i odstawa	
wełny	240 „ 41 „
procent od wełny i jagniąt	175 „ — „
sól 1.500 ft. po 4 centy	60 „ — „
	<hr/>
razem	6.986 zł. 36 ct.

Pokazuje się czysty zysk 3.028 złr. 63 cent.

W owczarni dobrze mi znanej, składającej się mniej więcej z 1.200 sztuk owiec, miał właściciel w przecięciu lat 10 corocznie trzy tysiące złr. dawną monetą konw. Trudniąc się chowem owiec osobiście, małe koszta łożył na administracją, wartości paszy nie może zaś obliczać, gdyżby jej nie mógł spieniężyć, i widział sowiłą zapłatę w dostarczonym gnoju. Zmuszony wziąć dzierżawę w r. 1856 pod nader uciążliwymi warunkami, gdyż bez propinacyi i bez łąk, płaciłem za morg pola po 5 złr. i do tego jeszcze podatki, przeprowadziłem tam 500 moich najlepszych owiec, które okociwszy się po roku zapłaciły cały czynsz dzierżawny i uchroniły mnie od znacznej straty, cały zaś dochód z gospodarstwa ledwie wystarczył na pokrycie kosztów gospodarstwa i zapłacenie podatków. To doświadczenie moje udzielam PP. dzierżawcom, biorącym dzierżawy na dłuższe lata, znając wygórowane żądania dziedziców i trudność, jaką posesorowie mają do produkcji pieniędzy

bez znacznego obrotowego kapitału, — do zakupna owiec nie trzeba wielkich funduszków, a utrzymywania dostarczy dzierzawa.

Niech się każdy zastanowi, że ciężary gruntowe i duch czasu zmuszają nas do zaprowadzenia płodozmiennego gospodarstwa i potęgowania paszy, tak letniej jak zimowej; jeżeli sprzedaż tej paszy jest czasem niemożliwa, lub cena nie dochodzi kosztów produkcji, jeżeli w każdym razie ta sprzedaż jest kradzieżą popełnioną na matce ziemi, za którą odpowiadamy: to każdy przyzna, że to mnożyć musimy, co tę paszę na gruncie kupuje i zwyż ceny jeszcze nam czysty dochód daje.

Pewnie, że opas wołów na braże za pomocą suszonych traw, płaci paszę i zysk daje, lecz zważmy zmienność ceny mięsa na targach i obliczmy olbrzymi podatek od wyrobu wódki, który płacimy, a przekonamy się, że to dochód nader wątpliwy. Nie wątpię, że i u nas bez gorzelni tuczyć będziemy woły, bo tak cała postępową Europą czyni i z tego ciągnie największe zyski; wszakże teraz tę spekulacją na większe rozmiary z doskonałym wyrachowaniem paszy na cały czas opasu i wartości siana i jarzyn, z niebezpieczeństwem szans handlu, trudno u nas zaprowadzić. Mniejsze stada tuczonego bydła są na łasce niemal miejscowych rzeźników, mających bydło na rzeź do wyboru i nad potrzebę ludności. Dopóki pokarm mięsny nie stanie się potrzebą ogółu, dopóki rząd nie zabezpieczy kraju od zarazy, dopóty tej spekulacyi na znaczną skalę zaprowadzać nie radzę.

Chów owiec ma jeszcze i tę wyższość nad innymi, że nie jest opodatkowany: podatek obrachowany na dochody z ziarna, już nie może dosięgnąć owcy, która nietylko siano lecz i słomę płaci.

Gdy z inną młodzieżą lata czekać musimy, aby za wychowanie zapłaciła, jagnię po 9 miesiącach w letniem koceniu już płaci wełną swe utrzymanie z nadwyżką czystego dochodu, dając pięć ćwierci funta wełny, zimowe jagnięta strzyżone w Sierpniu tego samego roku dają po pół funta, te zaś, które przychodzą na świat w Marcu i Kwietniu, dają po 14, 15 miesiącach czasem do dwóch funtów.

Na zakończenie przypomnieć muszę rozdział o nawozie i jego dobroczynnych skutkach, o potrzebie zaprowadzenia go w całej wschodniej Galicyi, aby naszą ziemię rozpułchnił i rozgrzał.

Wiele jest w Galicyi własności, posiadających dwojaki położenie gruntów, wyższe i niższe, często sapowate, — w jednej części z korzyścią można owce trzymać, a suchym i gorącym gnojem z owczarni podnosić płodność gruntów na nizinach sytuowanych; podobne gospodarstwa największe dochody nieść będą, mając obfitość paszy i słomy, a bez owczego nawozu nie dosyć suchego ciepła do produkcji ziarna.

Zakupno i transport owiec.

Jeżeli moje tu skreślone, z długoletniego doświadczenia czerpane myśli przyjmą się u mych współobywateli, co uznam za największą mej pracy nagrodę, przypuścić muszę, że wtedy matki i barany licznie i często sprowadzane będą do kraju, że zatem przestrogi i rady w tem niebezpiecznem przedsiębiorstwie, wcale nie będą zbyteczne.

W krajach, poprzeżynanych kolejami, pewnie każdy tego, choć drogiego, lecz krótko trwającego transportu używać będzie. I w wagonach, szczególnie otwartych, należy zapobiegać złemu i ściśle kontrolować przepisy i polecenia. Najczęściej w wagonach bez dachu, natłoczą owiec, ile ich wóz pomieścić może, w celu oszczędności: owce się pocą, cierpią pragnienie, kurzawą i dymem ogłuszone, do tego wystawione na promienie słoneczne, z pewnością dziesiątkowane będą apopleksyą, zapaleniem śledziony, kołowroczną. Wypada się zabezpieczyć, aby pociąg szedł w nocy, aby owce dostatecznie rano napojone były, mówię: dostatecznie, gdyż owca jak wielbłąd na zapas się na-

pije i wodę długo nosi niestrawioną; aby owca w wagonie mogła się ruszać i położyć, a nareszcie aby w krytych wagonach podróżowały, jeżeli podróż część dnia zajmie, aby nareszcie, gdy znaczne są przestrzenie, po 24 — 36 godzinach dać stada spocząć przez dobę.

Na kolejach tak owce są zaalarmowane, że i najlepszego siana jeść nie chcą, a zatem odpoczynek jest konieczny, aby nie przyszły do domu zamizerowane.

Z kilkoma baranami, najawszy kryty wagon, nie ma tego zachu: można im dostarczyć podściółki, paszy i wiadra z wodą, wszakże wystrzegać się trzeba kanikularnych upałów. Niejeden kupił dobre i zdrowe owce, drogo zapłacił, a przez niedbały transport stracił jedną trzecią część; szczególnie wełniste ciężkie barany, wystawione na promienie słoneczne i pragnienie, giną często lub później kołowrotu dostają. — Niejedną podobną skargę słyszałem, niejeden wyrzucał dawnemu właścicielowi, od którego owce kupił, straty, które wszakże z własnej winy poniósł.

Widząc owce pędzone po traktach galicyjskich w kurzawy i upały, zaryłem sobie w pamięci to niebezpieczeństwo i tu je opisuję. Na wozach można w budach wozić po 4 do 5 sztuk baranów dla pośpiechu, lecz to więcej męczy zwierzęta jak podróż piesza; niezwiązane tłuką się, związane przez długi czas trętwieją i wiedzieć nie można, w jakim stopniu zmęczenia znajdują się. Długi wóz drabiniasty, matami lub płótnem nakryty, pomieści

na sutej podściółce 8 do 6 baranów, wszakże każdego przegrodzić trzeba powróslami przymocowanemi, i wtedy trzeba od 10 do 4tej w dzień stać i kilka razy przez dobę barany przepędzać. Wożenie końmi stad zakupionych matek uważam za kosztowne i szkodliwe: licząc po 7 do 8 matek na wóz, ileżby wozów potrzeba było na pomieszczenie stada! Zresztą im więcej wozów, tem trudniejsza kontrola; przekładam więc podróżę piesze z należytą uorganizowaną przezornością. Zakupione stada prowadzą najczęściej miejscowi ludzie zgodzeni od transportu, bez żadnego z naszej strony dozoru; im chodzi o jak najspieszniejszy powrót do domu i największy zarobek, a co po ich odjeździe w owczarni nastąpi, o to się nie troszczą, nam zaś idzie o to, aby dostać owiec zdrowych i zachować wszystkie zakupione sztuki.

Nie przypuszczając, żeby kto mógł ostrzyżone owce skupować, stosuję me rady do owiec bogatym kożuchem odzianych, w przeciwnym bowiem razie owca bez runa, lżejsza i łatwiejsza do podróży, mniej ostrożności wymaga; lecz z drugiej strony, jakiegoż to trzeba zaufania do sprzedającego, aby te same owce dostać do owczarni, które się kupiło! Znaczenie owiec da się naśladować, zęby nie zawsze wiek wskazują, a dziwna frymarka dzieje się w świecie handlowym. Wiem o przypadkach na Szlaku pruskim, w których pewnie właściciel cieniu podejrzenia na siebie ściągnąć nie mógł ze znanym swym charakterem, wszakże owczarze czy urzędnicy przeistoczyli część stada.

Dzieje się to szczególnie przy zakupie starych a zatem tanich (braków) matek, u których zęby te same wskazują na 6 i na 8 lat — owczarz zachowuje sobie matki młodsze i na jagnięta lepsze.

W pierwszych dniach owce więcej jak dwie mile odbywać nie mogą, jagnięta i tego nie wytrzymają; z początku zażywna owca pędzić się da, lecz z uszczerbkiem sił, i nareszcie w podróży ustanie i zmarnieje; raz wprawiona do chodu, może iść 3 i 4 mile na dobę, z długimi jednak wypoczynkami, i to w nocy, kiedy chłód i rosa nieco kurzawę przygniotła. Kto zakupuje matki z ssąciami jagniętami, musi tym ostatnim dostarczyć furmanek, gdyż wcale nie pójda, a matkom myć zakurzone wymiona; jagnię liżące ustawicznie osiadły proch na wymieniu, podług jakości tego albo zginie na zapalenie, ze zatwardzenia pochodzące, albo też na rozwolnienie. Istny to robaczek, który w rękę ginie w okamgnieniu, wymaga zatem troskliwej przezorności.

Owce idące traktem muszą mieć kwatermistrza, który zamawia etapy, paszę i pójła naprzód, aby zmęczone nie czekały długo na karmę i nie szukały schronienia. Gdzie można, to lepiej w czasie pogody w cieniu drzew dać spocząć owcom i tam je nakarmić, niż umieszczać w brudnych, zadusznym naszych karczmach, lub po stajniach zapełnionych bydłem, końmi, wozami lub drzewem. Kwatermistrz jadąc naprzód musi uprosić pozwolenie spoczynku w lesie, zakupić i przywieźć na miejsce paszę, przygotować koryta lub żłoby do pojenia; w nie-

możności znalezienia miejsca odpoczynku pod drzewami, dla słoty lub oddalenia, uprosić próżne stoły, szopy lub wyczyścić stajnie karczemne.

W słotę i podczas ulewnych deszczów z owcami podróżować nie można: woda pomału w najlepsze runa się wświdruje i ciężar owcy pomnaża do tego stopnia, że iść nie może i dnie całe miną, dnie słoneczne, a runo nie wyschnie. Najważniejsza przezorność w podróżach owiec leży w przygotowaniu pójła, aby wychodząc z miejsca odpoczynku owca się dostatecznie napiła; to ją chroni od szukania wody po rowach i kałużach, czemu najtroskliwsi poganiacze zapobiedz nie są w stanie, a gdzie truciznę znaleźć musi. Przy pójle stać najmniej pół godziny, aby wszystkie się napiły, bo to zwierzęta nieśmiałe, wzdrygające się przed nowością i do towarzyszek dziwnie przywiązane, gdy więc pierwsze odejdą, reszta ruszy za nimi mimo pragnienia; można być pewnym, że owiec często pragnących wody, a niezaspokojonych, nie doprowadzimy do domu; ruch, kurzawa, sucha karma i zmęczenie wzbudzają wielkie pragnienie, a gdy przed odpoczynkiem poić nie możemy, zatem baczyć musimy, aby owca przed wymarszem napojoną była dwa do trzech razy na dobę.

Gdzie można, najkorzystniej najmować na parę godzin suche zielone pastwiska; trawa chłodzi i nieco rozwalnia owcę i jest jej właściwą karmą; gdy najkorzystniej sprowadzać owce w końcu Kwietnia przez Maj do połowy Czerwca, łatwo znaleźć ugory i trawniki w niewielkiem oddaleniu od drogi

i bez wielkich kosztów. Gdy owce kilka dni podróżują, wypada im zadać soli posypanej po trawie lub po obroku; jeżeli tego uczynić nie można, zrobić gęstą ropę i polewać nią siano, owcom kilka godzin dać wypocząć i dopiero dostatecznie napoić.

Nader ważną jest rzeczą poznać systemat hodowli owiec w tej owczarni, w której zakupujemy, również stan pastwisk, po jakich chodziły, abyśmy o ile możliwości do tego stosowali i jak najpowolniej zmiany zaprowadzali. Raptowna zmiana zgubnie działa na zdrowie owiec; gatunek paszy, klimat i skład ziemi wpływa na organizm, a nawet i na wełnę. W swoich i obcych owczarniach zrobiłem to doświadczenie, że się tłusta i czarna wełna przeistoczyła u nas na białą, chudą, widziałem również wełnę czysto i silnie karbikowatą przeistaczającą się w puchowatą. Zastosowanie położenia i składu ziemi, oraz gatunku roślinności w tej okolicy gdzie zakupujemy owce, do naszej, oto główne zadanie. Owce zakupione na piaskach Brandeburgii, Pomeranii i Szląska a przepędzone na czarnoziem Podolski, bez długiej przygotowawczej kwarantany pewnie nam straty przyniosą; zmiana chudej lecz systematycznie zadawanej paszy niemieckiej, na naszą tłustą i niestety nieregularną, spowodować będzie zapalenia śledziony i ataki apoplektyczne. Zmiana w przeciwnym kierunku zbiedzi wełnę i owce. — Lepiej rok pierwszej przygotować ugory podsiane temi samymi trawami, stosując się do systematu sprzedającego nam owce,

lepiej zakupione owce do ścierni trzymać na karmie w owczarni, jak się na to niebezpieczeństwo narażać. Podług mego doświadczenia, najlepiej wychodziliśmy, gdyśmy ze znanych w kraju owczarni zakupywali stada na rozplodzenie, a sprowadzanymi później baranami stopniowo poprawiali wełnę i budowę. Zakupione i sprowadzone barany możemy bez wielkich kosztów utrzymywać w stajni rok cały na obroku, a w letnich miesiącach dla ochłodzenia i rozmiękczenia zadawać im słomą lub sianem przetrzasanym zielonymi karmami; w ten sposób największy i najpewniejszy procent wyciągniemy z wyłożonego na zakupienie baranów kapitału. Kosztowne skakuny muszą być w sile i lekkości utrzymane, bo nie wychodząc na pastwiska tyją i cięższą; trzymać je należy na czystym ziarnie, aromatycznym sianie i żyźnej koszonej trawie.

Tak jak sprowadzając owce z zimniejszych połozień do cieplejszych, szlachetność ich potęgujemy, tak przeciwnie grubieje wełna i degeneruje w odwrotnym stosunku. Sam spostrzegłem prawdziwość tych uwag, przeprowadziwszy me owce z Brzeżańskiego obwodu w wysokie położenie Złoczowskiego, przedtem zaś sprowadziwszy z Karpackich gór matki w Brzeżańskie, obydwie te doświadczenia przeżyłem. Barany podróżą zmęczone muszą nawet kilka tygodni odpocząć, nim stanowiąc mają; zdenerwowane na odmienionej paszy niszczą się stanowieniem, i wydają szczupłą i osłabioną progeniturę.

Sprowadziwszy owce, jak radzę, na wiosnę, trzeba jak najspieszniej praniem je ochłodzić i ulżyć im ostrzyżeniem, parę tygodni do czasu porośnięcia skóry wełną, albo ostrożnie rano i wieczór paść, lub w południe pod cieniem drzew; kto zaś tego nie może przeprowadzić, niech ten miesiąc trzyma owce na zielonej paszy w owczarni. Stado zakupione trzeba osobno trzymać i z innymi nie mieszać, już z tej przyczyny, że się owce szturchają, już dla ostrożności; owca z natury tchórzliwa, gdy w stado owiec obcych wpadnie, boi się ruszać i schylić po paszę, — to, że tak powiem, żenowanie się nieznanego towarzystwa trwa nawet parę tygodni.

Jak już powyżej wspomniałem, zakupujemy owce w położeniach do naszych gruntów podobnych, wyszukujemy przedewszystkiem żerność i zdrowie, bez tych bowiem zalet równości i bogactwa wełny nie otrzymamy.

Nie leńmy się owczarnie obce kilka razy zlustrować, i to w różnych porach roku, i dopiero poznawszy dokładnie hodowlę i wartość owiec, możemy korzystny zrobić interes.

Znam dwa niebezpieczeństwa, które tu wskazać muszę, a które u nas pochłonęły nie mało owczarni; pochodzą one z Niemiec i Francji.

W małych stadach wysokiej szlachetności (*Muster-Heerden*) prokreacja odbywa się w nader blizkiem pokrewieństwie; często dla utrzymania czystości swej krwi i znakomitości swej wełny, nie krzyżuje właściciel obcemi baranami, w prze-

konaniu, że najwyżej stoi i żeby inną krwią zepsuł utworzoną swą owcę. W małej trzodzie to pokrewieństwo właśnie osłabia krew, budowę i wełnę, a że w naszym wieku firma dobra najlepiej płaci, więc taka firma sprzedając corocznie drogo i jak najwięcej, daje nam zepsutą i osłabioną krew, z której dopiero u nas progenitura degeneruje. — Wyradzają się jakieś liszaje, zapalenia oczu, cieknięcia tychże i dziwne osłabienie, a co najniebezpieczniejsza dla nas, to słaba płodność. Od lat kilku to niebezpieczeństwo wzrasta przez zakupywanie baranów i matek do Zaatlantyckich krajów, za które rzeczywiście płać co właściciele tylko żądają, kilkoletnia podobna sprzedaż opłaca im wszelkie wkłady. Aby czytelników zadziwić ogromem tych spekulacji, wypiszę tu przykład z Meklemburgu w roku 1863. Pan Homeyer sprzedał do Australii 85 roczniaków baranków za sumę 6.366 talarów, czyli 9.249 zł. w. a. Pojmie każdy, że podobne dochody wielką są pokusą do najliczniejszego mnożenia owiec i korzystania nawet ze starych baranów.

Drugie niebezpieczeństwo pochodzące również z chciwości mieści się w stanowieniu dwukrotnem w trzech latach i wycieńczaniu zbyt czynnem matek, co zgubnie wpływać musi na potomstwo, oraz stanowienie 14miesięcznych jareczek niemal jeszcze niewykształconych. Matki przed dojrzałością rodzące, a barany nad siłę stanowiące, lub starsze nad 6—7 lat, obdzielają nas wielkimi klęskami, o których się nawet naszym hodownikom nie śni.

Nietylko że wełna słabnieje w przyszłych generacyach, nietylko że się wyradzają słabości wyżej wypisane, lecz i najstraszniejsza ze wszystkich, w Niemczech grasująca, której dzięki Bogu w naszych owczarniach dotąd nie spostrzegalem, choroba dziedziczna tak nazwana drygot czyli *Traber* (zakręt krzyża), pochodząca z wycieńczenia rodziców, nawidza roczniaki, dwuletnie, a czasem i trzyletnie owce, i jak dotąd, zawsze śmierć sprowadza. — Zdarza się, że zakupione w nieznanomych owczarniach barany z tą chorobą, zapłodzą nam owce i wprowadzą chorobę śmiertelną, na którą lekarstwa dotąd nie wynaleziono.

Dla tych to przyczyn z naciskiem powtarzam :

Zakupujmy owce w owczarniach dobrze nam znanych, szukajmy przedewszystkiem dobrej krwi pewnych antenatów, zdrowia i sił, a jeżeli być może, sprowadzajmy je z takich okolic, które mają pewne podobieństwo do naszych. Nie ma nic przykrzejszego, jak wydać znaczny kapitał, ponieść trudy i koszta a nie mieć w przyszłości korzyści i dochodów. Wielu z moich znajomych po przeczytaniu tego rozdziału uderzy się w piersi i powie: Prawda, ja sam te straty ponosiłem.

Nie ilość, lecz jakość owiec stanowi dochód; i tu znowu powtórzyć muszę porównanie owczarni do pasieki: niewielniste i złe owce to kosztowne i nieużyteczne trutnie, których się pozbyć trzeba. Przy zakupywaniu owiec lepiej większą ofiarę pieniężną ponieść, lub mniejszą liczbę matek za-

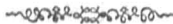
kupić, niż sprowadzić do kraju nieintratne zwierzęta, których i tak już posiada podostatkiem.

Zakupując dla taniości stare matki w dobrych i znanych owczarniach, wyszukiwać trzeba sztuki zaokraglone, jak to mówią, w dobrem ścierwie; ten stan zawsze dowodzi zdrowia i żerności; nadto wybierać owce z krótkimi, twardo osadzonemi zębami. Nabyte braki bez zębów lub z długimi, sterczącemi a co najgorsza z ruszającemi się zębami, ledwie wyjątkowo dadzą się przezimować i obdarzą nas jagnięciem. — Ten co nie ma gorzelni a zatem brahy (wywar), lub nie robi parzonek rozmiękczających paszę suchą z grysem (otrębami), z osepką i jarzynami, ten z trudnością otrzyma pożytek, gdyż chuda owca wełny nie da i z trudnością zapłodzoną zostanie, a gdy nareszcie urodzi jagnię, będzie bez siły, bo bez obfitego pokarmu, ze słabą wełną puchowatą i słabym porostem; lepiej nie mieć żadnych jagniąt jak taką progeniturę. W tej mierze nigdy dosyć ostrożności dołożyć nie możemy; nie szczędźmy trudów i zabiegów, aby się przekonać o rzeczywistej wartości kupić się mających matek i baranów, gdyż strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Na końcu dodać jeszcze muszę, aby zakupione stare matki stanowić w Listopadzie i Grudniu, lub w Marcu i Kwietniu; w ten sposób stanowione kocić się będą w Marcu i Kwietniu, otrzymają pokarm dostateczny z bujnej wiosennej roślinności; kocąc się zaś w Lipcu i Sierpniu, na ścierniach i kłóskach z łatwością wychowają jagnięta, jeżeli

matki są zdrowe i w dobrym stanie. Zimowem koceniem zniszczymy matki, a sobie przyniesiemy szkodę.

Zapomniawszy w rozdziale o stanowieniu i koceniu owiec nader ważną uwagę, dołączam ją tu: To pewna, że kocenie wiosenne ułatwia matce wychowanie jagnięcia, nam zaś daje silne 7miesięczne do przezimowania; lecz mimo największego i najtroskliwszego starania ze strony owczarza, matki tracą wełnę na nogach, udach i na części brzucha, jagnię bowiem liże, potem skubie wełnę słony smak mającą, wełna ta na częściach pokarmowych nie trzyma się skóry, zmusza nareszcie owczarza do obrania jej, a w przecięciu tracimy znaczną ilość zostającą w gnoju i na polu w tym czasie kocenia. Wtedy zaprowadzić musimy kontrolę surową i dozór ustawiczny; najkorzystniej, jak się nakarmią starsze jagnięta, odłączać je i znowu dopuszczać do matek, gdy głodne; aby nie skubały wełny, uczyć je jeść siano i słomę z niemłóconego owsa, a gdy już mają po cztery tygodnie, dawać im sól do lizania i przyzwyczajając je do picia wody, — to nas uratuje od skubania i straty wełny a jagnięta od śmiertelności, gdyż polykając później wełnę zdychają na niestrawność. Jagnięta do trzech tygodni nie liżą i nie skubią wełny.



Hygiena dla owiec i ich choroby.

Mimo znacznego postępu w sztuce lekarskiej, okazuje się, że zwierzęta są zawsze jeszcze nader trudne do leczenia; askultatorowie stali się niemal pewnymi dyagnostykami dla ludzi, bo mimo egzaminującego pukania i słuchania, bardzo pożytecznym jest stosowne przemówienie chorego; — tej wielkiej pomocy zwierzę nam dać nie może i to utrudnia leczenie. Poznawszy nawet chorobę jeszcze nie jesteśmy w stanie oznaczyć jej stopnia, ani też wyrzec z pewnością, czy się choroba wzmaga czy ustaje. Widzimy zwierzę, częstokroć bez żadnego wyrazu cierpienia w oczach, czasem przed śmiercią pożywające podaną mu karmę; mamy niestety z doświadczenia w pamięci przypadki padnięcia sztuki bydła, koni i owiec w czasie pasienia się na łące, a nawet przy żłobie. Im mniejsza ilość w stadzie, tem łatwiejszy dozór, tem szybsze spostrzeganie choroby; w stajniach doborowych koni, jak u ludzi, spostrzegają zaraz stan chorobliwy; u roboczych męczenników w gospodarstwie naszym już cierpienie częściej bywa nie-

uwazanem, w bydle jeszcze mniej, a w stadzie owiec śmierć, istna niespodzianka, nachodzi bez widocznego przygotowania. Ileż to razy zapędzi owczarz na noc żyjące owce do owczarni, a rano trupy wynosi, zakopuje bez dyssekcowania ciała i bez zbadania choroby! Z tego postępowania wynika, że podobne przypadki często się powtarzają. Owca ma tę wyższość nad innymi domowymi zwierzętami, że najprzód mniejszej ilości chorób podpada i prawie zawsze na nas wina cięży, jeżeli zdycha, po drugie, że śmiertelne jej choroby łatwo poznać i rozpowszechnieniu tychże zapobiedz można. Nagła śmierć owcy pochodzi z uderzenia krwi na śledzionę (zapalenie śledziony) lub uderzenia krwi na mózg (apopleksya), obydwie te choroby własną winą sprowadzamy: pierwszą przez nierówną lub nader żyzną paszę, przez pasienie pod ostremi promieniami słońca, lub zamykanie tłustych, bogatym runem okrytych owiec w gorącej i zadusznej owczarni; zapalenie śledziony zaś nieochybnie sprowadzimy na owce, jeżeli wygłodzone stado puścimy na bujną i żyzną paszę, n. p. na białą koniżynę, na ścierniska porośłe kulczącym się ziarnem, lub zasłane pokruszonymi kłosami, na niskie łąki i zazieleniałe od perzu pola; będziemy również tą straszną chorobą dziesiątkować nasze trzody, jeżeli zamizerujemy owce i bez przygotowania do bujnej paszy na stopniowanych pastwiskach, od razu im dozwolimy zaspokoić głód, a nareszcie jeżeli w tej chorobie przez anatomizo-

wanie, nie zadamy spiesznie zaradczych środków i nie puścimy owiec na postne pastwiska.

Wiernie przeprowadzony systemat w hodowli owiec, środki zapobiegawcze w razie grożącego niebezpieczeństwa, oto pewna asekuracya owiec; gdy już cmentarz owczy zapełniać się zaczyna, nie czas wtedy ratować; mojem zdaniem, my nie powinniśmy dozwalać owcy śmiertelnie chorować, więc szczepmy zawczasu jagnięta.

W owczarni racjonalnie prowadzonej, owca nie powinna zdychać, tylko albo sami ją spożyć mamy, albo ją sprzedać rzeźnikowi. Od lat 28miu wyznać muszę że nie miałem nigdy ani znacznej śmiertelności, ani żadnej choroby, któraby mi stado dziesiątkowała, z powodu że co roku szczepiłem jagnięta i nie zmieniałem nigdy systemu hodowli owiec, mogę zatem moje doświadczenie jako pewną receptę współobywatelom zalecić, byle przepisy ściśle wykonywali.

Choroby, grożące owczarni zagładą, są głównie następujące :

Ospa,— tej nigdy nie będzie, jeżeli dobrą materią corocznie jagnięta szczepić będziemy.

Bładaczka wodna, czyli gnilna choroba, a w najwyższym stopniu motylca. Jest to bezsprzecznie największe niebezpieczeństwo dla owczarni, i większa część zatraconych stad owiec tej chorobie zagładę przypisać musi. Pasanie podług przepisów, zasób paszy suchej aby w dżdżyste lata nie być zmuszonym wypędzać owce na rosę, na słoty, moczary lub szronem okryte

niwy, zawczasu i bez przerwy zadawane zaradcze lekarstwa, które we właściwym rozdziale wypisuje, ochronią od kłeski owczarnię.

Zapalenie śledziony. Unikanie raptownych zmian paszy, pasania w czasie południowego słońca, zamizerowania ku wiosnie owiec, które się z zanadto wielką chciwością rzucają na bujną paszę, nie dopuści zapalenia; gdy zaś mimo to owce giną, przekonać się musimy, czy to jest zapalenie śledziony, i wtedy podług przepisów ratować słabe, a zaradczeni środkami zapobiegać chorobie zdrowych należy.

Zapalenie mózgu, — zdarza się najczęściej u owiec dobrej tuszy, szczególnie u baranów futrem sutem okrytych; pochodzi również z bujnej paszy i promieni słońca, a chociaż sporadycznie tylko się zjawia i pojedyncze sztuki zabiera, zawsze naszą uwagę zwrócić powinno, aby przyczytny zapalenia odkryć i przedsięwziąć zaradcze środki.

Kołowrot, kołowrocizna, krętogłowiźna — dosyć w owczarniach rozpowszechniona, a czy choroba pochodzi z osadzenia wody lub krwi na mózgu, czyli też z robactwa, nie jest do uleczenia, i najlepiej ten wyjdzie, który przy pierwszych oznakach każe krętogłową zabić, nim schudnie, i spożyje ją przy dobrym apetycie jako procent od dochodu z owczarni. Wszelkie próby, by tę chorobę allopatycznie lub homeopatycznie wyleczyć, okazały się bezskutecznymi, a zamizerowawszy owcę uczyniły ją niezdatną na pożywienie.

Oto są główne niebezpieczeństwa dla naszych owczarni, wszakże łatwe do usunięcia, a jeszcze łatwiejsze zastosowanie środków zaradczych, które tych chorób nie dopuszczają. Choroby u owiec, dziesiątkujące stada nasze, widoczne są przy dysekcji; najczęściej oznaki tak w oczy biją, że prostaczki owczarze rozpoznają pierwsze symptomata; inne zaś choroby, porywające jedynie pojedyncze sztuki, są do wyleczenia,— chodzi więc przede wszystkim o kontrolę, baczny dozór, badanie stanu owiec, poznanie choroby a nareszcie odkrycie przyczyny.

Ospa (*Variolae ovinae*). Szczególna niedbałość cechuje owczarstwo nasze w zaniechaniu szczepienia owiec, które zupełnie niebezpieczeństwu ospy podpadają podobnie jak i ludzie; dziwne to lekceważenie tej strasznej choroby, która nieraz całe stada porywa, zostawiając sztuk kilka na pamiątkę naszej nieprzezorności. Dziwnie się na to zapatrują w Galicyi, n. p. uważają ospę jako fatalny przypadek nader rzadki, i mimo klęsk ustawicznych nie szczepią jagniąt, ba, co podziwienia godniejsze, nie szczepią nawet owiec w postępowych owczarniach, gdy po wsiach, lub w okolicy ospa grasuje.

Skarżą się hodownicy na nieszczęście, na prześladowanie losu, gdy im wyzdycha cała owczarnia, szczepią troskliwie swe dzieci, a nie szczepią owiec, co jest tak łatwym zadaniem, że każdy z nas owcę zaszczepić potrafi, i dziwią się, że ta choroba tak często nasze stada nawidza!

Ospa złośliwa jest tak zaraźliwą, że stado, idące tą drogą, którą szły owce ospą dotknięte, dostaje tej choroby, że przechodząc koło stajen zarażonych nabywa choroby; nawet owczarz (jak się to zdarza), posłany szczepić owce do owczarni ospą nawidzonych, sukniami a szczególnie kożuchem nieochybnie zarazi owce nieszczepione, wysiadając do swej owczarni. Widząc niemal w każdej wsi chłopskie owce nieszczepione i co kilka lat ospą zabijane, jakżeż możemy i nadal wystawiać tak znaczny kapitał na niebezpieczeństwo?

Przyczyny tej choroby nieodgadnięte; częściej nawidza ona okolice, bogate w bagniste wyziewy i z ciepłym klimatem, niż suche i pagórkowate; wiatry w jednym kierunku roznoszą ospę w dalekie strony. Od lat 28iu mego gospodarstwa przypominam sobie 6 do 7 lat z grasującą ospą.

Ospa, zupełnie podobna do ospy ludzkiej, z temi samemi oznakami i symptomatami, jest dwojakiego rodzaju, łagodna i zjadliwa; obydwaj jej stadya zaraźliwe, niestety, nader trudne do rozpoznania przed wyrzuceniem bąbli czyli krost z materyą.

Oznaki: Owce tracą apetyt, kulą się, stojąc nogi zbliżają do siebie, chwieją się, za stadem zdążyć nie mogą i pokładają się; po kilku dniach mordy i oddech mają gorące, zieją i z trudnością oddechają, okazują pragnienie, gorączka widoczna.

Do tygodnia owca się trzęsie, na mordzie, koło oczu i na uszach, na brzuchu i na udach skóra mocno czerwienieje, z nosa ciecz wypływa.

W drugim tygodniu wykształcają się najprzód krosty czerwone, które rosną i nabierają materyi, gorączka się zmniejsza, krosty przysechają, apetyt wraca. W trzecim tygodniu razi nas ohydny widok powyżej opisanych części owcy zalanych strupami, lecz zwierzę już nie cierpi, i chronione od zaziębnienia, nie jest już wystawione na żadne niebezpieczeństwo; zato właściciel zaczyna ospę finansową przechodzić, gdyż wszędzie gdzie była krostka, odpadająca za strupem skóra zabiera i wełnę, a że strupy były liczne na całym ciele, owca przedstawia się gołą na jego wielkie zmartwienie.

Podług ksiązek można rozpoznać symptomata ospy zjadliwej od łagodnej i znaleźć wiele lekarstw na ulżenie cierpienia; ja jestem przeciwnego zdania, a że tu moje własne doświadczenie spisuję, i te tylko naszej publiczności udzielam, więc nie mogę się zgodzić z autorami, których dzieła przeczytałem.

Tak łagodna jak zjadliwa ospa sprowadza gorączkę i obfitość strupów, z początku jednak nie można rozpoznać gatunku ospy: u jednych owiec bywa mocniejsza gorączka jak u drugich, bywa też, że w łagodnej ospie owca się zakryje i zalepi strupami, a nareszcie przy niedbałości zdarza się, że zdechają owce na łagodną ospę, w skutek zaziębnienia, czy to na paszy, czy przy otwartych wrotach w owczarni. Różnica między krostami jednego a drugiego gatunku nader mała, a gdy już

poznamy oznaki jadowitej ospy, to już poniewczasie, owce się bowiem już zaraziły.

Po szczepieniu czy homeopatycznym czy allopatycznym te same zjawiska widzimy: niektóre owce okrywają się strupami na gołych częściach ciała, gdy inne ani jednej krosty nie dostają.

Gdy się krosty już wykształciły, oddech suchnący, smrodliwe odchody rzadkie z nozdrzy i kanału, puchnięcie głowy, gangrenowanie uszu, zapalenie oczu jasno nam okazują charakter groźny, nawet krosty czerwiejsze i nie nabierają białawej materyi. Najczęściej owca życiem tę chorobę przypłaca, wszakże silne czasem przecierpią i powrócą do zdrowia, innym znowu odpadają części ciała, jak wymiona, części uszu i mord, a niejedna z tej niedoli wynosi ślepotę na jedno lub oboje oczu, — zato drugi raz w życiu nie dostanie już ospy, która powtórnie nie nawidza tego samego zwierzęcia. Środków zaradczych ani leczących nie znam i nie śmiem ich tu z dzieł przepisywać, bo w nie nie wierzę. Owcom ulżyć można daniem w owczarni wody nie zbyt zimnej w korytach przez cały dzień, mają bowiem wielkie pragnienie; bardzo ożywiająca i uśmierniająca jest woda, w którą codzien kładziemy po kilka kawałków węgla z drzewa. Wodę w korycie najmniej dwa razy na dzień odmieniać wypada, bo ją owca ustawicznie zanieczyszcza odchodami z nozdrzy. Kto posiada sól kamienną, niech ją zostawia w owczarni do lizania; kto zaś topkowej lub bydłowej używać musi, niech ją dwa razy na

tydzień słabym owcom zada z paszą, jeżeli są przy apetycie, a jeżeli nie, to zrobiwszy pigułki z mąki i soli, zadawać co dzień po jednej pigułce wielkości laskowego orzecha.

Do koryt napełnionych wodą dobrze wlewać po kilkanaście kropel kwasu siarczanego, który chłodzi, temperuje gorączkę, zaostrza apetyt i pragnienie.

Najważniejsza czynność codzienna jest rewidowanie owiec, przepuszczając wszystkie przez rękę; zwierzę z oznakami słabości od zdrowych odłączyć i do szpitalu zanieść należy.

Gdy nie możemy zawczasu rozpoznać ospy zjadliwej od łagodnej, wypada pierwsze zarażone owce wytransportować na inny folwark, a kto go nie posiada, to do odosobnionej ciepłej stajni; dopiero gdy się łagodny charakter ospy pokaże, można chore owce trzymać w tej samej owczarni ze zdrowymi, byle im utworzyć w jednym końcu budynku szpital, zabezpieczony od przeciągów i od zimna, i postawić koryta z napojem.

Te przepisy stosują się do ospy w zimie wybuchłej; w ciepłej porze powietrze owcom bardzo służy, i proceder odbywa się łatwiej jak między ścianami.

W łagodnej ospie zebrać materią z najsilniejszych i najzdrowszych owiec, zaszczepić 25 sztuk i czekać skutków; jeżeli się okażą dobre, wtedy tą materią znowu zebraną zaszczepić całe stado.

Dobór smacznej i zdrowej paszy jest koniecznym, szczególnie dla rekonwalescentek; kto może, niech w zimowej porze daje na sztukę po kwarterce osypki lub po kwarcie grysu (otrębów) pokropionego wodą.

Kto przetrwał zjadliwą ospę i zachował resztki stada, niech zaraz tryruby i koryta każe wymyć, niegaszonym wapnem pobielić, gnój z owczarni wywieźć, ściany narzucić wapnem; jeżeli tego nie uczyni, mogą kupne owce lub przychówek podpaść znowu tej chorobie, jeżeli przez upor nie zaszczepi owiec.

Zaziębienie w ospie, czy łagodnej czy zjadliwej, jest zabójcze, gdyż albo kanceruje części owcy, czasem do stopnia zgnilizny lub gangreny, albo ją też zabija. Nawet szczepione owce lub jagnięta mogą przez zaziębienie być wystawione na te katastrofy. Byłem sam w tym przypadku kilka razy, że zaziębane zalały się strupami, zdechały, ślepy i traciły części ciała.

Owczarnie nawidzone ospą muszą mieć świeże powietrze, a owce wolność ruchów, a zatem obszerne miejsce; w zadusznej owczarni, przy smrodliwych wyziewach chorych owiec, tracić będziemy 25% więcej jak w obszernych, ciepłych owczarniach ze zdrowym powietrzem.

Podług tego, w jakiej porze roku przychodzą jagnięta, szczepić trzeba w drugiej połowie Kwietnia, w Maju lub też przy końcu Września i w Październiku, — jest to czas wolny od owadów, chroniący jagnięta od much, znoszenia jaj w ranki

i od rozognienia ran przez ustawiczne obsiadanie much. Gdy owce i jagnięta zdrowe, to w ciepły czas bez cierpienia i widocznej gorączki przebędą szczepienie; pierwsze naturalnie więcej cierpią jak drugie, a mimo to po kilku dniach mogą na paszę chodzić, a to z powodu, że przechowaną materią szczepione były. Szczepienie odbywają zwykle na wewnętrznej stronie ucha półtora cala od końca, — z doświadczenia potępiam ten sposób: bo najprzód miejsce odkryte łatwiej się zaziębia; po drugie, moeno nabrany pęcherz często pęka i sączy ku głowie materią; po trzecie, trudno z ucha zbierać materią, a w końcu, że często kanceruje tę delikatną część i ucho odpada. Inni szczepią na wewnętrznej stronie gołego uda: tam znowu kurzawa i nieczystość szkodzą i powiększają zapalenie, drażniąca ranka chód owcy utrudnia.

Najstosowniejsze miejsce zatem jest spód ogona półtora cala od wyrostu: już z tej przyczyny, że owcy w ruchach nie przeszkadza, i że zaszczepiona materya ustawicznie się wygrzewając, szybko i doskonale dojrzewa.

Igły do szczepienia w każdym mieście sprzedają po żelaznych sklepach; iglica ta, z zwiężającym się ku końcu rowkiem, nabiera materią i wpuszcza w miejsce zakłute.

Owczarczyk podnosi owcę za tylną i przednią nogę i kładzie na stół, obracając ogonem do owczarza, ten bierze za ogon, przyciska wielkim palcem lewej ręki gołą jego stronę, resztę palców

podkłada pod część wełną zarosłą, prawą zaś ręką bierze igłę, macza ją w materyi, rynewką trzymając do góry, wpycha ją od dołu do góry ogona pod skórę powierzchnią (błonkę), aby się krew nie pokazała, — w tym bowiem przypadku wypada na drugim miejscu ukłucie powtórzyć, — obraca w środku igłę, aby rynewka z materyą ku wewnętrznej stronie obróconą była i zostawiła w rance płyn, nareszcie igłę wyciąga i owcę puszcza.

Cała ta operacja trwa dwie minuty, i wprawny owczarz przy pomocy, kilka tysięcy na dzień zaszcześcić może. Przy tej robocie silnie być musi owca trzymana, aby się nie trzepotała i przekłucie było bez zakrwawienia przeprowadzone.

Do 4—5go dnia nie czuje owca żadnej zmiany, przy chłodnej temperaturze i na słabowitych zwierzętach czasem i do 7go dnia nie spostrzedz nie można; po upływie tego czasu robi się czerwona plamka, która coraz bardziej czerwienieje i zwiększa się, przybiera połyskującą powierzchnię, twardnieje; w 13 do 15 dni od chwili szczepienia wznosi się czyli pęcznieje i dochodzi do wielkości orzecha włoskiego w płaskim kształcie, poczem blednieje a pod skóreczką powierzchni zbiera się płyn, nazwany materyą do szczepienia. Tę materyę z pęcherzyka wydobywa się, zsuwając pokrywającą błonkę i wyciskając palcem do flaszeczki płyn, który przechować zamierzamy, jak poniżej opisano. Gdy po 15stu dniach pęcherzyk już przysycha, materyi do szczepienia brać już nie można, gdyż już jest za starą i gdybyśmy nią szczepili, zamiast

usługi, wielkie byśmy sobie szkody wyrządzili, albowiem taka materya niezupełnie zabezpiecza od ospy a niepotrzebnie rani i gangrenuje ogon.

Materyą, którą chcemy szczepić inne owce, musimy brać z owiec najzdrowszych, które nigdy nie słabowały i wełny nie traciły; najlepiej brać ją z jagniąt lub roczniaków od zdrowych owiec.

Nie u każdej owcy przyjmie się szczepienie od razu, a zatem po 5 — 6 dniach trzeba wszystkie zrewidować, a gdzie znaku czerwonego nie widać, powtórzyć szczepienie. Czy to swoją przechowaną materyą, czy kupioną, nie należy od razu szczepić wszystkie owce, nigdy bowiem charakteru jej poznać nie można, bywa czasem za ostrą i rani zbyt mocno ogon owcy; należy zatem wybrać najsilniejsze jagnięta lub najzdrowsze owce w ilości 20 — 25 i te zaszczepić, i jeżeli owce nie były szczepione, trzeba zaszczepione w innym budynku trzymać, — zdarza się bowiem, że od zaszczepionych inne owce dostają ospy, czasem dosyć złośliwej; z tych owiec po dwu tygodniach zebrać materyą, i jeżeli się okaże dobrą, szczepić resztę. Ten co produkuje dwa razy do roku jagnięta, może dwa razy zbierać materyą i mieć sześciomiesięczną, oczywiście łagodniejszą jak tę, którą rok cały przechowaliśmy. W systematycznie prowadzonej owczarni co roku jagnięta bywają szczepione; kto zaś tę innowacją chce przeprowadzić na wszystkich owcach, niech się nie lęka, bo to środek zbiawenny i nader łatwy do przeprowadzenia; ci zatem nie potrzebują drugi raz owiec szczepić

w razie grasującej ospy, wszakże gdyby przypadkiem okazała się w owczarni ospa lekka na kilku lub kilkunastu sztukach, zaszczepić owce na nowo, dla zapobieżenia złemu i stracie wełny; wtedy u wielu owiec ospa się nie przyjmie lub pęcherzyki bywają małe. Kto chce nieszczepioną owczarnię w całości zaszczepić, niech szczepi w miesiącu Wrześniu, w którym nie ma już tyle owadów i owce mało mają wełny, a zatem chociażby tu i owdzie ospa zabrała co wełny, pozostaje czas do porostu i wyrównania, a przytem miewamy w tej porze ciepłe dnie i obfitą paszę.

Gdzie zaś wybuchnie ospa czy na wsi czyli też w owczarni, trzeba wytransportować zarażone ospą owce i w tej chwili wszystkie zaszczepić, jeżeli nie były szczepione.

Uratowałem w ten sposób trzy owczarnie, w których wybuchła była zjadliwa ospa, i sam bym nie uwierzył w skuteczność działania zdrowej materji, gdybym był nie widział ustanie ospy lub złagodzenie jej charakteru po zaszczepieniu reszty owiec. Nieszczęśliwy zaś ten hodownik, który zaszczepi owce zjadliwą materją, w tym przypadku sam stado zabija.

Do napełnienia materją flaszeczek wybiera się najmniejsze, takie, jakich używają do apteczek homeopatycznych; te napełniwszy płynem szczelnie się korkuje, lakiem zalepia, rozmoczonym pęcherzem obwija i zakopuje na łokieć w ziemię. Nigdy dosyć przezorności w przechowaniu materji do szczepienia: niedbale zabezpieczona od przystępu

powietrza albo traci siłę, albo zmienia swój zba-
wienny charakter na szkodliwy i jadowity. Kończąc
ten rozdział, powtórzyc muszę z naciskiem, że owce
podlegają ospie równie jak ludzie, że nie ma środ-
ków do jej leczenia, że ta zaraza do szczętu wy-
tępić może owczarnie i że szczepienie radykalnie
podobnej klęsce zapobiega — środek łatwy, tani
i przystępny dla każdego.

Blednica, choroba gnilna, wodna puchlina,
(*cachexia ovium hydropica, hydrops*), **motylca** (*distoma*
hepaticum). Jako niefachowy konował i lekarz, lecz
doświadczony owczarz subsumuję te wszystkie sła-
bości pod jedną nazwę, twierdząc, że to jest ta
sama i jedna choroba w różnych stopniach, i że
z tej przyczyny dla wszystkich stopni zastosować
można zapobiegające i leczące środki. Blednica
czyli choroba gnilna przechodzi w drugim stopniu
w puchlinę wodną a nareszcie w motylicę, *distoma*
hepaticum: jest to albo gnicie wątroby, albo toczenie
schorzałej już tej części organizmu owcy przez
robaki; kto zaś pragnie nauczyć się tych chorób,
odesłać go muszę do dzieł lekarskich, dla prak-
tycznego owczarza wystarczą tu następujące moje
rady.

Przyczyny tej niemal co roku powtarzającej
się choroby w owczarniach niesystematycznie pro-
wadzonych, są łatwe do odgadnięcia, jeszcze zaś
łatwiejsze niedopuszczenie tej choroby strasznej
systematycznym przestrzeganiem przepisów. Pasa-
nie po mokrawych polach lub niskich łąkach,
w deszcz, w słotę, na rosach jesiennych lub szro-

nach, na zamarznętych oziminach, gdy je słońce ogrzewa i krople po piórkach jak dyamenty wiszą, po cienistych liściastych lasach starodrzewiu gęstego, który cały dzień utrzymuje wilgoć — takie pasanie nieochybnie spowodzi blednicę i puchlinę, również jak i niezadanie na noc pasznej słomy w dłuższych nocach, wypędzanie owiec zgłodniałych w czas rano na pole, zadawanie w owczarni mokrej koszonej trawy, nim obeschnie, bez przetrzysania jej słomą, a nakoniec nienapajanie dostateczne owiec rano, co je zmusza do gaszenia pragnienia w kałużach i rowach i częstokroć do polykania robactwa z nieczystą wodą.

Tu raz jeszcze przypomnę muszę, że rosy i wilgoć od Maja do Sierpnia nie przedstawiają takich niebezpieczeństw, jak w jesieni. Im mokrzejsze lato, tem obficie mamy zadawać w owczarni słomę, a to z dwóch przyczyn: najprzód, że usmierza chciwość żarcia na polu, a po drugie, że słoma absorbuje wilgoć zbytęzną trzewów i wyprawadza ją.

Oznaki pierwszych symptomatów: Owca folguje w chodzie za stadem, uszy ma obwisłe, na pastwisku się pokłada i pokaszluje. Zrewidowana okazuje bladą skórę, słabą wełnę, bladą wewnątrz mordę i blade żyłki w oczach i na wewnętrznej stronie powiek. W tem stadyum łatwa do wyleczenia.

W drugim stopniu skóra jeszcze bledsza i brunatnemi plamami okryta (koloru plam pochodzących z eierpienia wątroby), nabrzmiała i połyskująca,

welna traci swój charakter i mocno pociągnięta zostaje w rękę, później zaś sama odpada, owca zaś kaszle i charcze, odchody mokre, nozdrza za-flegmione.

Podług tego gdzie się woda gromadzi, wzdyma się szyja czasem w sankach do tej ilości, że pęcherz wisi, wzdyma brzuch, przy anatomizowaniu woda bywa w trzewach, pomiędzy skórą, w pęcherzu, żółci, w śledzionie, wątrobie i koło serca. Woda niekiedy uderza na mózg: wtedy owca głowę chyli i podnieść jej nie może, zatacza się i upada, bywa nawet, że idąc koziołka wywróci. Wyjawszy ostatni wypadek wody w głowie, choroba jest do wstrzymania i wyleczenia, jeżeli jaka część organizmu nie została już zgnilizną mocno zaatakowaną. Widziałem owce noszące wodę w szyi i między skórą całe tygodnie a przecie je wyleczyłem. W tym już niebezpiecznym stanie wątroba bywa sina, przechodząca w zgniliznę, tożsamo płuca i śledziona, trzewy pełne wody, bladeść krwi przestraszająca. Ostatnie stadyum tej nam znanej choroby, wcale nie epidemicznej, jest taknazwana motylica; w tym stanie owca nader już trudna do uratowania, gdyż jej żywotne części w zgniliznę przechodzą. Podług tego, na które się organa rzuciła, bywa tak, że w wątrobie znajdują się żółtawo-brunatne robaki, i to dało powód do mniemania, iż motylica pochodzi z połkniętych robaków, które się w owcy rozmnażają i ją zabijają,— tymczasem gnicie części organicznych te owady sprowadza i w zgniliznie rozmnaża; zdechają owce

na zgniliznę bez żadnych robaków, a gdy te się znajdują w owcy, dowodzi to już toczenia zgnilych części, czyli rozkładu. W ogólności motylca, jako choroba w pierwszych stopniach zaniedbana, nader trudna do wyleczenia; gdy zaś przyszła do tego kresu, że robaki wnętrzości toczą, nie ma ratunku dla owcy, nawet zarznięta nie może być użyta na kuchnię.

Używając pewnych zaradczych środków zależących na przestrzeganiu przepisów, które umieściłem przy przyczynach tej choroby, ochronimy niezawodnie owczarnię od tej klęski; jeżeli zaś słotne lato, zupełny nieurodzaj lub brak suchej paszy sprowadzi nam blednicę, nie powinniśmy dopuścić, aby przeszła w drugie stadyum wodnej puchliny, używając następujących zaradczych środków bez przerwy, nawet w lecie, aż do zupełnego powrotu do zdrowia, powrotu apetytu i suchego bobcezenia, różowej skóry i ustania kaszlu:

Zadawać rano słomy po $\frac{1}{2}$ funta na sztukę.

Dobierać jak najżyźniejszej paszy i suchych pastwisk.

Dwa razy na tydzień dawać po dwa łuty soli na owcę, — sól przymnaża krwi i zaostrza apetyt.

Poić w korytach napełnionych kawałkami węgla drzewnego, który co tydzień odmieniać należy.

Z osypką, licząc na sztukę po kwaterce, zadawać mielony, niepalony gips, rachując na sto owiec garniec gipsu.

Przysposobionej zielonej paszy z latorośli drzew (najskuteczniejsze z dębiny) zadawać co drugi dzień po pół funta każdej owcy.

Te wypróbowane domowe środki przywrócą zdrowie; owce zaś, które mimo dwutygodniowej kuracyi słabują, segregować od stada, powtarzać powyższe środki i zadawać co drugi dzień przez tydzień każdej owcy po pigułce wielkości laskowego orzecha podług następującej recepty:

pół kwarty tartego piołunu

" " gencyany

kwartę tatarskiego ziela

dwa funty opilków żelaza

kwaterkę soli kuchennej

pół kwarty tłuczonego jałowcu — zmieszać razem z mąką żytnią, która z solą doskonale zlepia pigułki.

W drugim stopniu czyli przy okazaniu się już wody w owcach, powtarzać powyższe środki, to jest:

Dwa razy na tydzień zadawać gips z osypką.

Pigułki zadawać nieprzestannie co drugi dzień.

Wody z węglami drzewnymi dostarczać w owczarni, aby według potrzeby zaspakajały pragnienie, wzbudzone przez lekarstwo.

Sól kamienna nadzwyczaj korzystny wpływ wywiera, kto więc może, niech zostawi słabym owcom w owczarni sól wiszącą na sznurze lub umocowaną na trójnogu, aby ją podług woli lizały i pragnęły wody, nakoniec dostarczać jak najpożywniejszej karmy.

Autorowie przepisują następujące lekarstwo :

2 funty kory dębowej w proszku

2 „ gencyany

2 „ jagód jałowcowych

1 „ witryolu żelaza

8 „ soli.

Liczą dwa łyty na owcę codzieln rano i wieczór zadawane ; lub też następujący przepis :

6 łytów kwasu siarczanego

12 „ piołunu tłuczonego

20 „ korzenia tataraku w proszku ;

domieszać funt smoły, zrobić gęstą masę i codzieln rano po łyżeczce do kawy zadawać. Dobry wpływ wywierają też lśniące i skamieniałe sadze z kominów, codzieln w półkach odświeżane, i kilkanaście kropel żelaza wpuszczonych do koryta, napełnionego wodą. Zwracam na to uwagę aby woda nie była zimną, ta bowiem pobudza do kaszlu, który męczy owce.

Rozumie się, że roczniakom zadawać połowę dozis przepisanych lekarstw, a jagniętom trzecią część.

Skuteczna jest następująca masa, sporządzona na sposób solnic, które sarnom robimy w lesie :

1 łyt witryolu żelaza w proszku

3 łyty salmiaku

3 „ siarki

3 „ antymonu (*antimonium crudum*)

3 „ smoły

2 „ oleju terpentynowego

16 „ soli

to mieszać z dwoma funtami żytniej mąki i podług upodobania zostawić owcom do lizania.

Przedstawia się tu finansowa strona, której pominąć nie mogę. Owce w tej chorobie tracą wełnę, która jakby obce ciało od skóry odłazi, i zupełnie lysieją, jak człowiek po tyfusie; kto więc nie zbiera skrzętnie wełny, ten dwojako traci, raz śmiercią owiec, drugi raz utratą wełny, gubiącej się po nawozie. Wypada codzien albo co drugi owce przepuścić przez rękę i wiszącą wełnę obierać, szczególnie na owcach powracających do zdrowia, które najbardziej oblażą; bywa to najczęściej oznaką rekonwalescencji. Jeżeli owca przez kilka tygodni pomału traci wełnę i nie da się wszędzie obrąć, wtedy najkorzystniej gładko przy samej skórze ostrzydz resztę wełny; jest to jedyny sposób zabezpieczenia się od strat znacznych i zabezpieczenia przyszłego równego porostu runa czyli sztaplu.

Takie obrane lub ostrzyżone owce w czasie zimnym ciepło trzymać, zaziębienie bowiem jest dla nich nader niebezpieczne. W tej chorobie jak we wszystkich potrzeba czystego powietrza w owczarni, a zatem wentylować, codzien słać grubo słomę pod owce, gnój posypywać niepalonym gipsem; gdzie zimne budynki nie pozwalają wywożenia nawozu, tam wyziewy amoniakowe z miazmami z chorych owiec tworzą zatrute powietrze, przy którym żadne lekarstwo skutkować dobrze nie może. Gdy już ostatecznie stadyum tej strasznej choroby nadchodzi, które jedynie przez dysekcję roz-

poznać można, bywa ratunek nader trudny. Sądząc po zewnętrznych oznakach, oznaczyć nie można, jak daleko gnicie jakiej części posunięte i który organ i w jakim stopniu takzwaną motylicą jest zarażony. Jeżeli to początki, ratunek przypadkowo udać się może; jeżeli gnicie zakorzenione i robactwo toczy wewnątrz owcy, wtedy już nie do nas, lecz do matki ziemi chora należy. Owca w ostatnim peryodzie motylicy widocznie codzien chudnie, do stanu szkieletu się zbliża, więcej leży niż stoi, idąc zaś chwieje się, ciecz flegmista dobywa się z mordy i z nozdrzu, oczy nią zalane, odchody smrodliwe, kończą się biegunką.

Zamotyliczone owce wypada wyłączyć z budynku, dla smrodliwych wyziewów i bobków, na których zdrowe owce legają; te zaś, które mają kapiącą ślinę z mordy i biegunkę, zarznąć i zakopać, — dla tych nie ma już żadnego ratunku a ich wyziewy zatrują powietrze i szkodzą innym owcom; tu zadawane lekarstwa, to kadzidło umarłemu.

Przepisy zastosowane do poprzedzających chorób i tu radzić muszę, potęgując dozis i zadając codzien z wypoczynkami; dopóki owca ma choć mały apetyt i żyje, jest nadzieja uratowania. Oprócz kuracyi i higieny wyżej opisanej robić masę do lizania z następujących ingrediencyi:

- 14 łutów piołunu
- 14 „ kory dębowej
- 8 „ sadzy
- 4 „ kwiatu siarczanego

4 łutów palonych kości
2 „ oleju terpentynowego
2 „ oleju jeleniego rogu
8 „ ziegciu, — to na masę utrzyć,
zmieszać z dwoma funtami soli i z mąką żytnią i
dawać do lizania. Mąka i sól nęcą pacjentki i ku-
szą je, tak, że z chęcią pożywają to lekarstwo.

Lub też robić pigułki z mąki i soli dodając:

6 łutów waleryany
6 „ sadzy
4 „ witryolu sproszkowanego
2 „ oleju skalnego (nafty)
2 „ oleju jeleniego rogu.

Nowożytni autorowie zalecają zamotyliczonym
owcom dawać codziennie rano po łyżeczce wody
wapiennej lub nafty, wszakże tego nigdy nie uży-
wałem, a zatem zalecać nie mogę.

Gips niepalony absorbując kwasy i wodę zu-
pełnie jak soda u ludzi, jest dla owiec prawdzi-
wie zbawiennym środkiem, w trzewach tak się roz-
kłada, że go w bobkach już znaleźć nie można.
Jeżeli tylko owca chce pożywać gips z osypką
a posiada wodę w trzewach, z pewnością gips ją
wysuszy do dwu tygodni. Inne środki działają na
apetyt, pomnożenie krwi i na resztę organów.

Zapalenie śledziony (*splenitis*). Ta apoplek-
tyczna choroba, bez żadnych oznaków i przygoto-
wania dziesiątkuje owce, szczególnie młode i w
dobrej tuszy będące, na wiosnę, jeżeli były przez
zimę głodzone i zamizerowane, a wypuszczone na
paszę bujną bez miary się najadają, lub też gdy

owce głodne puszczają na żyzne pastwisko, zbyt-
nie krew mnożące, jak n. p. białe koniczyny, za-
zieleniałe od perzu role, a szczególnie na ścierniska z obfitymi po ziemi leżącymi kłosami, w których ziarno kielkuje i już wstążeczki zielone puszcza; w zimie zaś przy obfitej ziarnistej karmie w zadusznych i zbyt ciepłych owczarniach. Pospolicie nawidza nas ta klęska w letnich miesiącach, do tych więc stosuję me rady.

Oznaki: Niestety najczęściej takowych nie spostrzegamy, owca się pasie, zatacza się kilka razy i pada nieżywa, lub truchtem wesoło do owczarni wbiega a rano wynosimy trupa — ginie jak mucha.

Zdarza się że gdy uwaga owczarza zwrócona na owce po kilku wypadkach śmierci, można spostrzedz początki choroby: zwierzę się zatacza, staje i nadyma się rozkraczając nogi; wtedy puszczeniem krwi natychmiastowem na polu możemy uratować owcę, — do domu z pewnością nie dojdzie.

Środki zaradcze (prezerwatywy) w przyczynach się mieszczą, środki ratunku są następujące:

Przegłodzić owce przez kilka dni, — przyzna czytelnik, że to tanie lekarstwo i łatwe do przeprowadzenia.

Zmienić pastwisko i paszę.

Pasać tylko rano i wieczór; w czas ciepły owce w chłodzie i na przewiewie wiatru, w nocy zaś na koszarach trzymać.

Gdy to nie pomaga, przepławić niebezpieczne stado.

Zadawać półtora funta saletry na sto owiec.

W koryta wpuszczać po kilka łutów niedokwasu żelaza lub kwasu siarczanego, i poić owce trzy razy na dzień.

W ostatecznym razie puścić każdej sztuce po kwaterce krwi.

Przy tej sposobności czują się obowiązany opisać sposób puszczenia krwi, co każdy owczarz umieć powinien, nosząc zawsze puszczało przy sobie.

Owcy na szyi zedrzeć lub ostrzydz wełnę, obwinać i ścisnąć szpagatem szyję, a wtedy wystąpi żyła, z której się krew puszcza. Puszczają albo szneperem, narzędziem w handlu rozpowszechnionem, które mieści w sobie trójkątny lancet osadzony na sprężynie, ten przykładą się do żyły, przyciska sprężyną i ostrzem krew się wypuszcza;— wiele na tem zależy, aby lancet jak najmniej do żyły przyciskać, a to z powodu, że głębokie uderzenie może przebić żyłę na wylot.

Pospolite puszczało przykładą się do żyły i lekkim uderzeniem puszcza krew. Dla wpraw nego najlepszy lancet, tylko mniejszych rozmiarów. Po dostatecznem krwi puszczeniu, szpilką spina się mocno ranę, i jeżeli można, ścisną się jedwabiem lub włosiem, aby się nie otworzyła na nowo przez ruch i owca niepotrzebnego ubytku krwi nie doznała;— ta uwaga ważna dla owczarzy, w koniach i w bydłe bowiem obserwujemy pojedyncze sztuki, owca zaś wpada w stado jak w otchłań i znika nam z oczu; bez tej przezorności wiele owiec osłabimy niepotrzebnie.

Gdy bierzemy do puszczenia krwi stado z oznakami zapalenia, badajmy kolor krwi: jeżeli u kilkunastu sztuk jasno czerwony, zaniechajmy dalszego puszczenia, — bywa że te już zginęły, które były z zapaleniem, i że reszta owiec zdrowa; jeżeli zaś ciemna krew i gęsta, puśmy krew wszystkim. Tę uwagę robię z powodu, że przypuszczano ubytek dobrowolny krwi jedynie w wielkiem niebezpieczeństwie a nigdy jako prezerwatywę, bo krew to życie zwierzęcia i siła niepowracająca łatwo. Wielu owczarzy i prywatnych urzędników pozwalają sobie wielkich nadużyć z puszczeniem krwi, używając go jako uniwersalnego środka na wszystkie choroby. Kotne matki, cielne krowy, żrebne klacze cierpią wiele na puszczeniu krwi, a częstokroć porzucają młode zwierzęta, hamowane w swem wykształceniu. Akonit homeopatyczny jest na zapalenia nieoszacowanym środkiem, działa spiesznie i nie szkodzi płodom. Zadać owcy po trzy pigułki co dwie godziny, lub wpuścić pięć kropel ekstraktu do szklanki wody i zadawać w tych samych odstępach po łyżeczce od kawy każdej owcy.

Jak u bydła tak u owiec przechodzi zapalenie śledziony w chorobę **karbunkułową**, czyli w guzy (wrzody) karbunkułowe, które nawet trzode chlewną nawidzają, — jest to mojem zdaniem zupełnie zepsucie krwi, które zgon sprowadzić musi. Niektórzy autorowie, między innymi i nasz Kurowski przypisują zapaleniu śledziony własność wykształcenia karbunkułów; według mego doświad-

czenia wyradzają się te wrzody u bydła, owiec, a nawet u ludzi i przy zdrowej śledzionie; karbunkuł, najczęściej śmiertelny, wyradza się ze zepsucia krwi i soków, wszakże towarzyszyć może i zapaleniu śledziony. Karbunkuły wykształcają się na śledzionie, na trzewach, w gardle, te bywają zawsze przyczyną nagłego upadku; z guzów zaś tworzących się pod skórą, wykształcają się wrzody, które gdy się przerzną przez skórę i pękną, wtedy rzadkie bywają przypadki wyzdrowienia. U bydła dochodzi karbunkuł wielkości głowy niemowlęcia; u owiec, gdy są gęste, jak laskowe, czasem jak włoskie orzechy, a pojedyncze dochodzą wielkości jaja kurzego; wewnętrzne bywają liczne i drobne, zewnętrzne pojedyncze i duże,— te guzy nader się szybko wykształcają, szczególnie wewnętrzne. W chwili, gdy się zdaje, że zwierzę z apetytem pożywa paszę, pada w okamgnieniu a sekcyja okazuje karbunkuły.

Oznaki zewnętrznych karbunkułów dotknięciem palca poznać można: owca z trudnością oddecha, nadyma się ustawicznie do moczu i bobczenia, gorączka bije od owcy;— oznaki zaś wewnętrznych guzów: krew w bobkach i w moczu, konwulsye kończą żywot. Gdy otworzymy brzuch, fetor nie do opisania, a trzewy nadęte tem zgnilem powietrzem.

Choroba ta wykształca się najczęściej przy zaniedbaniu zapaleń, wśród upałów i w zadusznym owczarniach, częściej nawidza zwierzęta w ciepłych jak w zimnych krajach. Wrzody te zaraźli-

we są do tego stopnia, że gdziekolwiek ciecierz pękniętego karbunkułu, łajno lub mocz z krwią dostanie się do zdrowej owcy, ta z pewnością ulegnie tej chorobie. Jak najtroskliwiej należy zatem wyłączać podejrzane owce i umieszczać je w osobnym zupełnie budynku, bez żadnej styczności z innymi zwierzętami. Jeżeli którakolwiek owca wskazuje bobkami lub moczem zakrwawionym guzy, wtedy ją bez litości zarznąć i zakopać obowiązani jesteście; nawet gnój i ziemię z pod tych owiec wywieźć należy na miejsca, po których stada nie chodzą. Karbunkuly zewnętrzne u młodych silnych owiec czasem pękają i zwierzę wyzdrowieje, lecz to rzadkie zawsze wypadki, ale i wtedy dla wstrzymania tej zarazy należy wyłączać słabe owce do szop i stodół oddalonych.

Taka trucizna mieści się w tej krwi i materji, że gdy człowiekowi padnie na jaki pryszczyk, w oko i t. p., to śmierć sprowadzi; muchy nawet nasycawszy się tą cieczą, gdzie siedą, tam inne zwierzę zarażą, nie można zatem być dość ostrożnym w dozorze.

Środki zaradcze najczęściej bezskuteczne, jeżeli wolno postępujące zapalenie zostało zaniebane i krew w materję się przemieniła; radzę więc owce z wewnętrznymi karbunkulami dusić i zakopywać, owce zaś z zewnętrznymi wrzodami starannie odłączyć, guzy często smarować olejkim terpentynowym i obmywać letnią wodą, zadawać owcom saletry, soli Glauberskiej, dawać im sól do lizania i wszelkimi środkami chłodzącymi zmniej-

szać gorączkę, żywić pacjentki w lecie soczystymi koszonemi roślinami, a w zimie jarzynami, aby ile możności rozwolnienie spowodować, sytną zaś paszą wstrzymywać osłabienie.

Niepojęte i zadziwienia godne bywają przy zapaleniu śledziony przypadki, uporczywość jej przechodzi wszelkie granice; i tak n. p. uratowano stado od zapalenia, zmieniono paszę— po kilku tygodniach znowu przypadki się zdarzają, co więcej, rozhukanie krwi i mnożenie tejże tak wielkie i szybkie, że owce, które przetrwały zapalenie śledziony w czasie żniw, powtarzają tę chorobę przy nieco żyźniejszej karmie zadawanej w owczarniach. Takie stada muszą być pod ustawiczną obserwacją, i gdy się przypadki zdarzają, na nowo kuracya rozpoczętą być musi. Przestrzegać wtedy, aby owca nie pożywała źle wymłóconej słomy, w której wiele się znajduje ziarna, szczególniej przestrzegać od słomy pszenicznej, jęczmionki źle wymłóconej lub zmieszanej z bujną koniczyną, jak to często bywa, słomy trawistej zielono zebranej, doskonałej koniczyny— te wszystkie karmy są za sytne dla owiec, którym zapalenie śledziony grozi; najpożyteczniej owce postawić na jałowej słomie, trzymać w chłodzie, a gdyby nie ustawała choroba, wstrzymać ją puszczeniem krwi.

Zapalenie mózgu (*phrenitis*). P r z y c z y n y: Owce młode, silne a welniste, trzymane na karmie ziarnistej, lub puszczone na zbyt bujne pastwisko przez dłuższy czas, lub stojące pod promieniami południowego słońca, podpadają tej śmiertelnej cho-

robie. Szczególniej jest niebezpieczną dla silnych baranów, wychowanych na obroku, na nie baczną uwagę zwracać musimy, jako na drogocenne zwierzęta niełatwe do zastąpienia. Dostają one uderzenia krwi, już dla swej krwistości i obfitego runa, już z powodu bójek rogami staczanych: każde uderzenie wstrząsa mózg, a gdy baran barana w uderzeniu z impetem nie trafi dokładnie w rogi, krew uderza do głowy i sprowadza zapalenie. Barany, mianowicie nieostrzyżone, muszą zostawać albo w klatkach, albo też pod ustawiczną kontrolą, aby się nie biły i w czasie ostrego słońca po pastwisku nie chodziły. Nawet matki mają zwyczaj szturchania się głowami, czasem z rozpędem, co bywa również szkodliwe i dopuszczaniem być nie powinno.

Choroba ta rzadko kiedy wielką część stada nawidza, i to tylko wtedy, gdy owce gdzie na zboczy ku południowi w czasie upałów się pasą; pospolicie porywa ona tylko pojedyncze sztuki. Nie potrzebuję tu opisywać, że im obfitszy porost wełny na głowie, tem mniejsze niebezpieczeństwo zapalenia, pochodzącego od promieni słońca.

Oznaki przy troskliwym dozorze łatwiejsze do poznania jak w zapaleniu śledziony. Owca chodzi ze spuszczoną głową i potrząsa nią, pokłada się, traci chęć do jadła, uszy, nozdrza i cała głowa gorące, oddech trudny, oczy zaczerwieniałe. W pierwszym stopniu upuszczenie krwi lub zadawanie akonitu przez 24 godzin uratuje owcę; w mocniejszym zapaleniu zawsze na krew działać upuszczaniem albo homeopatycznym lekarstwem, przy-

tem po drachmie saletry na owcę rozpuścić w wodzie i zalewać, powtarzając to lekarstwo ze świeżem rozpuszczeniem co dwie godziny przez dobę. Rozpuścić w kwaterce wody na mocne zapalenie:

1½ granów drachmy saletry

6 „ emetyku

12 „ kamfory — i zadawać trzy razy na dzień. Gdy owce licznie na tę chorobę słabują, trudno powyżej wypisanych środków używać, wszakże należy owce trzymać w chłodzie, pojedyncze zaś i chore barany można zimnemi okładami na głowach ratować.

Innych lekarstw bez liku, również zakładania zawłok, smarowania czoła maścią kantarydową i t. d. radzić nie mogę.

Kołowrot, kołowrocizna, krętogłów (*hydrocephalus*). Krętogłowizna corocznie więcej po owczarniach szlchetnych grasuje, niestety starannie w tajemnicy chowana; im chciwszy owiec producent, im szybciej produkuje, im więcej wzmaga wzrost pędzeniem jagniąt sztuczną zbożową karmą, tem większa ilość będzie krętogłówów.

Przyczyny: Stanowienie młodych jareczek i zmuszanie ich do rodzenia przed trzecim rokiem, stanowienie matek staremi lub wycieńczonemi baranami, prokreowanie owiec po rodzicach z owczarni, w której ta choroba panuje. Mylne to zupełnie twierdzenie autorów, że kołowrot nawidza jedynie jagnięta i roczniaki, nawidza on niestety i dwuletnie, a zatem do stanowienia zdadne barany. Wycieńczenie owiec, osłabienie organizmu, rozmno-

zenie humorów — oto przyczyny tej choroby. — Dawniej a pewnie i teraz utrzymywali owczarze, że na niektórych pastwiskach znajdują się owady z rodzaju much, które przez nozdrza owcom do mózgu załazą, tam deponują swe jajka, a gdy się robaki wykłują, toczą mózg i sprawiają kołowaciznę. Ta choroba i wszystkie jej przyczyny są wszakże w części zagadkowe dla badaczy i nader ciekawe do studyowania. Dawniejsi autorowie twierdzą, że przez ustawiczne uderzanie o łby, woda się na mózgu osadza, do której, gdy w zgniliznę przechodzi, robaki się dostają; lecz wtedyby barany i skopy więcej kołowrotowi podpadać musiały niżeli małeczki, a tego wcale twierdzić nie śmiem.

Oznaki: Na samym początku owca ze stadem postępuje, chwilę stanie z wyciągniętym karkiem, lub głowę do góry podniesie, poczem znowu postępuje za stadem i skubie trawę; w owczarni oznaki te same, i to się co godzina lub co dwie powtarza. Po kilku dniach staje dłuższy czas nieruchoma, potrząsa główką, czasem się w jedną stronę zatoczy i znowu rusza dalej.

Gdy się ta choroba, przez parę tygodni a nawet i przez miesiąc cały, nader pomалу wykształca a symptomata zwolna się zmieniają, więc już po tygodniu przez słabe pożywienie owca z ciała spadać zaczyna, i to jest chwila do zarznięcia jej, odcięcia głowy z pęcherzem wody napelnionej robactwem, i pożycia jej — badający owczarz już poznał kołowaciznę. Po dwu tygodniach zaczyna się

owca w koło kręcić kilka razy, później kilkanaście razy na dzień, na lewo lub na prawo — zależy to od strony, w której się pęcherzek z wodą znajduje — lub też zadarłszy łeb do góry staje po kilkakroć nieruchoma jak skamieniała. W ostatniem stadium, istny szkielet, kręci się coraz częściej i w konwulsjach zdecha. W rozebranej głowie spostrzeżemy jeden, dwa a czasem i cztery pęcherzyki wielkości laskowego orzecha a nawet i włoskiego na mózgu, który jest nadjedzony i białawego koloru. Pęcherzyki wydają nam się napelnione białym makiem, który pod lupą zaczyna się ruszać i przedstawia robaczki podłużne, najeżone haczykami. Te robaki nazywają entomologowie *Polycephalus vel Coenurus cerebralis* i twierdzą, że przy wodzie w głowie człowieka znajdują się podobne robaczki. Bernard Petri opisuje w swem dziele, że w każdym pęcherzyku znajduje się kilkaset robaków, a zatem czasem w głowie owcy przeszło tyśiąc. Z wykształceniem się robaków powiększają się pęcherzyki; gdy już zdechnie owca, ta prawdziwa męczennica, widzimy mózg do połowy lub cały stoczony i zjedzony. Przez lupę robaczek widziany przedstawia na przodzie cztery trąbki do ssania, a kolce czyli haczyki służą mu do posuwania się i przypinania do mózgu.

W miejscach osadzonych pęcherzy, robaki wytoczą czaszkę tak dalece, że bywa czasem cienkości tektury a nawet i papieru; wzięwszy głowę krętogłowa namacamy z łatwością miejsce, pod którym umieszczony pęcherz z robactwem: pod

naciśnieniem palca ugina się kość, tak bywa podjedzoną. To dało myśl wielu owczarzom robienia operacyi: przekłuwają oni to miejsce i wylewają wodę z przewróconej na znak owcy; inni zakrzywionym drutem starali się pęcherzyki przez otwór w czaszce zrobiony wydobywać; byli i tacy, którzy robactwo starali się zniszczyć rozpalonym drutem. Wszakże wszyscy przyznają, że ledwie 2 — 5% wyleczyli, — ja i w to nie wierzę, moje doświadczenia dowodzą, że choroba ta nie jest do wyleczenia, a zatem najlepiej zabić kołowrotu przy pierwszych oznakach i spożyć go, jest to jedyna korzyść, że mięso nieszkodliwe, za co ręczy autor, które je sam zjadał, nim schudły. Mojem zdaniem choroba ta zawsze śmiertelna, niesłuchanie męczy owcę tygodnie całe, przedstawia przykry widok, straszy resztę owiec i chudzi zwierzę codzielną więcej, zniechęca owczarczyków, którzy po takie owce wracać muszą na pastwisko, — z tego wszystkiego wypada, że kołowrotu jak najprędzej zarznąć należy, aby go wybawić od tortury, sobie zaś pieczyste przysposobić.

Chinka (choroba racic, *claudicatio epizootica, maligna vel parochynia*) Już powyżej opisane choroby zwrócić muszą uwagę posiadacza owczarni na pożytek osobnej, małej owczarni szpitalowej, lub też oddzielenia murem jednej trzeciej owczarni, aby chore owce od zdrowych oddzielać i w odosobnieniu pielęgnować; choroba racic przekona każdego, kto ją miał w stadzie, o konieczności szpitalu dla owiec, w braku onego całe stado na kulawkę za-

chorować i znaczne straty sprowadzić może. Choroba racie bywa niezaraźliwa i często się pojawia szczególnie w niektórych okolicach, gdzie ziemia posiada ostre gryzące pierwiastki i gdzie owce na wiosnę i w jesieni chodzą po takim błocie. Wyradza się też często z niedbałego dozoru, gdy kilka lub kilkanaście owiec kuleje a owczarz nie usunie przyczyny, przez co się wzmagają zapalenie i utrudnia leczenie; bywa, że owcy wciśnie się między racice błoto ostre (ze sproszkowanego kamienia), które stwardnieje i przez ustawiczne tarcie o skórę utworzy ranę, która się przy gorącym owczym gnoju coraz więcej jątrzy i przechodzi w dokuczliwe cierpienie, zmuszając owce do leżenia i do wstrzymywania się od pokarmu.

W mokrych i nieczystych owczarniach, na kwaśnych i mokrych pastwiskach, ta niewinna chinka wyradza się w ropiącą chorobę racie i przez wyłączenie materii po całej owczarni zaraża niemal całe stado. Bywały już przypadki, że przy zaniedbaniu niezaraźliwej kulawki w zimnej porze, w której kulejące owce mniej uwagi na siebie zwracają, jak gdy chodzą po letniem pastwisku, takowa się w zaraźliwą przeistoczyła.

Kulejącą owcę należy obejrzeć, racice codziennie oglądać, obciążwszy róg w około, w wodzie czystej i zimnej trzymać, lub obwiązać szmateczką zmoczoną w wodzie z kilkoma kroplami arniki. Gdyby te pierwsze środki przy suchem podścieleniu nie pomogły, nie tracić ani chwili: odosobnić kulejące owce, wymywać kilka razy na dzień ranki

wodą słoną (ropą z soli) a później wodą, w którą wlewać trzeba kilkanaście kropel kwasu saletrowego.

Przyczyny tej choroby, ledwie od kilkadziesięciu lat u nas znanej, szukać wypada najprzód w składzie ziemi, na której się owce pasą; po drugie, w zaniedbaniu początków choroby i dozwoleniu rozpowszechnienia tejże, i oraz w ostrej niezdrowej krwi i w przyczynach atmosferycznych, w wyjątkowych latach.

W kraju naszym zaraźliwa chinka rzadko się pojawia, nabywamy ją baranami lub owcami sprowadzanymi z owczarni, w których często panuje; bywa do tego stopnia zaraźliwą, że człowiek z owczarni zarażonej może ją sprowadzić do zdrowej, nawet przeszedłszy sporą przestrzeń; bywa jadowną u owiec jak u bydła, napada nasamprzód kilka owiec, szerzy się pomału i gdy troskliwie nie wyłączymy owiec zarażonych, spiesznie obejmie całe stado.

Oznaki widoczne, mimo że gorączka nie towarzyszy tej chorobie: owca na jedną lub drugą nogę chroma, często je podnosi lub na trzech nogach skacze, przy przyciśnięciu okazuje drganiem nogi wielki ból, korona rogu rozpalona, w środku znaczna czerwonosc; — choroba wykształca się do 12 dni, z początku tworzą się pęcherzyki podobne do aftów, zagnają się mięso w około racicy, wydziela się smrodliwa wodnista materya, ogryza skórę i psuje róg, zmiękczając go zupełnie do tego stopnia, że w kulminacyjnym stanie racica zupełnie

złazi i ledwie po miesiącach całych odrośnie, i to najczęściej nie w dawnych kształtach.

Owca bywa zupełnie zniszczoną, na wielu miejscach wełnę traci, odleży się do żywego, a przypadkowo dostaje także ran po ciele, które w styczności z ciecżą racic przechodzą w gangrenę. Owca leży lub na kolanach mozolnie się posuwa szukając pożywienia, gdyż apetyt jej nie opuszcza.

Środki zaradcze muszą być z pośpiechem używane, aby zupełnej zgnilizny racic nie dopuścić, gdyż ta najczęściej zniszczy owcę.

Wyłączać owce chore przy pierwszych oznakach, moczyć w wodzie po 2 godziny na dobę; gdy to robimy w naczyniach, pożytecznie wlewać do wody kwasu saletrowego lub solnego,— ostrym nożem wyrzynać nadgniłe części racic, lecz to tylko na dworze, aby te części zarażone zebrać, wynieść i zakopać, gdyż nawet bydło chodzące po tychże nieochybnie dostanie choroby racic; ściółki miękkiej i obfitej dostarczać, owcom niemogącym chodzić donosić paszy, aby nie powiększać cierpienia i nie spóźniać skutków leczenia. Czystość i troskliwość zapobiegnie z pewnością niebezpieczeństwu. Owca w tym oplakany stanie nie może dużo i długo pożywać karmy, z tego powodu powinniśmy jej dostarczać ziarna i jarzyny a wodę zamącić mąką lub grysem (otrębami), pożywna karma wzmacnia zwierzę, polepsza krew i przyspiesza wyzdrowienie. Jeżeli zgnilizna jeszcze nie wielka, skutecznie działa woda chlorkiem zaprawiona, licząc dwa łuty chlorku na kwartę wody.

Gdy te środki nie wstrzymują ropienia, wypada się chwycić radykalniejszych:

Sproszkować wityriol niebieski i zasypywać rany, lub na 200 owiec sporządzić maść z następujących ingrediencyi:

jeden $\frac{1}{2}$ fnt. dziegciu

trzy czwarte fnt. oleju terpentynowego

trzy czwarte fnt. saletrzanego kwasu

trzy funty niebieskiego wityriolu, — tą maścią smarować za pomocą pendzla zarażone miejsca co trzeci dzień, a w miarę polepszenia coraz rzadziej; maść ta jako lepka, długi czas się trzyma na ranach i działa.

Ćwierć funta siarczanu miedzi w garncu wody działa również skutecznie, jeżeli niem dwa razy na dobę polewamy lub szmatką w tem lekarstwie zamaczaną obwiązujemy racice.

Najbacniejszą uwagę zwracać musimy na stan części zranionych; jeżeli pęcherzyki lub później wrzody małe pęknąć nie mogą, wypada je przetrząść, ciecz wypuścić, ranę wymyć i dopiero działać na leczenie.

Choroba racie zaraźliwa pochodzi z krwi, na dowód tego przytoczę, że mleko czy owcy czy krowy w stanie chorym, zarazi tą chorobą jagnię, cielę a nawet człowieka; w ludziach pijących to mleko objawia się aftami na podniebieniu i na dziąsłach, pryszczkami w gardle, wielką gorączką i pragnieniem, często boleściami we wnętrznościach, które dowodzą, że i na trzewach krosteczki się potworzyły; ten stan trwa od 8 do 10 dni.

To doświadczenie uczy nas, że ile możności odłączając trzeba przychowek aby pokarmem nie dostał zarazy.

Znowu tu powtórzyć muszę przestrożę, aby nie kupować owiec w owczarniach niedokładnie nam znanych; zarazę racic złośliwą i drygot czyli kłusak, choroby dawniej zupełnie nieznanne, sprowadziliśmy do naszego kraju z zagranicy za drogie pieniądze.

Przy rekonwalescencyi owiec nie łudźmy się polepszeniem, które ustaje przy najmniejszym zaniedbaniu; nie puszczajmy do zdrowych owiec rekonwalescentek, gdyż najdrobniejsza kropelka cieczy może zaprowadzić znowu zarazę.

Gdy choroba ustanie, wywieźć gnoje, wybrać cztery cale ziemi, obielić ściany i tryrudy a po pastwiskach, po których chodzą chore owce, nie puszczając zdrowych do pierwszej słoty lub ulewnego deszczu, splukującego pozostałości; jeżeli zaś bogactwo pastwisk pozwala przyorać tę przestrzeń, to ją pługiem przewrócić. Owczarze i owczarczyki użyci w szpitalach nie powinni chodzić do zdrowych owiec, a jeżeli to być musi, niechże się dokładnie umyją i koniecznie obuwie zmieniają.

Nietylko że chinka sprowadza śmiertelność w razie ostatecznym, lub kalectwo nóg, lecz jeszcze i ubytek wełny przy kosztownem utrzymaniu, gdyż miejsca odleżałe obłążają.

Kłusak (*Traber*). W Galicyi wprawdzie nie spostrzegalem nigdy następującej choroby w owczarniach, lecz widząc tak liczne zapisywanie matek

i baranów z Niemiec i Księstwa Poznańskiego, gdzie często grasuje, szczególnie w owczarniach wysoko stojącej rasy elektoralfnej, opiszę ją w krótkości.

Przyczyny tej słabości wielce dla chowu owiec szkodliwej upatrują w chciwości właściciela owiec, a że ta wada w dziewiętnastym wieku nie tylko nie ustaje, lecz przeciwnie się potęguje, niebezpieczeństwo nam zawsze grozić będzie.

Zmuszanie niestosowną karmą mateczki do rodzenia przed ukończeniem 2½ lat, lub do dostarczania nam w trzech latach dwóch jagniąt, puszczanie zbyt młodych baranów, zanim 4 zęby nam okażą, lub też stanowienie tym samym baranem wielkiej liczby owiec, i do tego dwa razy do roku — takie nadużycia nieochybnie sprowadzą do owczarni taknazwanego trabera. — Niektórzy autorowie twierdzą, że niskie, zimne i mokre położenia drygot zaszczepiają, czego ja wszakże nie spostrzegalem, widząc doskonale prowadzenie owczarni w takich położeniach; sam nawet wykształciłem moją owczarnię na kwaśnych i mokrych gruntach.

Oznaki: Najczęściej nawidza roczniaki i dwuletnie zwierzęta, więcej podlegają tej chorobie skopki i baranki jak mateczki. Owce drepcą nie postępując sporo naprzód, nogi tylne sztywne, przy skoku lub spiesznym biegu magają koziolka, długi czas powstać nie mogą, wloką tylne nogi za sobą i łatwo spostrzedz osłabienie krzyża; chociaż jedzą, codzien przecież coraz bardziej mizernieją a nareszcie zdechają.

Nie mając w tej chorobie żadnego doświadczenia, przepisuję tu środki leczenia z książek, nie wierząc wszakże w ich skuteczność, gdyż nadwreżenie krzyża trudno się da naprawić. Traber bezwątpienia jest dziedziczny, czy po ojcu czy po matce, i wielkie spustoszenie sprowadza rozradzając się z generacji w generacyą.

Zaradcze środki znajdziemy w usuwaniu przyczyn tej choroby wyżej opisanych, a strzedz się jej musimy zakupując lub sprowadzając barany lub matki.

Pierwszy środek jest odosobnienie słabej owcy; aby chodem i ruchami nie męczyła krzyżów, radzą autorowie wygolić miejsce na krzyżu koło kłęba, nacinać to miejsce wielkości talara w ten sposób jak się bańki stawiają, i smarować maścią sporządzoną jak następuje:

2 łyty laurowego oleju

3 drachmy much hiszpańskich

3 „ proszku emetykowego

3 „ wroniego oka,— wewnątrz zadawać przez 8 dni po 4 łyżki na dobę, z wywaru pół kwarty wody z łutem franki górnej, *flos arnica*, do tego wieszawszy: 15 granów wroniego oka i 1 gran kamfory.

Zadawać jak najpożywniejszą karmę.

Homeopatycznie zadawany *sulphur* ma skutecznie działać, również proszek kamforowy zadawany w alleopatycznej dozis.

Krwawy mocz (*haemorrhoe*). Owce nieprzyzwyczajone do leśnego pastwiska, podpadają tej

słabości, szczególnie jeżeli z głodu objadają soczyste listki olszyny i dębiny; zdarza się i w wysokopiennych lasach roślinność, która sprowadza gminnie nazwaną czerwonkę.

Oznaki: Mocz czerwony i ciemny, w wyższym stopniu rzeczywiście krwawy a czasem sama krew odchodzi, tak że z tyłu owca zboczona. W pierwszym stadyum niełatwa do spostrzeżenia choroba, zwłaszcza gdy przypada w lecie na pastwisku; w drugim już można spostrzedz gorączkę, owca przy moczeniu nadyma się i drganiem okazuje swe boleści,— gdy nie nastąpi zmiana paszy i usunięcie złego, wtedy owca na gangrenę ginie.

Środki zaradcze przy* spostrzeżeniu pierwszych oznak łatwe i skuteczne: przepędzić owce na polne, suche pastwisko, trzymać chłodno i nocować przy pogodzie na dworze.

Gdyby to nie pomagało, rozpuścić saletry dwa łuty i glauberskiej soli dwie drachmy na sztukę i zadać; najczęściej po tem lekarstwie ustaje choroba, a gdyby to nie pomagało, wtedy wypada lekarstwo powtarzać a przedewszystkiem w tej porze nigdy już do tego lasu stad nie zapuszczać.

Biegunka (*diarrhaea*). U starszych owiec rzadko się zdarza, jagnięta przy zaniedbaniu biegunki straszliwie ta choroba dziesiątkuje, a gdy śmierć nie porwie jagnięcia, osłabienie wstrzymuje wzrost i rzadko kiedy dorośnie ono kształtów zdrowych jagniąt.

Przyczyny są różne: pasze stęchłe i spleśniałe, nadpsute jarzyny, plewy i zgoniny długo

jeżące, zczerniałe i zamulone siano, gdy stanowią pokarm matek, zgubnie na jagnięta działają.

Często matki przetrzymają niezdrową paszę, lub się z niej inne u nich wykształcają choroby, jagnięta zaś biegunką ją odpokutowują. Wypędzanie matek kotnych lub od jagniąt na mokre pasze, w deszcz lub na zimne rosy jesienne, pasanie na zbyt tłustych pastwiskach nieochybnie spowodzi dyaryą. Jeżeli jest łagodna zmiana paszy, do kilku dni ją wstrzyma, przestrzegając zgubnego zaziębienia we wszystkich gatunkach biegunki.

Jeżeli łajna są mocno żółtego koloru, wtedy starym owcom, matkom od jagniąt zadawać lekarstwo następujące :

1 funt korzenia tataraku

1 „ kory dębowej w proszku

1 „ soli kamiennej

1 „ kredy lub gipsu palonego

1 „ oleju terpentynowego, — wmieszać do garnca mąki, a zrobiwszy pigułki wielkości grochu, zadawać rano i wieczór po jednej pigułce. Lub w kwaterce wody rozgotować :

1 łut piołunu,

1 drachmę ałunu,

1 łut gipsu, — i zadawać po łyżce stołowej trzy razy na dzień. Kto ma kosztowne doborowe owce i barany, skutecznie leczyć będzie, działając na nie winem czerwonym francuzkiem, zadając dziennie po trzy łyżki na jedną sztukę. Jeżeli mimo zadawanego matkom lekarstwa, po trzech dniach nie ustaje biegunka, wtedy jagniętom za-

dawać po jednej trzeciej powyżopisanego lekarstwa; działanie musi być szybkie i energiczne, aby nie stracić na czasie, biegunka po tygodniu niszczy młode jagnię, a po dwóch już tak mało siły w niem znajdziemy, że żadne lekarstwo działać nie będzie.

Dyarya wyradza się w dysenterya; i ta przy zaniedbaniu bywa śmiertelną, jagnięta zaś niszczy do kilku dni,— tu homeopatycznie zadawane naprzemian *dulcamare* i *pulsatilla* dobroczynnie działają. Najskuteczniejsze allopatyczne lekarstwo jest następujące: W kwarcie wody gotować przez pół godziny łut gencyany i łut tartaraku; po precedzeniu dodać tynktury opium pół drachmy i co dwie godziny zadawać po trzy łyżki stołowe na sztukę. Enemy z rumianku i ślazu z nieco krochmalu, zadawane rano i wieczór, działają skutecznie.

Zatrzymanie moczu (*retentio urinae*). Przyczyny tej choroby szukać trzeba w pożywaniu szkodliwych roślin, lub też w tworzeniu się drobnych kamyczków na nerkach, które zatykają kanał urynowy; ta choroba wyradza się często w zapalenie nerek i pęcherza urynowego, przy zaniedbaniu spowodowana gangrenę wewnętrzną i zgon.

Barany często do matek puszczone i nieumywane, skopy chodzące z matkami i skakające po nich, szczególnie barany używane za probierów z podwiązanemi brzuchami, wydzielają ciecz lepka z kanału, która obsecha w około korzenia i tak zalepi otwór, że zwierzę uryny puścić nie może, napreża się, drży i często ginie, jeżeli owczarz

przyczyny choroby nie usunie umyciem kilkokrotnem ciepłą wodą.

Oznaki zatrzymania moczu z przyczyn wewnętrznych widoczne: zwierzę się rozkracza, znowu postępuje i znowu rozkracza, nadymając się, puści kilka kropel, i znowu swe cierpienie okazuje, często dreszcz i gorączka tej chorobie towarzyszy.

Środki: Nakrywanie mokrem płótnem krzyża przez dzień i noc usunie chorobę często po 24 godzinach. Doświadczeni owczarze radzą leczyć owce enemami dwa razy na dzień zadawanemi, złożonemi z

$\frac{1}{2}$ drachmy gumy asafetydy

10 granów kamfory

1 łyta oleju lnianego. Ugotować w kwarcie wody 2 łyty jałowcu tłuczonego przez pół godziny, tę miksturę precedzić, dodać 3 drachmy saletry, 8 drachm gumy asafetydy i w trzech razach zadawać na dobę.

Enemy z rumianku i lnianego oleju, ciepło zadawane, częstokroć sprowadzają urynowanie.

Tu szczególnie, jak w każdej chorobie owczej, troskliwy i ustawiczny dozór potrafi złe wstrzymać.

Parchy, świerz, liszaje (*scabies*). Stopnie i przyczyny chorób skóry są u owiec rozliczne, stopniowo je opisywać zamyślam, każde bowiem zaniedbanie sprowadza utratę wełny, a później rozpowszechnia się po całej przestrzeni i nabiera coraz gorszego charakteru.

Parchy dzielą się na dwa gatunki, suche i mokre, przy zaniedbaniu wszakże przechodzą czę-

stokroć jedne w drugie, sprowadzają zepsucie krwi, wrzodowatość całego ciała i kończą się śmiercią przy zupełnej utracie wełny.

Parchy pod powiększającym szkłem przedstawiają miryady owadów, robaczków z rodzaju móli (*acarus*). Mikroskopiczny ten owad, lekki jak atom, gdy spoczywa na powierzchni runa, najmniejszym wiatrem przenoszony bywa w dalekie strony, i dla tego najlepiej chowane owce mogą dostać parchów przez styczność z chłopskimi, czy we wsi czy na pastwisku, szczególnie wtedy, gdy owce ostrzyżone przedstawiają gołą skórę, lub niezamknięte runo przystęp do skóry ułatwia. Ów owad podlega tym samym prawidłom co i inne owady, i przechodzi te same przeistoczenia. Jedna zapłodzona samiczka może w krótkim czasie roznieść swój płód po całej owczarni. Składa na skórę owcy jajeczka, z których po kilku dniach wykluwają się robaczki białawe, gołym okiem nie do spostrzeżenia, ryją po powierzchni skóry, zasklepiają się i po dwu tygodniach wychodzą owady, parują się i samiczka znowu znosi kilkaset jaj. Można sobie podług tego wystawić szybkość mnożenia robactwa, łatwość roznoszenia po owczarni, męczarnie i rozdrażnienie trapiionych owiec. Gniazda jaj i zarodków, to owe pryszczyki czerwone, które na całej skórze widzimy; łupiny papry, przedstawiające się oku jak gnidy, to poczwarki, owady; po parowaniu i zniesieniu jaj zdechają po kilku dniach, pożywiwszy się również kosztem skóry owczej. Dziwny ten świat tajemniczy dla naszego oka, uorganizowany

ze ścisłym określeniem sceny, na której temu lub owemu owadowi wolno działać, żyć i ginąć, bez możliwości przeniesienia się na inne zwierzę! I tak n. p. te zarodki, zwane parchami, można przenosić na inne zwierzęta bez najmniejszej szkody, mimo że konie, bydło i świnie podpadają parchom, a przecie nie jesteśmy w stanie zarazić ich parchami owczemi, gdyż parchy inne, nawet ludzkie, są znowu owadem, lecz innego gatunku.

Przyczyny parchów suchych pochodzą albo z zarażenia, albo też z zamizerowania owiec do stanu szkieletu, które to i kleszcze ssą jak wampiry, podług przysłowia: bieda biedy się czepia. Parchy wykształcają się też, gdy owce z wełną często mokną a nie wyschną, na dżdżystem zimnem powietrzu stoją i ta wilgoć ustawicznie na skórę działa.

Oznaki: Owce zębami skubią wełnę, drapią się racicami, gdzie dostać nie mogą, trą się o try-ruby, lasy, wrota i t. d., nawet jedna o drugą. Niepojętą solidarnością te zwierzęta ze sobą zespolone, wykształcają sympatyą i wzajemną pomoc: owca nawet nieparszywa skubać będzie na parszywej wełnę, na tych miejscach, na których krosty się znajdują, owca zaś skubana z rozkosznym zadowoleniem tej operacyi się poddaje, niebacząc że skubie cały dochód posiadacza owczarni.

Najpierwej podnoszą się małe kupeczki wełny, potem całe loki, które ręką zdjąć można, nie trzymają się one już skóry, i gdy tego owczarz nie uczyni, wełna w słomiastym nawozie zaginie. Skóra

blada jak u zdechłej owcy, okryta drobnymi wrzodzikami (pryszczykami) suchemi, skóra gorąca, grubsza jak zwykle bywa, pełno łusk trzymających się skóry. Drapana owca okazuje wielkie zadowolenie.

Jeżeli parchy poczęły się z zamizerowania, polepszony byt stopniowo usuwać je będzie; jeżeli z długiej i zimnej wilgoci, trwała, słoneczna a ciepła pogoda usunie je w krótkim czasie; jeżeli powstały z zarazy, szerzą się i grożą złym charakterem.

Środki leczenia: Wywieźć zupełnie nawóz, aby wyziewy amoniakowe nie sprzyjały rozszerzeniu się zarazy, słać grubo słomą, przewietrzać owczarnię, obrać wszędzie wełnę na miejscach zarazą dotkniętych i zrewidować dokładnie każdą owcę, aby wiedzieć, czy całą trzeba kąpać, lub czy wystarczy maczanie niektórych tylko miejsc na owcy. Najniewinniejsze lekarstwo jest popioł z hreczanej słomy lub z bukowego drzewa, do tego wlać wody z wygotowanego tytoniu, dodać nieco niegaszonego wapna i wstawiać owce dwa razy na tydzień w tę kąpiel zleconą zawsze na kwadrans, przyklepując ręką wełnę i roztwierając runo, aby woda gryząca wszędzie dostać się mogła. Parchy łagodnego charakteru ustąpią po dwukrotnej kąpieli; gdyby jednak jeszcze oznaki się okazywały, wtedy dodać do tej kąpieli kilka łutów alunu i siarki sproszkowanej. Jak w każdej zaraźliwej chorobie, tak i przy parchach pierwszy warunek zachowania wełny i skutecznego leczenia mieści

się w segregowaniu owiec parszywych od zdrowych, zwłaszcza gdy łatwo poznać zarażone sztuki; tym sposobem przy szybkim ratunku, przetnie się od razu zarazę i kuracya, ograniczona na małą ilość, jest tem łatwiejszą. Radzę więc chore owce w czasie suchego powietrza na dworze trzymać, a w suche mrozy w południe przepędzać, (tak słońce jak mróz zabija to robactwo, nawet w gniazdach), wszakże nie po letniej kąpieli, gdyżby można owce zaziębić.

Parchy mokre, są to parchy suche ilustrowane: całe ciało okryte wilgotnymi krostami, sączącemi lepka materią, która strupy tworzy, te gdy uschną, wykruszają się i znowu się nowe tworzą; zaczynają się jak u psów na grzbiecie i nad ogonem, postępując ku karkowi, nareszcie ogarniają całą powierzchnią owcy; jeżeli się spiesznie złemu nie zaradzi, zgangrenuje całe ciało i w dziwnej nędzy owca zdecha. Parchy te bywają uporczywe, częstokroć kilka i kilkanaście kąpeli nie potrafią ich zniszczyć; zdaje się czasem, że już koniec i tydzień cały owce są zdrowe — po tym czasie znowu niektóre owce się drapią, coraz więcej takich przybywa, i po ośmiu dniach mamy znowu ten sam kłopot. Te recydywy pochodzą z niektórych gniazd owadów niezniszczonych, i dopóki jedna samiczka tego móla żyje, dopóki jedno gniazdo zostało niezatrute, niebezpieczeństwo zawsze istnieje. — Wełnę z owiec chorych obrać; jeżeli parszywych znaczna jest liczba w owczarni, wtedy je ostrzydz lub ogolić, z wełną bowiem trudno dokładną i radykalną

kuracją przedsiębrać, gdyż smarowanie lub kąpiele nie mogą objąć całej owcy i wszystkich części zarażonych.

Nie praktykowałem nigdy przy tej obrzydliwej chorobie, w owczarniach zaniedbanych dosyć rozposzechnionej, wypisuję tu więc lekarstwo pana Petri, które już w całym świecie uznano za najskuteczniejsze i radykalnie leczące:

4	części	niegaszonego świeżego wapna
5	"	potażu
200	"	gnojówki
6	"	oleju rogu jeleniego
3	"	dziegciu
300	"	wody, — dwa do trzech razy kąpać owcę co ośm dni, dopóki powierzchnia nie okaże się bez strupów i pryszczów.

Inni autorowie radzą do mocnego ługu wysypać na 4 garnce wody pół funta proszku witryolu i dwa funty soku z tytoniu.

Na 50 owiéc wystarczy następująca maść, która tylko na zarażone miejsca użyta być powinna:

1/2	funta	żywego srebra
1/2	"	weneckiej terpentyny
12	łutów	oleju terpentynowego
1 1/2		sadła wieprzowego.

Gdzie troskliwy jest dozór, tam oczywiście mniejsze są straty i szybka kuracja. Gdy owce są troskliwie codzien rewidowane, wtedy potrzeba tylko zarażone miejsca ostrzydz i albo gąbką, lub szmatką zamaczaną w przepisany m ługu moczyć,

albo za pomocą pędzla smarować maścią, wtedy uratować można wełnę. Gdy ustaje choroba, z oka nie można przez kilka tygodni spuszczać owcy, odnawia się bowiem uporczywie, a że pod wełną ukryta, więc się niepostrzeżona szerzy.

Gdy kto mało ma owiec a wcześniej parchy spostrzeże, najskuteczniej i najszybciej wyleczy je szarą merkuryalną maścią, smarowaną na miejscu zarazone, gdyż w ostatecznym tylko razie trzeba owcę ostrzydz. Również o ile możności nie używać przepisanej mieszaniny, do której wchodzi dziegć, — i bez niego skutek będzie; dziegć zlepia wełnę, wala drugie owce i nigdy wyprać się nie da. Po wyleczeniu z parchów owiec, wełna szybko odrasta, byle karma stosowną była do potrzeby i apetytu rekonwalescentek. W tej chorobie dawać często sól do lizania i chłodzące lekarstwa, n. p. saletrę.

Świerzb bywa rozmaitego gatunku, pochodzący z niezdrowej krwi, lub ze zbytnej ostrości, nawidza szczególnie owce w dobrej tuszy a zamieszkujące zaduszne, gorące owczarnie.

Oznaki: Cała skóra świecąca, okryta czerwonymi plamami, przekształcającymi się w pryszczyki, w pierwszym stadyum owe krosteczki nie wyrzucają wełny, lecz swędzenie zmusza owce do drapania się i ocierania o ostre krawędzie, przez co ściera się wełna. — W drugim stadyum pryszczyki dojrzewają, otrzymują główkę białą z materyi, albo pękają, albo też przysechają; lecz tu ani śladu owadów, ani nawet łuszczenia skóry.

Choroba ta wydaje się jak wietrzna ospa, zaniebdana może przybrać groźniejszy charakter a wtedy w drugim stopniu pękające pryszcze oddzielają wełnę i ta lokami wyłazi; gdy cała owca podobnemi pryszczami bywa okryta, następuje strata wełny zupełna, przy zaniedbaniu zanieczyszcza się krew, owca mizernieje i zdecha.

W lecie soczysta zielona karma gdy sprowadza lekkie rozwolnienie, usuwa słabość; gdyby zaś uporczywie się utrzymywała, wtedy zadawać te co i w zimie lekarstwa, mianowicie: codzien po kwarcie mąki z jarego żyta, $\frac{1}{2}$ łuta glauberskiej soli, $\frac{1}{2}$ łuta saletry na sztukę przez trzy dni. Przewietrzać owczarnią, wywieźć gnój, owce chłodno trzymać, a gdy wewnątrz zupełnie uporządkowane, nie zawadzi namoczyć owce wodą z ługu hreczanej słomy.

Nigdy dosyć troskliwego dozoru poświęcić nie można na badanie wszystkich skórnych chorób u owiec, a to z powodu, że na tej skórze rośnie przez rok cały nasz jedyny dochód, a zatem zaniebdanie jakiegokolwiek skórnej choroby sprowadza na owczarnią gatunek gradobicia, jak na zboże na pniu. W ogólności za mało baczą po owczarniach na to złe, i widzimy wiele zdrowych owiec z miejscami golemi czy na bokach, czy na krzyżach i na ogonie, — te wszystkie golizny poprzedzają naszą, jeżeli są liczne. W stadach owiec trudniej jak u innych zwierząt domowych spostrzedz tu i owdzie drapiącą się sztukę, to naprowadzać musi hodownika na tę myśl, że niemal codzien owczarz po-

winien kilkakrotnie mieć na oku owce i uważnie na wszystkie ruchy tych zbitych w kupę zwierzątek poglądać. Te uwagi niejednemu tuzinkowemu owczarzowi lub urzędnikowi wydadzą się zbytecznymi, lecz niech pomni, że zaniedbanie tych ostróg sprowadza dla pryncypała stratę spodziewanych reńskich i stratę zmarnowanej drogocennej paszy i karmy przez rok cały.

Liszaje. Po wielu owczarniach uważałem przez szereg lat owce z gołemi pośladkami i brzuchami; przypisywałem to przetrwałym chorobom, koceniu zimowemu, skubaniu jagniąt; widziałem te zjawiska, znaczne straty przynoszące, na owcach z tłuścą znakomitą wełną — na moje zapytania ani właściciel, ani owczarz nie mogli mi dać odpowiedzi zadowolniającej, nareszcie i moje owce ta słabość nawidziła, w owczarniach niskich i zimnych, z których przez zimę nie mogłem dla ciepła wywozić gnoju. Przyczyny nie mogliśmy dociec i dopiero w Olejowie przypomniałem sobie po kilku leciech, że ilekroć po dwa razy na tydzień posypywałem nawóz palonym gipsem, ta skórna choroba się nie pojawiała. Otóż i po mojem przesiedleniu w Złoczowski obwód, nawidzała ta choroba moją owczarnią, zaczynając w połowie Lutego i w Marcu skubać skopy i jałowe matki, mimo że posiadam murowane, wysokie owczarnie, szczególnie nawidzała w dobrej tuszy będące sztuki. Zaczynały się drapać skopy pod brzuchami, trzecią tryrubby pośladkami, nareszcie z tych miejsc złaziła wełna, na skórze zaś nieco czerwonej mało co

widać było złęgo; po za brzuchy i uda nigdy golizna się nie rozszerzała, a z wiosną ustawała i wełna odrastała szybko.

Spostrzegłszy raz że owczarz nie sypia w owczarni, a drugi raz że sobie tapczan wysoki wniósł do owczarni, spytałem o przyczynę: odpowiedział mi, że na tak gorącym gnoju wytrzymać nie może, bo go parzy, — a spróbowawszy stopień ciepła gołą ręką, przekonałem się o rzeczywistości tego twierdzenia. Gorącość nawozu i amoniakowe wyziewy mają własność odparzania, tworzą czerwone plamy, pryszczyki swędzące, które zmuszają owce do tarcia i drapania, co powoduje utratę wełny, wrywanej z pod brzucha ostremi racicami, a na udach (szynkach) zębami; innych miejsc nie odparza gnój, jedynie te, na których owca spoczywa. Ponosiłem znaczne straty a sam przed sobą wstydzilem się bez miary, że przez kilka lat przyczyny odkryć nie mogłem. Od tego czasu wywożąc gnoje co dwa miesiące na gnojarnię (gdym gips w mych stronach za drogi) i ścieląc pod wieczór słomę pod owce, w dzień zaś, nawet na mrozach bez wiatrów i śnieżnych zamieci, otwierając wrota owczarni, już żadnej straty z tej przyczyny nie doznałem. Wiedząc z doświadczenia, ile to wełny z tej przyczyny straconej bywa po owczarniach, szczególnie liczniejszych, spieszę z udzieleniem tych spostrzeżeń.

Jeżeli się okaże gatunek liszaj zawzięty i mimo usunięcia przyczyny trwa dalej, nie pozostaje jak wygotowawszy mocny jadowity ług z hreczanej słomy lub bukowego drzewa, popiołu, szmatką

lub gąbką namaczać codziennie rano i wieczór oblażące miejsca. Gdyby po kilku dniach swędzenie nie ustawało, wypada do ługu dodać wody z wygotowanego tytoniu i nieco alunu. — Wprawdzie niejeden pomyśli, że ta nędzna wełna z pod brzucha nie warta tyle zachodów, lecz niech się zastanowi, zwłaszcza w znacznej ilości owiec, licząc tylko po $\frac{1}{4}$ funta na sztukę straty, ile to wełny straconej bywa, która zawsze płaci połowę wartości wełny w runach, a po drugie, oblażłe miejsca choć porastają, jednak wzrostem wełny nie dogonią reszty, a zatem nie bywają wcale ostrzyżone i w zimie przedstawiają szkaradnie nierówną wełnę.

Zdarzają się, chociaż rzadko, liszaje na skórze owczej podobne do liszai pojawiających się na skórze ludzkiej, — pochodzą one z ostrości krwi; przeczyszczające, chłodzące środki usuną je w krótkim czasie. Zwracam tu uwagę kupujących owce po nieznanym owczarniach, aby i zadarmo nie brali owiec z najdrobniejszymi gołemi miejscami lub z nierównym porostem wełny, który okazuje, że z tych miejsc oblażła była wełna, to bowiem zawsze dowodzi przebytej choroby skórnej. W owczarniach nielicznych niemieckich troskliwość znakomita, a zatem najdrobniejsze objawy skórnej choroby bywają natychmiast leczone i miejsca pozostają ledwie wielkości talara; te owce w naszych owczarniach, jak się pojawi skórna choroba, podoblażą do połowy. Zdrowie owiec, czysta i zdrowa krew — to konieczna podstawa intratnego chowu.

Zapalenie wymion; spuchnięcie wymion. Ta choroba nader bolesne straty przynosi: porywa mateczki, zostawia sierotki, które przy drugich owcach mizernie się wychowują lub też giną, a wychowawszy się przedstawiają niedoroślą owcę.

Przyczyny: Owca z obfitym pokarmem, którego jagnię spożytkować nie może, pochodzącym z bujnej paszy i sytej karmy, dostanie niezawodnie puchliny przechodzącej w gangrenę, jeśli jej owczarz nie ulży podsadzaniem codziennem głodniejszych jagniąt od mniej mlecznych matek. Owce znowu, które na paszę bez jagniąt chodzą 6 do 8 godzin, pokarm noszą i dopiero wieczorem do owczarni powracają, w którym to czasie pozostające w owczarni jagnięta głód zaspakajają słomą, sianem lub koszonemi trawami i już nagromadzonego pokarmu wypić nie zdołają a owczarz biedniejszymi jagniętami nie dopomaga — te owce podpadną także puchlinie i wrzodowości. Jagnięta głodne szturchają łebkami o jałowe wymię, częstokroć sprowadzają gruczoły twarde, które później materyzować zaczynają i coraz więcej się jątrzą.

Oznaki: Owca, która chodzi okrakiem, rozkracza nogi zadnie, ucieka od jagnięcia, lub przy zbliżaniu się jego na ziemię się rzuca, wymaga rewizji i ratunku jak najspieszniejszego.

Z początku spuchnięte i czerwone wymię całe lub przez połowę, później tworzą się gruczoły namacalne ręką, lub rozpadliny, później ze strychów (cycek) sączy się woda mleczna, a nareszcie krew z materyą, poczem następuje gangrena. Wymię

bladoci trupa lub niebieskawego koloru, równie niebezpieczne.

Srodki zaradcze: Jagnię co dwie godziny ssac musi, a zatem matka nie może bez swego jagnięcia chodzić na oddalone pastwiska, na które jej jagnię nie nastarczy.

Im zamożniejsza owca, tem troskliwszego dozoru wymaga, skoro więc spostrzeżemy, że daje ssac innym jagniętom oprócz swego, zaraz ją trzeba odłączyć i systematycznie podsadzać dwa jagnięta codzien od matek młodych lub biedniejszych, niemających dosyć mleka. Owce, które po nakarmieniu swego jagnięcia rozkraczają tylne nogi, lub okrakiem chodzą, okazują zbyt ni pokarm, który albo innemi jagniętami albo rękami wydoić trzeba.

Gdy wymię wydziela już wodniste mleko lub gęste, jakby zwarzone, trzeba jagnię odłączyć, podsadzić pod inną matkę a wymię leczyć.

Leczenie: Wymię z zatrutem mlekiem trzeba okładać ziólkami ze ślazu, dawać obficie pić wodę z otrębami lub mąką, zadawać glauberską sól po $\frac{1}{2}$ łuta na sztukę, rano i wieczór, i jeżeli tylko można, wydajać, aby napływ pokarmu nie powiększał nabrzmienia; po kilku dniach mleko już przybywać będzie. Przy znaczniejszem napuchnięciu w kwarcie wody rozpuścić dwa skrupuły sublimatu merkuryusza, $\frac{1}{2}$ kwarty mocnego octu, 6 łutów kamforowego spirytusu i dwa razy na dzień namaczać wymię, lub też sporządzić miksturę:

z 1 łuta spirytusu salmiakowego

3 „ oleju lnianego

1 drachmy kamfory, — i nacierać dwa razy na dzień. Owca, która chorowała na wymię, nie może już służyć na matkę, po okoceniu z gorszym skutkiem powtórzy się ta sama słabość, a zatem do stada skopów lub młodych jałowych mateczek przyłączoną być winna.

Nader przykre są skutki puchnięcia wymion: wypada czasem $\frac{1}{4}$, nawet $\frac{1}{2}$, odpada cycek (dojka, strych) — wszakże każdy przyznać musi, że przy troskliwym dozorze podobne choroby w owczarni rozszerzać się nie powinny.

Zjadanie wełny. Pustota z początku, wykształca nałóg trudny później do wykorzenia; gdzie go jagnięta nabiorą, można ich większą połowę stracić, gdyż spożyta wełna tworzy w trzewach gałeczki zatykające kiszki, paraliżujące trawienie, co sprowadza śmierć niechybną. Jagnię kilkotygodniowe, nieznajdując dosyć pokarmu w wymieniu matki, skubie wełnę, w części bawiąc się, w części lubując sobie w słonym smaku, skubie na udach i brzuchu, nareszcie oskubawszy nam dochód z wełny, nadomiar złego jeszcze samo zdecha. Jedynie w owczarniach bez pieczy i dozoru ten nałóg szkodliwy na większe rozmiary rozpowszechnić się może.

Matkom mającym wymiona okryte wełną, trzeba je po okoceniu zaraz z wełny oczyścić. Gdy jagnięta już mają po 3 tygodnie, odłączyć je kilka razy na dobę od matek, później zaś uczyć aby same nieco jadły, sól niech zawsze wisi, aby ją

podług woli lizały, — wtedy z pewnością nie pozwolą sobie nadużycia.

Jagnię, niebędące ustawicznie z matką, tego nałogu nigdy nie nabędzie, również do dwóch, trzech tygodni skubać wełny nie będzie, później od nas zależy aby się ten szkodliwy zwyczaj nie wykształcił.

Zdarza się, że i stare owce drugie skubią, co inne naśladowają, i może się znaczna strata wykazać, jeżeli owczarz na pierwsze oznaki nie zwróci uwagi, co wcale nie jest trudne. Takie owce natychmiast odłączyć, pojedynczo do klatek powsadzać i aż do strzyży w odosobnieniu trzymać. Dopiero po strzyży owcę skubiącą w stado napowrót puścić można, do zimy swój zły zwyczaj zapomni. Szczególniej owce pragnące soli, nabywają tego nałogu skubania; dostawszy do sytu soli do lizania, przestaną drugim skubać wełnę.

Zwracam tu uwagę, że nie zawsze to bez przyczyny się zdarza, a zatem skubiące i skubane owce należy zrewidować: może to bowiem skórna choroba tego powodem.

Miewałem mateczki tak zawzięte do lizania i skubania wełny, że w odosobnieniu swą własną skubały; nie pozostawało innego środka, jak je zostawić w tak ciasnej klatce, aby się obrócić nie mogły, a tym sposobem do wełny na bokach rosnącej dostać nie były w stanie.

Wzdęcie owiec (*tympanilis*). Choroba to nader niebezpieczna, wymagająca natychmiastowego ratunku, bez porównania gwałtowniejsza jak u bydła

rogatego, sprowadzająca często upadek pierwej nim o ratunku pomyślano.

Przyczyny: Wypędzanie głodnych owiec na żyźne, soczyste pastwiska, pasanie po czerwonej koniczynie, lub po łąkach, na których bujnie rośnie gorczyca, a nareszcie spieszne pędzenie owiec napasionych pod wiatr. Tu powtarzam przestrożę, aby na bujniejsze pastwisko wtedy dopiero szły owce, kiedy na jałowszem pierwszy głód zaspokoją, a przedewszystkiem, aby rano przed wyjściem w pole dostawały przegryźć słomy, która wiele wilgoci absorbuje.

Zbytne obżeranie się owiec głodnych jarzynami bez siczki zadawanemi, pasienie po lucernach, nawet i po bujnych trawnikach łąk i ogrodów, wzdęcie spowodować może; gazy tworzą się w owcy tak szybko, że w okamgnieniu spuchnie jak potwór.

Oznaki: Owca staje, ogon odsadza, szyję wyciąga, głowę podnosi jak do chwytania -powie trza, oddech coraz krótszy, pysk się napełnia śliną, która kapie po bokach; wzdęcie, widoczne z początku na słabiznach i pod brzuchem, wzmaga się coraz więcej, owca drży od zimna wewnętrznego, przewraca się i ginie zaduszona gazem; bywają nawet przypadki, że owca pęka powietrzem rozsadzona.

Zaradcze środki: Owiec głodnych nie wypuszczać rano na pastwisko, do bujnego stopniowo przyzwyczajając, na żyźnem nigdy owcy nie pozwalać na miejscu stać i żywić się; przeciwnie ow-

czarczyk ustawicznie je przeganiać powinien krokiem nieco przyspieszonym, tam i napowrót. Owca idąca nie może naraz uchwycić zbyt soczystej trawy, a ruch dopomaga jej do trawienia i przeskadza wydzieleniu i zespoleniu gazów w żołądku.

Kto sobie życzy przyzwyczaić swe owce do pasania na czerwonej koniczynie lub na lucernie, niech to z wielką ostrożnością rozpoczyna, jest to zawsze nader niebezpieczny experiment. Najprzód niech tylko po kilka minut przegania, i to dobrze najedzone owce, niech je puszcza po drugim pokosie lub na przemarzniętą koniczynę, wtedy trawy już nie mają tej niebezpiecznej soczystości. Muszę wyznać z pokorą, że kilkakrotnie próbowałem owce do koniczyny czerwonej przyzwyczaić, i zawsze kilkoma sztukami próby te opłacałem. Zdawało mi się nieraz, że już owce zupełnie przyzwyczajone, aż tu znowu jednego dnia kilka padło, chociaż nie było innej przyczyny, jak dni poprzednich. Matki karmiące lepiej znoszą te soki, a jagnięta mogą bezkarnie po całych dniach spasać koniczyny do 6ciu miesięcy; starsze, równie jak i owce, podpadają wzdęciu.

Nim użyjemy trokaru, tego ostatecznego i w niewprawnym ręku nader niebezpiecznego środka, starajmy się wyczerpać wszystkie inne.

Gdy owczarz najmniejsze oznaki dostrzeże, śpiesznym ruchem gonić powinien owce na jałowe pastwisko, i póty je gonić, póki nie okażą zupeł-

nego uwolnienia od wiatrów i żadna już nie przedstawia oznak wzdęcia.

Gdy to nie pomoże, wpędzić owce do wody i trzymać w niej 15 — 20 minut.

Środek najskuteczniej przezemie używany był następujący: W bliskości pastwiska owczarz powinien mieć w hermetycznie zamkniętem naczyniu bryłki niegaszonego wapna; gdy wzdęcie się zaczyna, nalać wody do wapna i po łyżce raz lub dwa razy owcy zadawać; częstokroć po pierwszym zadaniu zaraz uciekać zacznie gaz jak z pompy powietrznej. Lub też kamlinę nosić w butelce i po łyżeczce zadawać co kwadrans wzdętej owcy. Radzą także zadawać kilka łyżek wody anyżowej. Spirytusu salmiakowego po 30 — 40 kropel. Mydlana woda również skutecznie działa. W ostatecznym razie, gdy środków zaradczych nie ma pod ręką, aby ratować wzdęte owce na pastwisku, wypada użyć trokaru, który mieć powinien przy sobie owczarz, puszczejac owce na soczyste trawy. Oskubawszy z wełny miejsce, aby wbijając trokar, wełny do środka nie wtłoczyć, coby zapalenie i gangrenę sprowadzić mogło, wbija się cały trokar na lewym boku owcy w słabiznę niżej biodra. Owczarz uczyć się powinien na najedzonych owcach, gdzie umieszczony żołądek; przekonano się, że tenże cały lewy brzeg brzucha zajmuje. Używanie nożów, żelaznych klinów i innych narzędzi, niebezpieczne; szczególniejszą uwagę zwracać trzeba, aby trokar był czysty i rdza przypadkiem do środka się nie dostała. Rozumie się, że

tylko tego trokaru używać można, który dla owiec sporządzony; trokarem do bydła można owcom śmiertelną zadać ranę. Łatwo się owczarz nauczy miejsce trokarem trafić, gdy na zdechłych lub zarzniętych owcach próby odbędzie.

Owady owcze. W świecie owadów największy nieprzyjaciel owiec jest kleszcz owczy (*acarus ricinus*); zdrowe i silne owce przynoszą go z leśnych pastwisk, a że się szybko rozmnaża i skrycie pod kożuchem owcy życie pędzi, często więc bardzo wiele wełny namierzwił, niepospolicie krwi natoczył, nim się owczarz spostrzegł, że mu kleszcze obsiadły owce. Owce zagłodzone i zamizerowane, chore lub w rekonwalescencji będące, są rzeczywiście wyssane kleszczami; rozłożywszy runo, (na gołej owcy nigdy siedziby nie obiera), spostrzeżemy roje tych obrzydliwych owadów. Samiec rdzawy, dużo mniejszy i jak się zdaje umiarkowańszy w żądzy krwi, nigdy go opitego nie widziałem; samica sina, dochodzi wielkości grochu, gdy krwią napelniona, — wypuściwszy z niej podziwienia godną ilość krwi, dopiero pojmiemy ile krwi biednej owcy wysisie na dobę kilkaset kleszczy. Niejeden wyleczył z choroby swe owce, które przez kleszcze do reszty wynędzniały a czasem i pozdechwały. Jeżeli owce okrywają się kleszczami ku wiosnie pod strzyż, trzeba je jak najprędzej ostrzydz na oddalonym miejscu, aby odpadające kleszcze w owczarni się nie przechowały. Nawóz wywieźć, ściany wapnem obrzucić. Jeżeli wśród zimy niszczą owce, można je umyć ługiem z bukowego drzewa, lub

z hreczanej słomy; odwar z tytoniu także je wypędza. Gdyby zaś sroga zima nie pozwalała tego uczynić, wtedy szarą merkuryalną maścią, rozłożwszy wełnę, 2 — 3 paski na skórze samej w około owcy wysmarować; działa również skutecznie sznurek tą maścią posmarowany i w kilku miejscach obwiązany. Gdy jednak maść nie zabija, tylko wypędza kleszcze, (śmierć bowiem wtedy tylko następuje, gdy merkuryusz bezpośrednio na owad działa), więc tę operacją kilkakrotnie powtarzać, a za każdym razem jak najspieszniej nawóz wywozić i ściany omiatać a tryruby czyścić należy; jeżeli tego nie uczynimy, a każda owca nie ma nasmarowanej maści, możemy być pewni, że owce drugiego dnia znowu będą okryte kleszczami. Kto nie widział w zanieczyszczonej owczarni jagniąt literalnie zniszczonych przez kleszcze, ten nie uwierzy możebności takiego spustoszenia przez te owady. Niektórzy radzą zabijać owady wszelkiego rodzaju dymem, który za pomocą rurki lub cybucha puszcza się w runo od ogona ku głowie, lub też przez wsadzanie owiec w skrzynki dymem napełnione. Używa się do tego tytoniu i siarki, lecz ta ostatnia deponuje na wełnie żółty kolor, który się potem wyprać nie da. Owce silne i zdrowe nader rzadko przyciągają kleszcze, i rzecz szczególna, że na tych się nie mnożą; przeciwnie im słabsze owce, tem ponętniejsze dla tych owadów; zdawałoby się, że tłustość zdrowej owcy kleszcze odstrasza a chudość i zepsuta krew je przynęca.

Wesz owcza (*hippobosca ovina*) nawidza i do reszty niszczy słabowite i zamizerowane owce i jagnięta; mały ten owad, trudny do spostrzeżenia, rozmnażający się w krótkim czasie do nieskończoności, musi być koniecznie zniszczonym przez kąpiele z odwaru tytoniowego, z ługu i wody potażowej; jeżeli to nie pomoże, trzeba odwarem z jałowcu myć owce lub owad prześladować merkuryalną maścią, zachowując wszystkie ostrożności, z wywożeniem gnojów i czyszczeniem ścian i tryrubów. Powyższe uwagi utwierdzają nas w przekonaniu, jak jest potrzebnem częste rewidowanie owiec, aby złemu nie dozwolić się zagnieździć. Nietylko bowiem owady ujmują owcom siłę żywotnych, hamują wzrost, mierzwią runo, lecz do tego jeszcze usuwają wszelki tłuszcz, tak że runo wysycha i nie ma wagi.

Do innych owadów trapiących owce trzeba jeszcze policzyć kilka gatunków much, które w ranki i rozpadliny skóry, pod ogon, na rodzajne części, składają swe jaja, w skutek czego mrówie mikroskopicznych białych lub żółtawych robaczków ciągnie ze soków owcy swe pożywienie. Uzbrojonem okiem oglądając te ruszające się ranki, widzi się tysiące robaków, przekształcających się w poczwarki i wydających świeże latające owady; te rany zaniedbane prowadzą nowe generacye, które nareszcie kancerują owcę. Gdy spostrzeżemy podobne rany lub na przyrodzeniu zapalenie, przekonać się powinniśmy za pomocą powiększającego szkła o istnieniu robaków i wtedy

tępy nożem wyjąć robaczki a ranę zalać olejkim terpentynowym i smołą zalepić, aby już dla innych przystępu nie było. Szczególniej grozi owcom to niebezpieczeństwo w czasie upałów a zatem i w czasie strzyży. Najwprawniejsza kobieta tu i owdzie zadraśnie, skaleczy lub utnie kawałek skóry owcy, trzepocącej się podczas strzyży; jeżeli zaraz tych ranek nie nasmarujemy terpentyną lub olejkim z rogu jeleniego, który swoim fetorem odstrasza wszelkiego gatunku owady, możemy być pewni, że nie uczyniwszy tego, muchy w te rany będą znosić jaja, kancerować skórę i trapić owcę, która bywa rozdrażniona do tego stopnia, że ojeźdzeniu zapomina; a chociaż ta ranka później się zagoi, wszakże na tem miejscu wełna już nie urosnie, a to nam stratę przyniesie.

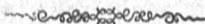
Gzik owczy (mucha pajęczka; *oestrus ovis*). W Maju i Czerwcu pojawia się ten owad dosyć licznie w niektórych okolicach, składa swe jaja przylepiając je na czole, w dołkach lub przy nozdrzach; wykluwające się robaczki wgryzają się do jamy czołowej lub włazą w nozdrza, posuwając się ku mózgowi, który toczą.

Oznaki: Owca wznosi głowę, podnosi nogi i mocno tupie, zatacza się, podrzuca w górę głowę, kicha i parska, a często z flegmą wyrzuca z nozdrzy robaczki. Zaniedbanie nieochybną śmierć sprowadzi wśród okropnego cierpienia. Te oznaki niejednego na myśl wprowadziły, że kołowaczna te owce napadła, wszakże przy gziku owca się nigdy w koło kręcić nie będzie.

Środki zaradcze: Gdy spostrzeżemy porę rojenia się u gzików i spostrzegamy pojedyncze sztuki temi owadami już nawidzone, należy rano przed wypędzeniem owiec dziegciem lub olejkim z rogu jeleniego posmarować jamy czołowe i nozdrza jagniętom i roczniakom; starsze owce już instynktem odganiają te muchy i wycierają mordy i czoła.

Również skuteczne sprowadzanie kichania owiec, czy to zadawaniem w nozdrza sproszkowanego wapna, czyli też tabaki; po kilku wysileniach wypadnie kilkanaście robaków.

Ta dwuskrzydlna mucha nazwaną bywa *gies gastrus*, a robaki trapiące owcę rupiami. Rupie trapią bydło i konie, umieszczając się na skórze, a wgrzywszy się do środka tworzą bąbel czyli wrzód; nasmarowanie tych guzów olejem terpentynowym lub szarą maścią, sprowadza natychmiastowe wypadnięcie rupia. Rupie są to liszki żółtawo-białawego koloru, miękkie, bez twardej głowy i bez nóg, mają kształt walcowaty; składają się z dwunastu przegubów, z których pierwszy najmniejszy zastępuje głowę i zawiera narzędzia pyszczykowe, do przyczepiania służące. Rupie po zupełnem wykształceniu wypadają i w gnojach lub w ziemi przemieniają się w poczwarki, z których w drugim roku gziki wylatują.



Czyszczenie baranów.

Być bardzo może, że nie jeden zamiłowany hodownik owiec oburzy się na mnie, przeczytawszy następujące moje twierdzenie, lecz ja tu spisuję sumiennie doświadczenia, zebrane przez lat 29 mozołnych badań nietylko w moich, lecz i w obcych i zagranicznych owieczarniach. Otóż przy najskrupulatniej prowadzonej rejestraturze, przy najstosowniejsem krzyżowaniu owiec, przy doborze najznakomitszych baranów i owiec zdarzają się w progeniturze wyrodki. To sztapel niedoskonały, to na grzbiecie odmienna wełna, lub niezwartą, siodełkiem zwana; to znowu brzuch goły, kształty deskowate, barany laskonogie, to znowu rodzą się przesadzone superelekty, baranki i mateczki z nadto cienką wełną kosztem wagi, i inne rozliczne niedoskonałości, których do dalszej prokreacji użyć nie można, a zatem barany, wychowane do drugiego roku, gdy nam się okazują niezdatne na ojców i niekwalifikowane na sprzedaż, musimy na skopy przeistoczyć.

Dla czego my cech nieodmiennych rodowej matki oznaczyć i drugim wskazać nie możemy, to tajemnica głęboka. Jeżeli najlepsza klacz, z do-

skonałym ogierem i po znakomitych rodzicach, liche nam rodzi źrebięta, kiedy konia i jego pochodzenie od tak dawna badamy, i to stanowi nawet głęboką naukę; jeżeli po byku, od najmłodszej krowy i po wyborowej matce, dochowamy się krowy ze skapem mlekiem: cóż dopiero za trudności piętrzyć się muszą w stadach owiec, gdzie liczba nie dozwala nam tak skrupulatnych badań przedsiębrać, jak u powyżej wzmiankowanych zwierząt! Nie umiem tej zagadki rozwiązać i zapytanie czytelnikowi zrobię: dla czego czasem po ojcu brunecie i po matce szatynce urodzi się brzydkie, rude dziecko, chociaż rodzice w miłości i uczciwości małżeńskiej żyli? Oprócz łatwości owcy w zapatrzaniu się, oprócz styczności z kosiarkami, a nareszcie oprócz tego skoku w tył ku przodkom w piątą i szóstą generacją, są jeszcze inne tajemnice, których badawczy rozum odkryć nie może. Faktem jest, że z doskonałych rodziców rodzą się czasem liche owce.

Oprócz tego czyścić musimy barany pięcio- lub sześćioletnie, które nam jeszcze kilka run dostarczą a jako barany w stadzie niepokój sprowadzają, dalej barany, którychśmy nieprzedali, a które przed nadchodzącą warstwą z owczarni ustąpić muszą i t. d.

Najlepsze narzędzie do czyszczenia baranów jest śruba długości 5—6 cali. Dwa gładkie drewnianka grubości wielkiego palca na śrubach przy obydwóch końcach do podnoszenia, z jednej strony zaś do odkręcania muterki w celu założenia śruby czyli kleszczy na worek.

Kładzie się barana na miękkiej słomie na grzbiet, oczyszcza się worek z wełny przy żyłach, zakłada się śruba u góry gdzie najcieńsze żyły, tak aby małeńkie cycki, znajdujące się u góry na worku przy samym brzuchu, zostawały, końcami naprzód. Zakręca owczarz za pierwszym razem lekko i uważa, puściwszy barana, czy na nogach stać może. Z początku zawsze będzie tylnymi nogami podrzucał, będzie się kładł i wstawał, lecz się za kilkanaście minut zupełnie uspokoi. Gdyśmy za ciasno śrubę przykręcili, baran się kładzie, wyciąga nogi, zgrzyta zębami i stęka z bóleści zbytnej; wtedy muterkę nieco odkręcamy i stawiamy barana na nogach, badając stan jego jak za pierwszym zakręceniem. Po 12 godzinach przykręca się z tą samą ostrożnością cieśniej; po 6ciu godzinach po zakręceniu trzeciem czyli w 30tu godzinach po pierwszym, zakręca się śruba tak aby drewnienka się zeszyły, i wtedy baran żadnego już bólu nie doznaje, — obumarły zupełnie te naczynia; wtedy gdy worek zimny i posiniały, ostrym nożem odrzyna się przy samej śrubie, z którą jeszcze ośm dni chodzić powinien dla zapobieżenia możebnemu krwiotokowi. Uważać należy przy obcinaniu worka, aby śruba ciasno zakręconą była, w przeciwnym razie może się sączyć krew lub żyły mogą się z kleszczy wymknąć i wtedy ratunek trudny. Barany, w ten sposób wyczyszczone, mogą bezpiecznie między matki być puszczone.



Kastrowanie jagniąt.

Jagnięta najmniej cierpią, gdy przechodzą przez tę operacyą w trzecim lub czwartym tygodniu; najskuteczniej czyścić w Kwietniu, Wrześniu lub Październiku, kiedy nie ma upałów i owadów; gdy zaś przychodzą jagnięta w takiej porze, że w powyższych miesiącach nie mogą być wyczyszczeni, wtedy należy wybierać w lecie dni słotne i chłodne, w zimie zaś większe ciepło w tej owczarni utrzymywać, w której przedsiębierzemy operacyą. Można i kilkomiesięczne jagnięta wyczyszczać bez żadnego niebezpieczeństwa, wszakże więcej cierpią i dłużej się męczą przy gojeniu.

Owczarczyk kładzie na niskim stoliku jagnię na grzbiet, na miękkie posłanie, trzyma mocno lewą ręką za przednie, prawą za tylne nogi; jagnię nawet drgnąć nie powinno, i jeżeli czyścimy starsze i mocne jagnięta, dobrze używać do trzymania dwóch chłopców.

Owczarz bierze lewą ręką za koniec jądrowego woreczka, naciąga go nieco do siebie, prawą ręką ostrym nożem odcina mniejszą połowę pró-

żnego woreczka; odrzuciwszy spiesznie nóż, przytrzymuje lewą ręką jądra, aby w górę do środka się nie podsunęły, i pociska je ku oderzniętemu końcowi; prawą zaś ręką wyciąga palcami jedno i drugie jądro ze żyłami, już bez pomocy noża, i zalewa cały woreczek arniką w wodzie rozpuszczoną. Wielu starowierców zasypuje jeszcze ranę popiołem lub innemi podobnemi ingrediencyami, które zamiast goić ranią, gojenie spażniają; inni rozpalonem żelazem przypiekają odcięte miejsca, lecz to zupełnie zbyteczny środek, gdyż szybko i dokładnie wyczyszczone jagnię po 24 godzinach biega wesoło, nie okazując już żadnego cierpienia.

W tym samym czasie odcinać mateczkom i baranom na półtrzecia cała od wyrostu ogon z ostrożnością, aby trafić w skład chrząstki, przecięcie bowiem kości ogonowej sprowadza zbyteczne krwawienie a czasem nawet materyzowanie. Dla czego mateczkom należy koniecznie ogonki odcinać, każdy się z pewnością domyśli.



Apteka domowa dla owczarza.

W owczarni, systematycznie z zapobiegliwością i przezornie prowadzonej, należy mieć koniecznie w magazynie maści, oleje i zioła; tych ostatnich troskliwy owczarz przez lato nazbiera dostateczne zapasy, aby co roku mieć świeże. I tak piołun, tatarskie ziele, jałowiec, centurya, ślazu kwiat, korzeń i liście.

Na cały rok wystarczyć powinny zachowane w zielonym kolorze wiązki liści dębowych lub topolowych wysuszonych.

Sól kamienna potrzebna w każdej porze roku.

Tynktura z arniki do zewnętrznego użytku.

Spirytusy: kamforowy, salmiakowy i mydlany.

Olejki: terpentynowy i z rogu jeleniego, oraz i skalny (kamfina).

Sól glauberska.

Saletra.

Sproszkowany witryol.

Merkuryalna szara maść.

Terpentyna wenecka w maści.

Opiłki żelaza.

Sadza w bryłach.

Gips w bryłach; kora dębowa w proszku.

Niegaszone wapno w flaszkiach.

Węgiel drzewny.

Zapas mąki żytniej.

Niedokwas żelaza; kwas saletrzan.

Kilka funtów gencyany.

Siarczan miedzi.

Z instrumentów kilka noży różnej wielkości a doskonalej jakości, do obrzynania racie i do innych operacyj.

Piłki do piłowania rogów na wewnątrz rosnących lub szpiczasto szkodliwych.

Trokary większe dla starych, mniejsze dla młodzieży.

Puszczadła do krwi, lancety i sznepery.

Igła do szczepienia z rowkami.

Igły do zakładania zawłok (fontanel).

Śruby (kleszczyki) do czyszczenia baranów.

Znaczny zapas sznurków do odświeżania numerów owiec, oraz i luźne tabliczki, aby przy pierwszym zagubieniu odszukać numer zagubionej i świeży dorobić.

Zasób las, aby w potrzebie stado rozdzielać na drobne części.

Literatura owczarska.

Ktoby chciał zgłębić naukę owczarstwa a posunął swe poświęcenie do tłumaczenia przystępnych dzieł zagranicznych autorów, również ktoby wyciągami z tych dzieł najpożyteczniejszemi kraj obdarzyć pragnął, temu wypisuję dzieła autorów, pracujących na podstawie prawdy, porównania i kalkulacyi, i przedstawiających obrazy w całości, łatwe do objęcia.

Liczne tłumaczenia niemieckiego nader praktycznego autora Thaer'a, rozpowszechnione po kraju, zalecić muszę dla wszystkich gałęzi gospodarstw naszych.

Oczapowskiego dzieła niejednego pożytecznego gospodarza wykształciły, niejednym zamożnym uczyniły; skreślał on spostrzeżenia, oparte na sumiennem a rozumnem doświadczeniu, badał krajowe stosunki, czerpał w obcych dziełach wiedzę dającą się zastosować do naszych administracyi. Pragnąłbym, aby każde większe gospodarstwo posiadało jego dzieła.

Lewandowskiego Henryka, *Poradnik Weterynaryi gospodarskiej*; Warszawa r. 1850. Znajdzie tam badawczy gospodarz zdrowe rady w razie wątpliwości, pomoc w chorobach zwierząt domowych.

Bernhard Petri, *Das ganze der Schafzucht*; Wien 1825 — chociaż wydane lat temu 42, może i dziś zaspokoić w zupełności owczarza.

Schmidt, dyrektor zakładu w Hohenheim; *Die Schafzucht und Wollkunde*.

Weckherlin, *Landwirthschaftliche Thierproduction*; druga edycya. Trzecia część o owcach.

Youatt, *Sheep*. Dzieło wiernie przetłumaczone w Sztutgardzie r. 1845 przez Duttenhofera.

Ywart, dyrektor owczarni królewskich, *Etudes sur la race Merinos* 1851; Paryż. Ciekawe próby produkcji owiec z jedwabnistą wełną (owce z Mau-champ).

Schweitzer, *Ueber Wirthschaftseinrichtung*.

Elsner, *Krótko nauka hodowania owiec poprawnych*; Wrocław 1836. Mała ta książka, tłumaczona z niemieckiego, zaleca się treścią przystępną i wielce pożyteczną. Każdemu owczarzowi polecić ją mogą.

A. Rothe, *Doświadczony owczarz*. Autor był administratorem majoratu Rydzyny w ks. Poznańskim u ks. Sułkowskiego, praktycznie udowodnił znajomości chowu owiec, dostarczając niepospolitego dochodu ze stworzonej przez niego jednolitej owczarni.

Ignacy Łyskowski, *Gospodarz*; 1861, w Brodnicy. Jestto książeczka napisana dla mniejszych właścicieli, wszakże zasługuje na umieszczenie

w każdym wiejskim domu. Jasny i treściwy wykład, przystępny dla każdego, przedstawia sposób prowadzenia całego gospodarstwa postępowego i chowu zwierząt domowych. Pożytek wykazany dla wszystkich gospodarzy trzeciem, a zdaje mi się nawet czwartem wydaniem. Polecam współobywatelom tę książeczkę, jako niewyczerpane źródło pomocnicze dla rządców i ekonomów, którzy się najczęściej jeszcze dawnych zwyczajów trzymają i przez nieświadomość korzystny postęp w gospodarstwie hamują; mogą zaręczyć, iż czerpiąc w tej małej książeczce, wiele czasu nie stracą a dużo wiedzy nabędą.

Dr. Pabst, *Lehrbuch der Landwirthschaft*; dritte, neu bearbeitete Auflage, — szczególnie pod względem paszy i karmy ma dla owczarzy znakomitą wartość.

Łyszowski, *Nauka chowu owiec*; Warszawa 1839.

Mentzel, *Owczarstwo*, — tłumaczone z niemieckiego na polski język w zakładzie agronomicznym w Proszkowie; wydane u Żupańskiego w Poznaniu 1864.

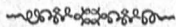
Dr. Kahlert, *die Schafwollwäsche*; Prag 1842.

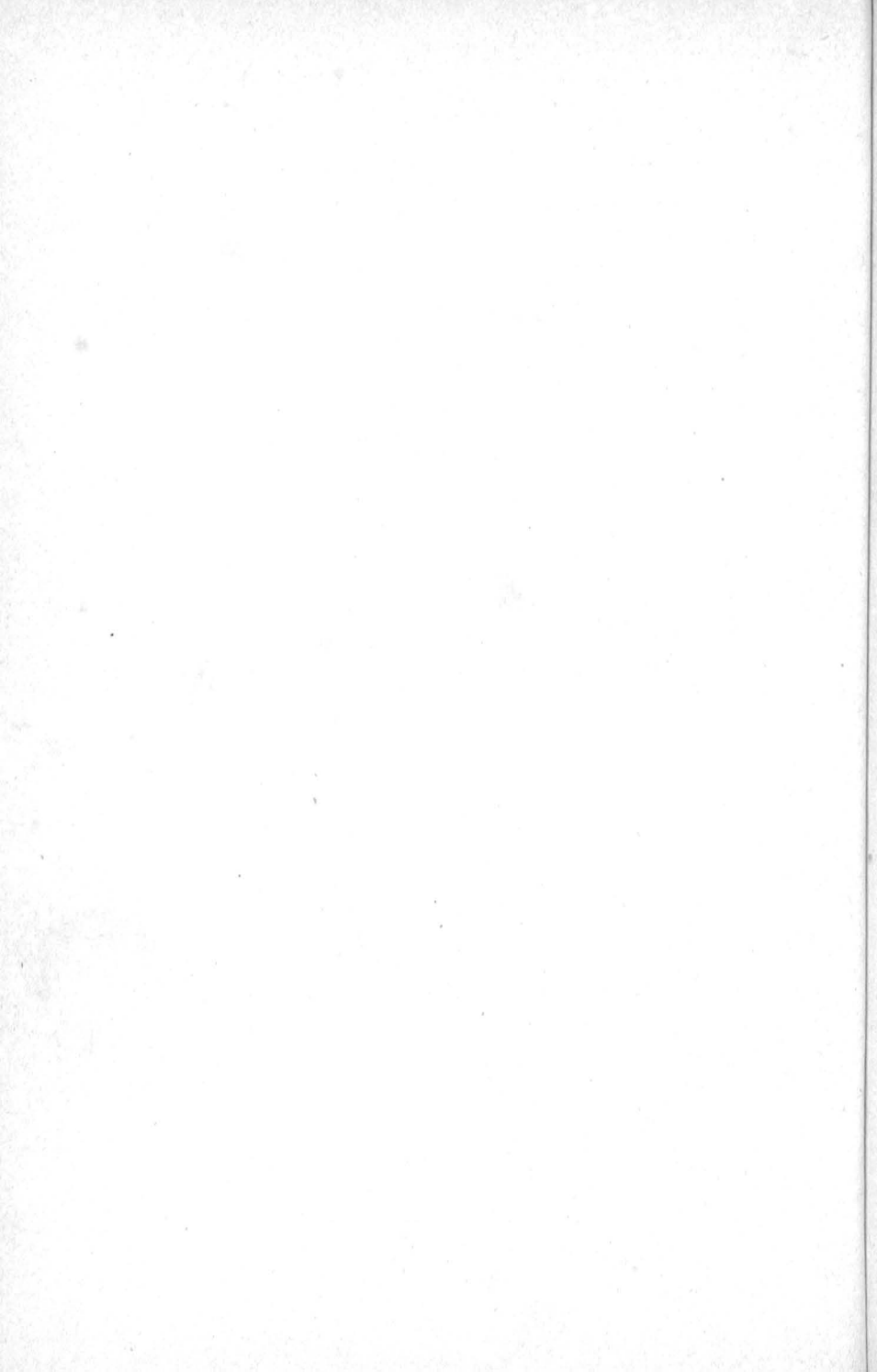
Haubner, *Gesundheitspflege der landwirthschaftlichen Haussäugethiere*; Dresden 1866; 2te Auflage.

Ockel, *Aufzucht, Erhaltung und Benützung der Schafe*; Veit et Comp. in Leipzig.

Falke, *Handbuch aller Krankheiten unserer nutzbaren Hausthiere*; bei Calve in Prag.

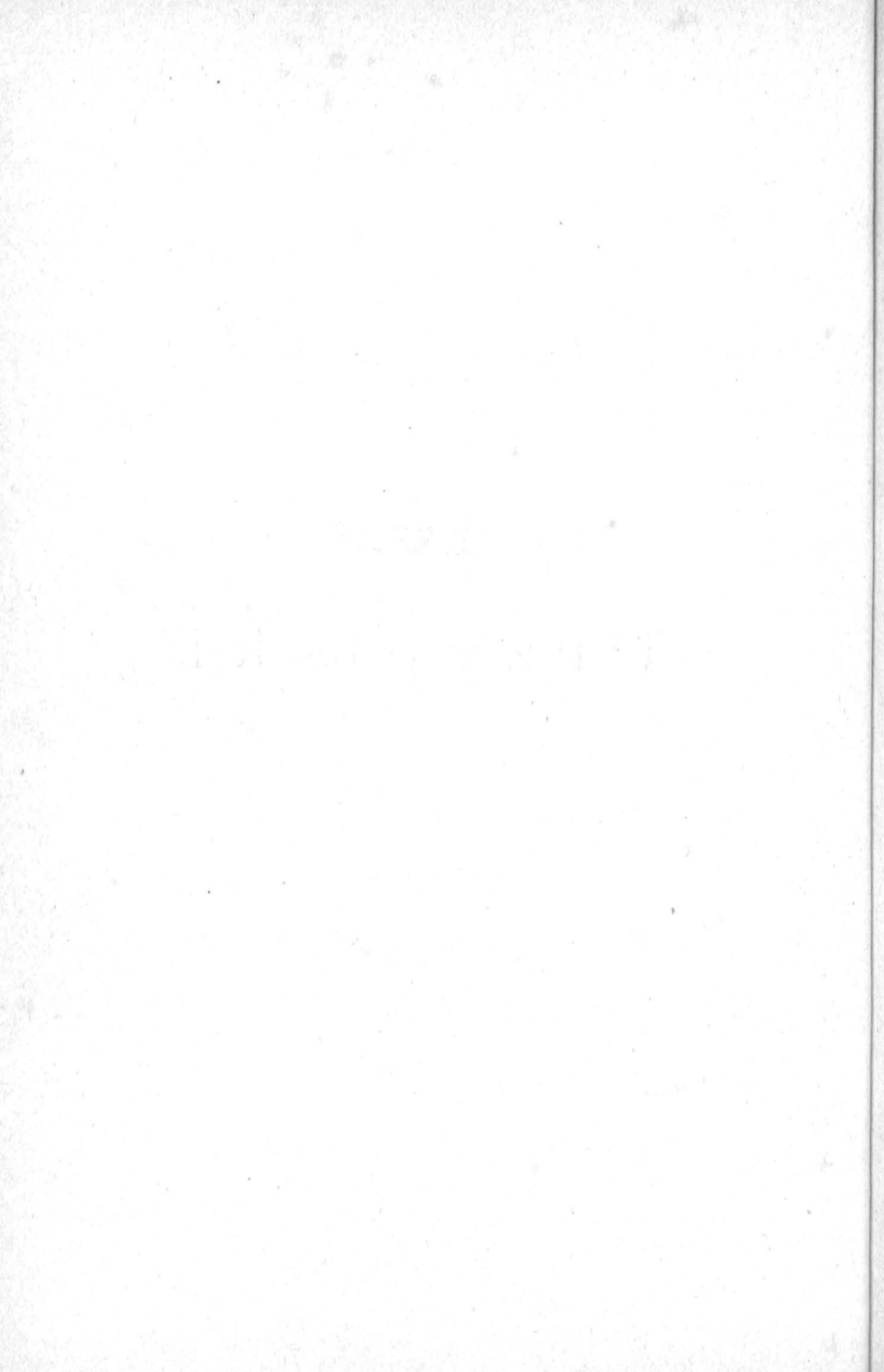
Günther, *Der homeopatische Thierarzt*; Sondershausen.





IV.

Przypiski.



Przypiski.

1) Kwestja dzierżaw i dzierżawców jest dla nas żywotną a dla przyszłości kraju wielkiej doniosłości. Wywiera ona tak znakomity wpływ na nasze krajowe stosunki i gospodarskie, że nie mogę jej tu pominąć. — Do tej chwili mała liczba dzierżawców pojęła cel i obowiązki przywiązane do swego zawodu, przystępywała bowiem do czasowego zastąpienia właściciela w prawach i obowiązkach bez należytego przygotowania i dokładnej znajomości, podejmowała ciężar nad siły, bo zaczynała obracać kosztowną maszyną gospodarską bez dostatecznych zasobów, bez obrotowego kapitału; pierwsza stagnacya handlu, klęska elementarna, lub jakiegokolwiek inne niepowodzenie wtrącało posesorów w krytyczne położenie, z którego się jedni na własną zgubę chwilowo lichwą ratowali, drudzy zaś procesami, które im przy dzisiejszej procedurze zapewniały używanie nad miarę przedłużone, do chwili ukończenia sprawy. — Dziedzice z drugiej strony jeszcze się więcej przyczyniali do upadku zamożnych dzierżawców polepszających gospodarstwa, wypuszczając je na czas krótki, niedozwalający dzierżawcom czynić wkłady odpowiednie, — oddając majątki z budynkami tego rodzaju, że w nich chów inwentarza żywego żadnych nieść nie mógł dochodów. Stosując się do swych potrzeb wymagali oni od dzierżawców takiej tenuty, któ-

rejby sami nigdy ze znacznymi nawet wkładami nie byli otrzymali — niepomni, iż praca, jeśli nie ma ustać, musi mieć swą nagrodę, i że posesor o tyle powierzoną mu własność zachowuje w dobrym stanie, o ile jemu i rodzinie życie zabezpiecza. Te stosunki samocząc dwie strony, stworzone do wzajemnej pomocy dla dobra kraju, sprowadziły w części upadek znacznych i zamożnych dzierżawców i zakłóciły procesami skandalicznymi społeczność wiejską. Z tego wynikło obopólne zniechęcenie i wzajemny brak zaufania, ze zgubą naszych gospodarstw, ze zgubą tych, którzy nie chcą lub nie umieją gospodarować na szkodę gospodarstwa krajowego. — Z tej nieustającej walki, toczącej się nieprzerwanie, wyłącznie żydzi skorzystali: bojąc się paragrafów kodeksu mniej jak my, pozwalali się opisywać w kontraktach jak kto chciał, podwyższali tenuty o 10 i 15%, pewni, że wyduszą z zyskiem poniesioną ofiarę, żadnych nie robiąc wkładów i opierając się na asocyacyi. Ciekawe to i powszechnie znane spostrzeżenie, że niemal każdy interes żydowski oparty jest na asocyacyi czyli zespoleniu funduszów, i to dobrodziejstwo, którego my dotąd w kraju dla żadnego przedsiębiorstwa nie mogliśmy na podstawie prawa, oni *de facto* wyzyskują na podstawie akeji, związani nie statutami lecz interesem, który jest podstawą całej przeszłości, każdemu bowiem spółnikowi zależy na dotrzymaniu zobowiązań. — Oficjalnie występuje jeden lub dwóch, w rzeczywistości jest zainteresowanych 10 i 12tu; to samo się dzieje w przedsiębiorstwach gorzelni i opasu. Bez sankcyi prawa, bez wiedzy władzy, wyłącznie siłą swej organizacyi dopięli tego pożytecznego celu; możemy tu znaleźć dla nas bardzo pożyteczną naukę i wskazówkę dla naszych usiłowań. Mnożenie się dzierżaw w rękach żydowskich wzrasta corocznie, mojem zdaniem, ze szkodą przyszłości, ze szkodą gmin i bogactwa krajowego: do tej chwili w ich rękach ani chów zwierząt ani budynki postępu nie uczyniły, a zatem uważać muszę dzierżawy

w tych rękach jako krajowi niepożyteczne, i dopóki żydzi nie przejmą się systemem gospodarstwa na drodze stopniowego postępu, gospodarstwa wkładowego, będą ich na dzierżawach uważał jako nieprzyczyniających się do wzbogacenia kraju.

Na podstawie długoletnich dzierżaw, administrowanych przez zamożnych posesorów biegłych w sztuce gospodarstwa, Anglia, Francya, Belgia i t. d. dostąpiły wysokiego stopnia doskonałości kultury; na licznych wystawach, które zwidzałem, nagrody otrzymywane były przez $\frac{1}{3}$ dziedziców a $\frac{2}{3}$ dzierżawców. — Zdarzyło mi się poznać rodzinę w Belgii, która w 4tej generacji tę samą ziemię w dzierżawie trzymała, — podobne zdarzenia w Anglii są liczne, z korzyścią dla obydwóch stron, z korzyścią dla służby i administracji krajowej. W miarę postępowania kultury czynsz dzierżawny wzrastał od sześciu do sześciu lat, dziedzice mieli dochody stosowne i zabezpieczoną niepodległość, dzierżawcy zaś spokojną przyszłość, pewność bytu przy uczciwej pracy a stosownej oszczędności. — W naszym położeniu podwójnie pracować winniśmy, aby licznych zdatnych dzierżawców krajowi dostarczyć. Mnożąca się nasza oświecona klasa średnia przy trudnościach, na jakie w całej maszynie rządowej natrafia, niebezpieczna konkurencya z technikami zagranicznymi i handlowy zawód, oto lodowata droga przy współzawodnictwie sąsiadów i żydów. Doktorów i adwokatów mamy tyle, że nimi kolonie zakładać możemy, — nasza tradycyjna przeszłość, usposobienie nasze, przewaga żywiołu niemieckiego, wszystko to wstrzymuje od wstępuwania w szeregi wojska i w hierarchią biurokratyczną, — coraz cięższe czasy nie pozwalają rozmnażającym się rodzinom dostarczyć dostatecznej do wyżywienia ziemi; i tak synowie posiadaczy wsi, którzy niemal wzrosli na skibie i jeźli nie naukowo to przynajmniej z przykładu ojców pojęli gospodarstwo, choć mu się pragną poświęcić, roli do uprawy znaleźć nie mogą. — Kwestya zaś dzierżaw poży-

tecznych dotyka stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych, i z tego stanowiska zapatrywać się muszą zamożniejsi, bo w niej spoczywa przyszłość kraju naszego. Wszędzie cywilizowana Europa wychowała i wykształciła pożytecznych dzierżawców — i my praktycznie ułożonemi kontraktami, umiarkowanym żądaniem, długoletnimi posesyami a obowiązkową pomocą pomnażać obowiązani jesteśmy tych, którzy specjalnie i z zamiłowaniem gospodarować mogą na miejscu właścicieli, temu zawodowi poświęcać się nie chcących lub nieumiejących; ta droga prowadzi do usunięcia szkodliwych do dziś dnia pijawkowych dzierżawców, ta sama prowadzi do uratowania licznego zastępu ludzi szlachetnych i wykształconych, blizkich rozpaczy z powodu braku uczeiwej pracy. Urzeczywistnienie tej pożytecznej myśli zagoiłoby niejedną ranę toczącą nasze społeczeństwo, z prawdziwym pożytkiem dla właścicieli i produkcji krajowej. Nie łatwe to zadanie do urzeczywistnienia, — lecz przekonanie, pojęcie obowiązku i silna nieustająca wola doprowadzi nas do wytkniętego celu, a postęp, choćby nas żółwim krokiem naprzód posuwał, zwalczać będzie stopniowo przeszkody, jakie napotykamy w sądownictwie i kredycie krajowym.

2) P. Dyzma Chromy, administrator dóbr znacznych Krzeszowie w Krakowskiem, sumienny, badawczy i praktyczny gospodarz na ziemi ojczystej, położył niepospolite zasługi dla kraju, sprowadziwszy holenderskie bydło, osobiście na miejscu wybierane. — Rozmnożywszy je ku wielkiemu pożytkowi kraju, dostarcza dziś tego mlekodajnego bydła najodleglejszym stronom naszych krajów. Miło mi w tem miejscu wyrazić mą wdzięczność, a wtórować mi będą wszyscy, którzy za jego pośrednictwem bydło swe poprawić mogli, i którzy słyszeli zdanie jego o przyszłości naszych gospodarstw opartych na chowie bydła, a zatem na paszy a nie wyłącznie na zbożu. — Zalecić muszę humorystyczną i trafną rozprawę jego w Rocznikach Towarzystwa Gospodarsko-rolniczego w Krakowie

z r. 1853. — Oby jego zdanie u większości posłuch, a przykład naśladowanie znalazł, a wtedy z pewnością dźwigną się z upadku gospodarstwa nasze!

3) Jak w ogólności chów dobrego bydła w Galicyi mało rozpowszechniony w obwodach wschodnich, widzimy po trudnościach, jakie napotykamy przy chęci kupna rosłych a mlecznych krów lub do pługa zdatnych wołów, na ziemi naszej wychowanych. — Dla ciekawości cytuję fakt następujący: Ofiarowałem przez 3 lata znaczną nagrodę temu, kto by mi w trzech miesiącach kupił — płacąc w przecięciu po 120 zlr. za rosłą, szeroką, mleczną sztukę niekoniecznie równej rasy — 100 krów u nas urodzonych. Nikt się tego podjąć nie chciał, nawet żydek, tak znakomicie umiejący gonić za zarobkiem, po tę nagrodę nie sięgnął, uznając takową za nieprzystępną. — Gdybym podobną cenę ofiarował na Szlązku, na Morawach lub w Poznańskiem, zdaje mi się, iż bym w 2ch tygodniach był musiał wypłacić premię, może nawet za same od włościan nabyte krowy.

4) W jakim stosunku upadł chów koni w Galicyi wschodniej, w takim samym podniosły się ceny koni. — Mieszkając od lat 8miu w bliskości Tarnopola, słynnego z jarmarków na konie, spisywałem zmiany, które zaiste nie na korzyść naszą i kraju policzone być mogą. — Nie dawno temu bywało na targu 3.500 do 5.000 koni, — przypuszczam, że w tej liczbie $\frac{1}{4}$ była rosyjskich tabunów, zawsze zaś liczba w kraju wychowanych koni była znaczna; nie były to konie szlachetnej krwi, gdyż rzadko kiedy przyprawiano na jarmark znaczną ilość koni wysokiej ceny, lecz konie 15tej przeszło miary, kształtne i bez wad znacznych; czwórek dobranych i niedobrych do wyboru. — Moje własne doświadczenie daje pouczającą skalę upadku chowu koni u nas: w roku 1840tym przebierałem podług woli, niemal kaprysu, między czwórkami, i wybrałem sobie 4 kare konie, z których trzy wozily mnie lat siedm po całym kraju szybko i bezpie-

cznie, mogłem je w tym czasie z zyskiem nawet sprzedać, cena ich była 460 zlr. m. k. czyli 483 zlr. w. a. — W roku 1847 kupiłem podobnie cztery gniade konie, mając już mniejszy wybór, i zapłacić musiałem co żądano aby nie być podkupionym, tak były poszukiwane konie zdrowe i dobre, — dałem za nie 760 zlr. m. k. czyli 798 zlr. w. a. — Od lat kilku trudnem by było zadaniem dobrać takiej czwórki i wypadaloby co najmniej zapłacić za nią do 1.000 zlr. Jakże wyglądają teraz jarmarki wschodniej Galicyi? Niektóre stajnie zapełnione konikami wysokiej krwi — istne lalki, zdadne pod dzieci książąt europejskich, estetycznie piękne, z jedwabnym włosem, żywe i giętkie jak sarneczki; producent wiedząc, że estetyce pożytek poświęcił, prosi się by się ich pozbyć, lecz rachunkowy gospodarz obejrzawszy koniki dokładnie ze znajomością rzeczy odwraca się mrużąc: „Nie pociągną mej rodziny, mnie długo nosić nie będą, a dzień cały gotowe po polu tańcować.“ — Tu i ówdzie stoją krajowe konie, dosyć rosłe i silne, lecz pojedynczo, — tam znowu znakomite ogiery, których cena nieprzystępna, również i matki podobne; w stajniach zaś stoją żydowskie konie: w jednych sprowadzone z Rosyi garbonosy z głowami nakształt konewek, z ogonami pochowanymi z przesadzoną skromnością, złe i dzikie jak ci co je wychowali, nielubiące ludzi, pełne chimer, rozbójniki powozów; w drugich wyglancowane i popłoszone konie z zamaskowanymi artystycznie wadami, z nadskakującymi żydkami, chwającymi nad miarę te znakomite konie, — tam niech kupujący z ostrożnością chodzi jak po trzęsawicy, bo się zapaś i zwałać może. Najboleśniejszy widok takzwaney targowicy pod gołem niebem. Setki wywłok spracowanych i wychudzonych stoi, pragnąc już nie owsa lecz śmierci kończącej te cierpienia; przy wozach stoją chłopskie mierzynki, okrągłe jak faszeczki, z kształtnymi główkami, z niezatartemi cechami rodu pierwotnego, lecz to istne kuce; — żydek konia prowadzi, drugi go podpędza z tym talentem

przekonywującym każdego, że to koń zdrowy i żywy, nawet w wysokiej starości ma regestr nie starego konia, bo nasz żyd koniarz to dentysta koński. Na głównej ulicy żydkowie sprzęgli wspólne konie, niedobrane i narowiste, lecz tego nikt nie spostrzeże pod ręką mistrzowską żyda furmana: zrównały się, biegną i ciągną — niejednego kupi, a z kupnem niepospolitego nabędzie sobie kłopotu. — Tam przy wypakowanej sianem i obrokiem bryczce stoją ekonomiczne kobyły wypasione bez rachunku, mniemasz że żrebne, tyle w tych beczkowatych brzuchach pozostałości siecek, tryn, zgonin i poślądów — czasem bywają dobre, gdy zdołamy powrócić kształty do normalnego stanu. — Niejedna dobra para niewielkich koni przywiozła wyfiokowaną popadnię z córkami, zamężne probostwa bowiem dostarczają często niezłych koni. Wierzchowców zaś od 300 do 600 złr. dobrych i żywych pełno się kręci pod jeźdźcami lub w stajniach pod kocami czeka na kupców. Chodzisz, szukasz czwórki dobranych, a przecie za cenę, na którą się jeszcze gospodarz zdobędzie, nie możesz ich wynaleźć. Przypominasz sobie stajnie dawnymi laty przepelnione końmi, których sobie życzysz, — spieszysz tam, a wpadłszy widzisz nie to czego szukałeś; już zmęczony i znudzony zamierzasz sobie z pojedynczych koni czwórkę złożyć, zaczynasz dobierać z tych różnorodnych rosynantów, lecz i tu trudności nie do przelamania, targujesz a tu ci krew wre z niecierpliwości, nareszcie determinujesz się już parę tylko kupić, i to nawet nielatwe zadanie, jeżeli pulares nie pełny. — Koni dla ogółu pożytecznych, zawsze pokupnych, coraz mniej kraj produkuje, i to jest złe, które koniecznie usunąć musimy. Z każdego jarmarku wywożę smutniejsze wrażenie, goliznę ogólną wszędzie czujemy, a za nią jak widmo stoi zniechęcenie. — Rozpisałem się o jarmarku tarnopolskim nad rozmiary zamierzone, lecz że opis umieściłem w adnotacyach, których czytać owczarz bynajmniej nie jest obowiązany, mam nadzieję, że mi gawędę wybaczy.

5) Nie mogę pominąć monumentalnej zasługi, jaką zostawił krajowi hr. Juliusz Dzieduszycki z Jarczowiec w obwodzie Złoczowskim. Chów koni jego odznaczał się zawsze zdrowiem, siłą i szczególną żernością; celu, do którego niezmordowanie dążył, by w naszym kraju stworzyć i utrzymać konie wytrwałe, dopiął w zupełności. — Konie jego, kształtne, wysokiej krwi, żywe i silne a nie małe i nie cienkich kości, odznaczały się zawsze i odznaczać się będą po jego śmierci w mnogich pokoleniach. Kto miał sposobność widzieć w okolicy i w najodleglejszych stronach konie po jego ogierach, kto zna ogrom doskonałych ojców, którymi polskie i ruskie kraje zasilił z rzeczywistym pożytkiem, kto nareszcie znalazł tę długoletnią wytrwałą pracę i obrachował ofiary, jakie poniósł celem podniesienia w Galicyi chowu koni, ten pojmie, że się ogół obywateli poczuwa do obowiązku wyrazić mu szczerą wdzięczność i uznanie rzeczywistej zasługi, której długie jeszcze lata nie zatra.

6) Przez kilka lat stanowiąc w podhajeckiej stacyi eraryalnemi ogierami po 10 — 15 — 20 klaczy rocznie; zdrowe to i dobre konie bywały, wszakże nigdy nie mogłem otrzymać wyżej już nie powiem pięciu źrebiąt, lecz nawet pięciu zażrebniałych klaczy, mimo że po dwa razy do ogiera prowadzone były. Kraj cały zdaje mi się udzielił większej części tych stadników patent nieplodności.

7) Jak mało wysilenia potrzeba aby otrzymać chów koni stosowny do swych potrzeb, któryby przy troskliwej i wytrwałej pracy po kilku latach wynagradzał sownie producenta, dowodzi następujący fakt: W roku 1850tym kupiłem w Ułaskowcach 6 klaczy 14tej miary z doskonałego rodu chłopskich koni, chowanych na obfitujących w paszę wybrzeżach Prutu; lekkie i silne, były podstawą wszystkich moich roboczych koni. Zapłaciłem za nie 720 złr., kupiłem do nich ogiera pierwszego z krwi koni Dzieduszyckich za 700 złr., później zaś po 4 latach przedałem ogiera a kupowałem innego bez wielkiej straty,

czasem bez żadnej, starając się przedewszystkiem o przy-
mioty zdrowia, siły i lekkości, w przekonaniu, iż koń na
nasze zimy i błotne drogi powinien być silny a lekki.
Od lat wielu nie kupuję już koni roboczych, niejednym
i swoją stajnią koniom zasilam, i sprzedaję konie nadli-
czbowe lub takie, które zanadto wrodziwszy się w ojca,
zasługują na lepszą cenę i lepszy los jak ciągnąć gnoje
i materyały. — Ta sprzedaż nietylko mi płaci procent
z amortyzacją od włożonego kapitału, lecz nadto z
zyskiem pokrywa koszta chowu: już mi się nieraz zda-
rzyło sprzedawać ogierki w 3cim roku, pochodzące z bro-
niaczki, postępujące z latami w rękach obcych w cenie do
200 zlr., i niejednen współobywatel uganiając przez długie
lata na fornalskim koniu (inaczej nazwać go nie mogę),
pochodzącym odemnie, w cenie 120 — 150 zlr., zachowu-
je mi myśl wdzięczną. Jeszcze mam znaczny zysk w pra-
wdziwym zadowoleniu uczucia obywatelskiego, widząc
w około siebie konie poprawne, mnożące się za moją
pomocą na pożytek kraju. — Wypisałem tu fakt, że tak
powiem, cyfrowy, bynajmniej nie na moją pochwałę, do-
pełnienie bowiem obowiązków z pożytkiem dla siebie,
samo już w sobie mieści nagrodę — lecz w przekonaniu,
że potrafię nim zachęcić do naśladowania moich usiłowań
w mniejszych lub większych zamiarach dla dobra kraju.

8) Baczne oko w naszym wieku niejedno spostrzeże-
nie odkryje, które dawniej ogólnej uwagi uszło: widzi-
my w niektórych punktach świata zmniejszającą się kon-
sumpcją produktu jednego, w innych znowu zupełnie
ustającą, a gdy to na wielką trwogę producentów nastę-
puje, już w innych punktach tworzą się świeże potrzeby
i dążą do równowagi. — Zdawało się, że sieć kolei że-
laznych udaremni chów koni, tymczasem przeciwnie się
okazało, — Azya mimo tradycyjnego chowu koni, otwiera
Europie w blizkiej przyszłości nowy i znaczny odbył. —
Nie będę tu przechodził zmian wszystkich, przeprowadzo-
nych tamże w 19tym wieku, nie mogą one znaleźć miej-

sca w tej książce mimo silnego oddziaływania na stosunki kontenentalne a zatem i nasz kraj, te tylko wskaże, które wpływać mogą na chów koni. — Od lat kilku szczególna zaraza nawidza tamte kraje i dziesiątkuje konie i muły, a gdy do tej chwili choroby jak dżumy powstrzymać nie można, zatem coraz większy brak koni czuć się daje. Napływ ludności europejskiej, olbrzymie roboty przy kopaniu kanału Suezkiego, świeże, dawniej zupełnie nieznanne potrzeby wymagają od lat pięciu co roku znacznej ilości koni pociagowych i jucznych; pojęcie pracy zyskowej usuwa coraz więcej wielbłądy. Potrzeba i wysokie ceny otworzyły nadbrzeżnym prowincjom zupełnie nowy pokup na konie, i tak Ilirya, Dalmacya i Włoskie kraje statkami wywożą do Azji dużo koni, i liczyć można z pewnością na coraz większy export w tamte strony. Tą samą drogą szła Afryka północna; Algierya odbiera teraz Francyi znaczną ilość koni, a jeżeli cyfry nie dosyć jeszcze zachęcają hodowników koni, to nie z braku potrzeby, lecz z braku zdrowych, silnych i użytecznych koni za ceny przystępne, — te zmiany i na nasz chów koni niebawem dobroczynnie wpłyną.

9) Niebezpieczny to chów znaczny świń bez rachunku; przypominam sobie ciekawe zdarzenie w roku 1854tym, kiedym mieszkał w obwodzie Brzeżańskim. Mój sąsiad z narodu, który pracą wytrwałą dobroczynny przykład na nas wywiera, Ormianin pracowity a zapobiegliwy, rzutny i przedsiębiorczy a nieżałujący wkładów, widząc po zniesieniu pańszczyzny pasowanie się nasze z trudnościami gospodarskimi prawie nie do przełamania, już wtedy upatrzył obfite źródło w chowie nierogacizny, lecz czas widać nie był jeszcze po temu, aby usiłowania jego otrzymały zasłużoną nagrodę: przy troskliwym dozorze i dobrej paszy namnożyło się świnek bez liku, czeka rok, czeka i drugi obiecane go ciągu świniarzy, wszakże bezskutecznie; obrachowawszy olbrzymi postęp w prokreacyi i w kosztach powiększających się nad miarę, z rezygna-

cyą podpasa przychowek, bije i wędliny posela do Lwowa na święta Bożego Narodzenia. Cóż się stało? Połowa mu się popsowała, drugą spieniężył za bezcen.

10) Gustaw Belke, znakomity nasz badacz przyrody, wydał w Żytomierzu r. 1861 dzieło dla wszystkich gospodarzy nader pożyteczne pod tytułem „O owadach szkodliwych gospodarstwu wiejskiemu“ — mogę je nazwać *Vade mecum*, zasługujące na umieszczenie w każdym dworze wiejskim. — W roku 1851 starałem się w broszurce wydanej we Lwowie pod tytułem: „O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo, i o owadach lasom szkodliwych“ wykazać współobywatelom konieczność poznania choćby niektórych gatunków ptaków i owadów, jako konieczną pomoc tak w gospodarstwie leśnem jako też w chowie pszczół i zwierząt domowych, aby poznawszy zawczasu przyczynę złego, obmyśleć środki zaradcze. — Nieskończona ilość wydanych dzieł tego rodzaju w językach francuzkim, angielskim i niemieckim, ze stanowiska wyższej nauki, jako też treści i stylu przystępnego dla mieszkańców, aby się starali o podobne dzieła, z którychby nietylko czerpali pomoc i ratunek łatwy, ale też oświecali domowników i gromady, dla których te dzieła szczególnie w obcych językach są pisane — bywają nieprzystępnymi. Brak znajomości początkowej entomologii u nas powoduje mnie do opisania tu szkodników w naszych pasiekach.

Są dwa gatunki żuków (chrząszczyków) nazwanych *trichades*, w naukowym stylu „pszczołowce“ od pszczół, którym znaczne szkody wyrządzają, znosząc w ulu swe jaja, z których wylęgają się żarłoczne liszki — 1szy *trichades* v. *trichodes apiaris*, a 2gi *Trich. alvearius*.

Tr. apiaris u nas pospolity, ma rożki krótkie, ku końcu nieco pałkowate, wierzch modry z odcieniem fioletowym,¹ kosmaty, z przepaskami na pokrywach ceglastermi, wielkości nasienia wyki.

Tr. alvearius jest czerwonawy z niebieskimi przepaskami, ma czarną plamę na puklerzu, rzadszy a zatem mniej szkodliwy.

Gatunek pierwszy w stanie poczwarki w szarym kokonie zimuje w ulach, w Maju żuk doskonale wykluwa i paruje się, samiczka wkrada się do ulów, znosi jaja w komórki plastrów, po 14tu dniach wykluwają się liszki żółtawe, dosyć podobne do liszek pszczoł, i jako pasożyty żywią się kosztem tych ostatnich do chwili przemiany na poczwarkę w jesieni. — Nawidzone temi szkodnikami ule mają przed otworami wyrzucone ekskrementa, które zdradzają bytność liszek szukających prawie zawsze starych, nadpróchniałych lub nieszczelnie zamkniętych ulów. W chwili odkrycia napastników trzeba niższe plastry zrewidować i liszki pasożytnicze wybierać, powtarzając tę pracę co kilka dni do chwili przekonania się, że niebezpieczeństwo zupełnie ustało. — Ule w ten sposób zarażone, mniej licznie posyłają pszczoły robocze na pole i dają słabe roje z powodu ustawicznego zatrudnienia w domu.

Drugi nieprzyjaciel pszczelnictwa, bez porównania niebezpieczniejszy, jest mól pszczelny, *galleria vel tineo galleria cerella*), gminnie nazwany motylicą. Te nocne motylki, nader małe, szerokości skrzydeł od 30 do 40 milimetrów ($13\frac{1}{2}$ do 18 linii). Samica o wiele większa, ma górne skrzydła ciemno popielate, czerwonawo poprószone, spodnie jasno szare. Samiec ma skrzydła tego samego koloru, z czerwonawymi plamkami z kraju. Owady latają od Maja do Września podług pory wyklucia się poczwarek, ostatnie w kokonach zimują w ulach; niebezpieczeństwo od nich pochodzące trwa więc rok cały, wymaga zatem ustawicznej kontroli, którą ledwie przez kilka miesięcy sroziej zimy przerwać można, z powodu, że pewien stopień ciepła jest dostateczny do sprowadzenia przeistoczenia szkodliwego owadu, a karma dla owadów zawsze w ulach gotowa, głód zatem zniszczyć go nie może. — Zapłodniona samiczka wkrada się w nocy przez rozpadliny

ulów lub zanadto wielkie otwory (oczka), znosi w komórki plastrów liczne jaja brudno żółtawego koloru, drobniejsze od ziarenek maku, spojone lepłą cieczą; z tych jajek wykluwają się liszki szare, z głową, puklerzykiem i klapką ogonową jasno brunatną, na grzbiecie wążka biała linia; wzrost wyrosłej dochodzi do długości 25 milimetrów, od chwili wyklucia żywi się woskiem komórek, które dziórawi, świdrując się z jednej do drugiej, i tym sposobem sprawia niepospolite spustoszenie, co każdy pojmie, przypuszczając ilość najmniejszą zniesionych jaj na kilkaset. Kilkanaście zniesień w jednym ulu może go zupełnie zniszczyć. Wyrosła liszka sporządza sobie białawy oprzęd (kokon) i przemienia się w poczwarkę (kryzalidę) brunatno-żółtą, w której zimuje, jeżeli przemianę odbyła w jesieni, lub też w innych miejscach, wydaje po 14tu dniach latający owad, który niebawem zapłodzony znosi jaja. Nietylko świdrując woskowe komórki, szkodę wyrządzają, lecz przed metamorfozą mają lepkie nitki, które że tak powiem, są gatunkiem pajęczyny, zapaskudzają plastry, a obwijając je temi nitkami czynią je nawet dla pszczoł nieprzystępnymi. — Pracowite owady miododajne nieskończoną pracą wyrzucają liszki, lecz znacznej liczbie rady dać nie mogą. — W letnich miesiącach, począwszy od Maja, łatwo się przekonać o pobycie motylic w pasiekach, postawiwszy przed ulami w ciemny wieczór zapaloną świecę w latarni: latające zaraz do światła przybędą i swą bytność zdradzą.

Liszki (gąsienice) ułatwiają nam odkrycie szkodników w ulach wyrzucanemi przez utwory ulów odchodami czarniawemi, karbowanemi. Zamotyliczamy najczęściej pasieki, osadzając roje w starszych ulach, których pszczoły wyginęły, bez poprzedniego wyczyszczenia, lub też wsadzając do tychże nieczyste stare plastry miodu. Wszędzie i zawsze polecać muszę czystość i troskliwy dozór w pasiekach, rewizye pod ulami, zalepianie wszystkich szpar, oglądanie plastrów, nieużywanie zepsutych ulów,

które z pożytkiem spalić wypada. Zanieczyszczone spodnie plastry należy podżynać, wyjmować, lub zupełnie niszczyć, a pszczoły usadowić w świeżym ulu, miejsce, na którym stoją ule, wylepić gliną pomieszaną z łajnem bydłecem. —

Niebędę wymieniał słabszych szkodników, niech się tylko pasiecznicy starają bronić przeciw pszczołowcowi i motylicy jako najniebezpieczniejszym nieprzyjaciolom w kraju, w którym niedźwiedzie bartniki pasiek już nie nachodzą.

11) Że wełna w ostatnich tygodniach ciężarności słabo rośnie, a po okoceniu, gdy jagnię najlepsze soki wypija, organizm owcy najpożywniejszą paszę na pokarm mleczny przerabia, że wtedy wzrost wełny ustaje, jest prawdą niezawodną, wynikającą z doświadczenia. — Nie wiem czy mameczenie praktykują dotąd w niektórych miejscowościach Francji i górzystych Niemiec, lecz temu lat 10 do 20stu, aby nie wstrzymywać porostu wełny, najmowano tamże u włościan na czas kocenia matek proste owce (u nas nazwane koziarkami), po okoceniu odłączano natychmiast jagnięta i podsadzano pod mamki. — Gdzie proste owce nająć można z łatwością, tam korzyści okażą się rzeczywiste, byle się mamki w stanowieniu i koceniu ściśle stosowały do terminów wyznaczonych w owczarni, i młode jagnięta nie były przymuszane ssać starszego mleka. I tak, przy poroście wełny silnym i nieprzerwanym, przy jakości przez znaczną elastyczność celniejszej, runie wyrównaniem, wyrafinowaniem w kalkulacyi Niemcy obrachowali przybywający procent wełny z matek niekarmiących na 25%. — Tak hodowane matki mogą po dwóch miesiącach bez uszczerbku znowu być stanowione i dadzą w półtora roku dwie progenitury. — Zdaje mi się iż przy wytrwałości możnaby u nas na podgórzu karpackiem ten systemat przeprowadzić, złamawszy u wieśniaków zasadę stanowiącą niejako artykuł wiary, że z wyjątkiem, widocznym zyskiem, i usunawszy to dziwne, do dziś dnia trwające uprzedzenie, że Macedonki zgubny

wpływ na proste owce wywierają, i że tam gdzie pierwsze hodują, drugie już darzyć się nie mogą.

12) Jest to nie do zaprzeczenia, iż w czasie karmienia jagniąt przy obfitej nawet paszy wełna rośnie słabo, przy chudej zaś zupełnie wzrost jej ustaje. Tak jak w całej przyrodzie jedno drugiem żyje, a jedno dla drugiego tak jest stworzone, że przybytek ubytkiem się równoważy, i na tem stoi cudowna równowaga ręką Bożą utrzymywana: tak też i w mnożeniu owiec widzimy, iż jagnię kosztem matki na świat przychodzi, i kosztem jej wykształca się i rośnie. — Wszakże dozwolonem jest zadaniem dla pożytkującego z przyrody całej człowieka, koszt ten zniżyć do minimum, wychować jagnię bez znieszczenia matki, i tym sposobem największą korzyść otrzymać. — Niemcy goniąc z niezmordowaną wytrwałością po ziemi za pożytkiem, ufni w nauki Hegla i Kanta, że ich um czyli rozum może podkopać podstawy przyrody, zwałić przedwieczny systemat i nasycić nienasyconego człowieka, długie lata pracowali nad tem — aby mieć dobre jagnięta bez uszczerbku wagi wełny i siły kocących się matek. Lecz ani ich um ani wytrwałość nie dopięły celu, i jagnię jak po stworzeniu świata, tak i w 19tym wieku potrzebuje koniecznie najmniej w trzech pierwszych miesiącach mlecznego pokarmu matki. Starano się przyrządzać pokarm z roztworzonej wodą mąki, różnego rodzaju papek, karmiono później jagnięta śróutowaniem zbożem i obfitą paszą, — nie niezastąpiło mleka, jagnięta nie rosły, mizerniały, w nieskończone wpadały choroby, i nareszcie przekonano się, iż odwieczne w tym względzie prawidło stać musi niezłomnie.

13) Jak dziś, pamiętam, 15go Sierpnia 1854go roku, urodziła mi trzyletnia owca bardzo szlachetna o 11tej przedpołudniem jagnieczkę a o 1ej skopka, o 2iej jagnieczkę a o 4ej znowu skopka, — odwiedziłem ją wieczorem i wydawała mi się nieosłabioną; podsadziwszy tę progeniturę pod inne matki, wychowałem ją na doskonale, silne

i rosłe owce. Ta sama matka rodziła jeszcze 4 razy i zawsze miała po jednym jagnięciu, również jak i jej dwie córki, — dowód najjaśniejszy, że bliźnięta u Macedonek należą do wyjątków. W czasie mego 24letniego zawodu owczarskiego miewałem kilka razy po trzy jagnięta od tej samej matki, a prócz tego kilkadziesiąt bliźniaków, — lecz to zawsze było jednorazowe i u tej samej matki już się więcej nie powtarzało; śmiało zatem twierdzić mogę, że bliźnięta w naszych poprawnych owczarniach są wyjątkowymi zdarzeniami. U prostych owiec częściej się wydarzają, lecz i tu twierdzić nie można, że matka, która tego roku miała bliźnięta, w przyszłych latach również się popisze. — Do tej korzystnej doskonałości doszli Anglicy, stworzywszy owce przeznaczone dawać największe zyski mięsem i lojem, a mniejsze wełną. Te owce, jak się naocznie przekonałem, niemal co roku bliźnięta na świat wydają. — W latach największego pokupu owiec u Niemców od 1834 do 1846 roku, kiedy cheiwość produkcyi była posunięta do tego stopnia, że roczniaczki do baranów puszczali, a przy obfitej sztucznej paszy zmuszali owce do rodzenia dwa razy w 15tu miesiącach, a w niektórych owczarniach w dwóch latach troje jagniąt produkowali, i przez sztuczne wychowanie i oraz wysilenie matek tem anormalnem postępowaniem wykształcili nieskończone wady i słabości, które i nasze kraje dotkliwie nawidziły — zadawały sobie Niemcy wiele pracy, aby owce przyprowadzić do rodzenia bliźniąt. — Próbowano angielskiego sposobu obficie karmić jagnięta, rozpychać je jarzynami, stanowić dwoma baranami tego samego dnia, lub raz po raz — nie nie pomogło, Merynoski na bliźnięta przystać nie chciały, i do dziś dnia tylko wyjątkowo na świat je wydają. — Od czego to zależy, to dla nas głęboką tajemnicą okryte.

14) Krzyżowanie naszych owiec prostych (tak nazywanych koziarek) baranami wełnistych ras angielskich, mogłoby nie szkodzić budowie, wzmocnić i uszlachetnić

welnę ordynaryjną koźuchową; lecz jakiej to wymaga wytrwałości i rozumnej prokreacji przez kilka generacji, aby runo wyrównać i jagnięciu przekazać, co kosztów w częstem odświeżaniu angielską krwią! — Zdaje mi się, że tam gdzie trzeba wytrwałości w systemacie, tradycyjnie kilku generacyom przekazanej i bez przerwy z zamilowaniem prowadzonej, tam nasz charakter nieraz odrzeknie się złotych owoców w dalekiej przyszłości i porzuci krzyżowanie, zwłaszcza gdy owca nasza, wierna pierwotnym kształtom, obfitująca w welnę, smaczna w mięsie, dobroczynna w dostarczaniu nabiału i koźuchów, prosi aby nie psuć pierwotnego dzieła przyrody.

15) Rasy owiec krajów angielskich, wykształcone do specjalnych celów, wykazują najwyższy pożytek jaki zwierzę domowe dać może; mieszkańcy kontynentu podziwiać muszą praktyczny rozum i wytrwałość Anglików, która przez kilka generacji w jednym kierunku, przeistoczyła kształty, utworzyła angielskie owce i doprowadziła je nareszcie do stopnia tej doskonałości, której pragnęli. Będzie tu na swoim miejscu opis ras zaprowadzonych w Anglii, z powodu, iż niejedne mogą się w przyszłości okazać pożytecznymi, zwłaszcza gdy się w Niemczech przyczyniły do zmiany kształtów owiec pierwotnych przez krzyżowanie baranami angielskimi. Trzy rasy najwybitniejsze pozostały w chowie owiec wierne kształtom i welnie.

Owca z hrabstwa Kent (Romney Marsh rasa), zdatna do opasu, w stanie dorosłym, potrzebuje wiele i żyźnej paszy, utrzymuje się na letniej paszy dobrze i daje dosyć grube welny do 7 fut. od sztuki, do 10 od barana. — Anglicy utrzymują, że ta sama rasa zachowuje się w Anglii od pierwszych lat 15go stulecia, i że na przekształcenie owiec kontynentu wielki wpływ wywarła. — Budowa silna, znacznych rozmiarów, lecz koścista, niełatwo lój osadza, — przeznaczenie jej: służyć człowiekowi obfitą, chociaż ordynaryjną welną.

Owca z hrabstwa Leicester (rasa Dishley) najznakomitsza niezawodnie produkeya angielska, bo nietylko że daje 7 do 8 fnt. wełny lepszej jak pierwsza, lecz bez uszczerbku wzrostu od młodości osadza tłuszcz tak, że waga wypasionej dochodzi do 145 fnt. (kiedy największe i wypasione owce nasze do 100 fnt. wagi doprowadzić nie mogą); ona to dostarcza Anglikom soczystych kotletów i pieczeni baraniej, bez której żyć nie mogą. Utrzymanie tej owcy zupełnie odrębne: zanadto ciężkie aby na pastwiska chodzić mogły, trzymane bywają w okołach (koszarach), gdzie im zieloną paszę, jarzyny siekane i mielone zboże zadają, lub też na podsianych pastwiskach przenoszą koszary z miejsca na miejsce. Owce, których na chów nie chcą zachować po skończonym roku, w 5tym kwartale idą na rzeź. Usposobienie do wypasu jest tak wielkie, że ostrzyżone owce i barany świecą się od tłuszczu, mają tak delikatną i tak mocno porowatą skórę, że chodzą w koszulkach (płachtami nakryte) dla ochrony przed promieniami słońca. — Cetnar wełny z pierwszych i drugich owiec sprzedaje się po 50 do 80 zlr., ostatnich o 15^o/_o wyższa.

Górska owca (rasa Southdown) zdalna do opasu, ma najdelikatniejsze mięso, szybko się wykształca i przynosi pożytek mięsem i łojem, — wełna jej krótka i twarda, ledwie do 3 funtów wagi od sztuki dochodząca, przez fabrykantów nieposzukiwana. Ma ona tę wielką zaletę, iż na miernych i nawet oddalonych paszach okrągło wygląda, a zatem najtańsza do utrzymania. — Wpływu łoju zbytznego na wełnę uznany jako zgubny; im więcej się owca w łój rozrasta, tem mniej wełna rośnie, w sile i elastyczności się osłabia i w pewnym stadyum zupełnie jakby martwą się staje, do tego stopnia, że z ciężko wypasionych owiec wełnę niemal za pół ceny sprzedają, gdyż takiego tłuszczu wełna ani $\frac{1}{3}$ zabsorbować nie może. W Belgii, Francji, nawet i w północnych Niemczech krzyżowano Merynoski tak z owcami Leicester jak z ra-

są Romney Marsh w celu utrzymania większej wagi mięsa i runa: wiele krzyżowań zupełnie było fałszywych, inne nieco podniosły kształty i wzbogaciły wełnę, w dalszych zaś mieszaniach trudno dopatrzeć przewagi tej lub tamtej rasy; krzyżowania zależały od baranów i matek, przedewszystkiem zaś od rozumu i wytrwałości hodownika i od karmy, do tego stopnia, że owce przez praktyczne krzyżowanie i stosowne utrzymywanie sztucznie co do wzrostu i wełny wzbogacone, po śmierci kierownika zniknęły z widowni. Dążność do opasu owczego zalecać można tym krajom, w których mięso i tłuszcz poszukiwane i gdzie zastępują tym dochodem ubytek na jakości wełny. My sprzedając skopa opasionego w jesieni po 3 złr., o tem teraz myśleć nie możemy. W żadnym zaś razie z uwagi spuszczać nie wolno, iż powiększenie rozmiarów pomnaża potrzebę karmy i kredka musi oznaczyć korzyści lub stratę. Krzyżowania nie były przedsiębrane z owcami Elektoralnemi, tylko z rasą Infantado i z owcami prostemi różnych krajów.

16) Najznakomitszy pewnie gatunek owiec, stworzony umiejętnem krzyżowaniem i obfitością karmy, produkują w naszym wieku w Rambouillet we Francyi. Rosłe i silne owce, z kożuchem mogącym znieść klimat syberyjski, z wełną dosyć tłustą, elastyczną, o wiele poprawniejszą jak na angielskich, w cenie po 125 do 140 złr. cetnar, runem ciemnem zachowującym pozór szlachetności. Zdawałoby się więc, iż ten gatunek celujący doskonałością powinien był od lat 30tu owce ras poprawnych stopniowo usuwać, i w końcu całkiem je zastąpić. Inaczej się stało, inaczej się dzieje; a że te owce niejednego z naszych kusily i przedstawiały się jako podwójny dochód dające, więc tu obszernie moje spostrzeżenia skreślić czuję się obowiązany. Przyznając temu produktowi znakomitą zaletę z niepospolitej wytrwałości, wynikłej z zamożności kraju i obfitości karmy, przyznając, że we Francyi ten chów po znacznych długoletnich ofiarach, szczególnie

sprzedają matek i baranów dziś się oplaca, sądzą jednak, iż mi wolno będzie podnieść krytykę onego ze stanowiska porównawczego Francji z naszym krajem. Jak już wypowiedziałem, definicyą rasy mieszczą w tych słowach: wierna prokreacja przymiotów i oraz kształtów w kilku generacyach. Otóż Rambouillety tej wierności nie przedstawiają ani w runie ani w budowie, i dla tych powodów nie mogą w nich widzieć ustalonej rasy, lecz tylko znakomity gatunek owiec, sztucznie z niejakiemi odmianami utrzymywany. — Co do budowy, widzimy wprawdzie szerokie krzyże, okrągłe żebra, niskie nogi, jednym słowem, doskonały produkt, lecz spostrzegamy także wysokie barany, nieco deskowate, długie, kształty głów i karków odmienne, powiedziałbym, różne, i odmienne fizyognomie. Jest to kapryśna produkcya, uderzająca w silną krew przodków. O wełnie te same przedstawiają się uwagi: nietylko że się jakością różni na owcach tego samego stada, lecz częstokroć inna jest na krzyżu, inna na bokach, na karku zaś zniża się czasem do grubości wełny z prostych owiec, z tą różnicą, że żółta, nieco karbikowata i ma zakończenie szlachetniejsze. Bywają barany, i to dość liczne, przy zachowaniu rozmiarów wyrównane, lecz nie dają żadnej gwarancyi, iż te przymioty wierne potomności przekażą. Stado w Rambouillet utrzymywane w zamierzonej całości nie wzrasta, dostarcza ono co-roczenie matek i baranów tym, którzy powiększyć chcą wagę swych run i kształty owiec; cena matki bywa po 500 do 800 franków czyli po 200 do 350 złr. w. a., barany od 800 franków dochodzą w cenie do 1.500 czyli 400 złr. w. a. Każdy łatwo pojmie, że we Francji, gdzie tak łatwy odbył na mięso i tak wysoka cena pokupnych owiec, których waga przenosi 100 fut., chów owiec może być korzystnym. Przyznaję że są owce Negretti w naszym kraju systematycznie hodowane, rosłe i szerokie, ze zwar-tem runem, które z pożytkiem przyjmą krzyżowanie barana Rambouilleta, lecz je dobierać trzeba z troskliwością,

uwagą i znajomością doskonałą budowy a przytem ze znacznym często powtarzanym wydatkiem. — Baran jednak francuzki puszczoney w stado, już nie mówię owiec Elektoralnych lecz nawet Negrettów niedobrych, przekrzyżuje takowe do tego stopnia, iż harmonia w kształtach zniknie a na owcy będzie dwa jeżeli nie trzy gatunki wełny; i tak producent straci niebawem pokup na wełnę, odstraszwszy fabrykantów nierównością produktu. Krzyżowanie niektórych owiec temi baranami, przedstawia mi się jak gdybyśmy karasie z karpiami krzyżowali i chcieli stworzyć gatunek ryby — tak wielką różnicę widzę między ojcami a matkami naszych owczarń. — Muszę tu jeszcze uwagę czytelnika zwrócić na ciężką budowę barana, którego waga dochodzi do 12tu fnt., tę wagę nie każda owca zniesie a i zapłodzona z trudnością urodzi, często i zginie, a wykarmieniem niepospolicie się wysili, lub też mniejszy i słabszy produkt wychowa. Do krzyżowania więc baranami z Rambouillet potrzeba rosłych, silnych matek z wełną w składzie swym zbliżoną do wełny barana, w przeciwnym razie bowiem szkodliwe *mixtum compositum* stworzone będzie. W podobnym chowie musimy jeszcze z wyrachowaniem postępować, aby z jednej strony karmy było po dostatkiem i młode generacye nie karłowaciały, z drugiej zaś, aby podwyższona ilość paszy nie pochłonęła przybytku dochodów za wełnę. Nie ulega wątpliwości, iż ktoby mógł tak znaczny kapitał wydać, jakiego wymaga sprowadzenie z Rambouillet kilku baranów i kilkudziesięciu matek, do miejscowości żyźnej i w tanią paszę obfitującej, a umiał zachować bogactwo i budowę tych sztucznie sprodukowanych owiec, tenby przy troskliwym pielęgnowaniu otrzymał dochód w przyszłości; wszakże ja bym tego dochodu gwarantować nie śmiał.

17) Czuje się obowiązany skreślić niektóre uwagi nad kierunkiem naszych owczarń, aby czytelników przygotować do zmian, wymaganych przez handel, stan owiec zaatlantyckich i potrzeby fabryk. Kilka dat i cyfer wy-

starczy, aby ich zniewolić do rozwagi nad ich własnym pożytkiem.

Prowincye zaatlantyczne: La Plata, Cordova, Buenos-Ayres i Uruguay, posiadały w ostatnich latach podług statystycznych wykazów 18,450.000 owiec. W roku 1862gim wyprowadzono 59,671.000 funtów wełny, nie pranej dla braku rąk i dobrej wody.

Postęp w produkcji wełny jest tak olbrzymi, że go prawie pojąć nie można, lecz cyfry, to argumenta nie do zbicia:

W r. 1810	wyprowadziła	Australia	wełny	20.000	fnt.
" "	1820	"	"	99.415	"
" "	1830	"	"	973.333	"
" "	1850	"	"	30,018.221	"
" "	1863	"	"	85,000.000	"

Do roku 1840go angielskie fabryki całą potrzebę zaspakajały kontynentalną wełną, do roku 1850go jeszcze 30 milionów funtów europejskiej wełny spotrzebowaly, zaś w r. 1860 wyrobiły 145 milionów fnt. wełny zaatlantycznej; w tym samym stosunku ubyla dostawa naszej wełny. — Wnioski, które czynić musimy, zaiste nie są pocieszające dla naszej przyszłości; o to chodzić nam powinno, aby owczar-
niom taki nadać kierunek, żeby nasza wełna była poszukiwaną i nam dochód znaczny przynosiła.

Gdy zważymy, że prowincya Uruguay ma 6.750, La Plata 51.000 mil kwadratowych przestrzeni zdatnej na pastwiska dla owiec: cóż dopiero za smutne myśli snuć się nam będą, gdy obrachujemy ilość mil innych prowincyj! Rząd amerykański wypuszcza na roczne pastwisko kwadrat leguas 11.000 morgów za 100 talarów czyli 180 zlr., a zatem na tej przestrzeni dzierżawca utrzymać może rok cały za ten czynsz dzierżawny 22.000 sztuk owiec. Dodajmy do tych uwag, że właściciele owczarni Ameryki południowej nie żalują wkładów na barany i matki, nie tylko bowiem płacą za silne i bogato wełniste Negretti barany do 1.000 talarów a za matki od 200 do 300 tal.,

lecz jeszcze znaczną ich ilość z Niemiec i Francji corocznie sprowadzają. Zaiste, toby służyć powinno za przykład naszym posiadaczom owczarni, którzy żałują pieniędzy na matki i barany, a nie poprawiając owczarni otrzymują coraz mniejszy dochód.

Wystawa przemysłowa w Londynie r. 1862go była dla owczarzy niepospolicie pouczającą, przy każdej sztuce wyrobionego towaru leżały runa wełny, z których go wyrobiono. Okazało się przytem, że ze wszystkich prób wełny, tak europejskich jak i zaatlantyckich, owczarnie francuzkie otrzymały najwięcej nagród i pochwał. Wełny długość dochodziła trzech cali, była zwarta, miękka, z polyskiem a bez zbytcej tłustości, elastyczna i równa; sprawozdanie o tej wystawie, mimo że je skreśliło pióro angielskie, nie bardzo życzliwe dla Francji a tradycyjnie zazdrośne, tak się wyraża: „Postęp w produkeyi wełny francuzkiej i w wyrobach z tejże otrzymanych jest tak niespodziewanie wielki, że w zdumienie wprowadza, i ta wełna uznana została za najstosowniejszą do potrzeb tegowiecznych fabryk.“

Po tej wystawie bezprzestannie jeździli Niemcy zakupywać matki i barany we Francji, i dziś jest w Niemczech kilkanaście owczarni dosyć licznych, sprzedających już na licytacyi barany, których początek datuje się z roku 1862go.

Rozbierzmy pochodzenie owczarni francuzkich.

Początku szukać musimy w czasie panowania Ludwika XVI: za pozwoleniem króla hiszpańskiego sprowadzono stado Elektoralnych owiec do Rambouillet, i ta cienka wełna wtedy tak poszukiwaną była, że królewska owczarnia do 8.000 sztuk coroku przedawała do Niemiec, a szczególnie do Saksonii, po nader wysokiej cenie; wszystkie dobra królewskie rozmnożyły ten gatunek wełny i do roku 1823go Francja była źródłem, w którym czerpano krew do uszlachetnienia wełny; później Francję zastąpiła Saksonia.

W czasie wojny hiszpańskiej, marszałkowie i jenerałowie francuzcy gdzie mogli zabierali całe owczarnie i pędzili do swej ojczyzny: i tak zabrali hrabiemu Negrette w prowincyi Leon' najznakomitszą owczarnię bogato wełnistych owiec, które dziś po całym świecie rozmnożone, stanowią niemal wyłączną podstawę wyrobów wełnianych. Ostatni rabunek na owczarni Eskurialskiej popełnił marszałek Vallée w ostatnich wojnach za Ludwika Filipa; te owce w niewolę wzięte zaprowadził do swych posiadłości, zkąd wielka ich część przeniosła się do Niemiec.

Francya i Saksonia cieszyły się do roku 1840go prawdziwym monopolem wysoko cienkiej wełny; lecz z postępem przemysłu i udoskonaleniem fabryk z jednej, a małą ilością i kosztownie utrzymywanej Elektoralfnej wełny z drugiej strony, niebawem traciły pokup, i miernie cienka, obfita, taknazwana Negretti wełna, bardziej poszukiwana została i niebawem Elektoralfną zupełnie zastąpi. Oto proceder zmian, który przed sobą mieć musimy aby wymaganiom zadosyć uczynić i zabezpieczyć sobie dochód z owczarni w przyszłości.

Stosować się musimy w produkeyi wełny do mody, że tak powiem, na potrzeby fabryk: należy więc dostarczać wełny elastycznej, równej a dosyć długiej, ale o tyle tylko cienkiej, o ile cienkość nie zaszkodzi przymiotom wyżej wyrażonym; ten kierunek jeszcze nam może dozwolić ubiegać się z olbrzymią produkeyą zaatlantyckiej wełny. W powyżwymienionych krajach owce cały rok chodzą po paszy, i nie znają dachu; klimat gorący i kurzawy wysuszają nad miarę wełnę, wichry, rosy i sloty mierzwią runo i zwartości nie dozwalają, oraz paraliżują elastyczność, wełna się kruszy na warstatach, do czego się i wpływ solnego powietrza przy transporcie na morzu przyczynia: brak rąk i stosownej wody nie dozwala prać owiec ani wełny, zmuszeni więc producenci wielki ciężar transportować, bo niemal połowę kurzu i błota na zmierzwionej wełnie. Nie podpa-

da wątpliwości, że stada owiec w olbrzymim stosunku rósć tam będą, zwłaszcza gdy produkcya tamtejszej wełny nadzwyczaj tania i że fabryki starać się będą o zastoso-
wanie warstatów do jakości tej wełny, i to bezsprzecznie grozi naszym owczarniom, — lecz z drugiej strony, jeżeli potrafimy dostarczać wełny długiej w zamkniętem runie i nie zbyt drogiej, zawsze z korzyścią towaru pozbywać się będziemy, czego sam zawsze doświadczam. Ameryka i Australia od kilku lat spostrzegły się, że jedynie krótka, nabita wełna wytrzyma tamtejszy sposób hodowania owiec pod gołym niebem i tamtejszy klimat, bo tylko zwarte runa nie pozwalają przystępu wilgoci i kurzu, w tym też kierunku przeistaczać będą stada; my zaś jeszcze długi czas produkować możemy w budynkach przy pilnym i umiejętnym dozorze wełnę długą przy zwartych runach, której zaatlantyczne kraje otrzymać nie są w stanie.

Od czasu rozmnożenia się owiec Negretti w Niemczech i we Francyi, fabryki nie poszukują zbyt krótkiej wełny — to nas łafwo naprowadza na drogę pożytecznej produkcyi run zwartych z wełną od 2" do 3" długości. Mimo taniości utrzymania owczarni, kraje powyżwymienione doznają jeszcze znacznej śmiertelności, opłacają zbyt drogo transport niepranej wełny i nie mogą dostarczyć szlachetnej i równej jakości.

Od lat kilkunastu pod parciem fabrykantów produkceni wełny we Francyi zrozumieli kierunek, jaki mają nadać owczarniom; za nimi poszli Niemcy, gdzie w szczególności odznaczyły się Pomerania i Meklemburg. Starali się utrzymać beczkowatość kształtów, powiększyć wzrost, wzmocnić wełnę i przydłużyć ją jak można najwięcej, byle nie naruszyć zwartości runa, która stanowi niemal połowę wartości wełny; doszli do znakomitych rezultatów, tak co do wagi wełny, jak i wagi mięsa, a zatem dla nas być muszą zachęcającym przykładem. Wprawdzie przy niskiej cenie mięsa w naszym kraju i słabym pokupie wypasionych owiec, część znaczna zysku z owczarni

w porównaniu z tamtymi krajami odpada, lecz w rachunek wchodzić musi taniość utrzymania owiec na podstawie porównania cen paszy i wartości karmy.

Wyrachowanie całorocznej karmy, zadawanie na wagę wiązanego siana i jarej słomy, oszczędność bez szkody owiec, zadawanie paszy gdy w pole nie idą, a w polowie gdy później wychodzą; rozgatunkowanie karmy, aby jagnięta, kotne i koczające się matki otrzymywały najpożywniejszą karmę w czasie największej potrzeby; podsiewanie trawami ugorów, co ułatwia kulturę a na małych przestrzeniach wyżywia znaczne stada, usuwanie śmiertelności przez troskliwe i umiejętne hodowanie, potęgowanie nareszcie naszych gospodarstw w pastewne systemata: — oto co przy dobrej wełnie stanowi tani chów owiec a zatem tanią produkcją wełny.

Nie będę tu powtarzał zdania mego o gatunku owiec francuzkich Rambouillet; wszakże wyznać muszę, że go uważam za przesadzony, że tak powiem, przeforsowany, niestały, za zbyt duży do krzyżowania z naszymi owcami. Postęp wymaga wolnego stopniowania; większa część owczarni wzmacniać się musi przez kilka generacyi Negrettami z Austrii, Szląska, Morawy a szczególnie z północnych Węgier — tam się znajdują rosłe i wełniste barany tej rasy, rzeczywiście zdadne do krzyżowania naszych matek, które tylko po kilkunastu latach przyjmą olbrzymie barany francuzkie i niemieckie, i tylko wtedy, gdy w miarę powiększenia budowy, gospodarstwa potęgować się będą w produkcją siana i jarzyn — to bowiem nie potrzebuje argumentacyi, że wielka owca potrzebuje więcej pożywienia jak mała. Chcąc ułatwić w przyszłości nabycie baranów ku powiększeniu i wzbogaceniu chowu owiec, wypisuję tu znakomitsze owczarnie Francyi i Niemiec, powtarzając z naciskiem, że wzmocnione gatunki Negrettów w Pomeranii i Meklemburgu pochodzą z francuzkich owczarni tu wskazanych, a zatem kto może, temu lepiej z pierwszej jak z drugiej ręki nabywać barany.

Bezsprzecznie najpierwsza owczarnia w Europie, uznana za taką kilkakrotnymi nagrodami, jest pana Lefébure w St. Escobille: w rozmiarach i kształtach zbliża się do owiec Rambouillet, wszakże w tym gatunku welny jego owczarnia najwyższy stopień cienkości osiąga; kształty równe i proporcjonalne, a co, najwyżej cenie, że ze wszystkich tego rodzaju ona utrzymała wielką zaletę, mianowicie brak fałdów, na których zawsze dzika rośnie wełna. Pokup w tej owczarni jest tak wielki, że kto rok naprzód nie zamówi baranów i matek, rzadko kiedy znajdzie zbywające sztuki na sprzedaż.

Druga owczarnia, pana Hulin w Lessard Montroy: owce mniejsze, z bardzo szlachetną wełną, dziwnie okrągłych form, na niskich nogach, z wielkiem usposobieniem do opasu.

Trzecia owczarnia, pana Gilbert w Videville niedaleko Versailles, jedna z najdawniejszych, już w roku 1801szym znaną była we Francyi: zbliża się do owiec Rambouillet.

Czwarta, pochodząca (filia) z Videville pana Cugnot w Douairière: pozbyła się fałdów i posiada tę wyższość nad innymi, że chociaż wełna tłusta, w praniu z łatwością tłuszcz segregować się daje.

Przedaż znaczna, owce nader poszukiwane i dla nas mogą być pożyteczne.

Piąta owczarnia, pana Bailleau w Illiers: zachowała najprawdziwszą cechę rasy Negretti a zatem najstosowniejsza do krzyżowania.

Szosta, pana Soreau w Machery: słabszy wzrost, lecz owce okrągłe, na niskich nogach, a mimo to wypasiony baran waży 150 fut., runo do 7 fut. wagi.

Liczna owczarnia pana Garnot w Genouilly w prowincyi La Brie, w której dziwnie się darzą owce w porównaniu z innymi częściami Francyi. Owca tego samego wieku, w La Brie wychowana, wyda więcej wagi mięsa i welny, niżeli w innych stronach (La Brie dawna

prowinicya Francyi w Szampanii, departamentach Seine et Oise, Seine et Marne sytuowana, znana z produkeyi smacznych serów). Usiłowania pana Genouilly dążyły do otrzymania owiec bez fałdów, z cienką kością, najlepiej usposobionych do wypasu, niskich i okrągłych; z owczarni francuzkich ta pewnie największe ciągnie zyski z wełny, mięsa i łoju, oraz sprzedażą owiec do Anglii.

Jest jeszcze nader wiele owczarni we Francyi, których tu wyliczyć nie mogę, lecz pochodzą one z powyżwymienionych. O to powinno iść kupującemu, aby się dokładnie dowiedział, z kąd która owczarnia powstała, a wtedy w owczarniach francuzkich drugiego rzędu dostanie owiec równie dobrych i po niższych cenach; wszak znaną firmę zawsze wyżej płacić wypada.

Ci co z owczarni francuzkich nabyli matki i barany do Meklemburgu i Pomeranii, w części prowadzili czystą krew, zasilając ją baranami coroku z Francyi sprowadzanemi, w części krzyżowali matki Negretti z francuzkiemi skakunami, i przyszli po kilku latach troskliwej i wytrwałej pracy do znakomitych rezultatów i do kapitałów, które zaiste lichwiarskie procenta im dają, najtańszy bowiem baran jest w cenie 50 luidorów i bywają po 100 i po 250, matki zaś od 100 do 300 talarów. Mimo tak wysokich cen, kupującym nie mogą nastarczyć produkeyą; najlepszy to dowód, iż owce tego gatunku znaczny dochód dawać muszą. Pojedyncze jednak sztuki i niektóre owczarnie zwidzane przezemnie zasługują z mego stanowiska producenta owiec na krytykę. Najpierwej fałdzistość posunięta do karykatury; barany mają fałdy nietylko na szyi i karku, na udach, lecz często i także obrączki na całym korpusie — naturalna konsekwencya, że i matki tej zgubnej ozdoby dostawać muszą, co uważam za wielki błąd w chowie owiec, i mimo twierdzeń, że fałdy okazują siłę i bogactwo wełny, ja temu przeczę i na dowód przytaczam, że barany bez fałdów w mej owczarni dawały, i to nie raz, po 6 fnt. czysto wypranej wełny; a zresztą

odsylam wątpiących do niektórych owczarni francuzkich, które wskazują jako nieposiadające znacznych faldów, bo faldy baran mieć musi, lecz nie widoczne i bez dzikiej welny. Drugi zarzut czynię tym, którzy zanadto chcieli na bogactwo welny z uszczerbkiem cienkości, i w tym kierunku pozostali daleko za Francuzami.

Trzeci i ostatni zarzut, że welna nie dosyć miękka i jedwabnista, a zatem nie dosyć elastyczna, przymiot, który góruje w francuzkiej welnie; niebawem spostrzegą konieczność zmian i postępu i pewnie ku temu już dążą.

Owczarnia pana Homeyer w Ranzin, powstała z mieszaniny zakupionej w Rambouillet, w Douairière i Videville, a mimo to na kilku już wystawach pierwsze otrzymała nagrody.

Znakomita owczarnia pana Behr w Wargatz; jego owce pochodzą z St. Escobille od pana Lefébure.

Pana Schwerin Janów, z tej samej owczarni.

Pana Seckendorf Broock, z Rambouillet.

Baron Maltzan do wielu naszych owczarni dostarczył baranów, bo krzyżowanie jego baranami okazało najlepsze skutki, tam gdzie już dawniej były rosłe i welniste matki. Owce niestety nader faldziste, z twardą, dosyć grubą welną, wszakże silne, zdrowe i bogato welniste; być może, że umiejętne krzyżowanie z naszymi matkami okaże pożytek, czego wszakże do tej chwili jeszcze potwierdzić nie mogę.

Owczarnie w Węgrzech koło Preszburga i Pesztu, Czarnohora w Morawie, owczarnie arcyksięcia Albrechta na Szlązku posiadają znakomite owce Negretti, silniejsze i roślejsze niż nasze, z powodu troskliwej hodowli.

Wyznać przecie musimy, że nie trudno dostać owiec i baranów; o to tylko chodzi, aby potrzebujący umiał znaleźć poprawę w asymilacji, a skokiem nie chciał wzbogacać swej owczarni, — w owczarni skok ku postępowi to przekrzyżowanie i zdegenerowanie owiec i welny, jak to już nie raz w naszym kraju dowiodły barany z Rambouillet.

Kończąc ten ustęp, raz jeszcze powtórzę muszę, że kto dostatecznie owiec nie żywi w każdej porze roku i w równych zawsze proporcjach, zaczawszy od jagnięcia, kto nie przygotowany, w miarę powiększania kształtów owiec, do pomnożenia zdrowej karmy i paszy, temu ani p. p. Lefébure i Videville nie pomogą, i ten zmarnuje kapitał wyłożony na zakupno i transport owiec i baranów.

18) Przed wojnami Napoleońskimi i zajęciem Hiszpanii wykazywały statystyki tamtejsze 12 milionów Churros czyli sztuk Merynosów; wojny dwie trzecie z tychże zniszczyły i jeszcze zgubniejsze spowodowały wyniki, gdyż stada, ustawicznie z płaszczyzn w góry uciekające, pomieszały rasy i zatarły pierwotne cechy czystości krwi. Pomimo usiłowań Hiszpanów, kraj tak srogo nawiedzony nie może do tej chwili powrócić do dawnego bogactwa i czystości ras, przez tyle wieków przechowywanych. Dźwignęły się oweczarnie, lecz hiszpańska wełna nie wywiera już wpływu takiego na handel europejski jak dawniej, przestała być źródłem, w którym kontynent czerpał krwi odświeżającej swoje Merynosy. W naszej epoce tak trudno dostać w Hiszpanii czystych Elektrek lub Infantado, iż wątpię aby się kto odważył na podobne przedsięwzięcie; — dla Francji i Anglii przystępniejsze Pirenejskie góry, i pierwsza z nich czerpie zasilek, — nam pozostaje, mojem zdaniem, jedynie pomoc oweczarni austriackich krajów.

19) W roku, jeżeli się nie mylę, 1839tym nasi gospodarze przewodniczący młodszym widzieli znaczne dochody w chowie saskich owiec i tenże zaprowadzali na wielkie rozmiary, silili się szczególnież zakupować owce z jak najcieńszą a zatem jak najdroższą wełną, nie zglębiając delikatności budowy i lekkości runa. Jako prawy syn ziemi naszej poszedłem za przykładem starszych: pojechałem na Szlązk pruski i za wielką protekeyą kupilem w dobrach księcia Lichnowskiego 140 poszanowania godnych staruszek, płacąc sztukę po 5 talarów czyli po

10 zlr. w. a. Miałem już murowane dwie owczarnie i gorzelnię, utrzymywałem więc ciepło i karmiłem matrony bez zębów brahą czyli wywarami, przezimowałem 100 sztuk, straciłem zatem 40 — a wychowałem 60 jagniąt z wielką trudnością. Oddawszy się temu zawodowi z zamiłowaniem i z całą energią towarzyszącą młodości, doprowadziłem stado w kilku latach do 700 sztuk; przedawalem wprawdzie moję wełnę po 100 talarów czyli 200 zlr., lecz produkowałem w mojej owczarni $6\frac{1}{2}$ cetnarów wełny, najwięcej zaś $7\frac{1}{2}$, i to nie cetnarów wiedeńskich lecz pruskich. Mimo mej troskliwej zapobiegliwości nie przynosiły moje Elektorki, z powodu znacznego ubytku i drogości paszy, dostatecznego dochodu, i chociaż w 4tej generacyi zaczynałem je już wzmacniać wełnistemi baranami, mierna waga wełny i kosztowne utrzymanie nie dozwalały wyciągnąć stosownej intraty.

Najdokuczliwsze przyczyny złego uważałem 1) w braku pokarmu u większej części matek, nawet tych, które się kociły w lecie, jak to później zaprowadziłem; 2) w trudności przyjmowania paszy, szczególniejszy słomy; 3) w czułości nadzwyczajnej na zimno; a nareszcie 4) w koceniu z powodu już to małej ilości mleka, już delikatnej budowy na świat przychodzących jagniąt. — Jak zaś chów owiec wytrwale i umiejętnie prowadzony, wywdziecza się hodownikowi, niech służy ten przykład ku zachęceniu, iż nabywca tego majątku z całym żywym inwentarzem, idąc tą samą drogą wzbogacającą owce, otrzymuje znaczne dochody ze stada, które mnie lat temu 20 na znaczne straty naraziło.

20) W 1835tym zaprowadził mój ojciec w swoim górskim majątku w obwodzie Sądeckim stadko Negrettów; nader szczęśliwie wiódł się chów do 1846go roku, w którym bratnia ręka barbarzyńskie spustoszenie sprowadziła, i resztki tych owiec sprzedane zostały, ucierpiawszy niemało w pamiętnej tej wiośnie. Jak wiadomo, w górach pasza wprawdzie pożywna, lecz w homeopatycznej propor-

cyi, a o podściółce ani myśleć: owce się kociły w zimie, słano siekanemi gałązkami szpilkowych drzew (jodeł i świerków) a przytrząsano nieco przejadami słomy ozimej. W drugiej połowie Maja, czasem i w pierwszej, już matki z jagniętami wychodziły na stoki południowych uboocy, później posuwały się w góry, lecz nigdy nie dochodziły szczytów, gdzie kozy i proste owce latowały. — Na niższych pagórkach były szopy na siano bez ścian, tam się na noc, zgromadzały i tam przed częstemi burzami i ulewami chroniły; wyżej zaś bez dachu Lipiec i Sierpień przebywały, wracając temi samemi paszami w drugiej połowie tych miesięcy na ścierń po żniwach. Jak tę paszę znosiły, dowodzi postępowanie tamtejszego rządcy, który dostawszy owce na próbę, czy wytrzymają w górach, robił niepospolite experymenta: strzygł dwa razy: 1szy raz w Maju przed wypędzeniem, jak mówił, aby im lżej było chodzić po górach, a w Sierpniu 2gi raz; lecz co więcej, przez Maj i pół Czerwca doił i robił bryndzę i sery. Wszystkie te próby wytrzymały owce, na zielonej paszy rozrastały się wraz z jagniętami, śmiertelność nie była znaczną a sztuka w przecięciu dawała 1½ fut. welny, która wtedy przedawaną bywała od 80 — 90 zlr. m. k. (ta sama wena byłaby w ostatnich latach doszła do 120 zlr. a może i wyżej.)

Nadkompletne matki, gdyż więcej nad 800 nie można było utrzymywać, odesłano do mego majątku w Brzeżańskim obwodzie; z tych to matek, powiem karpackich Negrettów, pochodzi moja owczarnia, stopniowo baranami hr. Larysza i Schafgocza poprawiana.

21) Produkowanie zbyt wielkich i wełnistych baranów (co uważać musimy za sztuczną produkcją) a w konsekwencyi dużych i wełnistych owiec, nie tylko nieproporcjonalnie podwaja paszę i pomnaża ztąd wypływające koszty utrzymania, ale też zmniejsza płodność — jak wszędzie, gdzie człowiek narusza naczaczone przez przyrodę prawidła. Byłem już na tej dro-

dze, do której Niemcy teraz dążą, lecz się cofnąłem, bo koszt utrzymania przewyższał dochody, a zbyt ciężki baran męczył siebie i owce często bez skutku. Nieproporcjonalne wielkością i wagą do matek barany, często-kroć są przyczyną, że zbyt wielki płód utrudnia kocenie a czasem nawet sprowadza śmierć jagnięcia i mateczki; to samo niebezpieczeństwo widzimy w krowiarniach, w których niemłody buhaj olbrzymich rozmiarów zapładza niewielkie krowy. Wątpliwości nie podpada, że jagnięta, przychodzące na świat w Lipcu i w Sierpniu, dają nam najwyższy dochód; aby go otrzymać, musimy barany puszczać w Lutym i w Marcu, wtedy kiedy już są okryte ciężkim kożuchem i w klatkach stanowią. Nawet jagnięta majowe zmuszają nas do puszczenia ciężkiego z wełną barana w Grudniu. Barany, puszczone w Sierpniu i we Wrześniu, są lekkie, i czasem te same barany dobrze stanowią w letnich miesiącach, które w zimowych stanowią nie chcą i nie mogą.

Lat temu już kilkanaście otrzymałem medal 1szy za chów owiec na wystawie lwowskiej, nie tylko za jakość wełny, lecz i za wzrost baranów; otóż te same barany, okryte laurami, na wiosnę stanowią słabo i dwa mi wtedy zginęły, obydwą na apopleksyą.

Przy tej sposobności nadmienić tu muszę, że w małej owczarni doborowej, produkcyja we własnej krwi przez kilka lat (*Inzucht*) nieochybnie sprowadzi niepłodność baranów; i niejeden owczarz dziwił się, dla czego mimo stanowienia mało jagniąt otrzymał — pewnie przyczyny nie odgadł.

22) Od lat 28miu badając stan owczarni w naszym kraju, przekonałem się że większa ich część do dziś dnia upadła a część zupełnie zaginęła, mało zaś w tak rozległym i od przyrody do chowu owiec uposażonym kraju wzrosło w reputacyą u zagranicznych fabrykantów i kupców. Niemal z pamięci mogę tu przytoczyć znacznie-szych hodowników owiec: w Jagielnicy hr. Lanckoroński,

w Strusowie hr. Baworowski, w Stanisławowskim hr. Lariss, w Bohorodeczanach hr. Stadion; w Brzeżańskim i Rzeszowskim hr. Potocki, w Kurowicach i Leżajsku; w Czortkowskim hr. Pückler-Muskau w Giermakówce, w Bocheńskim Homulacz w Gnojniku a w Radłowie dawniej Badenfeld, dziś jakiś inny Niemiec. W Tarnowskim hr. Starzeński w Górze, a Rogaliński w Sędziszowie — i oto skończony spis znaczniejszych owezarń! Zaiste, do tak małej ilości wełny, jaką my produkujemy, ani piernikiem nie zwabimy fabrykantów francuzkich i angielskich.

Zkąd pochodzi ten coraz większy a tak przestraszający upadek producyi wełny?

Oto według mego zdania: a) z upadających gospodarstw; b) z braku dostatecznej paszy i karmy; c) z niezasilania owezarń często kupywanemi dobrymi baranami, a czasem kilkudziesięciu matkami do odświeżania krwi; d) a w końcu, co by wprawdzie na początku stać powinno, z braku pieniędzy, tego *nervus rerum*, istnej sprężyny poruszającej czarodziejską różeczką wszystkie europejskie warstwy, a zatem z niemożności zakupywania dobrych ojców i matek, bez czego żadnego stada człowiek utworzyć nie może.

Moje doświadczenie przekonało mnie, że w trzech kierunkach degenerowały owce:

Wyrodziła się wełna w nitkowatą (*Zwirnwolle*),
" " w długą, rozwianą, suchą wełnę; i
" " w goliznę (nie mamy na to innej nazwy), gdy głowy, nogi i brzuchy są nagie a i na krzyżach nie wielki jest kożuch. Jakże takie owce dawać mogły dochód i w konsekwencyi zachęcać do chowu właściciela tych owezarń!

Kiedy mniejsi posiadacze owezarń nie chcą a w części nie mogą zakupywać baranów, to myślę, że oddamy rzeczywistą usługę krajowi, wypożyczając im na czas stanowienia barany po pewnej cenie, za gwarancją utrzymania ich na owsie. Wszak kto ma znaczną i lepszą

owczarnią, posiada zawsze kilkadziesiąt doborowych baranów, z których bez wielkiej ofiary połowę lub jedną trzecią część rozpożyczać może, a gdy nie wszyscy owczarze o tej samej porze stanowią, więc wyobroczone barany bez szwanku mogą dwom właścicielom oddać usługi. Płacą mi od barana po 5 złr. m. k., owczarzowi 1 złr. m. k., razem 6 złr. m. k., odwożą i przywożą barany swemi furami, — i tak mogą mieć przy dobrem utrzymaniu matek, po każdym skakunie 50 jagniąt za 6 złr. m. k. corocznie; kto zaś zniszczy barany, ten już stracił dalszy kredyt. W ten sposób wypożyczam corocznie 14—16—24 baranów, cieszę się poprawą sąsiednich owczarni a rzeczywiście nie czynię żadnej ofiary. Przykład mój, oparty na siedmioletniem powodzeniu, znajdzie może zamożnych naśladowców, którzy tym sposobem po całym kraju podtrzymywać i poprawiać będą biedniejsze owczarnie.

23) W ogólności Galicya cała a w szczególności część jej wschodnia za mało rowami obsusza swe pola, poświęcając wkłady wyłącznie łąkom. Ta zbyt duża wilgoć pól nie tylko szkodliwą jest owcom, ale i na plony zbóż naszych zgubnie działa; kto w dosyć suchych nawet latach jeździł po obwodach Brzeżańskim, Tarnopolskim, Czortkowskim, ten uważał rozliczne przestrzenie albo pod wodą na miejscach najwyższych, albo też w pośród nich miejsca z odmienną roślinnością szkodliwą, a przecie w jednych miejscach te wody spuścić można bez wielkich wydatków, w drugich zaś z łatwością zabsorbować w rowy, w studzienki lub w kwadratowe stawki. Na tych małych przestrzeniach zatrawali i zatruwają obywatele nasi stada owiec, pasionych przez nieuważnych chłopców, którzy najczęściej zamiast strzedz stad, spią w najlepsze jak lazaroni włoscy.

Niemal wszędzie możemy z niewielkimi kosztami — bez geometrów i hydraulików drenować małe przestrzenie sposobem nader prostym: Wykopawszy rowy z wyrachowanym spadkiem dla wody, wtlaczać w nie olchowe lub

też gładkie faszyny na 6'' wysokie z leszczyny, przesy-
pać jałową ziemią i utłoczyć, a po wierzchu przysypać
urodzajną ziemią. Gdzie trudno o gładkie faszyny, można
rogatami, twardymi kamieniami założyć rów, mając na u-
wadze, aby na kamieniach było najmniej 8'' urodzajnej ziemi.

Gdzie spadku nie ma, podobne zakryte rowy zab-
sorbuja zupełnie wodę, i gospodarz ani jednej piędzi
swego pola nie traci. Sam te prace przeprowadzałem kil-
ka razy z najlepszym skutkiem, a na przykład wykazuje
następujący fakt: W majątku moim, sytuowanym pod tak-
zwanymi zimnemi Podhajcami, posiadałem rękę 35 morgów
czarnoziemiu mokrego i nieprzepuszczalnego; na to pole
inwentarza czasem i do końca Czerwca wypędzić nie mo-
głem, a po słońcu tydzień cały woda na nim stała. Wy-
kopałem przez cały łan napoprzek rów główny na dwie
faszyny, do tego cztery rowki poboczne nie dłuższe jak
80 stóp długości na jedną faszynę — woda znikła, szkodli-
wa roślinność zastąpiona została żyzną i przez kilka lat
posiadania mego pasalem owce na tem polu. Za wykopa-
nie tych rowów wypłaciłem 48 zlr. m. k., robienie faszyn
kosztowało 18 zlr., a zatem za 66 zlr. kupiłem niemal
ten pożyteczny kawałek roli.

Jeżeli faszyny cięte w zimie, wtedy mogą w rowach
trwać przez całe nasze życie, byle na nich było 8'' ziemi.
Trwałości faszyn nawet z leszczyny dowodzą nasze groble
na stawach: częstokroć najstarsi ludzie nie przypominają
sobie kiedy te faszyny w ziemię włożone zostały. — Jest
to praca, którą stopniowo co roku powiększać można, a
każdy rok zachęci i wynagrodzi gospodarza nie tylko zdro-
wem i żyznem pastwiskiem, ale też i powiększeniem plo-
nu w każdym razie.

24) Wiernie trzymałem się zawsze Sopolowego go-
spodarstwa, z najlepszym skutkiem gospodarując na ró-
żnych glebach wschodniej i zachodniej Galicyi i Kongre-
sówki, z doświadczenia więc tę rotacyą zalecać muszę,
wypisując poniżej mój płodozmian:

1. Ozimina na gnoju i gnojonej mieszance.
2. Kartofle, hreczka, groch, wyka i kukurudza na paszę.
3. Jęczmień z koniczyną czerwoną, po kilka ryz białej podsianej tymotką, licząc czerwonej 14 garncy na 5ciomorgową ryżę z 2ma garncami tymotki, — białej zaś 8 garncy z 2ma garncami tymotki.
4. Koniczyna czerwona dwa razy koszona, część na nasienie, i na tej części pasza dla koni w roku 5tym. Białej nasienie w pierwszych dniach Sierpnia zebrane dostarcza pole do zimy doskonałego pastwiska.
5. Koniczyna raz zebrana, raz głęboko zorana zaraz po zbiorze, idzie pod wczesny siew żyta.
6. Żyto.
7. Owies, w jednej trzeciej hreczka; owies podsiany białą koniczyną, a na hreczysko wożony i rozrzucany gnój przez całą zimę i ku wiosnie, na którym mieszanka zasiana bywa, w części na zieloną karmę dla krów, wołów i koczających się matek, w części na siano.
8. Ugor.

Pola drugiego rzędu, niewciągnięte do płodozmianu, dostarczają żyta, hreczki i owsa; podsiane białą koniczyną w trzecim roku stają się dwuletnimi żyźnemi pastwiskami dla owiec.

Ten sposób gospodarowania pozwala mi trzymać od lat 7iu 3000 sztuk owiec, 200 rogatego bydła i 160 koni na 2000 morgach pola i 150 morgach łąk dosyć miernego gatunku.

Nie stawiając mego płodozmianu i sposobu gospodarowania jako pewnik doskonałości, wypisuję tu niektóre przykłady rotacyi, wskazane przez zagranicznych gospodarzy:

I. W Anglii pastewne rotacye:

1. Kartofle na gnoju, lub buraki, turnepsy, rutabagi i t. d.
2. Owies i jęczmień z koniczyną.
3. Koniczyna w połowie skoszona, w połowie spasiona.

4. Koniczyna na pastwisko.
5. Jęczmień i owies.
6. Kartofle na gnoju.
7. Owies z koniczyną.
8. Koniczyna koszona.
9. Koniczyna na pastwisko.
10. Jęczmień.

II.

1. Rzepak na gnoju.
 2. Jęczmień z koniczyną.
 3. Koniczyna na siano.
 4. Koniczyna na pastwisko.
 5. Owies.
 6. Groch i wyki, soczowice na gnoju.
 7. Jęczmień z koniczyną.
 8. Koniczyna na siano.
 9. Koniczyna na pastwisko.
 10. Na wiosnę pastwisko w lecie nawiezione.
- ## III. W Szlązku, w Poznańskim i w wielu częściach Niemiec :

1. Ozimina na gnoju.
2. Groch, wyka i soczowica (hreczka).
3. Ozimina.
4. Kartofle na gnoju w jednej połowie, na drugiej podsiany ugor.
5. Jęczmień.
6. Ozimina podsiana białą i czerwoną koniczyną.
7. Koniczyna na siano.
8. Koniczyna na pastwisko.

IV.

1. Ozimina na gnoju.
2. Jęczmień podsiany koniczyną.
3. Koniczyna na siano.
4. Koniczyna na pastwisko.
5. Koniczyna na ugor, pastwisko w połowie gnoju.
6. Ozimina.

7. Kartofle.
8. Groch, wyka, soczowica i hreczka.
9. Ozimina podsiana.
10. Ugor na pastwisko w lecie nawiezione.

V.

1. Ozimina na gnoju.
2. Groch, wyka i t. d.
3. Ozimina podsiana.
4. Ugor gnojony.
5. Ozimina.
6. Kartofle.
7. Jęczmień z koniczyną.
8. Koniczyna na siano.
9. Koniczyna na pastwisko.
10. Koniczyna na ugor nawieziony.

VI.

1. Ozimina na gnoju.
2. Strączkowe rośliny.
3. Ozimina podsiana.
4. Ugor gnojony.
5. Ozimina.
6. Jęczmień z koniczyną.
7. Koniczyna na siano.
8. Koniczyna na pastwisko.
9. Jęczmień z białą koniczyną.
10. Pastwisko.
11. Pastwisko.
12. Pastwisko pod gnój i ozimina.

25) Gips palony działa nietylko zbawiennie na czystość powietrza w niskich a ciepłych owczarniach, lecz jeszcze potęguje doskonałość nawozu, absorbując cały amoniak. Chowając owce w lepionych, dosyć niskich owczarniach, przez lat 14ście, złożyłem dosyć dowodów że w takich budynkach, byle były od zimna zabezpieczone, i byle przy grubszej warstwie nawozu, tenże najmniej dwa razy na tydzień posypywany był palonym gipsem,

można doskonale liczną oweczarnię tanim kosztem, nie stawiając budynków murowanych, utrzymać i znaczne dochody wyciągnąć. Niedowierzających sąsiadów wprowadziłem do oweczarni, w której powietrze przepelnione amoniakiem przy zamkniętych drzwiach w zimie tak w oczy szczypało, że wszyscy przybyli łąy w oczach mieli; wyszedłszy na pół godziny, posypano gipsem nawóz, a gdyśmy powrócili, powietrze było zupełnie czyste. Utrzymywanie atmosfery amoniakowej działa szkodliwie na oczy owiec, zapowietrza paszę i usuwa żerność owiec; gdy zaś dla tłuszczu wełny, a częstokroć dla młodych jagniąt, nie można w zimie często wentylować budynków niskich, nie pozostaje inny środek jak gips, jeżeli w tej okolicy znajdują się obfite pokłady i cena jest przystępną. — Byłem w tym przypadku, że dla drogości gipsu nie mogłem posypywać wszystkich oweczarni; różnica gnoju posypywanego od nieposypywanego była widoczną, nawet dla nieświadomych gospodarzy. Kto więc może, niech używa palonego gipsu, a w pierwszym zaraz roku przekonana się jakie korzyści otrzyma w oweczarni i w polu.

26) Z postępowaniem oświaty i po zniesieniu pańszczyzny zmieniły się stosunki, pomnożyły się w zastraszający sposób potrzeby tak właścicieli jak i oficyalistów; dla dobra naszego wspólnego poznać wypada te zmiany i obmyśleć zaradczę środki.

W pierwszych latach mego gospodarstwa w kraju, ekonomowie w kapocie sierakowej słabo pisali, doskonale zaś karbowali na laskach, czytali z trudnością, i to tylko jedynie na lwowskim kalendarzu, dzieci uczyli tyle ile sami umieli, i to zatrudnienie nie wiele czasu zajmowało: chłopcy ogród obrabiali, dziewczęta były w piekarni zatrudnione, kuchnią, drobiem i przedziwem zajęte, pierwsi pomału się na pisarzy tokowych kierowali, drugie szły za mąż znowu za kapotkiewiczów. Ekonom brał 20 korcy twardego zboża, 60 złr. walutą wiedeńską (24 złr. w. a.), utrzymywał 4 krowy, dwoje przychowku, miewał

dwie kobyłki, które nad życie miłował i utrzymywał je w kształcie beczki; przywiązany do chlebowawcy, bał się jak ognia utraty swej posady, zadowolony jako oficyalista i ojciec, pokochał warstat, na którym pracował, tu świat swój zamknął — po staremu wprawdzie gospodarował, jednak jakoś wszyscy byli zadowoleni, bo mieli swe potrzeby zaspokojone. Dziś nie znajdzie ekonoma zdatnego, któregoby utrzymanie nie kosztowało 350 złr. w. a. : synów ma w szkołach, córki w mieście u madamy; sam nie bardzo zadowolony z tej posady, mieni się ofiarą złych czasów, marzy o zmianach społecznych, w których bezinteresowną rolę odgrywać zamysła, pełni obowiązek niechętnie, bo to tymczasowe zatrudnienie; nie zamiłował pracy, nie pokochał tej roli, tej czeladzi pod jego opieką zostającej — nie zlał się z tą własnością dziedzica, na której utrzymanie znalazł, na której wychowuje dzieci, a przy szczerzej pracy i dokładnej uczciwości, zabezpieczyć im może przyszłość. — Zniechęcony, z potrzebami niezaspokojonemi, szuka polepszenia losu, niestety nie w nauce i pracy; unika widoku dziedzica, mając do niego niezdefiniowany żal, a często i jakieś niestrawności sumienia: właściciel przygnieciony ciężarami, w niemożności zadosyćuczynienia obowiązkowi, narzeka, łaje, nie dobierając słów z polskich słowników — zniechęca się, i w tej samej maszynie, w której jedna siła na nasz użytek działać powinna, są dwie sprzeczne i szkodliwe. — Ekonom nie wiele umie, lecz pracuje jak umie; dziedzic nie posiadając dokładnej znajomości szczegółowego postępowego gospodarstwa, nie wiele ekonoma nauczyć może, do tego jeszcze często dom opuszcza, uciekając przed nudami i przeciwnościami, nie zostawiając praktycznych poleceń, a co gorsza, nie zostawiając dosyć pieniędzy do prowadzenia użytecznego gospodarstwa; za powrotem gwałt, łajanie, narzekanie, z obopólną szkodą — a tego rezultaty widoczne: brak dochodów i zniechęcenie wzajemne; dziedzic szuka lepszego ekonoma, który

ma z piasku biecze kręcić, a ekonom zamożnego i światłego właściciela, któryby mu zabezpieczył lepszą posadę. To zniechęcenie, wierzajcie mi, jest powodem naszych ran społecznych, powodem tej przestraszającej liczby oficyalistów na bruku zostających, a nareszcie dzierżaw żydowskich.

Brak dochodu z gospodarstw naszych, niemożność zaspokojenia rozsądnych potrzeb urzędników, potrzeb wynikających ze źródła 19go wieku, których mimo walki usunąć nie jesteśmy w stanie, ale wcześniej lub później zaspokoić będziemy musieli — oto zło, któremu na czasie zaradzić wypada.

Pierwsze zadanie naszego sumienia obywatelskiego, mieści się w zaświadczeniach: niech każdy, kogo toczył ekonom jak rak zjadliwy, ma odwagę patentować go na gangrenę społeczną i niech nie czyni tak, jak to się niestety praktykuje, że go z nijakiem zaświadczeniem puszcza współobywatelowi. Przypomina mi to napis pod św. Floryanem patronem ognia tej treści: „Zachowaj mój dom, o św. Floryanie, od ognia, a zapal dom sąsiada!“ Ten gatunek ludzi z siwizną na głowie, nie jest do poprawienia i zginąć musi w nędzy, na jaką zasłużył przez żywot, że tak powiem, nałogowej nieuczciwości. Z błogiem uczuciem wyznać możemy, iż te gangreny są jeszcze wyjątkami, chociaż dość licznymi w kraju; od nas wyłącznie zależy, aby powiększaniu tej liczby tamę położyć.

Do nas należy, podług możności zaspakajać potrzeby oficyalistów i ich rodzin. Potrzeby te, wynikające z położenia naszego społeczeństwa, musimy z naszego stanowiska postępowego uznać za słuszne, mimo że sięgają głęboko do kiesy; zaspokojone mogą dopiero oficyalistów do nas przywiązać, wzbudzić zamiłowanie do pracy, zespolić pożytek, związać obopólny interes i uczucie silnym węzłem, który przetrwa cały ich żywot i częstokroć zostawi błogosławione skutki tego stosunku dzieciom z je-

dnej i drugiej strony, bo wspólna praca łączy serca, słuszną nagroda wzbudza poświęcenie.

Jeżeli starsi nasi ekonomowie a nawet i rządcy nie mają dostatecznych wiadomości o postępowem gospodarstwie, to przyczynę tego znajdziemy w nieszczęśliwym położeniu naszego kraju, tylokrotnie wstrząsanego, klęskami moralnemi i materyalnemi nawidzanego, w braku szkół i wzorowych gospodarstw, a nareszcie w braku dziel pomocniczych i braku funduszków do czerpania nauk gospodarczych w pogranicznych krajach.

Konsekweneya tego złego naturalna: czego się w kraju nauczyli, to wykonują, a jeżeli właściciele nie umieją nimi kierować i ich oświecać, cóż dziwnego, że wszystkie gałęzie gospodarskie u nas chromają!

Czy w ten sam sposób możemy wytlumaczyć nieudolność właścicieli i nieświadomość polepszonych i dochód dających gospodarstw? — zaiste, że nie!

Jeżeli chcemy, aby nasze gospodarstwa choć w przyszłości umiejętnie były prowadzone i przetrwały krytyczne czasy, to synów naszych nauczyć musimy tego, co jest źródłem dochodów, aby sami w niem czerpać umieli i pomocników swych do czerpania wprawiali; jeżeli zaś nie możemy im udzielić tego, czego sami nie posiadamy, wtedy umieszczać ich winniśmy po lepszych gospodarstwach krajowych, lub w szkołach agronomicznych, lub na praktykę na Szlázku, w w. ks. Poznańskiem. Przyszły gospodarz chociaż by był milionowym panem, winien w praktyce zastosować, czego się w teorii nauczył; w przeciwnym razie będzie oszukiwanym i nie zdoła sobie wyrobić ani zastosować właściwego systematu, nie potrafi wykształcić zdatnych i uczciwych pomocników, bez których żadne gospodarstwo obejść się nie może. Teorya i praktyka nie zawsze w parze chodzą, szkoła nasza Dublańska złożyła na to twierdzenie dostateczne dowody. Młodzież w teorii rozkłada nawozy na cząstki soli, amoniaku i t. d., ale go nie umie pomnożyć i użyć; zna rasy domo-

wych zwierząt jak Thaer, a nie jest w stanie hodować z zyskiem owce, konie i bydło. Zna gatunki zbóż europejskich i zaatlantyckich, a nie umie uprawiać ziemi i zasiać ziarna. Niestety, czasem nie rozpozna jarego żyta od ozimego. Nie jest to bynajmniej krytyka naszej szkoły, bo uczeń w każdej szkole chwyta teorią a dopiero później wykształca i zastosowuje naukę do praktyki; na ciasnym warstacie nie dziwnego, że system praktyczny obszernego gospodarstwa nie wbija się w te główki, i wychodzący uczeń robi wrażenie tego książkowego doktora, który musi znaleźć ofiary do experimentacyi.

Widzimy w kraju zamożnych obywateli, łączących na synów w szkołach; dla czegożby nie mieli jeszcze nieco dołożyć, aby w postępowych gospodarstwach rok lub dwa praktykowali i tym sposobem sobie i drugim korzyść przynosili?

Synowie nasi muszą uczyć się zatem dokładnie gospodarstwa, bo nie przyjdzie z natchnienia wiedza, potrzebna do wydobywania dostatecznego dochodu z ziemi nam powierzonej i do kształcenia naszych pomocników. Sama praktyka pierwszej nam podetnie nogi, nim nas gospodarować nauczy. W Poznańskiem, w starych Prusiech i w Kongresówce znajduje się bardzo wiele dzieł przystępnych tak oryginalnych jak tłumaczonych, pleśnią okrytych po księgarniach — te mieć i czytać obowiązani jesteśmy, a najpożyteczniejsze ustępy oficyalistom do czytania powierzać i z tychże egzaminować. U nas właściciel prawie zawsze zaczyna się uczyć gospodarstwa dopiero gdy obejmie zarząd majątku; ekonom najczęściej nic nie czytał o gospodarstwie i nie widział nic lepszego jak to co jest w okolicy; praktyką zdobył sobie abecadło tej nauki i prowadzi systematem tradycyjnym cały zarząd. Cóż dziwnego, że z takiej spółki pożytek wyniknąć nie może?

Musimy nabyć nauki potrzebnej, musimy ją do stónek naszych umieć zastosować, musimy nareszcie oświecać i wykształcać naszych oficyalistów, a ci dopiero

czeladź wprawiać i kształcić będą. Przypatrzmy się procederowi gospodarzy niemieckich w Poznańskim a pojmemy łatwo, dla czego nasze kraje sobą zamulają!

Skład, szczególniej znaczniejszych, gospodarstw, to gatunek falansteru, ku wzajemnej pomocy: właściciel generałem, oficerami oficyaliści, interes wspólny, rygor w służbie i surowa kontrola, po za służbą życzliwe porozumienie, pomoc oświaty, widoczna opieka. Nie oni do nas piąć się mogą, lecz my ich podnosić, przyciągać powinni, to bowiem jest podstawą demokracji, która świat ogarnąć musi; wtedy dopiero udzielać możemy wiedzy, szlachetnych uczuć, zdań politycznych i religijnych, wtedy możemy zbijać fałsze, kierować umysłami, zmieniać potworne zdania i pokonać marę socyalizmu, to istne widmo w naszym kraju, pokonać szkodliwe nieudolności i niesumienności, które nas otaczają. Obecując z oficyalistami szczerze i zawsze, udzielając im naszych zdań, pocieszając ich na tej ciernistej drodze, domagając się udzielania myśli, zwierzenia w kłopotach, obznajmując się z rodziną, wpływając na jej wychowanie radą i pomocą — stworzymy często z kaprali zdatnych i szlachetnych oficerów, zdobędziemy pomocną i dobroczynną wdzięczność i poświęcenie. Nie powinniśmy zapominać, że to od nas zależy aby umysł naszych pomocników był pożytecznie karmiony i zajęty.

Nasze księgozbiory powinny być dla nich zdrojowiskiem oświaty, tak w kierunku gospodarskim, politycznym, jako też i religijnym, a wiele złego usuniemy z tych głów pragnących nauki i wiedzy.

My starsi znamy niestety koleje, jakimi rodziny nasze stapały; iluż to synów dziś w przykrych i ciężkich obowiązkach na powszedni chleb zarabia w pocie czoła, których rodzice opływali w dostatki i mieli zacne stanowisko w poczecie zamożnej szlachty! Sięgając myślą ku blizkiej przyszłości, boleśnie serca nasze się ranią; mierząc upadki majątków, widząc jak ten proceder z fa-

talną wytrwałością podkopuje zamożność naszą i prowadzi, że tak powiem, do gatunku kolonizacyi naszego kraju. — Przechodziliśmy straszliwe kłeski, doczekaliśmy się czasów nader trudnych, a widoki lepsze nam się nie przedstawiają; łatwo więc przewidzieć, że przy dzisiejszym systemacie, zagradzającym niemal wszystkie drogi prowadzące do zamożności, przy systemacie, który stawia zapory często nie do przełamania naszym zdolnościom, przy szczerzej chęci pracy i poświęcenia się zawodowi wojskowemu, sądowemu i politycznemu, naszym synom i wnukom nie pozostaje nic, jak pracować jeżeli już nie na ojcowiznie, to choć na rodzimej ziemi. Aby jednak dojść do tego tradycją nam przekazanego celu, musimy już materyalnie, już moralnie ten zawód młodzieży umozębnić. Niejeden potomek rycerza z pod Batorego lub Sobieskiego, dziś na służbowym chlebie, stoi chwile długie z odkrytą głową, zadowolony, jeżeli nie usłyszy przykrego słowa, poniżającej nagany; ten szlachcic z antenatów, często z szlachetnem uczuciem w sercu, może zawrzeć złością i zemstą, gdy boleśnie dotkniętym zostanie. Stańmy często myślą na ich stanowisku, pomnijmy, że my lub nasze dzieci, wnuki, także tak stać możemy, a pewnie łagodniejsze i wyrozumialsze postępowanie przyjmijmy i w przyszłości starać się będziemy stosunki zawiązywać na podstawie życzliwości, wzajemnego pożycia, pomocy i wdzięczności. Tak postępując stworzymy w rzeczywistości ten falanster, marzony przez utopistów, na pożytek kraju naszego.

Niejednemu powiększenie pensyi wydaje się już ruiną i wzdryga się, często traci zacnego i pożytecznego pomocnika — nie pomny, że pomoc i ofiara, są to zdrowe ziarna w bujną ziemię wrzucone, które obfity plon wydają.

27) Porost wełny różni się od porostu szerści i włosu innych zwierząt, które dwa razy do roku ubranie zmieniają, na wiosnę i w jesieni, przyczem jedne włosy wyśadzają drugie, — wełna zaś na zdrowej owcy ciągle

rośnie i nigdy nie wypada; próbowano zachować wełnę na owcy 2 — 3 lat: traciła zwartość, a zatem sztapel z powodu długości, rozkładała się, lecz chociaż coraz słabiej, rosła zawsze.

28) Francuzcy przemysłowcy wykazali, iż grubość jednego włosa kontynentalnej wełny używanej w fabrykach wynosi $\frac{1}{20}$ millimetra, stopniowo dochodzi do $\frac{1}{60}$ millimetra; nie znajdziemy zatem korzyści w produkcji wełny niemającej cienkości najmniej $\frac{1}{40}$ millimetra, byłaby bowiem niskiej wartości.

Uczony niemiecki gospodarz Jeppe, któremu zawdzięczają terminologią w całych Niemczech najwięcej dziś używaną, wyrachował, że na kwadratowym calu ordynaryjnej wełny jest 5.000 włosków, u Merynosów zaś od 20 do 40.000, a posiadał exemplarze tak nadzwyczajnej cienkości, iż na calu kwadratowym zmieściło się 43.000 i 58.672 włosków! Gęstość włosów na owcy porównać można z produkcją lnu: im więcej się mieści włosków, tem cieńsza być musi wełna; im gęściej len zasiany, tem produkt surowy więcej cienkości posiada i staje się cenniejszym. — Wiele wynaleziono instrumentów do mierzenia wełny, najwięcej używane są miary pp. Block i Tauber; kto jednak tak daleko badania zgłębiać nie zamyśla, ten porównawczo na czarnej materyi niebawem się nauczy oceniać cienkość i poznawać różnicę. — Najtańszy i najprostszy sposób rachować liczbę kręgów (skręceń) na włosku, oraz uważać, czy jedno zakręcenie od drugiego równo oddalone, jest za pomocą szkla powiększającego. — Dyrektor zakładu w Hohenheim dzieląc jakość wełny na 5 klas, tak wyrachowuje ilość kręgów: Electa 29, Prima 25, Secunda 21, Tertia 17, Quarta 13, na długości jednego cala nadreńskiego; przypominam tu, iż szlachetna wełna dochodzi nawet do 36 zakręceń na długości cala.

29) Gdy temu lat kilkanaście moi krewni i znajomi w w. ks. Poznańskiem sprowadzili faldziste barany i skierowali produkcją niemal wyłącznie ku mnożeniu faldzisto-

ści, w przekonaniu iż ona jedynie jest podstawą siły i obfitości, opowiadałem wszędzie moje smutne doświadczenie; — nie wierono mi z powodu, iż rozum, nauka i wygórowana rachunkowość niemiecka nie mogły szkodliwą produkcją zaprowadzić — i rzeczywiście producenci okazali znaczne zyski sprzedażą baranów i dowodami wagi run dochodzącej do 6—7 funtów pruskich.

Wszakże krzyżowanie sztucznie wypędzonymi baranami było niekorzystne: ojcowie tak się różniły budową od matek, do których puszczane bywały, że harmonię kształtów zepsuć musiały, młode mateczki zaś tak posłusznie przyjmowały fałdy, że je nosiły na krzyżach, udach a czasem na całym runie, przegowane jak zebry. Fałdy do pewnego stopnia mogą być utrzymane, lecz to broń nader niebezpieczna, szczególnie w niebaczących rękach. Spostrzegalem, iż mateczki drobnych rozmiarów z krótką wełną najliczniej fałdy przyjmują; proszę sobie wystawić wartość podobnych run.

30) Jak już w adn. 20 wspomniałem, sprowadziłem lat temu 26 matki Negretti, wychowane pod niebem karpackim, w obwód Brzeżański; — po kilku latach krzyżowałem je baranami hr. Larissa i Schafgoeza, silnej budowy a faldzistej skóry, z wełną na powierzchni zupełnie ciemną, z nadmiarem tłuszczu; zachowałem obfitość wełny i dawne kształty, lecz zbytek tłustości był szkodliwym i rodziły mi się matki z faldami a wełna z lepkiem tłuszczem (*Harzfett*). Dobierając przez długie lata baranów, ledwie po 10cioletniej pracy pozbyć się mogłem fałdów: krew kupionych baranów była tak silną i tak gorącą nad moją, iż się mimo zmiany ojców w 5tej i 6tej generacji odzywała, a nawet dziś, co prawie nie do uwierzenia, jeszcze się tu i owdzie w tamte barany owca wradza. — Mając wtedy lepione lub drewniane, a więc dosyć zimne budynki, tłuszcz mi się w nich już ze swej natury bryłkował, a przez chłodną, zimną temperaturę i pędzenie do pójła osiadał na wełnie w różnej wysokości w stanie stwardnia-

łym. — Po zniesieniu pańszczyzny roku 1848go musiałem dla braku paszy zredukować owczarnię na 1.800 sztuk.

Zaprowadzenie pociągowego inwentarza, niedobór w dochodach, trudności w komunikacjach, zatrudnienia po za obrębem gospodarstwa spowodowały mię do zanie dbania systematycznego co trzy lata sprowadzania baranów; w pierwszych czasach stanowiłem jeszcze staremi obcemi, później zaś baranami własnego chowu, a widząc coroczny postęp w równości budowy i runa, w utrzymaniu zdrowia i siły i zmniejszenie się szkodliwego tłuszczu, krzyżuję rok 14ty w tej samej krwi bez odświeżania, bacząc tylko na to, aby nie było mnożenia w blizkiem pokrewieństwie, i nietylko nie spostrzegam żadnego wyradzania, lecz owszem ulepszenie w jakości i wadze. Wprawdzie utrzymuję 1.000 stanownych matek do 40tu baranów zapisanych w metrykach, od lat 20stu, co mi krzyżowanie wielce ułatwia. — Podobnego niebezpiecznego postępowania nie radzę nikomu, lecz cytuję fakt, z dodatkiem, iż własnej krwi do tej chwili trzymać się będą wiecznie, dopóki nie spostrzegę wyradzania się sztaplu i kształtów, oraz zmniejszania się wagi lub nadwężenia siły i zdrowia.

Przy wkładowem mojem gospodarstwie, jakie zawsze prowadziłem, nie posądzą mnie pewnie dalecy i blizcy, iżbym żałował co trzy lata po 300 — 400 zlr. na zakupno baranów: mnie do mego systematu zmusił najpierwej stan korzystny mej owczarni a podrugie zupełny brak baranów, któreby zachowywały przymioty mych owiec, a przytem posiadały zalety brakujące tymże, z gwarancyą zdrowej krwi i czystości w kilku generacyach. — Nie chwale tu mej owczarni, gdyż nie nadzwyczajnego w niej się nie mieści, nie mam exemplarzy do posłania na zagraniczne wystawy gospodarskie po nagrody; lecz utrzymawszy cel, do którego dążyłem, mianowicie miękkość wełny przy elastyczności, równość sztaplu przy dostatecznej tłustości, wagę dwóch funtów w przecięciu ze sztuki, rachując w to

jagnięta, zdrowie tego rodzaju, że szczepiąc co roku jagnięta w Kwietniu, nigdy 3% procent nie traćłem — okazało się, iż wydobywam większy dochód z mej owczarni, jak ktokolwiek z tych, które mi są znane, nie licząc w to owczarni sprzedających innym na chów po wysokich cenach matki i barany, co znacznie dochód podnosi. — Od 1845go r. sprzedawałem z początku wełnę cetnar po 90 do 115 złr., później po 160 — 190 złr., przy terażniejszym zniżeniu cen sprzedaje cetnar wiedeński po 155 do 160 złr. Owczarnia złożona z 1.800 sztuk przynosiła mi 3 — 4.000 złr., dzisiejsza licząca do 3.000 owiec przynosi 8—11.000 złr. w. a. brutto. — Różnice znaczne pochodzą ze zmiennej ceny wełny, oraz i ze sprzedaży większej lub mniejszej ilości starych matek, baranów i braków rzeźnikowi; wszakże dodać tu muszę dla jasności obrazu, iż nigdy nie otrzymywałem w jednym roku za barany więcej jak 500 złr. — Wypisuję tu z rejestrów dochody z lat kilku:

W roku 1858 było owiec z jagniętami 3.091, cetnar wełny po 126 złr. 75 kr. 8.975 złr. 54 kr.

W roku 1859 cet. po 131 złr. 7.583 „ 19 „
było owiec 2.661 z jagniętami.

W roku 1860 cet. po 162 złr. 50 kr. 8.877 „ 37 „
owiec z jagniętami 2.968.

W roku 1861 cet. po 190 złr. 11.730 „ 80 „
owiec z jagniętami 3.014

W roku 1862 cet. po 160 złr. 9.909 „ — „
owiec z jagniętami 2.936.

W roku 1863 cet. po 141 złr. 8.041 „ 85 „
owiec z jagniętami 3.000.

W 1864 roku 3.300 owiec, w tej liczbie 600 jagnięt, 300 starych braków, dało 64 cetnarów wełny, dochodu zatem 9.184 złr. w. a., cetnar po 150 złr. w. a.

W roku 1865, mokrym i słotnym, okazał się najgorszy zbiór wełny: owiec z jagniętami 3.000 wydało 52 cet. 69 fut. wełny, cetnar po 130 złr. w. a., a zatem dochodu 6.849 złr. 70 centów.

Przedawszy w roku 1852im z mojej owczarni, liczącej 1.700 owiec z jagniętami (umieszczone wyrachowanie szczegółowe w rozprawie wydanej r. 1853 przez Towarzystwo gospodarskie lwowskie), cetnar wełny po 112 złr. 30 kr. m. k., wyrachowałem koszta i dochód w następujący sposób:

Kartofli korzec liczyłem po 30 kr. m. k.

Owsa " " " " 1 złr. 36 " " " "

Koniczyny cetnar i siana " — " 30 " " " "

Słomy pszennej cetnar " — " 13 " " " "

Pranie, strzyża, odstawa do Lwowa, pensye owczarzędów i chłopców, ordynarye w zbożu obliczone podług cen targowych. — Było 29 cetnarów wiedeńskich wełny, za które otrzymałem 3.552 złr. 40 kr. m. k. Koszta utrzymania całej owczarni wynosiły 3.100 złr. 40 kr. m. k., a zatem czystego zysku dała owczarnia 448 złr. 50 kr. m. k., zapłaciwszy gotowizną gospodarstwu użytą paszę, słomę i zboże, — w dodatku zostawiła jagnięta. W tym rachunku nie umieszczono dochodu z braków, które zawsze na 5% liczymy, a zatem 85 sztuk po 3 złr. = 255 złr. m. k., uczyniłaby owczarnia 703 złr. m. k. — Wątpię abyśmy lepszego kupca na nasze ziarno i paszę znaleźć mogli. — W roku 1859tym (szczegółowe wyrachowanie w rozprawie z roku 1860) sporządzony rachunek przedstawia następujące sumy:

Owiec sztuk 2.890 z letniemi jagniętami, cetnar wełny po 131 złr. w. a, 43 cet. 27 fnt. . . . 6.056 złr. 40 kr. w. a.

Dwieście matek starych z wełną 1.050 " — " " "

Za 336 skopów braków 785 " 40 " " "

Za barana 78 " 75 " " "

Za skóry 27 " 70 " " "

Dochodu 7.998 złr. 25 kr. w. a.

Licząc cetnar siana i koniczyny po 50 kr., owies po 2 złr., wiadro brahy po 3 złr. miesięcznie (cena, podług której żydzi brahę wynajmują), okazuje się ogólny

rozhód na 4.436 złr. 80 kr., a zatem po zakupieniu siedmimiesięcznej paszy zimowej i zapłaceniu administracji pozostaje zysk czysty 3.561 złr. 45 kr. — Im wyższa cena wełny, tem znaczniejszy będzie dochód, produkeya bowiem paszy w wartości do wełny nie będzie się podnosić.

Zestawienie tych dwóch rachunków udowadnia jeszcze i ten pewnik, że powiększenie owczarni w gotowych budynkach nie podnosi kosztów administracji: 600 owiec wymagać będzie prawie tego samego dozoru co 1.000, a 1.500 co 2.000 i t. d.

Praszam każdego posiadacza roli, gorzelni, chowu bydła i koni, aby ściśle obrachował koszta swej produkeyi, a zdaje mi się, iż więcej wyda a mniej otrzyma dochodu, jak owczarnia racjonalnie każdego roku prowadzona wykaże rachunkami.

Nie doznałem wprawdzie dzięki Bogu żadnej znacznej klęski, prowadząc przez lat 24 osobiście owczarnią moją, wszakże przechodziłem różne koleje w przekształcaniu owiec, z których tu niektóre dla pożytku naśladowców, jeżeli ich w kraju znaję, wypisuję.

Przekonawszy się, że na fałdach rosnąca wełna zachowuje zawsze charakter dzikości, nie puszczałem baranów z temi oznakami siły do matek, których runa mają obfite fałdy, a mateczki z fałdzistą skórą na dożywotnie panięństwo oddając do skopów, pozbyłem się z czasem tej (mojem zdaniem) wielkiej wady owczarni.

Przypominam sobie, iż dawniej upatrywano siłę prokreacji u buhajów w wiszących gardzielach i fałdzistych karkach; tymczasem byki holenderskie, altenburskie, oldenburgskie i t. d., przekonały, iż bez tych cech mają siłę i płodność, a prócz tego wyższość krwi przy krzyżowaniu krów czystej krwi. — Wysilająca się na te ozdoby natura o tyle mniej uposaża bydłę i owcę przymiotami korzystnymi dla producenta.

Ta uwaga stosuje się również do rogów baranów: o ile je zmniejszamy, o tyle powiększamy rozmiary ciała a nawet bogactwo runa.

O tej prawdzie, którą angielskie owce dostatecznie udowodniły, każdy owczarz przekonać się może. W tym względzie natrafiamy dwie przeszkody: najprzód panuje w naszym kraju mimo przekonywających argumentów dziwna odraza do byków i baranów z małemi rogami lub nierogatych, najcelniejszy baran nie znajdzie pokupu, dla tych takzwanych mankamentów; po drugie, iż zamierzając tę dobroczynną reformę w owczarni przeprowadzić, musi to uczynić w krótkim czasie, lub segregować barany z silnemi rogami od innych nawet na paszy, rogate bowiem zatłuką inne, i nie stanowią rogatych matek. — Gdyby moje twierdzenie oparte na doświadczeniu znalazło odgłos u naszych owczarzy, zyskalibyśmy bezsprzecznie w przyszłości na wadze mięsa i wełny. Już i to mówi za zmniejszeniem rogów, i gdzie są w owczarni silne i duże, tam bardzo wiele skopów je zachowuje, a nawet część matek nosi te ozdoby, — konsekwencya naturalna, że im więcej rogów w stadzie, tem większy nieporządek w runach rogami mierzwionych.

Bez przerwy dążyłem zawsze do chowu jak największych owiec z runem z jak najobfitszem.

Pokazało się jednak w 10ciu latach, iż są przeszkody, które nie pozwalają przekraczać pewnego kresu; przechodziłem więc różne zmiany postępu i wsteczności. Co do rozmiarów, przyznać muszę, że je przy obfitości paszy łatwo powiększyć można; lecz w latach choćby tylko miernych cen zboża i karmy, wydatki na takie utrzymanie ściśle obliczone nie stosują się do otrzymanych dochodów, i dla tego zmuszony byłem zmniejszyć paszę jagniętom i roczniakom, czyli zaprzestać sztucznego pędzenia młodzieży karmą obfitą. Przy małej ilości baranów podwojona karma nieznaczny koszt sprowadzała, wychowywałem więc barany rzeczywiście duże z kształtami pro-

porcyonalnemi, z powiększoną zatem wagą mięsa i run; lecz i tu cofnąć się musiałem z następujących powodów:

Waga barana była tak wielką, że mu nie dozwalała łatwości skoku. Kilkakrotnie skakał na mateczkę i zapłodnić nie zdołał, przy czem tak się utrudzał, iż tracił chęć do jadła i dostawał częstokroć zapalenia nerek i wnętrzości. Stanowiąc w czasie silnego runa w Lutym i Marcu, chybiłem celu, bo obfitość wełny barana i owcy stawiała na przeszkodzie płodności, i wiele bardzo matek zostawało jałowych; skutki szkodliwe zmusiły mię do zaniechania produkcji na wzór owczarni w Rambouillet i cofnięcia się w rozmiarach. — Być może, iż gdybym był mógł ten sam sposób wykształcić, byłbym w późniejszych generacyach znaczny odniósł pożytek, lecz koszta produkcji podobnej przechodziły możność moję i okazywały straty. Prócz tego waga barana nie dozwalała używania dalszych letnich pasz, które się w uporządkowanem gospodarstwie nie zawsze w bliskości znajdowały. Można wprawdzie bez znacznych kosztów utrzymywać barany przez lato w stajni, dodając nieco ziarna do koszonej paszy, lecz gdy owczarnia posiada kilkadziesiąt baranów, już sama ilość zmusza wypędzać je na pastwiska.

Co do obfitości wełny, przechodziłem jeszcze ciekawsze experymenta i nieraz spiesznie cofać się musiałem przed niebezpieczeństwem utraty sztaplu i wagi. Zachowując zwartość i tłułość wełny, przydłużałem ją stosownem krzyżowaniem, i doprowadziłem przy zachowaniu wszystkich zalet do nieco większej długości jak półtrzecia cała; dalsze przydłużenie sprowadzało mi zawsze rozpadanie runa a zatem stratę sztaplu, a co gorsza, brak zwartości spowodował wietrzenie wełny i zmniejszenie wagi. Kilkakrotnie usiłowałem pomnożyć bogactwo długością, i zawsze ze wstydem i pokorą spiesznie się cofać musiałem. Od lat siedmiu stanąłem na tym punkcie, że już ani myślę o przydłużeniu wełny, usiłując jedynie zachować to co jest, a nawet krzyżować $\frac{1}{8}$ matek baranami

krótkowelnistemi. — Kończę ten ustęp usilną prośbą, aby każda owczarnia, znajdująca się już na stopniu dosyć długiej wełny, choćby zwartej w runie, utrzymywała koniecznie podług ilości matek kilka baranów z krótką wełną, w celu skrócenia wełny w razie, gdyby się w progeniturze dwuletniej nad miarę przydłużała kosztem zwarcia i zamknięcia runa. Bez tego zabezpieczenia nieochybnie wyrodi się wełna, gdyż tak jak w całym świecie, tak i w owczarni łatwiej popsuć niż naprawić; wolnym krokiem posuwa się rzeczywisty i pożyteczny postęp, szybko zaś niestety postępuje wyradzanie; trzy lata zaniedbania wprowadza już trzy generacje przynoszące nam straty.

Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelników wyliczaniem wszystkich prób, przez które z mojami owcami przechodziłem, a które są podstawą mego doświadczenia; wszakże nie mogę pominąć przestrogi, aby starych baranów do stanowienia nie używać.

Wełna starego lub nad siły zużytego barana przedstawia mniej więcej charakter wełny matki zaniedbanej przy karmieniu jagnięcia; bo choć w runie zwartem wełna może być nader cienką i równą, nie posiada jednak życia, jest blada, nieco sucha i bez żadnej elastyczności; tajemnica to dla mnie niedocieczona, iż mimo tych oznak osłabienia charakter tej wełny przechodzi na progeniturę lub też podobne krzyżowanie stworzy nierówną wełnę bez sztapłu, — ten drugi przypadek pojawi się z pewnością, jeżeli baran stary lub wyniszczony, puszczoney będzie do matek nie bardzo młodych.

Tego zgubnego wpływu nieraz doznawałem nawet wtedy, gdy po kilku próbach puszczałem 7mioletnie barany do samych jarek: zawsze otrzymywałem szkodliwy przychówek. Zdrowa i dobrze utrzymana matka, choćby 10cioletnia i czasem bez zębów, urodzi dobre jagnię za pomocą młodego barana; stary baran nie spłodzi nigdy silnej wełny.

Kilka razy w moim zawodzie miewałem nieporównanej wartości barany, utrzymywałem je do najwyższej starości szrutowanem zbożem, a nawet kluskami z mąki jęczmiennej, aby do ostatniego roku wydobyć jak najliczniejszą progeniturę, — zamiast nagrody doznawałem srogiej kary, i wiele przeszkód zwalczyć musiałem, nim naprawiłem błędy odziedziczone po starych, które nadać mogą pożyteczne kształty, nigdy zaś ważną i równą welnę.

Gdy w wielu naszych owczarniach stanowią starami baranami, sądząc, jak się zdaje, jakoś welny z powierzchni runa, która nie zawsze wskaże błędy kryjące się w środku, czuję się obowiązany kilka razy powtórzyć tę przestrożę w moich radach, spisanych na pożytek hodowników owiec, a opartych na kosztownych moich doświadczeniach.

31) Każdy doświadczony owczarz, który zna donosność wpływu klimatu i paszy na welnę, przygotowanym być musi na zmiany, na jakie owczarnie często są narażone; zdarza się nawet, co do uwierzenia trudne, że owce przeprowadzone o kilka mil tylko, a zatem z tych samych prawie okolic, okażą po roku odmiany w welnie — dowód jasny, jak czule są owce na powietrze i jak się inny gatunek paszy w welnie odzywa. — Inaczej tego wytłómaczyć nie mogę jak różnaitością roślinności na przyległych nawet przestrzeniach, a że owca przy samej ziemi strzyże wszystkie najdrobniejsze trawki, których niebotaniczne nasze oko nawet nie spostrzega, okazuje się, że nawet na położonych blisko siebie przestrzeniach różni się wegetacya, która rozmaity wpływ wywiera na zwierzęta nieposiadające zupełnej wolności ruchów; te same uwagi przedstawiają się nam, gdy krowy z miejsca jednego na inne przeprowadzamy. Wszakże tak owce jak i krowy powracają czasem po roku lub dwóch latach zupełnie, a prawie zawsze, do pożytecznego dawnego stanu, gdy się przyzwyczajają do nowej karmy, do zmienionego powietrza,

szczególniej zaś do wody, której rozliczne składy już w smaku czuć się dają.

Przedawszy w roku 1856 dobra moje w garbatej i nader zimnej okolicy Brzeżańskiego obwodu położone, kupilem majątek w Złoczowskiem, niemal pod temi samymi warunkami położenia i ostrości powietrza, zdawało mi się więc, że nie doznam znacznie szkodliwych zmian — wszakże inaczej się pokazało. Z 1.000 matek prawie wybrałem sobie 500 z najrówniejszą i najlepszą wełną i z najlepszą budową; na zdrowie wprawdzie zmiana nie działała, lecz najdziwaczniej na porost wełny: czy z powodu silniejszej roślinności, tego ozanczyć nie mogę, runa obfitości całej wełny znieść nie mogły i wełna silniejsza wysadzała na wierzch słabszą, czyli, karbikowata nie mogąc zabsorbować całej puchowatej, mając teje jako łącznika niezbędnego podostatkiem, wysadzała na wierzch runa nadwyżkę w kształcie pajęczyny lub wiszących sznurków. Ogarnął mię strach paniczny, widząc to wyradzanie się wełny i już myślałem o sprowadzeniu baranów — drugiego roku było jednak tej wełny mniej, a w 4tym roku ledwie powrócił dopiero dawny stan wełny. — W latach posusznych 1862—1863 tumany kurzu okrywały cały nasz kraj nawet i w nocy, ten nieustający pyłek osiadał na owcach przez 4 miesiące od dnia ostrzyżenia do chwili postawienia na stajennej paszy, i wywarł znaczny wpływ na porost i na gatunek wełny: w rośnięciu wełny włoski zabierały w tworzące się sznureczki (karbiki) cząstki pyłku, który już w runie pozostawał do strzyży, wełna się inaczej wykształcała, a mycie jej było bardzo utrudnionem. Mokre lata działają zgubnie na wełnę, szczególnie na wagę; sucha nawet karma zimowa, zebrana w wilgotnym roku, wywiera zawsze na wełnę wpływ szkodliwy, który wszakże zapobiegawczemi środkami może być sparaliżowanym lub zmniejszonym.

32) Bywają barany z takim gatunkiem tłuszczu, który nie pozwala oddać białe runo po praniu — mimo my-

dła i innych ingrediencyi, powierzchnia zostanie po najlepszym wymyciu tłustą i szarawą; bywają znowu barany z tłuszczem silnym i zbytnim, niemogącym się na wierzech wydobyć, który przy praniu tężeje i tak zanieczyszcza wełnę, że traci wartość dla fabrykanta. Obydwoch tych gatunków troskliwie unikać musimy; wielka siła prókrea-cyjna tego rodzaju baranów może nam zupełnie przeisto-czyć owczarnię i zdegenerować wełnę. Staralem się za-wsze mieć wełnę miernie tłustą i ważną, lecz z nie bar-dzo ciemną powierzchnią; starałem się koncentrować tłuszcz bez bryłek w karbikach wełny, nie zaś na powierzchni. Dla nieznanego dokładnie gatunków wełny i jej tłu-szczów, barany z czarną, lepką, tłustą powierzchnią są nader niebezpieczne, mogą bowiem udzielić ten szkodliwy charakter wełny kilku generacyom, a to dla tej przyczy-ny, że w jagniętach weale tych wad nie widać, w rocznia-kach zaś w słabym tylko stopniu spostrzegać się dają.

Kupiwszy kilka baranów w Bohorodeczanach w Sta-nisławowskiem, w owczarni hr. Larissa, po roku 1846tym, zaprowadziłem ten tłuszcz w mej owczarni, — lata minęły, przeprowadziłem owczarnią w inny obwód, a ciemnego koloru runa mimo prania i zbytniej tłustości, pozbyć się nie mogłem przez lat kilkanaście, choć wytrwale i nieu-stannie nad tem pracowałem. Barany Rambouillety i wie-le z francuzkiej produkcyi do Niemiec przeprowadzonych, mają ten charakter wełny. Dobrze z tem Francuzom, któ-rzy sprzedają wełnę nie praną, lecz nam, oddalonym od jarmarków na wełnę i od znaczniejszych fabryk, zbyt tłu-sta lub nieczysta wełna utrudnia sprzedaż i zniża jej wartość.

Dzisiejsi hodownicy owiec dążą do bezwzględnego otrzymania jak najobfitszej produkcyi wełny i jak naj-wyższej wagi przez tłustość najpierw, a potem przez wzrost owcy. Tę dążność, posuniętą do ostateczności, uwa-żam za zgubną — hodownicy rzucili się z jednego extre-mu w drugi: przeszli ze saskich Superelektorek na

grube, tłuste, że tak powiem, przesadzone Negretti; zdaje mi się, że niebawem zmuszą ich fabrykanci do cofania się, a koszta paszy niemal podwójnej sprowadzą hodowników do chowu owiec w proporcjach naturalnych rozmiarów i tłuszczu, owiec tego rodzaju, jakie mojej ojczyźnie produkować zyczą, abyśmy w przedaży pierwszeństwo otrzymali. Widząc w północnych Niemczech, we Francyi a teraz już i w Austrii czarne, fałdami okryte owce, z dziką na tych fałdach rosnącą wełną, z tłuszczem ciemno-żółtym, zalewającym środek wełny, lub tworzącym tłustą skorupę na powierzchni runa, mimowolnie sobie mówię, że ten gatunek wełny nie może pozostać pokupnym, nie może być przez fabrykantów poszukiwanym, bo ostateczność jest zawsze szkodliwą. Dobrze francuzkim i niemieckim producentom z taką wełną, gdy tysiące luidorów corocznie otrzymują za matki i barany, zakupywane po ogromnych cenach do zaatlantycznych krajów, jak n. p. Homeyer, który w jednym roku otrzymał za 85 baranów roczniaków 6.366 talarów czyli przeszło 10.000 złr. w. a.; dopóki ten dochód trwa, to pewnie że im dobrze, chociażby wełnę tanio przedawali, lecz skoro ten pokup ustanie, okaże się odwrotna strona, bo i niska cena wełny i drogość utrzymania przesadnie dużych owiec, okaże deficyt. — Te uwagi są dla nas nader ważne, dla nas, którzyśmy usiedli na krańcach cywilizowanego świata, którzy nie posiadamy własnych fabryk i zostajemy na łasce obcych fabrykantów i kupców, jeżeli raczą do nas przyjechać. Wełnę austriackich prowincyi i Węgier naturalnie pierwszej zakupują, niżeli naszą; jeżeli fabryki w którym roku więcej spotrzebować zamyślają, wtedy i nasza wełna ma odbyt, ale jeżeli tamtą wełną zaspokoić mogą swe potrzeby, my z naszą zostajemy, lub po cenie niżej wartości sprzedawać ją musimy.

W naszym oddalonym zakątku koniecznie wypada produkować wełnę ponętą i pokaśną, a zatem łatwą do prania i bez zbytniego tłuszczu.

33) Pospolitsza roślina od mydelnika białego (gm. firletki) jest mydelnik czerwony czyli rudy, *radix saponariae rubrae*; posiada on tę samą maczkę i może być używanym do prania wełny, wszakże nigdy jej tak nie wybieli jak pierwszy.

34) W ogólności, mojem zdaniem, całe gospodarstwo owcze nie warte zachodu, jeżeli owczarnia nie składa się przynajmniej z 600 sztuk, lub też nie ma w kilku latach dojść do tej liczby: utrzymanie dobrego owczarza, owczarczyków, zastosowanie nieco gospodarstwa do chowu owiec, przysposobienie budynków wymaga kosztów i zachodów, których szczupły stan owiec nie opłaci. Mniej owiec w nadziei lub rzeczywistości, to przyprawa droższa niż potrawa. Stosuję to zdanie szczególnie do owczarzy życzących sobie mieć zimowe i letnie jagnięta, aby skutek wynagrodził usiłowania i ilość tak jednych jak drugich jagniąt opłacała troskliwy dozór i wychowanie.

35) Miałem w życiu dwa wypadki, dowodzące skuteczności szczepienia owiec, te wystarczą do zachęcenia hodowników i przekonają ich dostatecznie, że w chorobie, której przyczyn odgadnąć nie możemy, pojawiającej się w każdej porze roku, a najczęściej przenoszącej się ze wsi do dworu, grozi nam ustawiczne niebezpieczeństwo, którego wyłącznie tylko szczepieniem jagniąt, a w czasie grasowania ospy powtórnem szczepieniem owiec, uniknąć i owczarnią od tej strasznej choroby zabezpieczyć możemy.

Jeden z najpraktyczniejszych naszych gospodarzy, Wielm. Krzeczunowicz w Bolszowcu, prowadząc racjonalnie swą owczarnią z najlepszym skutkiem, nie chciał się dać namówić do szczepienia, dowodząc długim szeregiem lat, że owczarnia umiejętnie prowadzona nie podpada tej chorobie, — nareszcie stracił ośmset kilkadziesiąt sztuk jednej zimy, i byłyby wszystkie wyginęły, gdyby był nie wziął odemnie materyi przechowanej przez zimę i nie zaszczerpił reszty owiec. Ież to owczarń w naszej nieszczęśliwej krainie znajdowało się w tem smutnem położeniu, nie

znało ratunku i nie umiało szczepieniem kłeskę wstrzymać i kłesce zapobiedz!

W każdej dobrej owczarni owczarz przechowuje najzdrowszą materią z jagniąt przez zimę w kilku małych flaszeczkach w ziemi i odprzedaje ją potrzebującym, a zatem łatwo ją nabyć można, później zaś obowiązany każdy dbały owczarz własnej materii z najzdrowszych owiec lub jagniąt przysposobić i przechować.

Nie pamiętam już, którego roku, nabyłem u hr. Larissa jak się zdaje nieszczepione barany, wtedy po wsi grasowała owcza ospa, barany dostały wśród stada matek w owczarni zjadliwej ospy, kilka moich owiec dostało lekkiej ospy, żadna nie zginęła, i owiec, szczepionych w tem niebezpieczeństwie, nawet drugi raz nie szczepilem. To jasno dowodzi, że dobre szczepienie jest pewną przerwy przeciw zabójczej ospie!

36) Nie podpada wątpliwości, że szczepienie homeopatyczne jest skuteczne, tak u ludzi jak u owiec, i że się coraz więcej rozpowszechnia: zachodzą jednak dwie wątpliwości, mojem zdaniem profana: 1) jaką ilość i potencją lekarstwa i przez jak długi czas zadawać? 2) czy coroku powtarzać szczepienie? czy też wewnętrzne szczepienie tak długo skutkuje jak zewnętrzne materią? Gdy po zadaniu homeopatycznym łagodne, i to nie zawsze, okazują się skutki, cóż więc szkodzi powtarzać szczepienie, bo tak jak variola ludziom zadana sprawia lekkie tylko rozdrażnienie i przez dni kilka słabą sprowadza gorączkę, tak i owcom wcale nie szkodzi i apetytu nie odejmuje, a zatem podobne szczepienie możnaby coroku na wiosnę lub w jesieni powtarzać dla zabezpieczenia trzody, a w każdym razie w niebezpieczeństwie grasującej prawdziwej ospy w sąsiedztwie. Lecz bywa znowu, że owce po zadaniu ospianki dostają tak straszliwego wyrzutu, jak w prawdziwej ospie, ślepną i zdychają, potrzeba zatem jeszcze dłuższego doświadczenia aby zamienić zewnętrzne szczepienie na wewnętrzne homeopatyczne.

Mój sąsiad Wielm. Czajkowski w Jarosławicach, mimo że nie doktor, zbadał wiele tajników tej głębokiej, dotąd jeszcze pewną zasloną tajemniczą okrytej homeopatyi i z podziwienia godną wytrwałością i poświęceniem zastosowywał ją ze zbawiennym skutkiem do słabości ludzkich i zwierzęcych. Od lat kilkunastu szczepi owce homeopatycznie następującymi sposobami: Do dwóch łutów wiedeńskich wody, dodaje czystej ospianki jedną kroplę, z tego mocno zmieszanego płynu owca przez trzy dni dostaje codzień rano po jednej łyżce stołowej — albo też dostaje przez trzy dni po łyżce stołowej wody zmieszanej z trzema kroplami dziewiętej potencji ospianki. Do czwartego dnia obsypują się owce na gołych miejscach czerwonymi krosteczkami wielkości siemienia, nos bywa zakatarzony i towarzyszy słaba gorączka, 8go lub 9go dnia przysechają i czernieją pryszcze, i owca powraca do normalnego stanu.

Najstosowniejsze pory do zadawania ospianki są miesiące wiosenne i jesienne, jeżeli powietrze ciepłe.

Gdy wyrzut staje się zamoenym i gorączka zasilną, wypada te owce odłączyć od innych i zadawać im przez trzy dni naprzemian *aconit* i *rhus*.

Ospiankę przechowywać można kila lat w spirytusie rektyfikowanym, lub też w tryturze cukru mlecznego.



75821

Spis rzeczy.

	<i>Stronnica.</i>
Przedmowa	I
Wstęp	XI
Chów bydła	XXIII
Zboże	XXXVI
Chów koni	XLVIII
Chów swiń	LXI
Chmiel	LXV
Pszczelnictwo	LXVI
Przemysł	LXXIII
I. Mnożenie owiec	1
Przymioty i wady owiec	3
Mnożenie owiec	10
Stanowienie i kocenie owiec	11
Rodzaj stanowienia	12
Trwanie stanowienia	17
Kiedy stanowić, w którym czasie kocenie?	23
Utrzymanie kotnych matek	34
Utrzymanie jagniąt	41
Wiek owiec	49
Rasy owiec	54
Pasza i karma owiec	64
Pasza letnia	66
Karma zimowa	86

Rejestra i metryki	108
Rejestr czyli metryka owczarni w Olejowie	114
Metryka baranów w Olejowskiej owczarni	116
Metryka owiec w zakładzie gosp. w Hohenheim	118
II. Wełna	121
III. Owczarnie	151
Nawóz owczy	167
Mycie wełny	176
Strzyża	193
Sortowanie, pakowanie i transportowanie wełny	204
Korzyści z chowu owiec	213
Zakupno i transport owiec	227
Hygiena dla owiec i ich choroby	238
Ospa	243
Blednica, wodna puchlina, motylca	253
Zapalenie śledziony, karbunkuły	261
Zapalenie mózgu	267
Kołowrot	269
Choroba racie	272
Kłusak (drygot, <i>Traber</i>)	277
Krwawy mocz	279
Biegunka	280
Zatrzymanie moczu	282
Parchy, świerzb, liszaje	283
Zapalenie i spuchnięcie wymion	294
Zjadanie wełny	296
Wzdęcie owiec	297
Owady owcze	301
Czyszczenie baranów	306
Kastrowanie jagniąt	309
Apteka domowa dla owczarza	310
Spis pożytecznych dzieł owczarskich	313
IV. Przypiski	317